

Jennifer L. Armentrout

Każdy dotyk ma swoją cenę

DARK ELEMENTS

Ostatnie tchnienie

Jennifer L.Armentrout

Ostatnie tchnienie

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Dla fanek Zayne'a i Rotha,

dla każdego, kto polubił Layę

i chciałby mieć własną Bambi.

Dla każdego, kto kibicuje

swojemu ulubionemu facetowi

i głosował, którego powinna wybrać Layla.

Dziękuję, że towarzyszyście mi w tej podróży.

Rozdział pierwszy

Stałam w salonie Stacey, a cały mój świat po raz kolejny rozpadał się na drobne kawałki.

Sam był liliem.

Paralizujący strach wyciskał powietrze z moich płuc, gdy wpatrywałam się w kogoś, kto był jednym z moich najlepszych przyjaciół. Przez demonicznego adiutora, Bambi, i niezdolność do widzenia dusz, kiedy znajdowała się na mnie, nie byłam wcześniej w stanie zauważyć tego, co cały czas miałam przed nosem. Nikt tego nie dostrzegł, jednak to był Sam – to on wywołał chaos w szkole

i przyczynił się do ostatnich zgonów. Zamiast odebrać duszę pojedynczym dotykiem, jak mógł to zrobić lilin, Sam się nie spieszył, skubiąc po trochu to tu, to tam, bawiąc się ofiarami i igrając z wszystkimi.

Zabawiając się mną.

Poza tym, że to, co stało teraz w domu Stacey – w skórze Sama, perfekcyjnie skrojonym kostiumie, nie było prawdziwym Samem... On już nie istniał. Bolesna świadomość, że mój przyjaciel nie żyje, i to od jakiegoś czasu, a żadne z nas o tym nie wiedziało, przeszła mnie do szpiku kości.

Nie, żebym była w stanie go uratować. Nikt z nas nie mógł, a teraz jego dusza... jego dusza znalazła się na dole, dokąd trafiały wszystkie dusze zabrane przez lilina. Mój żołądek zacisnął się w supeł.

– Nie możesz mnie pokonać – powiedział lilin głosem brzmiącym identycznie, jak głos Sama. – Dołącz więc do mnie.

– Albo co? – Serce waliło mi w piersi, jak młotem. – Albo umieraj? Czy to nie strasznie banalne?

Lilin przechylił głowę na bok.

– Właściwie nie to chciałem powiedzieć. Potrzebuję twojej pomocy, by uwolnić naszą matkę. Aczkolwiek pozostali mogą umrzeć.

Naszą matkę. Nim zdołałam zastanowić się nad faktem, że byłam związana z istotą, która zabiła mojego przyjaciela i wywołała tak wielką katastrofę, Zayne przybrał swoją prawdziwą postać, rozpraszając mnie tym. Jego koszulka rozdarła się na plecach, gdy rozwinął skrzydła, a skóra przybrała odcień ciemnego granitu. Na głowie wyrosły mu dwa zakrzywione w tył rogi, rozdzielając długie pasma blond włosów, a nos się spłaszczył. Zayne rozchylił usta, odsłaniając kły, a z jego gardła dobył się niski, ostrzegawczy pomruk. Podszedł do Sama, zaciskając masywne dłonie w pięści.

– Nie! – krzyknęłam. Zayne zatrzymał się gwałtownie i natychmiast na mnie spojrzał. – Nie podchodź do niego. Twoja dusza – ostrzegłam zdenerwowana. A przynajmniej to, co z niej zostało, zważywszy na fakt, że ostatnio przypadkowo skubnęłam jej kawałek.

Zayne cofnął się, zachowując ostrożność.

Ponownie skupiłam się na ukrytym w ciele Sama potworze.

Cokolwiek stało teraz przed nami, dzieliłam z tym ciało i krew. Dopiero niedawno odkryłam, w jaki dokładnie sposób stałam się półdemonem i półstrażnikiem. Byłam córką Lilith i to... to naprawdę stanowiło część mnie. Zrodziłam się z Lilith, więc moja krew była równie zła jak jej. To coś chciało ją uwolnić? Niemożliwe. Gdyby Lilith znalazła się na ziemi, świat, który znamy, zmieniłby się nieodwracalnie.

– Nie pomogę ci uwolnić Lilith. – Nie chciałam nazywać ją matką. Fuj. – Nigdy.

Lilin uśmiechnął się, przyglądając mi się ciemnymi, atramentowymi oczami.

– Podejdz, jak blisko chcesz. – Istota zignorowała moje oświadczenie, drwiąc z Zayne'a. Drwiąc z nas wszystkich. – Ona nie jest jedyną w tym pomieszczeniu, która posmakowała duszy strażnika.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, aż zapiekły mnie płuca, a Stacey jęknęła. W ułamku sekundy zobaczyłam jej relację z Samem. Od zawsze byli przyjaciółmi, lecz dziewczyna dopiero niedawno zdała sobie sprawę, że Sam od wieków był w niej zakochany. Nie zwracała jednak na niego uwagi, dopóki nie zaczął się zmieniać...

O Boże.

Stacey musiała być zdruzgotana, widząc, że chłopak, którego w końcu pokochała, stał się gorszy niż potwory krążące nocą po ulicach. W tej sytuacji nie mogłam pozwolić sobie na odwrócenie uwagi od Lilina. Stworzenie w każdej chwili mogło wykonać ruch, a troje z nas było narażonych na najgorszy rodzaj jego ataku.

– Nic nie może równać się z odebraniem czystej duszy, ale to już wiesz, Laylo. Całe to ciepło i dobroć ześlizgujące się w dół gardła niczym płynna, szlachetna czekolada. – Lilin uniósł głowę i jęknął w taki sposób, przez który w normalnych okolicznościach zarumieniłabym się. – Ale brak pośpiechu i rozkoszowanie się smakiem jest jeszcze bardziej dekadentkie. Powinnaś spróbować, Laylo, i przestań być tak zachłanna, gdy się pożywasz.

– A ty powinieneś spróbować się zamknąć. – Od potężnego demona stojącego obok mnie biło ciepło. Roth, następca piekielnego tronu, nie zmienił jeszcze postaci, ale wiedziałam, że to niedługo nastąpi. Jego słowa ociekały wściekłością. – Co ty na to?

Lilin nawet nie zerknął na Rotha.

– Lubię cię. Naprawdę, książę. Szkoda, że skończysz martwy.

Zacisnęłam dłonie, paznokcie wbiły mi się w skórę, gdy poczułam gorący i gorzki gniew. Emocje eksplodowały. Na domiar złego stałam pomiędzy Zayne'em a Rothem, co zazwyczaj było wyjątkowo niekomfortowe, ale teraz, po tym jak Roth...

Nie mogłam teraz o tym myśleć.

– Jesteś dość odważny, rzucasz groźby, choć mamy przewagę liczebną.

Stworzenie wzruszyło ramieniem w geście typowym dla Sama, co mnie zabolalo.

– A może jestem po prostu inteligentny? – zapytała bezczelnie istota. – I może wiem lepiej niż wy wszyscy, jak to się skończy?

– Za dużo gadasz – warknął Roth, stawiając krok w przód. – O wiele za dużo. Dlaczego źli goście zawsze ciągną obrzydliwie długie i nudne monologi? Skupmy się od razu na części z zabijaniem, dobra?

Lilin posłał nam krzywy uśmiezek.

– Tak ci się spieszy do ostatecznej śmierci?

– Raczej spieszy mi się, by zamknąć ci jadaczkę – odparł Roth, przesuwał się i znów stając tuż obok mnie.

– To cały czas byłeś ty? – Głos Stacey drżał od bólu, który musiała odczuwać. – Nie byłeś Samem? Od kiedy...

– Od kiedy Dean rozpoczął swoje szaleńcze przedstawienie. To było dobre. – Lilin parsknął śmiechem, przyglądając się jej ciemnymi oczami. – Sama nie ma w domu już od jakiegoś czasu, ale mogę cię zapewnić, że podobał mi się... czas, który razem spędziliśmy, zapewne tak bardzo, jak podobałby się i jemu. Jeśli to dla ciebie jakieś pocieszenie.

Stacey nakryła usta rękoma, tłumiąc słowa, a po jej bladej twarzy spłynęły łzy.

– O Boże.

– Nie do końca – mruknęła gładko istota.

Podeszłam do Stacey, odwracając od niej uwagę lilina. Było mi niedobrze, czułam, że zaraz zwymiotuję.

– Dlaczego? – zażądałam odpowiedzi. – Od tygodni się przy nas

kręcisz. Dlaczego nas nie zaatakowałaś?

Lilin westchnął ciężko.

– Nie chodzi mi jedynie o przemoc, zniszczenie i śmierć. Szybko odkryłem, że na ziemi jest wiele ciekawych rzeczy, spraw, które mnie cieszą. – Stwór puścił oko do Stacey, a ja się wściekłam.

Skóra zaczęła mnie swędzieć, jakbym miała na sobie tysiąc jadowitych mrówek.

– Nie patrz na nią. Nie mów do niej, nawet nie oddychaj w jej kierunku i nie myśl, że kiedykolwiek ponownie ją dotkniesz.

– Och, robiłem znacznie więcej – odparł lilin. – O wiele więcej. Wszystko, czego chciał wasz Sam, choć nie miał jaj, by to zrobić. Ale uwierzcie mi, że w tej chwili nie to jest jego zmartwieniem. Widzicie, pochłonąłem go, całą jego duszę. Na ziemi nie pozostał po nim żaden okruch. Nie jest upiorem, jak pozostali, którzy stanęli mi na drodze. Jeśli o niego chodzi, nie bawiłem się jedzeniem, skubiąc go po kawałku. Nie, jego już nie ma. Jest w...

W jednej chwili wydarzyło się kilka rzeczy jednocześnie.

Stacey rzuciła się w kierunku lilina, unosząc ręce, jakby chciała wymazać mu z twarzy ten szyderczy uśmieszek. Lilin zbliżył się do niej i, choć z jakiegoś powodu jeszcze nie odebrał jej duszy, teraz wiedziałam, że nie było żadnej gwarancji, iż tego nie zrobi. Lilin zachowywał się nieprzewidywalnie. Pokazał czym naprawdę był, a ja podejrzewałam, że robił to dla zabawy. Stworzenie stało od Stacey na wyciągnięcie ręki, a ja... cóż, tak jakby straciłam kontrolę. Zawrzała we mnie wściekłość.

Bez trudu zaczęłam się zmieniać.

Podobnie jak zdejmuję się sweter, pozbyłam się ludzkiej powłoki, którą nosiłam od tak dawna, i której w jakiś sposób rozpaczliwie się trzymałam. Wcześniej nigdy nie było to tak łatwe. Kości nie pękły i nie scalały się na nowo. Skóra się nie naciągnęła, ale czułam jak twardnieje, stając się odporna na ostrza i kule. Podniebienie zaczęło mnie swędzieć, aż pojawiły się ostre kły potrafiące przeciąć nawet skórę strażnika, a już na pewno lilina. U podstawy mojego karku, po obu stronach kręgosłupa uwolniły się i rozpostarły skrzydła.

Ktoś w pomieszczeniu gwałtownie wciągnął powietrze, jednak nie

zwróciłam uwagi kto.

Poruszając się szybko, niczym atakująca kobra, złapałam Stacey za rękę i pociągnęłam za siebie. Znalazłam się między nią a liliem.

– Powiedziała, żebyś jej nie dotykał. Nie patrzył na nią. Nie oddychał w jej kierunku. Jeśli to zrobisz, urwę ci łeb i wykopię go przez okno.

Lilin wzdrygnął się, postawił krok w tył. Wytrzeszczył czarne oczy, a na jego twarzy odmalowało się zdziwienie. Zaciśnął usta.

– To nie fair.

Co u licha? Czy na jego obliczu właśnie zobaczyłam strach?

– Wyglądam, jakby mnie to obchodziło?

– Och, będzie. – Lilin cofnął się jeszcze bardziej, zmierzając do drzwi. – Będzie cię bardzo obchodziło.

I wtedy zniknął, obracając się i wychodząc z domu tak szybko, że stałam oniemiała, wpatrując się w pusty korytarz. Nie rozumiałam. Lilin nie zląkł się Zayne'a czy Rotha, ale gdy zmieniał postać, podkulił ogon i zwiął?

Ugh!

– Cóż, to było... rozczarowujące. – Obróciłam się powoli, składając skrzydła. Najpierw zobaczyłam Zayne'a.

Wrócił do ludzkiej postaci. Zayne zawsze, nawet gdy wydawał się wyczerpany, był tak przystojny jakby wyszedł wprost z czasopisma „Town and Country”. Jego uroda wykraczała ponad wygląd przeciętnego Amerykanina, był ciachem dla każdej dziewczyny na tej planecie. Przypominał moje wyobrażenie anioła. Miał jasne, niebieskie oczy i niemal niebiańskie rysy twarzy, teraz patrzył na mnie z lekko rozchylonymi ustami. Jego cudownie piękna twarz była blada, przez co wyraźnie widziałam cienie pod oczami. Wpatrywał się we mnie, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział, co sprawiło, że poczułam się dziwnie, ponieważ razem się wychowaliśmy. Jakbym stała się jakimś niezwykłym okazem.

Zaniepokoiłam się nieco, kiedy spojrzałam w kierunku kanapy. W pewnym momencie Zayne przysunął się bliżej do miejsca, gdzie znalazła się Stacey. Spodziewałam się, że zobaczę ją kołyszącą się i zwiniętą w kulkę, ale ona również się we mnie wpatrywała,

przyciskając do policzków dłonie i, choć w innych okolicznościach ta mina by mnie rozśmieszyła, w tej chwili wcale nie było mi do śmiechu.

Moje serce biło jak oszalałe, gdy cofnęłam się w kierunku tylnej części pomieszczenia, gdzie stał Roth. Spojrzałam w jego bursztynowe oczy. Były wielkie, z rozciągniętymi pionowo źrenicami. Mimo to miło było na niego popatrzeć.

Roth był... cóż, na tej ziemi nie dałoby się znaleźć drugiego takiego, jak on. Prawdopodobnie miało to związek z faktem, że nawet w najmniejszym stopniu nie był człowiekiem, za to był porażający. Zawsze cudowny, nawet gdy stylizował swoje czarne włosy na jeża. Wolałam jednak jego mniej staranny image, jak teraz, kiedy włosy opadały mu na czoło, przysłaniając koniuszki uszu i równe, ciemne brwi. Złote oczy w zewnętrznych kąciach miały nieco skośny kształt. Kości policzków i szczęki były tak ostro zarysowane, że można nimi ciąć szkło, a za możliwość szkicowania lub dotknięcia jego twarzy – każdy artysta dałby się pokroić. Pełne, wyraziste usta rozchyliły się w tej chwili.

Jego skóra była opalona. Podobnie jak Zayne, przyglądał mi się z takim zdziwieniem, jakby moje właściwe miejsce znajdowało się pod mikroskopem.

Mój niepokój zmienił się w obawę, która rozprzestrzeniła się wewnątrz.

– No co? – spytałam szeptem, rozglądając się po pokoju. – Dlaczego patrzycie na mnie jakby... jakby było ze mną coś nie tak?

Przecież nie mogli się tak gapić tylko dlatego, że powiedziałam lilinowi, że urwę mu łeb. Tak, wcześniej nie byłam agresywna, ale przez ostatni tydzień sądziłam, że to ja byłam lilinem, całowałam się z Zayne'em i niemal odebrałam mu duszę, po czym zostałam skuta i uwięziona przez klan, który mnie wychował i ten sam klan prawie mnie zabił – wzięłam głęboki wdech – następnie zostałam uzdrowiona dzięki interwencji Rotha i działaniu tajemniczego wywaru dostarczonego przez konwent czarownic i czarowników czczących Lilith. Teraz zaś odkryłam, że mój przyjaciel nie żyje, jego dusza wylądowała w piekle, a jego miejsce zajął lilin. Można by pomyśleć, że potrzebuję chwili wytchnienia.

Roth odchrząknął.

– Mała, spójrz... spójrz na swoją rękę.

Na rękę? Dlaczego, u licha, w całym tym szaleństwie miałby mnie prosić właśnie o to?

– Zrób to – powiedział cicho i zbyt łagodnie.

Strach eksplodował we mnie, ale spojrzałam na lewą rękę. Spodziewałam się, że zobaczę dziwaczny, marmurowy, szaro-czarny wzór, mieszaninę skór demona i strażnika, których geny nosiłam w sobie, kombinację, którą już znałam. Moje paznokcie wydłużyły się i zaostrzyły, wiedziałam, że były na tyle twarde, by rozciąć stal, tak twarde, jak moja skóra, która... wciąż była różowa. Naprawdę różowa.

– Co do...? – Spojrzałam na drugą rękę, która wyglądała identycznie. Była różowa. Poruszyłam skrzydłami, przypominając sobie, że jednak się zmieniłam.

Zayne przełknął ślinę.

– Twoje... twoje skrzydła...

– Co z moimi skrzydłami? – niemal pisnęłam, wyciągając rękę w tył. – Złamane? Nie rozwinęły się w całości... – Moje palce nawiązały kontakt z czymś miękkim i jedwabistym. Szarpnęłam dłoń z powrotem.

– Co...

Załamione oczy Stacey były wielkie jak spodki.

– Ee, Laylo, nad kominkiem jest lustro. Chyba powinnaś się w nim przejrzeć.

Spojrzałam Rothowi w oczy, zanim odwróciłam się na pięcie i podbiegłam do kominka. Byłam pewna, że matka Stacey nigdy go nie używała. Złapałam się jego białej obudowy i spojrzałam w swoje odbicie.

Wyglądałam normalnie, jak przed przemianą... jakbym wybierała się do szkoły, czy coś. Moje oczy miały odcień jasnej szarości rozwodnionej błękitem. Włosy tak jasne, że niemal białe, były jak zwykle rozrzucone na wszystkie strony. Wyglądałam jak pozbawiona kolorów chińska laleczka, żadna nowość, poza dwoma kłami wystającymi z moich ust. Nie chciałam pokazywać ich w szkole, ale nie one zwróciły moją uwagę.

To skrzydła.

Wielkie, nie tak duże jak u Zayne'a czy Rotha, przeważnie miały fakturę skóry, ale teraz były czarne... czarne i pokryte piórami. Prawdziwymi piórami. Ta miękka, jedwabista rzecz, którą poczułam? To były małe piórka.

Pierze.

– O Boże – szepnęłam do swojego odbicia. – Mam pióra.

– To zdecydowanie pierzaste skrzydła – powiedział Roth.

Obróciłam się, końcówką prawego pierzastego skrzydła przewracając lampę.

– Mam pióra na skrzydłach!

Roth przechylił głowę na bok.

– Tak, masz.

W ogóle nie pomagał, więc zwróciłam się do Zayne'a.

– Dlaczego mam pióra na skrzydłach?

Zayne powoli pokręcił głową.

– Nie wiem, Laylo. Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

– Kłamczuch – syknął Roth, piorunując go morderczym spojrzeniem. – Już to widziałeś. Ja również.

– Ja nie widziałam – mruknęła Stacey, która w tej chwili przyciągnęła kolana do piersi i wyglądała, jakby zaraz miała się zacząć kołysać. Do niedawna Stacey nie wiedziała kim naprawdę był Roth. Nie wiedziała nawet o mnie. To musiało być dla niej dużym zaskoczeniem.

– Dobra. Kiedy i gdzie widzieliście to wcześniej? – zapytałam ostro, oddychając zbyt pośpiesznie. – Od teraz będę musiała golić skrzydła?

– Mała... – Usta Rotha drgnęły.

Uniosłam rękę, wskazując na niego palcem.

– Nie waż się śmiać, kretynie! To wcale nie jest śmieszne. Moje skrzydła to wybryk natury!

Uniósł obie ręce.

– Nie będę się śmiał, ale myślę, że powinnaś odpuścić sobie maszynkę do golenia. Poza tym wiele stworzeń ma pióra na skrzydłach.

– Kto na przykład? – zażądałam odpowiedzi. Wciąż istniały nadnaturalne istoty, których nie znałam?

– Na przykład... jastrzębie – odparł.

Ściągnęłam brwi.

– Jastrzębie?

– I orły?

– Nie jestem ptakiem, Roth! – Traciłam cierpliwość. – Dlaczego mam pióra na skrzydłach?! – wrzasnęłam tym razem do Zayne'a. – Widziałeś to wcześniej? Gdzie? Niech mi ktoś powie...

Przerwałam, ponieważ podłoga pod moimi stopami zaczęła drżeć. Wstrząsy nasiliły się, przenosząc się na ściany, poruszając lustrem i obrazami. Kawałek tynku odpadł z sufitu. Dom zachwiał się w posadach i rozległ się ogłuszający huk.

Stacey poderwała się z kanapy i złapała Zayne'a za ramię.

– Co się dzieje?

Zapominając o skrzydłach, wymieniłam z Zayne'em znaczące spojrzenie. To wszystko wyglądało zbyt znajomo. Czułam to już wcześniej, gdy...

Przez okno, drobne pęknięcia w ścianie i spod desek podłogowych wpadł oślepiający blask. Miękkie, jasne światło wędrowało po suficie i zaczęło przesuwać się w dół. Odskokczyłam na bok, unikając nawet najdrobniejszych promieni. Dobrze pamiętałam, co stało się ostatnim razem, gdy byłam na tyle głupia, by dotknąć tego światła.

Mój gatunek nie mógł tego zrobić. Roth także.

– Cholera – mruknął książę.

Moje serce stanęło, gdy ucichło dudnienie, a piękna poświata zniknęła. W okamgnieniu Roth stanął obok, trzymając mnie za ramię.

Stacey wzięła głęboki oddech.

– Dlaczego tu pachnie, jakby ktoś chciał nas udusić świeżym praniem?

Miała rację, nowa woń wypełniła powietrze. Dla mnie zapach był piżmowy i słodki. Niebo... niebo pachniało tak, jak każdy tego chciał, tym czego najbardziej na świecie pożądał, więc każdemu ta woń przypominała coś innego.

Zayne wepchnął Stacey za siebie. Miałam przecucie, że Roth zamierzał wyciągnąć stąd nasze niezbyt anielskie tyłki. W pomieszczeniu dało się odczuć potężną moc. Słodki aromat, który napełnił mnie tęsknotą, zmienił się w zapach koniczyny i kadzidła.

Poczułam ciepło na plecach i wiedziałam, że było za późno na ucieczkę.

O nie.

Stacey wciągnęła gwałtownie powietrze.

– O mój... – Jej oczy wywróciły się do tyłu, a kolana odmówiły posłuszeństwa. Złożyła się jak harmonijka. Zayne złapał ją nim uderzyła w podłogę, ale nawet nie miałam czasu się o nią martwić.

Nie byliśmy sami.

Nie chciałam się odwracać, ale musiałam to zrobić. Musiałam, ponieważ chciałam ich zobaczyć, zanim wymarzą mnie z powierzchni ziemi. Roth pewnie poczuł to samo, bo również się odwrócił. Miękki blask odbijał się na jego policzkach. Zmrużył oczy, a ja zerknęłam na drzwi.

Dwaj z nich stali tam niczym wartownicy, wysocy na jakieś dwa metry, a może nawet więcej. Byli tak piękni, że patrzenie na nich niemal sprawiało ból. Ich włosy miały kolor pszenicy, skóra mieniła się, absorbując otaczające ich światło. Nie byli biali, czarni, ani nawet nie mieli koloru pośredniego, jednak w jakiś sposób łączyli wszystkie barwy jednocześnie. Nosili coś w rodzaju lnianych spodni. Ich oczy były śnieżnobiałe, bez tęczówek i źrenic. Zastanawiałam się, jak w ogóle mogli widzieć. Mieli nagie klatki piersiowe i stopy. Szerokie ramiona były rozbudowane, podobnie jak u strażników, zaś wspaniałe, olśniewająco białe skrzydła rozciągały się na przynajmniej dwa i pół metra w każdą stronę.

I również pokrywały je pióra.

Choć w przeciwieństwie do moich, na ich piórach znajdowały się setki oczu, a właściwie gałek ocznych, które nie mrugały, ale poruszały się nieustannie, sprawiając wrażenie, że chłoneły wszystko jednocześnie.

Każda z postaci trzymała złoty miecz, prawdziwy, pieprzony miecz – miecz, który wydawał się długi, jak moje nogi. Cały ten obraz był prawdopodobnie najbardziej szaloną rzeczą, jaką widziałam, a w moim siedemnastoletnim życiu widziałam ich już naprawdę wiele.

Stali tutaj ci, którzy prowadzili to małe przedstawienie zwane życiem, którzy stworzyli strażników, i którzy dla demonów stanowili odpowiednik przerażających potworów. Nigdy w historii nie zdarzyło się, by przebywali w obecności kogokolwiek, kto miał w żyłach choćby

ślad demonicznej krwi, bez natychmiastowego zakończenia jego istnienia.

Czułam moje skrzydła – opierzone skrzydła – przyciśnięte ciasno do pleców. Nie wiedziałam nawet dlaczego próbowałam je w tej chwili ukryć, ale byłam odrobinę skrępowana. Mimo to nie miałam ochoty zmieniać się w ludzką postać. Na pewno nie w obecności tych stworzeń.

Nie mogłam oderwać od nich wzroku. Podziw walczył z przerażeniem. Byli... byli aniołami, a ich opierzone skrzydła świeciły tak jasno, że właściwie płonęły. Nigdy nie znalazłam się w obecności żadnego z nich, nie było mi wolno nawet gdy przybywały do rezydencji, by spotkać się z liderem naszego klanu, Abbotem. Zawsze zmuszano mnie do opuszczania domu, więc nie sądziłam, że kiedykolwiek ich zobaczę.

Dotknęła mnie nieodparta potrzeba zbliżenia się do nich, więc musiałam wykorzystać całą swoją siłę, by zignorować to uczucie. Odetchnęłam głęboko. Ich zapach był wspaniały.

Roth nagle się szarpnął, a mnie serce podeszło do gardła. Obleciał mnie strach. Zrobili mu coś? I wtedy to zobaczyłam. Cień wypływający z niego, wypełniający przestrzeń pomiędzy nami. To również już wcześniej widziałam. Działo się tak za każdym razem, gdy adiutor schodził z jego skóry.

Wiedziałam, że to nie Bambi czy kocięta, ponieważ cień pochodził ze środkowej części jego ciała... cóż, głównie z tej, gdzie był pasek jego jeansów. Znajdował się tam tylko jeden tatuaż, tylko jeden widziałam.

Był to smok. Roth ostrzegał wcześniej, że schodził z jego skóry tylko wtedy, gdy kłopoty były naprawdę poważne lub poważnie się wkurzył.

Były tu alfy, a do zabawy właśnie włączał się Tuptuś.

Rozdział drugi

Czekając na pojawienie się wielkiego i niebezpiecznego smoka, zesztywniałam i wstrzymałam oddech. Mieliśmy zginąć przerażającą śmiercią w płomieniach.

Ogromny cień zmienił się w tysiące małych, czarnych kropek, które wirowały w powietrzu niczym miniaturowe tornada, przybierając określony kształt. Sekundy mijały, a na brzuchu i plecach smoka ukazywały się opalizujące niebieskie i złote łuski. Pojawiły się ciemnoczerwone skrzydła, długi, dumny pysk i szponiaste tylne łapy. Jasnożółte oczy przypominały oczy Rotha.

Stworzenie było piękne.

Ale... smok przybrał rozmiar kota – małego kotka.

Nie tego się spodziewałam.

Jego skrzydła poruszały się bezszelestnie, gdy unosił się po lewej stronie Rotha, wywijając ogonem. Był maleńki i taki... taki uroczy.

Zamrugałam powoli.

– Masz... masz... kieszonkowego smoczka?

Zayne parsknął gdzieś za moimi plecami.

Roth westchnął ciężko.

Nawet jeśli nasze życie było zagrożone i istniało duże prawdopodobieństwo, że każdy z nas umrze, zdecydowanie Roth i Zayne wciąż nie pałali do siebie sympatią.

Smok obrócił głowę w moją stronę, otworzył paszczę i pisnął.

Bardziej nawet miauknął, a z jego pyska wydobyła się chmurka czarnego dymu. Nie było ognia. Zaledwie czarna mgiełka o słabym zapachu siarki. Uniosłam brwi.

– Zabierz nam sprzed oczu tego adiutora – zażądał alfa, sprawiając, że się skrzywiłam. Ten, który się odezwał stał po prawej stronie drzwi. Jego głos był niesamowicie głęboki, wibrował zarówno w pomieszczeniu, jak i we mnie. Spodziewałam się poniekąd, że pękną mi bębenki.

Zaskoczyło mnie, że alfy nie starały się od razu zlikwidować Tuptusia, ale nie wyglądało na to, by ten kieszonkowy smoczek stanowił dla nich jakieś istotne zagrożenie.

Postawa Rotha wydawała się wyluzowana, wiedziałam jednak, że był spięty, gotowy rzucić się do akcji.

– Jasne, ale to się nie stanie.

Usta alfy ułożyły się w szydery uśmiech.

– Jak śmiesz się odzywać? Mogę zakończyć twoje istnienie zanim zdołasz zaczerpnąć kolejny oddech.

– Możesz – odparł Roth spokojnie. – Ale tego nie zrobisz.

Wytrzeszczyłam oczy. Pyskowanie alfom nie było zbyt mądrym posunięciem.

– Roth – mruknął Zayne. Wydawało mi się, że stał bliżej, ale nie chciałam odrywać wzroku od alf, by to sprawdzić. – Może spuścisz trochę z tonu?

Książę wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie. A wiesz dlaczego? Bo alfy mogą mnie unicestwić, ale tego nie zrobią.

Naprzeciw nas, alfa, który wcześniej się odezwał, spał się, ale nic nie powiedział.

– Widzisz, jestem ulubieńcem, następcą tronu – ciągnął Roth, a jego uśmiech się poszerzył. – Jeżeli unicestwią mnie, gdy nie zrobiłem nic, co by to usprawiedliwiało, to będą mieli do czynienia z Szefem. A tego nie chcą.

To mnie zaskoczyło. Nie mogli mu nic zrobić ze względu na to, kim był? Zawsze uważałam, że robili, co im się żywnie podobało.

Alfa, który do tej pory milczał, odezwał się:

– Zasady ustanowiono z pewnego powodu. Nie znaczy to, że nam się podobają, sugeruję więc, byś nie przeginał.

W odpowiedzi Roth zrobił coś niewyobrażalnego. Uniósł rękę i wyprostował środkowy palec.

– To się liczy jako przeginanie, Bob?

Cholera, pokazał palec alfie! I nazwał go „Bob”! Kto tak robi? No, serio?

Moja szczeka uderzyła o podłogę, gdy mały Tuptuś kaszlnął, a z jego pyska uleciała kolejna chmurka dymu.

– Nie poraża mnie wasza chwała – stwierdził Roth. – Siedzicie sobie na puchatych obłoczkach i osądzacie każdą żyjącą na ziemi istotę. Nie wszystko jest czarne lub białe. Wiecie o tym, a jednak nie dostrzegacie szarości.

W białych oczach alfy przeskoczyła iskra.

– Pewnego dnia, księżę, spotkasz się ze swoim przeznaczeniem.

– Zrobię to dość spektakularnie – odparł. – I będę przy tym zajebiście dobrze wyglądał.

Zamknęłam oczy na krótką chwilę. O Boże...

Alfa stojący po prawej zmienił pozycję. Jego wielka dłoń zacisnęła się na rękojeści miecza. Miałam przeczucie, że chciał przebić nim Rotha. Zdecydowałam, że nadszedł czas, bym włączyła się do rozmowy.

– Jesteście tutaj z powodu lilina, prawda? Powstrzymamy go. – Nie wiedziałam, jak tego dokonamy i prawdopodobnie nie powinnam składać takich obietnic istotom, które w okamgnieniu mogły mnie unicestwić, ale nie miałam wyboru. Nie tylko dlatego, że musiałam odwrócić ich uwagę od Rotha, ale ponieważ lilina trzeba było powstrzymać. Wszystkie stworzenia, które posiadały duszę były w tej chwili w niebezpieczeństwie. – Przyrzekam.

– Strażnicy zajmą się liliem. Do tego zostali stworzeni. Ich zadaniem jest ochrona ludzkości. Jeśli sobie nie poradzą, zapłacą ostateczną cenę, podobnie jak demony – odpowiedział alfa, który mówił jako pierwszy. – Ale jesteśmy tutaj, by zawrzeć z tobą umowę.

Moje serce ponownie się zatrzymało.

– Ze mną?

Alfa, którego Roth nazwał Bobem, zmrużył oczy.

– Jesteś bluźnierstwem najwyższego rzędu. Wcześniej byłaś paskudztwem, którego należało się pozbyć, teraz jesteś dewiacją, na którą nie możemy pozwolić.

Roth przechylił głowę na bok, a Zayne ruszył do przodu.

– Nie! – krzyknął. Jego skrzydła zatrzepotały. – Nigdy nie zrobiła niczego...

– Naprawdę? – zapytał drugi alfa oschle, unosząc skrzydła. Oczy na ich piórach rozejrzały się po pomieszczeniu, po czym wszystkie z nich – setki oczu – skupiły się na mnie. – Widzimy wszystko, strażniku. Sprawiedliwości musi stać się zadość.

Bob uniósł miecz, ale nim zdołałam cokolwiek zrobić, Roth złapał mnie za ramiona i wepchnął na Zayne'a. Odbiłam się od jego piersi i wyłożyłabym się na podłodze, gdyby Zayne nie przytrzymał mnie w pasie.

Tuptuś, wciąż unosząc się przy ramieniu Rotha, wydał z siebie kolejne piśnięcie... które przemieniło się w ryk wstrząsający domem nawet większy niż wtedy, kiedy pojawiły się w nim alfy.

Roth pochylił głowę i się uśmiechnął.

– Jak już mówiłem, rozmiar nie ma znaczenia.

Tuptuś zaczął rosnać w tempie, za którym nie byłam w stanie nadążyć. Jego łapy powiększyły się do wielkości pnia drzewa, a szpony osiągnęły długość haków. Niebieskie i złote łuski smoka uwydatniły się, stając się kuloodporne, a pod tylnymi nogami, rozciągniętymi teraz na podłodze, zaczęły pękać deski. Szkarłatne skrzydło uderzyło w sufit, rozbijając go. Tynk opadł w gęstej chmurze, drugie skrzydło w tym czasie przewróciło fotel.

Alfa krzyknął coś, co utonęło w niskim melodyjnym pomruku smoka. Stworzenie ruszyło do przodu, kołysząc nad podłogą kolczastym ogonem. Meble poleciały na ścianę, zrzucając z niej portret. Rozpadło się okno i chłodne powietrze wdarło się do środka. Tuptuś zatrzymał się przed nami, z pyskiem skierowanym w stronę alf, cofnął się i prychnął ogniem z nozdrzy. Płomień okopcił pozostałości sufitu, gdy Bob znowu coś powiedział.

– Zrób jeden krok w jej stronę, a usmażę sobie alfę – rzucił cichym i śmiertelnie spokojnym tonem Roth. – Na chrupko.

Drugi z alf cofnął się, jednak Bob wyglądał, jakby miał wybuchnąć.

– Śmiesz nam grozić?

– Śmiem o wiele więcej. – Skóra Rotha wydawała się cienka, jego twarz nabrała ostrości. – Nie pozwolę, by choć włos spadł jej z głowy. Jeśli chcesz się do niej dostać, musisz przejść przeze mnie.

Bob uśmiechnął się szeroko, a mój żołądek fiknął koziołka. Roth najwyraźniej był zdecydowany, by zginąć z mojego powodu. Poświęcił się i dał wciągnąć do kotłów, wrócił stamtąd, po czym wystąpił przeciwko Szefowi, ratując mi życie. Nie mogłam pozwolić, żeby ponownie narażał się dla mnie.

– Stop! – Wyrwałam się z objęć Zayne'a, ale Tuptuś się przesunął. Machnął ogonem, który zatrzymał się centymetr od mojego biodra.

Nie mogłam iść dalej. Spanikowanym wzrokiem przeskakiwałam pomiędzy Rothem a alfami.

– Jeśli macie jakiś problem, to ze mną, nie z nimi, więc może...

Jeszcze kiedy mówiłam, Bob ruszył na Rotha, unosząc ognisty miecz, co nie spodobało się Tuptusiowi. Odchylił się w tył, wyciągnął długą szyję i otworzył paszczę, odsłaniając kły wielkości pięści. Poczułam woń siarki, a po chwili z jego pyska wystrzeliła kula ognia.

Przepełniony bólem krzyk urwał się nagle, a w miejscu, w którym stał Bob, pozostała jedynie kupka popiołu.

Wszyscy zamarli. Nikt się nie odezwał, nikt nawet nie odetchnął, po czym usłyszałam słowa Rotha, przyglądającego się bałaganowi:

– Na chrupko.

Moje nogi były jak z waty, gdy bezradnie uniosłam rękę. Tuptuś zwrócił się w stronę drugiego alfy. Nastąpiła seria obrzydliwych chrupnięć, po czym smok zerknął przez ramię, spojrzął na mnie złotymi oczami i otworzył paszczę. Błyszcząca niebieska ciecz barwiła jego zębiska, gdy smok sapnął i wydał z siebie dźwięk przypominający gardłowy chichot.

Bambi pożarła strażnika.

Tuptuś pochłonął alfę.

Te adiutory naprawdę nie popisały się manierami.

Co ważniejsze, nie miałam pojęcia, że cokolwiek było w stanie

zabić alfę lub go zjeść.

– O-o! – wrzasnęła Stacey, więc obróciłam się w chwili, gdy wciskała się w róg kanapy. – W moim domu jest smok! Smok! – Najwyraźniej wciąż była zbyt oszołomiona po omdleniu, by pamiętać, iż znajdowały się tu również anioły.

– Tuptuś – zawołał Roth. – Wracaj.

Smok beknął, wydmuchując przy tym gęsty dym i się obrócił. Odsunęłam się od jego ogona, to samo zrobił Zayne. Kominiek jednak nie odskoczył. Zabójczy ogon uderzył w niego, wyłamując kilka cegieł, które spadły na podłogę i rozbiły się na kawałki. Tuptuś przestępował ciężko z łapy na łapę.

Zayne zmarszczył czoło.

– To... to chodzi?

Roth przewrócił oczami.

– Nie wychodzi za często.

– Z oczywistych względów – mruknęła Stacey.

Tuptuś podniósł ogon i uderzył nim w podłogę, niszcząc to, co jeszcze z niej zostało, zarabiając przy tym ostre spojrzenie Rotha. Smok pokręcił łbem, po czym zadrżał i skurczył się do uroczej, kieszonkowej postaci. W końcu wrócił do Rotha, układając się na jego twarzy w kształt niewielkiego cienia, który zsunął się po szyi i zniknął pod kołnierzykiem koszulki.

Uderzyła mnie panująca w pomieszczeniu absolutna cisza, ledwie byłam świadoma powrotu do mojej ludzkiej postaci. Moje myśli goniły od jednej kiepskiej sytuacji do drugiej. Sam to lilin. Miałam pierzaste skrzydła. Pojawiły się alfy. Tuptuś...

– Mama mnie zabije – szepnęła Stacey, przyciskając do piersi poduszkę. Spojrzała w górę. – Jak ja to wyjaśnię?

Roth zacisnął usta.

– Wybuchem gazu? – Stacey niemrawo powtórzyła te słowa, a Roth kontynuował: – Mogę wywołać pożar, sprawić, by wyglądało to nieco bardziej autentycznie. Nie zniszczę góry, jeśli chcesz.

– Masz w tym sporo praktyki, co? – zapytał Zayne.

– Ach, kiedy pojawia się Tuptuś zawsze lepiej zwalić wszystko na stary dobry wybuch gazu. To wygodne. – Roth zwrócił się do mnie: –

Dobrze się czujesz?

Czy czułam się dobrze?

Złość mieszała się ze strachem – obawami o niego. Patrzyłam przez chwilę na Rotha, po czym rzuciłam się w jego stronę:

– Coś ty sobie myślał? – warknęłam, szturchając go w pierś. – Groziłeś alfom! – Ponownie go uderzyłam, tym razem mocniej, tak by zabolalo.

– Au! – Potarł pierś, ale jego oczy zabłyszczały. Uważał, że to było zabawne!

Zayne podszedł do kupki popiołu.

– Więcej niż groził. Pozwolił Tuptusiowi ich zjeść.

– Hej, ściśle rzecz ujmując, jednego usmażył, a drugiego zjadł – poprawił Roth, klepiąc się po brzuchu, gdzie odpoczywał teraz smok.

– O Boże! – Tym razem uderzyłam go w ramię. – Będziesz miał spore kłopoty, Roth! Ogromne kłopoty.

Wzruszył ramieniem.

– Bronilem się.

– Bronilem się – przedrzeźniałam go, kiwając głową. – Nie można tak po prostu zabijać alf!

– Zabiłeś te anioły? – zapytała Stacey, więc jednak je pamiętała.

Posłał jej niewinny uśmiezek.

– Cóż, ja nie, ale...

– Roth! – krzyknęłam, cofając się, by nie zacząć go dusić. – To nie jest śmieszne. Ty...

Kiedy chciał, mógł być cholernie szybki. W jednej chwili znajdował się kilka metrów ode mnie, a już w następnej stał tuż obok, obejmując moją twarz. Pochylił głowę tak, że nasze oczy znalazły się na jednym poziomie.

– Istnieją zasady, mała.

– Ale...

– Zasady, których nawet alfy muszą przestrzegać. Nie mogą mnie atakować bez fizycznej prowokacji. Jeśli to zrobią, wkurzą Szefa, a ten się tak zemści, że przy tym działania lilina na ziemi będą wyglądały, jak dziecinne igraszki. Nie jestem zwyczajnym demonem. Jestem następcą tronu. Podnieśli na mnie rękę, a ja się broniłem. Koniec tematu.

Ale przecież ich prowokował, może nie fizycznie, ale nie był bezstronnym obserwatorem. Kiedy minął pierwszy szok, pozostała inna gorzka pigułka do przełknięcia. A jeśli Roth się mylił? Jeśli w tej chwili w drodze, by pomścić swoich braci, było więcej alf?

– Nic mi nie będzie. – Patrząc mi w oczy, przysunął się bliżej, aż nasze stopy znalazły się w jednej linii. – Nikt mi nic nie zrobi. Obiecuję.

– Nie możesz tego obiecać – szepnęłam, patrząc mu głęboko w oczy. – Nikt z nas nie może.

Zsunął rękę, palce wplótł w luźne pasma moich włosów.

– Ja mogę.

Te dwa słowa były niczym wyzwanie rzucone całemu wszechświatu. Spuściłam wzrok, kiedy odsunął mi włosy, zakładając je za uszy. Roth powoli cofnął rękę, a wtedy zdałam sobie sprawę, że nie jesteśmy sami.

Gwałtownie obróciłam głowę i napotkałam spojrzenie wpatzonego we mnie Zayne'a. Przez chwilę naprawdę go zobaczyłam. Nie tylko prawie go zabiłam, niewiele brakowało, a zrobiłabym coś o wiele, wiele gorszego. Kiedy strażnik tracił duszę, zmieniał się w przerażającą kreaturę. Wiedziałam o tym, bo na własne oczy widziałam, co stało się ze strażnikiem, któremu odebrano duszę. Nieomal zrobiłam to samo Zayne'owi, a on wciąż tu był, nadal przy mnie trwał.

Odczułam ból w piersi, gdy ujrzałam głęboką nieufność w jego spojrzeniu. Mój żołądek zacisnął się w paskudny supeł, otworzyłam usta, ale nie wiedziałam co powiedzieć. Nagle moje serce i rozum podążyły w dwóch przeciwnych kierunkach. Na szczęście nie miałam okazji, by cokolwiek z siebie wydusić.

– Zostawiłem cię na kilka godzin, a ty pozwoliłeś Tuptusiowi zjeść jednego i usmażyć drugiego alfę?

Stacey krzyknęła, a ja obróciłam się z jękiem. Na środku zniszczonego salonu stał Cayman. Pojawił się znikąd. Puf i był. Miał na sobie ciemne spodnie, białą, elegancką koszulę, której zapinanie było najwyraźniej zbyt nudnym dla niego zajęciem, a jego jasne włosy luźno opadały wokół kwadratowej twarzy. W demonicznej hierarchii – jak niegdyś wyjaśnił mi Roth – Cayman jako gestor piekielny należał do średniego szczebla. Był demonem zajmującym się wszelakimi

umowami, ale podejrzewałam, że był dla Rotha kimś więcej niż tylko... hmmm, współpracownikiem. Bez względu na to, czy Roth się do tego przyznawał, czy też nie, przyjaźnili się.

– To była szybka akcja – odparł Roth, krzyżując ręce na piersi.

Cayman wzruszył ramionami.

– Takie czasy, stary. W ciągu godziny informacja pojawi się zapewne na jakimś Facebooku albo.

Alfy miały konta na Facebooku?

Stacey w tej chwili trzymała poduszkę przy ustach, więc widziałam jedynie jej wielkie, brązowe oczy. Kiedy się odezwała, jej głos był stłumiony:

– Kto to?

Już miałam wyjaśnić, ale Cayman skłonił się jej, rozkładając ramiona w teatralnym geście.

– Najprzystojniejszy, najmądrzejszy i najbardziej uroczy demon, jaki w ogóle istnieje. Jednak wiem, że trudno to wymówić, więc możesz nazywać mnie Cayman.

– Ee... – Rozejrzała się po pokoju. – Okej.

Skóra Zayne pociemniała, co oznaczało, że znów był bliski przemiany. Miałam jednak nadzieję, że nad tym zapanuje. Cayman był przyjacielem, jeszcze tego nam brakowało, by tych dwoje rzuciło się na siebie.

– Roth ma kłopoty?

– Mała, ja...

Przerwałam mu, unosząc rękę.

– Cicho. Cayman, czy on ma kłopoty?

Demon się uśmiechnął.

– Myślę, że lepiej zadane pytanie brzmiałoby: kiedy on nie ma kłopotów?

Mrużąc oczy, musiałam przyznać, że to trafna uwaga.

– Dobra, ma większe kłopoty niż normalnie?

– Ach... – Cayman spojrzał na Rotha, a jego szeroki uśmiech przekształcił się w diabelską wesołość. Najwyraźniej dobrze się bawił. – Powiedzmy tylko, że Szeff nie jest zadowolony z tego, co się tu wydarzyło. Właściwie, Szeff wkurzył się z powodu wielu rzeczy, więc

jeśli w najbliższym czasie Roth zjawi się na dole, najprawdopodobniej przez dłuższą chwilę stamtąd nie wróci. Na przykład przez jakieś kilka dekad.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Niezbyt dobrze. – To tyle, jeśli chodziło o Szefa wspierającego Rotha.

– Mogło być gorzej – powiedział Roth z szerokim uśmiechem.

Cayman przytaknął.

– Jeśli mam być szczery, sędzę, że Szef cieszył się z tego, co zrobił Tuptuś, ale wiecie, polityka. – Westchnął, a ja uniosłam brwi. – Rujnuje całą zabawę.

Zaczynała mnie boleć głowa.

– Dzisiaj było...

– Niewiarygodnie? – podsunęła Stacey. Odłożyła poduszkę i złapała się za policzki. Była blada i spięta. Jej dłonie drżały, kiedy przetarła skórę pod oczami.

Powoli skinęłam głową i się obróciłam. Spojrzałam na Rotha, a następnie na Zayne'a. Obaj wpatrywali się we mnie, czekając. Chciałam udawać, że nie wiem, o co im chodzi, ale byłoby to kłamstwo.

I tchórzostwo.

Poczułam ciężar na ramionach, zdenerwowana potarłam skronie. Było tyle spraw, które musieliśmy wyprostować.

– Trzeba się tym zająć. – Wskazałam na zrujnowany pokój. Unosił się w nim zapach siarki. W zasadzie byłam wdzięczna za to, że mogłam się na czymś skupić. – Żeby Stacey nie miała problemów.

– Doceniam to – powiedziała, a kiedy na nią spojrzałam, zobaczyłam, że przeczesywała włosy palcami.

Roth postąpił naprzód:

– Może pójdziecie do cukierni Cakes&Things, a ja się tym zajmę? Może tak być? – pytanie skierował do Zayne'a, który skinął głową.

– Zaopiekuję się nimi – odparł krótko.

Roth zawahał się, po czym wziął głęboki wdech.

– Jeśli pojawią się inni strażnicy...

– Ochronię je przed czymkolwiek i kimkolwiek, kto się pojawi – zapewnił go Zayne. Po chwili westchnął ciężko. – Nawet... nawet jeśli

będzie to mój klan.

– Ja również potrafię się bronić – rzuciłam, a Roth posłał mi rozbawione spojrzenie. – No co? Zaufaj mi. Jeśli ktoś z... mojego byłego klanu stanie mi na drodze, nie otworzę ramion, by go uściskać. – Zignorowałam falę strachu, który pojawił się na myśl o spotkaniu z którymś z nich twarzą w twarz. – No, może poza Nicolaiem i Dezem. Myślę, że oni...

– Mała – powiedział Roth.

Westchnęłam.

– Nieważne. Chodźmy. – Podeszłam do Stacey i delikatnie wyjęłam z jej rąk poduszkę, którą znowu kurczowo trzymała przy sobie. – Chcesz wyjść?

Zamrugnęła kilkakrotnie.

– A mam jakiś wybór? Powinam zostać, gdy Roth podpali moje mieszkanie? Nie, dziękuję.

Dobrze było widzieć, że po tak ciężkim dniu, Stacey wciąż zachowywała się przemyślnie.

Roth zbliżył się do Caymana i położył rękę na jego ramieniu.

– Miej na wszystko oko, dobra?

Lista rzeczy, których miał pilnować Cayman prawdopodobnie była astronomicznie długa.

– Tak jest. – Cayman zniknął. Puf i już go nie było.

Kręcąc głową, ponownie popatrzyłam na Stacey. Widziałam łzy w jej oczach, gdy spojrzała na mnie spod rzęs.

– Sam... nie żyje, prawda?

Położyłam poduszkę na kanapie i uklękłam. Emocje ścisnęły mnie za gardło.

– Tak. Nie żyje.

Zacisnęła powieki i zadrżała.

– Pamiętam, jak mówiliście o... lilinie i o tym, co robi ludziom. Jeśli Sam nie żyje, jego dusza...

Jego dusza znajdowała się w piekle. Wiedziałam o tym. Stacey także. Wszyscy w tym mieszkaniu mieli tego świadomość, a nie było nic bardziej przerażającego niż uwięzienie w piekle. Sam nie zasługiwał na te wszystkie straszne rzeczy, które cierpiała tam dusza.

Wzięłam obie ręce Stacey w swoje i ścisnęłam.
– Obiecuję, że wydostaniemy duszę Sama z piekła. Przyrzekam.

Rozdział trzeci

– Nie powinnaś składać tej obietnicy – powiedział cicho Zayne, w chwili gdy Stacey poszła do toalety w cukierni znajdującej się kilka przecznic od jej mieszkania. Chciałam iść z nią, ale stanowczo odmówiła, twierdząc że chce być sama.

Siedziałam w boksie przy oknie, obserwując ludzi na zewnątrz, ich aury miały oszałamiające kolory. Dziwnie było znów je widzieć. Trochę przywykłam już do tego, że ich nie dostrzegałam, gdy Bambi siedziała na mnie i zapominałam, jak mogły rozpraszać.

– Dlaczego nie?

Zayne usiadł naprzeciwko mnie. Na jego twarzy malowała się troska.

– W jaki sposób masz zamiar uwolnić duszę Sama z piekła, Laylo? Być może Roth jest księciem, ale wątpię, by mógł o to prosić, nawet jeśli

ma silną pozycję. Piekło nie odda duszy Sama tak po prostu.

– Mój plan nie sięga tak daleko. – Właściwie miałam nadzieję, że do Roth nam pomoże. Mimo wszystko jako księżę mógł pozwalać Tuptusiowi na smażenie i pożeranie alf. – Ale musimy to zrobić. Zayne, Sam jest moim przyjacielem. – Głos mi się załamał, poczułam, że zaczynam tracić kontrolę nad wymykającymi się emocjami. – A nawet gdyby nim nie był, nie mogłabym go tam zostawić. Nie zasłużył na to. Boże, Zayne, Sam na to nie zasłużył.

– Wiem. – Zayne spuścił głowę, choć wciąż patrzył mi w oczy. – Nie mówię, że mamy o nim zapomnieć.

– Musimy coś zrobić – powtórzyłam, westchnęłam ciężko i oparłam łokcie na stoliku. Zerknęłam na drzwi, za którymi zniknęła Stacey. Prosiła o trochę czasu, ale ciężko mi było spełnić jej prośbę. Biorąc pod uwagę wszystko, co się wydarzyło, byłam zdziwiona, że mogliśmy tu siedzieć i normalnie rozmawiać. – Musimy też wymyślić, co zrobić z lilinem i...

– Hej, zwolnij na chwilę. – Zayne wyciągnął rękę przez stół i położył ją na mojej dłoni. Przyglądałam mu się i zrobiło mi się ciężko na sercu. Za każdym razem, gdy teraz na niego patrzyłam, widziałam cienie pod oczami i otaczającą go stłumioną aurę. Nie mogłam tego nie dostrzec. – Wiem, że wydarzyło się dużo szalonych rzeczy, ale też przez wiele przeszłaś. Musimy o tym porozmawiać.

Naprawdę nie chciałam o tym mówić, bo wiedziałam, że mogę sobie z tym nie poradzić.

Jednak Zayne miał inne pomysły.

– Wiesz, jak ciężko mi siedzieć po drugiej stronie i nie zbliżyć się do ciebie, by cię przytulić? Dotknąć cię, by się upewnić, że żyjesz? – zapytał, a szczerść w jego tonie sprawiła, że oddech uwiązał mi w gardle. – To, co się stało, nie było twoją winą. Musisz o tym wiedzieć. Zarówno mój klan, nasz klan, jak i mój ojciec nigdy nie powinni zrobić tego, co uczynili.

Spojrzałam na rękę Zayne'a spoczywającą na mojej, na tę, która trzymała mnie przez tak wiele lat. Zamknęłam oczy i natychmiast zobaczyłam Zayne'a, bladego i nieruchomego, leżącego na podłodze mojego pokoju. Pamiętałam, jak Abbot, strażnik, który mnie wychował,

spojrzał na mnie, gdy ujrzał syna. Widział potwora, którego pomógł stworzyć. Serce mi się ścisnęło, gdy przypomniałam sobie pełen strachu lot przez posiadłość i nieudaną, rozpaczliwą próbę ucieczki.

Ucieczki zakończonej zamknięciem mnie i odurzeniem, pozostawieniem w ciemności bez nadziei na ponowne ujście światła dziennego. Wciąż mogłam przypomnieć sobie zapach stęchlizny unoszący się w tamtej piwnicy, nadal czułam łańcuchy, którymi mnie skuto, gdy zostałam przewieziona do tajnego magazynu.

– Laylo?

Zadrżałam, przypominając sobie, że nie jestem już w klatce. Otworzyłam oczy i wyrzuciłam te nieprzyjemne myśli z głowy.

– Doceniam, że to mówisz. Masz rację. To, co mi zrobili było złe. Rozumiem, że sądzili, że to ja byłam przyczyną problemów w posiadłości, do diabła, nawet ja myślałam, że wszystkim zagrażam, ale posunęli się za daleko.

Zaskoczyły mnie własne słowa. Zawsze broniłam Abbota, ale nie potrafiłam wytłumaczyć tego, co zrobił on i większa część mojego klanu. Każda analiza motywów ich działania, której dokonywałam po ocknięciu się, sprowadzała mnie do niego, a to bardzo mocno wpływało na mnie.

– Zachowywali się, jak ława przysięgłych w koszmarnym procesie poszlakowym, po czym stali się sędzią i katem. Mogłam umrzeć, gdyby nie Dez. A tak przy okazji, jak wielkie kłopoty mają z Nicolaiem ?

Dez i Nicolai podjęli duże ryzyko, kiedy zawiadamiali Rotha o tym, co się działo. Gdyby tego nie zrobili, nie siedziałabym tu teraz.

Zayne opuścił powieki i odrobinę się skrzywił.

– Na początku rozważano wydalenie ich z klanu – powiedział, a ja gwałtownie wciągnęłam powietrze. Wydalenie oznaczało wyrzucenie z klanu, co było wystarczająco straszne dla samotnego mężczyzny, a Dez miał partnerkę i dwoje dzieci. – Jednak, gdy uświadomiliśmy sobie, że to upiór Petra siał spustoszenie w domu, Abbot zmienił zdanie. Nicolai i Dez są bezpieczni.

Przez to wszystko, co się stało, zapomniałam, że Zayne powiedział mi o odkryciu upiора Petra zarejestrowanego przez kamerę. Poczułam ulgę. Za... zabiłam młodego strażnika w obronie własnej, gdy mnie zaatakował. Postępował zgodnie z rozkazami ojca, Elijaha, który przy

okazji okazał się moim prawdziwym ojcem, co z kolei oznaczało, że Petr, najgorszy z chłopaków, był moim przyrodnim bratem. Wciąż robiło mi się z tego z tego powodu niedobrze. Odkąd wessałam duszę Petra, ten stał się upiorem.

– Też ryzykowałeś śmiercią. Mogłam odebrać ci całą duszę – ciągnęłam cicho. Taki dar zostawiła mi matka, Lilith, cudowną zdolność odbierania duszy pocałunkiem. Każdy, kto posiadał duszę, był w niebezpieczeństwie, znajdując się w zasięgu moich ust, co do niedawna stanowiło prawdziwy hamulec w kwestii chodzenia na randki.

Wtedy pojawił się Roth, który jako demon nie miał duszy. Na początku go nie polubiłam, jednak patrząc wstecz, moja reakcja miała wiele wspólnego z jego słowami i czynami, przez które kwestionowałam wszystko, czego nauczyli mnie strażnicy. Z natury demony nie były kimś, kogo zapraszało się do domu na obiad, ale nie wszystkie zachowywały się jak podłe istoty, których miałam niemal fanatycznie nienawidzić. Posiadały swoje cele. Z każdą chwilą spędzoną z Rothem zbliżałam się do niego coraz bardziej, wcześniej tak wiele z nim dzieliłam, że nawet był w stanie poświęcić się, ratując Zayne'a od ognistych kotłów. Myślałam wtedy, że go straciłam, ale wrócił. Tyle że sprawy między nami znacząco się pozmiały. Roth się ode mnie odsunął, by mnie chronić.

Aby chronić mnie przed Abbotem.

Wtedy wydarzyło się to wszystko z Zayne'em. Wychowywałam się z nim, spędziłam lata, idealizując go i skrycie się w nim podkochując. Przez długi czas znaczył dla mnie wszystko, ale to strażnik, a ja byłam strażniczką tylko w połowie i, co gorsza, w połowie posiadałam cechy demona. Jego dusza i moje DNA sprawiały, że był dla mnie niedostępny. Nasza przyjaźń, więź, jaka nas łączyła, stanowiły namiastkę przyszłości, której każda młoda strażniczka mogła być pewna, dla mnie jednak znajdowała się poza zasięgiem. Świadomość ta nie powstrzymywała mojego rosnącego uczucia, a kiedy Roth wrócił z kotłów i odsunął mnie od siebie, wepchnął mnie tym samym w ramiona Zayne'a – chłopaka, który nigdy nie miał odwzajemnić moich uczuć.

Myliłam się co do tego.

Myliłam się co do wielu spraw.

Zayne otworzył oczy.

– Ale nie odebrałaś mi całej duszy.

– Niemal to zrobiłam. – Powrócił ucisk w piersi, ciężar, który przytłaczał mnie od nocy, kiedy uświadomiłam sobie, że pożywiłam się na Zaynie, zamiast oddać mu pocałunek. – Wiem, ile ci z niej wzięłam. Widzę to w twojej aurze.

– Nic mi nie...

– Ale nie dzięki mnie. Jedynym powodem, dla którego mogłam... mogłam cię wcześniej całować, była Bambi. Kiedy jest na mnie, potrafię kontrolować swoje zdolności. – Uwolniłam rękę, zacisnęłam usta i pokręciłam głową. – Nie możesz lekceważyć tego, co ci zrobiłam, poza tym wiem, że nie czujesz się w stu procentach dobrze.

Zayne patrzył na mnie, po czym uniósł rękę i przeczesał włosy palcami.

– Przerwałaś to w samą porę. Poza tym, że czuję się nieco zmęczony i bardziej zrzędlivy niż zazwyczaj, nic mi nie jest, Laleczko.

Serce ścisnęło mi się, gdy użył tego przydomka.

– Bardziej zrzędlivy niż zazwyczaj?

Ściągnął brwi i wydawało mi się, że nie odpowie.

– Ostatnio łatwiej mnie zdenerwować. Nie wiem, czy to ma związek z tym, co zaszło między nami, czy może jest to naturalny wynik wszystkiego, co się ostatnio wydarzyło.

Chyba znałam odpowiedź. Kiedy komuś odebrano duszę, nawet małą jej część, fakt ten w jakiś sposób zmieniał charakter i usposobienie. Niekiedy sprawiał, że stawało się bardziej podatnym na zmianę nastroju, jedni byli bardziej lekkomyślni, inni – gwałtowni.

Najwyraźniej Zayne stracił nieco swojej dobroci i cudowności, a to wszystko przeze mnie. Choć nie działaliśmy celowo, żadne z nas, a zwłaszcza ja, nie wykazało się zdrowym rozsądkiem, gdy próbowaliśmy być ze sobą. Żadne z nas nie zastanowiło się, dlaczego nagle mogłam całować, nie odbierając duszy.

A przecież, jak zauważył Zayne, było o wiele więcej rzeczy, które mogliśmy robić, a które nie wymagały łączenia naszych ust.

Co dziwne, siedząc naprzeciw niego nie czułam już pragnienia, by się pożywić. Odkąd klan zwrócił się przeciwko mnie, a ja dołączyłam do

nieposiadających dusz Rotha i Caymana, ani razu nie pomyślałam o pożywieniu się, a walczyłam z tym od siedemnastu lat.

Teraz ponownie otaczały mnie dusze, a głodu w ogóle nie było.

Może dzisiejsze wydarzenia zdruzgotały mnie na tyle, że miały wpływ nawet na to.

– Przepraszam – powiedziałam, zerkając na ulicę za oknem. Był drugi tydzień grudnia, niebo nad Waszyngtonem miało odcień szarości, a zimny wiatr niósł zapowiedź śniegu. – Tak bardzo przepraszam, Zayne.

– Nie przepraszaj – odpowiedział szybko. – Nigdy mnie nie przepraszaj. Nie żałuję niczego, co wydarzyło się między nami. Ani jednej chwili.

A ja żałowałam?

– Tak czy inaczej, nie chciałem mówić o sobie. Dobrze się czujesz? – zapytał. – To, co zrobili...

– Nic mi nie jest – powiedziałam, ale poczułam, jakbym kłamała. – Czarownice mnie uzdrowiły. Wiesz, te, które czczą Lilith. Dały Caymanowi jakiś płyn, który wypić i podziałało. – Co przypomniało mi o tym, że Cayman obiecał im coś w zamian, a nikt z nas jeszcze nie wiedział, co stanowiło część tej umowy. – Nie mam pojęcia co to było.

– Cóż za troska – odparł cierpko.

Moje usta drgnęły. Popatrzyłam w górę, nasze spojrzenia się skrzyżowały i pozostały tak na dłuższą chwilę. Zayne pochylił się, oparł łokcie na blacie.

– Laylo, ja...

Na stół padł cień, a kiedy spojrzałam w górę, najpierw zobaczyłam aurę Stacey. Była lekko zielona, barwy mchu. To dość pospolity kolor. Rzadko spotyka się czyste dusze, a im ciemniejszy robił się odcień aury, tym bardziej prawdopodobne, że człowiek zgrzeszył. Na widok czerwonej twarzy przyjaciółki ścisnęło mi się serce. Przesuwając się, posłałam Zayne'owi znaczące spojrzenie. Jego mina zapowiadała, że to nie koniec tej rozmowy.

– Jak się trzymasz? – zapytałam, wiedząc, że to głupie pytanie.

– W porządku. – Nie brzmiała, jakby tak było. – Potrzebowałam chwili albo nawet kilku. – Chyba kilkunastu, ale mogła mieć tyle czasu,

ile tylko chciała. Zamilkła, ocierając policzki wierzchem dłoni. – W porządku, prawda?

Uśmiechnęłam się słabo, a oczy zapiekły mnie od łez.

– Tak. – Objęłam ją. – Ale jeśli nie czujesz się dobrze, to też w porządku.

Drżąc, przysunęła się i oparła głowę na moim ramieniu. Zazwyczaj było mi trudno, kiedy ktoś przebywał tak blisko mnie, ale teraz nie czułam wewnątrz potrzeby pożywania się czyjąś duszą.

– On nie żyje – szepnęła.

Zacisnęłam powieki i zmusiłam się do zaczerpnięcia głębokiego, równego oddechu, który poluzowałby ucisk w moim gardle. Chciałam jedynie przytulić Stacey i móc się poddać, ponieważ Sam... Boże, Sam umarł, a świadomość tego była bolesna, niczym cięcia tysiąca brzytw naraz, ale musiałam pozbierać się dla Stacey. Znała Sama dużo dłużej niż mnie – od podstawówki – i była w nim zakochana. Jej cierpienie przerastało moje.

Obejmowałam ją, milcząc, ponieważ nie wiedziałam, co powiedzieć w takiej sytuacji. Nawet kiedy Roth odszedł, wciąż miałam nadzieję, że żyje. To było co innego. Teraz nie będzie niespodzianek. Sam nie pojawi się pewnego dnia ot tak. Do tej pory nie straciłam nikogo bliskiego i wiedziałam, że mój umysł nie przetworzył jeszcze w pełni jego odejścia. Tuliłam więc przyjaciółkę, wpatrując się w drzwi, bezwiednie obserwując wchodzących i wychodzących gości. W pewnym momencie Zayne wstał od stolika, by po chwili wrócić z dwoma kubkami gorącej czekolady. Ledwie czułam jej słodycz.

Nie wiem, ile czasu upłynęło, aż poczułam mrowienie ostrzegające o obecności demona. Siedzący naprzeciwko mnie Zayne zeszywniał, ale gdy drzwi się zamknęły, zobaczyliśmy, że to Roth. Podszedł do naszego stolika, a Zayne się przesunął. Normalnie parsknęłabym śmiechem, widząc ich siedzących obok siebie.

Żaden nie wyglądał, jakby dobrze się z tym czuł.

Do ubrań Rotha przylgnęła woń drewna, jakby długo przebywał blisko ogniska.

– Zająłem się wszystkim – powiedział do Stacey. – Dół poważnie ucierpiał. Straż pożarna już jedzie. Tylko pamiętaj, że nie wróciłaś po

szkole do domu. Przyszłaś tutaj, by spotkać się z Laylą i Zayne'em.

Przełykając z trudem ślinę, skinęła głową i zacisnęła palce wokół kubka z gorącą czekoladą.

– Rozumiem.

Roth przechylił głowę na bok i zmarszczył brwi, przyglądając się jej.

– Poradzisz sobie?

Kiedy Stacey ponownie przytaknęła, wyciągnął rękę przez stół i złapał mój kubek. Biorąc łyk czekolady, nawet na mnie nie spojrzał.

– Częstuj się – mruknęłam pod nosem.

Jego usta drgnęły.

– To jaki mamy plan gry, Kamieniaku?

Zayne zacisnął zęby. Nienawidził tego przezwiska.

– Plan jakiej gry?

– Z lilinem – odparł Roth, jakby to było oczywiste.

Znieruchomiałam.

– To chyba nie jest najlepszy czas, by to omawiać.

Złote spojrzenie przesunęło się ze mnie na Stacey. Nastąpiła chwila milczenia.

– Racja.

– Nie – powiedziała Stacey, obracając się do mnie. – To idealny czas.

– Ale...

– To coś w moim domu nie było Samem. Nie było nim – powiedziała, podnosząc głos. Para siedząca przy drzwiach spojrzała na nas, marszcząc czoła. – Kiedy więc o tym rozmawiacie, o lilinie, nie mówicie o Samie – urwała. – To coś nie jest Samem.

Zayne przesunął się do przodu.

– Jesteś pewna, Stacey?

– Tak – szepnęła.

Z bólem serca spojrzałam na chłopaków i skinęłam głową.

– Dobra.

Roth postawił kubek przede mną, po czym oparł się wygodnie i zwrócił do Zayne'a:

– Wygląda na to, że alfy rozmawiały już ze strażnikami, a jeśli tak

się stało, to dość interesujące, że nie masz nic do powiedzenia.

– Kiedy miałbym czas, żeby coś powiedzieć, nawet jeśli tak było?
– odparł Zayne napiętym głosem. – Kiedy zobaczyłem Laylę, czy kiedy pojawiły się alfy?

Roth uniósł brwi.

– Warczysz na mnie?

– A tak to brzmi? – zapytał Zayne.

– No, nie wiem. – Lekki uśmiezek rozciągnął usta Rotha, gdy ten zarzucił rękę na oparcie siedzenia w boksie. Westchnęłam, ponieważ znałam to spojrzenie. – Ale słuchanie ciebie jest równie interesujące, jak czytanie o korzyściach płynących z systemu oczyszczania wody.

Spojrzałam na niego. Niespełna godzinę temu Zayne dziękował Rothowi za uratowanie mnie. Byli dla siebie uprzejmi. Nie powinno mnie chyba dziwić, że nie trwało to długo.

– Roth?

– Hmm?

Zmrużyłam oczy.

– Opuść.

Uśmiech poszerzył się, aż ukazały się białe zęby.

– Dla ciebie wszystko, mała.

O Panie.

Zayne popatrzył na mnie, ale nie byłam w stanie rozszyfrować jego spojrzenia.

– Nie wiem, czy alfy spotkały się już z moim ojcem. Ostatnio nie... nie rozmawiałem z nim, a kiedy tam byłem, nie pojawiły się w posiadłości.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego alfy miałyby sądzić, że twoja rasa jest w stanie powstrzymać lilina. Macie dusze, a to dość poważna wada.

– Roth zerknął na to, co pozostało z mojej czekolady. – Ja jej nie mam.

– To nie jest powód do przechwałek. – Zayne westchnął głośno, a ja oparłam się pokusie uderzenia głową w stół. – Słuchaj, porozglądam się i zobaczę, czy uda mi się czegokolwiek dowiedzieć.

– Dobra, ale mamy większy problem – ostrzegł Roth.

Stacey spojrzała ponad swoim kubkiem.

– Tak?

Też chciałam o to zapytać, ponieważ nie wiedziałam, co mogło być większym problemem niż dorwanie stworzenia, które było zdolne zadać tak wiele bólu i wyrządzić ogromne szkody.

– Co zrobią strażnicy, gdy zorientują się, że Layla żyje i ma się dobrze? – W głosie Rotha słychać było niski pomruk, przypominający warczenie. – O to się martwię.

Zayne zacisnął usta.

– Nic nie zrobią. Wiedzą, że nie ona była przyczyną ostatnich wydarzeń...

– To nie zmienia tego, co zrobili – wciął się Roth.

– Nie mówiłem, że zmienia. – Ręka Zayne'a oparta na stole zaczęła przybierać ciemniejszy, granitowy kolor. – Nie pozwolę im jej tknąć.

Już otwierałam usta, by ponownie podkreślić, że ja również nie zamierzałam pozwolić im się tknąć, ale Roth rzucił Zayne'owi w twarz:

– A ja nie zapomnę żadnej krzywdy, którą jej wyrządzili – ostrzegł.
– Nie zapomniałem również, jak wróciła do mnie ze śladami szponów na twarzy.

Wciągając gwałtownie oddech, oparłam się o siedzenie, kiedy Stacey na mnie spojrzała.

– Miałaś podrapaną twarz?

Zacisnęłam usta, gapiąc się tylko na nią. Nie chciałam patrzeć na Zayne'a, czy nawet Rotha. Nie musiałam zerkać w ich kierunku, by wiedzieć, że tych dwoje patrzyło sobie w oczy. Kiedy Zayne mnie pocałował, a ja mimowolnie zaczęłam pochłaniać jego duszę, on zaczął się przemieniać i podrapał mi twarz, próbując zerwać połączenie. Wiedziałam jednak, że nie chciał mnie skrzywdzić. Roth też musiał to wiedzieć.

Stacey, przyglądając mi się, musiała dostrzec prawdę, bo, choć wydawało się to niemożliwe, w jej spojrzeniu dostrzegłam jeszcze większy smutek.

– Nigdy sobie tego nie wybaczę – cichy głos Zayne'a przerwał milczenie. Obróciłam się, by na niego spojrzeć.

Roth pochylił głowę.

– Ja też ci tego nie wybaczę.

– Przestańcie. – Zacisnęłam dłonie na krawędzi blatu. –

Rozmawianie o tym donikąd nas nie zaprowadzi. To nie ma znaczenia.

– Ma znaczenie – odparł Roth – ponieważ, nieważne co by się działo, ja nigdy bym cię nie skrzywdził.

Zayne szarpnął się w tył, jakby dostał w twarz.

– Ale to zrobiłeś. – Palce zaczynały mnie boleć. – Skrzywdziłeś mnie.

Może nie fizycznie, ale Roth zranił mnie w przeszłości. Słowa potrafiły ciąć równie mocno, jak zaostrome szpony, a gdy skóra zrasta się szybciej, niż goją się rany wyrządzone słowami. Być może starał się mnie chronić, ale to wcale nie zmniejszyło mojego bólu.

Roth spojrział mi w oczy, po czym opuścił gęste rzęsy, przysmykając powieki. W milczeniu oparł się na siedzeniu i skrzyżował ręce na piersi. Zayne wpatrywał się w blat, kosmyk jasnych włosów opadł mu na twarz. U obu można było zauważyć napięcie, a ja czułam, jakby moja skóra rozciągnęła się i stała się teraz zbyt cienka.

Zadzwonił telefon Stacey, drżącymi rękoma wyjęła komórkę z plecaka i zaczęła wstawać.

– To mama. – Spojrzała na mnie szklącymi się oczami, wyglądała przy tym na dużo młodszą. – Poradzę sobie.

– Poradzisz sobie. – Uścisnęłam jej ramię przez sweter. Miała dzikie, pełne paniki spojrzenie.

Słyszałam, jak odebrała telefon. Podeszła do drzwi i wyszła z cukierni. Śledziłam ją wzrokiem, gdy chodziła wokół pustej ławki. Miałam ochotę wpełznąć pod stół i zwinąć się w kulkę. Pomyślałam, że nie byłaby to przesadzona reakcja.

Zayne odchrząknął.

– Wiesz, że nie powinnaś wrócić do posiadłości. Istnieją jednak miejsca, w których mogłabyś zostać i czuć się bezpiecznie.

– Mam gdzie zostać – powiedziałam, biorąc łyk chłodnej już czekolady.

Zayne zacisnął usta.

– Z nim?

Niespodziewanie Roth milczał, przez co miałam ochotę sprawdzić, czy nadal żyje. Odstawiłam kubek i czując się bardziej niż wyczerpana, oparłam łokcie na stole. Byłam wykończona.

– To bezpieczne miejsce – powiedziałam. – I tak, z Rothem i Caymanem.

Zayne otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Minęła dłuższa chwila, która wydawała się ciągnąć w nieskończoność.

– Co zamierzasz zrobić, Laylo?

Pytanie to było o wiele trudniejsze, ponieważ wiedziałam, że wykraczało daleko poza kwestię tego, gdzie będę spała przez kilka najbliższych nocy. Istniało mnóstwo pytań, na które nie znałam odpowiedzi – o szkołę, miejsce zamieszkania. Nie wiedziałam też, jak pokonać lilina i uratować duszę Sama. Nie miałam pojęcia, co się ze mną stało, gdy zmieniałam dzisiaj postać. I było tego więcej – sprawa z Rothem i Zayne'em, dwoma zupełnie różnymi chłopakami, których kochałam.

Wróciła Stacey, ratując mnie przed koniecznością udzielenia odpowiedzi na to pytanie. Jej matka, jak można się było spodziewać, wpadła w histerię, więc Stacey musiała pójść do domu ciotki.

We czworo wyszliśmy na chłodne powietrze. Stacey i Roth ruszyli przodem, ja jednak zatrzymałam się i obróciłam. Z bijącym mocniej sercem podeszłam do miejsca, gdzie za ławką stał Zayne. Wyciągnęłam rękę i objęłam go. Zawahał się przez chwilę, ale zaraz odwzajemnił uścisk, tuląc mnie tak mocno, że aż przytulił mój policzek do swojej piersi.

W ramionach Zayne'a zawsze czułam się dobrze. To było jak powrót do domu po długim dniu. Nie chciałam odsuwać się od niego.

– Kiedy znowu cię zobaczę? – zapytał ochryple.

– Niedługo – obiecałam.

Ścisnął mnie jeszcze mocniej.

– Proszę, uważaj na siebie, Laylo. Błagam.

– Ty też.

– Oczywiście, Laleczko.

Spojrzałam mu w oczy.

– Nigdy nie miałam ci za złe śladów po szponach, więc proszę, nie wiń się za coś, czego nie muszę ci wybaczać.

Nie rozmawialiśmy z Rothem podczas powrotu do domu w Maryland, po drugiej stronie rzeki. Wciąż nie wiedziałam, jak weszli w posiadanie tego majątku. Wiedziałam tylko, że Cayman kiedyś go kupił, ale stwierdziłam, że lepiej, jeśli nie będę zadawała zbyt wielu pytań.

Spędziłam kilka godzin ze Stacey, jej mamą oraz braciszkiem w domu jej ciotki. Roth w tym czasie został na zewnątrz, robiąc... cokolwiek robiły demony. Wyszłam późno, dochodziła północ, gdy wracaliśmy do domu.

Nie wiedziałam, dlaczego Roth był taki cichy, ale czułam wdzięczność. Nie miałam siły rozmawiać, ani nawet myśleć o czymkolwiek.

Roth zaparkował starego mustanga w garażu, w domu panowała cisza i ciemność. W pomieszczeniach czuło się przyjemne ciepło, lecz po Caymanie nie było śladu. Wspięłam się spiralnymi schodami na górę i skierowałam do pokoju, w którym obudziłam się, zaraz po tym, gdy uratowali mnie przed strażnikami.

Kiedy dotarłam do drzwi, założyłam włosy za uszy i zerknęłam przez ramię na Rotha.

Stał niedaleko w korytarzu, z rękami w kieszeniach i opierał się o ścianę.

– Zajmę ten pokój – powiedział, nie patrząc na mnie. Został ze mną, gdy dochodziłam do siebie, ale teraz nie było powodu, by... zajmować jedną sypialnię. – Gdybyś czegoś potrzebowała, drzwi będą otwarte.

Złapałam za klamkę.

– Dziękuję.

Nie miałam pojęcia, czy wiedział za co dziękowałam, ale skinął głową. Nie ruszyliśmy się przez chwilę. Roth wpatrywał się gdzieś w dal, a ja spoglądałam na niego. W końcu wydusiłam:

– Dobranoc, Roth.

Nie odpowiedział.

Nacisnęłam klamkę, otworzyłam drzwi i natychmiast włączyłam

nocną lampkę. Pokój – główna sypialnia – był ogromny, udekorowany pięknymi antykami.

Nigdy nie czułam się bardziej nie na miejscu, niż gdy przebierałam się w piżamę, którą kilka dni temu kupił dla mnie Cayman. Szybko zakładałam bawełniane spodnie i luźną koszulkę. Przynajmniej strój do spania nie przypominał innych rzeczy, które dla mnie wybrali. Właściwie to byłam zaskoczona, że nie przynieśli mi skąpej koszulki nocnej. Boso przeszłam do łazienki, znacznie większej od tej, przylegającej do mojego pokoju w posiadłości strażników. Cóż, mój stary pokój z pewnością nie należał już do mnie.

Nic w tamtym domu nie należało już do mnie.

Światło w łazience świeciło ostro i jasno, gdy myłam zęby i twarz, pozostawiając małe kałuże na marmurowej umywalce i mocząc koszulkę. Byłam niezdarna w tych sprawach. Co najmniej kilka razy wylądowałam z pastą do zębów we włosach, wyglądając, jakbym się wybierała na wybory miss mokrego podkoszulka. Zakręciłam wodę i spojrzałam w górę w swoje lustrzane odbicie, lecz nie dostrzegłam w nim siebie. Prawdziwej. Kiedy zamknęłam oczy, wciąż widziałam ten obraz.

Sam.

Widziałam uśmiechniętego Sama. Roześmianego. Widziałam marszczącą się skórę wokół kącików jego oczu, a kiedy odsunęłam się od umywalki, usłyszałam, jak opowiadał jakieś przypadkowe historie, na przykład, że zamrożony banan może być wykorzystywany jako młotek. Mogłam zobaczyć, jak poprawiał okulary i spoglądał na Stacey, nie odrywając od niej wzroku, mimo że kompletnie nie zauważała jego zainteresowania. Mogłam zobaczyć go tak wyraźnie, jakby stał tuż obok.

– O Boże – szepnęłam i się skrzywiłam.

Nie było tu nikogo, kto by mnie widział, jednak nakryłam oczy dłońmi i oparłam się o ścianę. Zadrżałam, gdy w końcu popłynęły łzy, z którymi walczyłam całe popołudnie i wieczór.

Sam nie żył.

Ta świadomość była niczym uderzenie pędzącego pługa śnieżnego, utknięcie pod jego kołami i tarzanie się po wyboistej drodze. Łzy wylewały się ze mnie, ramiona trzęsły się od siły szlochu.

Przypomniałam sobie, jak go poznałam. W pierwszej klasie mieliśmy wspólnie historię. Byłam wtedy niedorajdą, mocno zdenerwowaną pierwszym dniem w publicznej szkole i nie potrafiłam znaleźć długopisu w plecaku. Pożyczył mi go, wyjaśniając przy tym, że średnio sto osób rocznie dławi się przyborami do pisania.

Wymknął mi się zduszony śmiech. Boże, kto interesował się takimi sprawami? Sam oczywiście. Ale skąd wiedział takie rzeczy? Nigdy nie znalazłam odpowiedzi na to pytanie i to bolało.

Staralam się pozbierać, ale nie udało mi się, więc zjechałam plecami po ścianie i przyciągnęłam kolana do piersi. Oparłam twarz na nogach i krzyknęłam z bólu, złości i smutku. Dźwięk był stłumiony i tylko w niewielkim stopniu złagodził emocjonalną burzę kotłującą się w moim wnętrzu. Miałam ochotę znów krzyzczeć, szaleć.

Nie usłyszałam, jak otworzyły się drzwi łazienki, ale nagle ktoś mnie objął, a potem Roth usiadł obok na podłodze. Nie odezwał się, tylko posadził mnie na swoich kolanach. Ja również nie byłam w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa, gdy przycisnęłam twarz do jego piersi, zaciągając się piżmowym, unikalnym zapachem i rozkoszując ciepłem. Łzy popłynęły mocniej i szybciej. Nie miałam nad nimi kontroli. Roth tulił mnie, obejmując jedną ręką, drugą trzymał wplecioną we włosy z tyłu mojej głowy. Nie szeptał słów pocieszenia, ponieważ nie znajdował niczego, co mógłby powiedzieć. Moje serce pękło, a rana okazała się głęboka i bolesna. To było takie niesprawiedliwe.

Płakałam w łazience w domu, który nie był mój, tulona w opiekuńczych ramionach księcia, następcy piekielnego tronu. Oplakiwałam śmierć mojego najlepszego przyjaciela.

Rozdział czwarty

Siedząc po turecku na środku wielkiego łóżka, wpisałam numery Zayne'a i Stacey do telefonu, który Cayman rano zostawił pod moimi drzwiami.

Prześladował mnie pech, jeśli chodziło o telefony komórkowe. Miałam na sumieniu całe stosy, które nieszczęśliwie wylądowały w moich rękach, choć, jak w każdym wcześniejszym przypadku, i tym razem żywiłam nadzieję, że będzie inaczej.

Podobnie, jak ostatnia komórka, którą wybrał dla mnie Zayne, ta również była ładnym smartfonem, choć nowszym i bardziej wyszukany. Co dziwne, bez względu na to, w którą stronę przesunęłam palec po maleńkiej klawiaturze, telefon nie reagował.

Technologia.

Westchnęłam.

Odłożyłam komórkę na łóżko i zamrugałam opuchniętymi oczami. W nocy płakałam tak bardzo, że czułam, jakbym do powiek miała przyczepiony papier ścierny. Szlochałam, aż zasnęłam w ramionach Rotha na podłodze łazienki. Musiał zanieść mnie do łóżka, choć tego nie pamiętałam. Wiedziałam tylko, że dobrze się czułam, gdy mnie tulił. Nie znalazłam go, kiedy się obudziłam i cały dzisiejszy ranek nie widziałam ani jego, ani Bambi. Domyślałam się więc, że przebywała na nim.

Starłam się nie panikować z powodu ich nieobecności, choć było to trudne. Istniała duża szansa, że Cayman i Roth nie docenili skali reakcji Szefa na wczorajsze wydarzenia z udziałem Tuptusia i alf.

Moje myśli wędrowały od Rotha do Zayne'a i z powrotem, tworząc

niekończące się koło, nim przełamała je myśl o Samie i Stacey. Jego strata miała boleć przez bardzo długi czas, ale choć czułam się potwornie, moje cierpienie nie równało się z bólem Stacey.

Jeśli utrata Sama czegoś mnie nauczyła, to doceniania życia ze wszystkim, co miało do zaoferowania, włączając w to łzy, gniew, ból, ale przede wszystkim radość i miłość.

Tego, by z niego korzystać.

Ponieważ było ulotne i kapryśne, i nikt, ani ja, ani ktokolwiek kogo znałam, nie miał zapewnionego następnego dnia, czy choćby kolejnej sekundy.

Wstałam, złapałam za telefon i zesłam na dół. Im bliżej kuchni, tym bardziej wzmagał się rajski zapach. Boczek. Czułam boczek. Zaburczało mi w brzuchu, więc przyspieszyłam. W kuchni zastałam Caymana, który smażył jajka. Na patelni obok rzeczywiście znajdował się boczek.

– Dobry – powiedział, nie obracając się. Jego jasne włosy były spięte z tyłu jaskraworóżowym klipsem z błyszczącym motylkiem. Uśmiechnęłam się lekko. – Lubisz mocno ściętą jajecznicę?

– Może być ścięta. – Wskoczyłam na wysoki stółek, ustawiony przy dużych rozmiarów wyspie.

– Dobrze. Dziewczyna w moim typie. – Przerzucił boczek na drugą stronę, następnie, kręcąc łyżką, podszedł do lodówki. Ze środka wyjął niewielką butelkę z sokiem pomarańczowym. Obrócił się i rzucił ją w moim kierunku, więc złapałam, zanim uderzyła mnie w twarz. – Nalej sobie.

Spojrzałam na butelkę.

– Skąd wiedziałeś?

Uniósł brwi, po czym pokręcił głową i wrócił do kuchenki. Boczek skwierczał, gdy odstawiałam butelkę. Roth musiał mu powiedzieć, że sok pomarańczowy pomagał na moje pragnienie duszy, podobnie jak słodczyce. Kiedy się obudziłam, odczułam w brzuchu znajome pieczenie, nawet jeśli wczoraj się nie pojawiło. Choć i tak było niewielkie w porównaniu z tym, do którego przywykłam.

– Co zamierzasz dzisiaj robić? – zapytał Cayman, ściągając jajecznicę z patelni i rozkładając ją na dwóch talerzach.

– Nie wiem. – Przełożyłam wciąż wilgotne włosy przez ramię i zaczęłam skręcać ich końcówki. – Mam zamiar sprawdzić, co u Zayne’a i dowiedzieć się, czy słyszał coś na temat alf, no i zadzwonić do Stacey. Ma... martwię się o nią.

– Przeżyje. Wydaje się być silna.

– Jest silna – zgodziłam się. – Ale strata kogoś bliskiego...

– Wyobrażam sobie, że to trudne, choć nie wiem tego dokładnie. Nie kochałam nigdy nikogo i niczego prócz siebie – odparł, a ja uniosłam brew. Przynajmniej nie kłamał. – To chyba musi być do kitu.

– Tak. – Odczuwając ciężar w piersi, skupiłam się na odkręceniu butelki soku. Nie miałam pojęcia, jak długo potrwa ta sytuacja. Wróciłam myślami do czasu, gdy Roth się poświęcił. Bywały wtedy chwile, kiedy ból malał, ale zawsze powracał, gorzko się mszcząc.

Cayman dorzucił na nasze talerze plastry skwierczącego boczku, po czym przysiadł się do mnie. Gdyby rok temu ktoś powiedział mi, że będę jadła jajka z boczkiem przyrządzone przez demona, roześmiałabym mu się w twarz i powiedziała, że ćpanie jest dla frajerów.

Wszystko zmieniło się definitywnie. Skosztowałam boczku.

– Co się dzieje między tobą a Zayne’em?

Niemal się udławiłam. Do oczu napłynęły mi łzy, gdy złapałam za sok i wzięłam spory łyk.

– Słucham? – wykrztusiłam.

Cayman uśmiechnął się półgębkiem, nabierając jajecznicę widelcem.

– Ty i Zayne, ten przystojny gargulec. Co się dzieje?

– Skąd wiesz, że coś się dzieje?

Cayman przewrócił oczami.

– Kochaniutka, nawet ślepy dostrzegłby to napięcie. Co jest na rzeczy?

Zarumieniłam się. No dobra.

– Ja... – Nie miałam pojęcia, jak mu odpowiedzieć, ponieważ sama nie byłam pewna. – Nie wiem.

Posłał mi przeciągłe spojrzenie.

– Ach, myślę, że wiesz, ale nie jesteś gotowa tego nazwać.

Włożyłam do ust kawałek boczku i spojrzałam na niego.

– Och, a ty potrafisz?

– Tak. To skomplikowane. Rozumiem, co się naprawdę dzieje, więc nie wciskaj mi kitu. – Odłożył widelec, przysunął się i wyszeptał mi „prawdę” na ucho.

Szarpnęłam się w tył, gdy jego słowa odbiły się echem w mojej głowie – nie, właściwie to mnie prześladowały – i zapłonął we mnie gniew. Zaciskając palce na widelcu, spiorunowałam Caymana wzrokiem. Słowa, które powiedział były tak prawdziwe, że miałam ochotę wcisnąć mu je z powrotem do gardła.

– Nie mam ochoty o tym z tobą rozmawiać.

Zaśmiał się.

– Skoro tak wolisz.

Ignorując go, dokończyłam śniadanie, po czym wstałam i wrzuciłam talerz i sztućce do zmywarki. Kiedy na niego spojrzałam, wciąż się uśmiechał. Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Gdzie jest Roth?

– Wyszedł.

Czekałam, aż powie coś więcej, ale nie rozwinął tematu.

– I co robi?

– Coś – odparł. – Obowiązki demonów.

Wzdychając, oparłam się o blat.

– Naprawdę pomagasz.

Puścił do mnie oko i dwoma palcami przytrzymał pusty talerz. Powietrze wokół zatrzeszczało, po czym na opuszkach jego palców pojawiły się płomienie, które wspięły się na talerz. Wytrzeszczyłam oczy, przyglądając się, jak ogień całkowicie pochłania naczynie, a następnie widelec.

– Cóż, tak też można pozmywać – mruknęłam.

– Taka mała sztuczka. – Otarł popiół z palców. – Ale wracając do tego, że nie pomagam, musisz wiedzieć, że jednak jestem bardzo pomocny. Zapytaj mnie, jak możesz odzyskać duszę Sama.

Zamrugałam.

– Że co?

Westchnął.

– Zapytaj, w jaki sposób wyciągnąć duszę Sama z piekła. Wiesz,

żebyś mogła mieć pewność, że pójdzie tam, gdzie być powinna, co, jak zakładałam, mieści się za tą wielką, perłową bramą w niebie.

Powoli opuściłam rękę.

– Wiesz, w jaki sposób uwolnić duszę Sama?

– Tak. Choć zgaduję, że Roth wolałby, żebym ci nie mówił. A teraz pozbadź się tej miny, bo jeszcze ludzie pomyślą, że ptak narobił ci na głowę.

Uniosłam brwi. Właśnie tak wyglądałam?

Demon kontynuował:

– Roth zna sposób, choć podejrzewam, że nie ma teraz do tego głowy. Prawdę mówiąc, chyba nawet nie chcę wiedzieć, gdzie jest teraz jego głowa.

Zaniepokojona, zbliżyłam się do kuchennej wyspy. Cayman uważnie mi się przyglądał.

– Zawrzyjmy umowę. Na dole znajduje się stworzenie, które pilnuje dusz i tylko ono może je uwolnić. Przeważnie. Jeśli osoba nie do końca jest martwa i jest zawieszona gdzieś pomiędzy, to zarówno Szef, jak i waźniak z nieba mogą uwolnić duszę albo ściągnąć ją z powrotem.

– Ściągnąć z powrotem? – Pochyliłam się i oparłam dłonie na chłodnym granicie. – Ożywić daną osobę?

Pokręcił głową.

– Nie używamy tego sformułowania. Bardziej odciągnąć znad krawędzi śmierci.

– Dobra – mruknęłam, ale zaiskrzyła we mnie nadzieja, po czym rozpalila się niczym latarnia. Wiedziałam, że nieładnie z mojej strony martwić się wyłącznie o duszę Sama, kiedy istniały inne, które równie niesłusznie trafiły do piekła, ale byłam też na tyle bystra, by wiedzieć, że nie mam możliwości uratowania wszystkich. A może mam? Wyprostowałam się. Mogłam przynajmniej spróbować. – Semantyka – powiedziałam.

– Może dla ciebie, ale dla mnie to równowaga wszechświata.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, po czym kontynuowałam temat:

– Czy możemy sprowadzić Sama z powrotem...

– Nie, słodkie i niewiarygodnie naiwne dziecko, nie możesz

sprowadzić go do żywych. – Opierając łokcie na blacie, Cayman ułożył podbródek na dłoniach. – Sam nie żyje. Naprawdę nie żyje.

Poczułam rozczarowanie, mimo to wciąż było coś, czego się mogłam uchwycić. Jeśli nie przywrócimy Sama do życia, to chociaż dopilnujemy, by jego dusza znalazła się we właściwym miejscu.

– Jak to działa? W jaki sposób można uwolnić duszę z piekła, by mieć pewność, że trafi we właściwie miejsce w zaświatach?

– Kiedy ktoś umiera, alfy decydują gdzie ma trafić jego dusza. Zazwyczaj dusza wędruje tam, gdzie jej miejsce. Nie ma negocjacji, jęczenia czy marudzenia. Jeśli jej przeznaczeniem jest znaleźć się na dole, idzie tam od razu – urwał na chwilę. – No chyba że dusza została oderwana od ciała przez lilina... lub przez kogoś takiego jak ty. W takich przypadkach jest dla niej tylko jeden kierunek. Do bani, całkowicie niesprawiedliwe, ale tak już jest.

„Kogoś takiego jak ty”.

Normalnie przypomnienie o tym, kim byłam zadziałałoby jak wymierzenie policzka, ale ta... ta zdolność stanowiła część mnie. Nie czyniła mnie złą.

Usiadłam na stołku i podniosłam butelkę soku.

– Jak moglibyśmy uwolnić jego duszę, Caymanie?

– Trzeba iść do Czarnego.

Czułam, że szczypią mnie usta.

– Czarnego?

Cayman uśmiechnął się, ale nic nie powiedział.

Chwilę mi to zajęło, lecz w końcu zrozumiałam. Zaczęłam huścić się na stołku, zaskoczona, że wcześniej na to nie wpadłam.

– Czarnego? Czarnego Kosiarza?

– Nie lubi, by go tak nazywać, bo to wypaczona wersja jego imienia. – Cayman okręcił się na swoim miejscu. – Nie potrafiłabyś nawet wymówić jego prawdziwego imienia, więc nazywajmy go Czarnym. To określenie nawet akceptuje. Jest strażnikiem dusz na dole i jedynym, który może je uwolnić.

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę.

– Jest miły?

Cayman zatrzymał się w pół obrotu i odrzucił głowę w tył, śmiejąc

się przy tym długo i głośno.

– Nie, moje niesamowicie słodkie i naiwne dziecko, nie. Jest stary jak czas i ma osobowość kogoś, kto sra do łóżka i cały dzień się w tym tarza.

Zmarszczyłam nos.

– Fuj!

– Dobra wiadomość jest taka, że do ognistych kotłów łatwo się dostać. Trzeba zjechać windą znajdującą się w Palisades – ciągnął, odnosząc się do budynku, w którym normalnie mieszkał Roth, a w którym mieścił się również demoniczny klub. – Ale nie możesz wziąć ze sobą Rotha. Szef wciąż jest wkurzony, podobnie jak niektóre demony wyższej kasty. Dorwą go i zatrzymają.

– Więc... więc mam iść sama? – Zadrżałam. – Do piekła?

– Chyba tak. Poszedłbym z tobą, ale... Tak, naprawdę nie chcę rozmawiać z Czarnym.

– Twoje wsparcie jest dla mnie bardzo cenne – mruknęłam i upiłam łyk soku. – Ale to wydaje się zbyt proste. Wystarczy, że zjadę windą do Czarnego i poproszę o duszę Sama?

Cayman ponownie się roześmiał.

– Zaczynam myśleć, że twoja święta naiwność jest tak naprawdę uroczym idiotyzmem. Jesteś jak słodka wersja wiejskiego głupka.

– Wow. – Skrzywiłam się. – Naprawdę wiesz, jak dopieścić ego dziewczyny.

Ponownie obrócił się na stołku, a spinka z motylem zsunęła mu się z włosów.

– Cóż mogę rzec? Mam większe doświadczenie, jeśli chodzi o facetów. Wracając do głównego tematu – nie, uwolnienie duszy Sama nie będzie takie proste, ale, na szczęście dla ciebie, jest trochę czasu, by opracować strategię. W tej chwili Czarnego nie ma na dole. Przebywa... na urlopie, ma jakby wakacje.

– To Czarny Kosiarz ma wakacje? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Gdybyś pracowała od dwóch tysięcy lat z hakiem, też potrzebowałabyś wakacji. – Dotknął kolanami moich. – Dobra. Nie jest tak naprawdę na wakacjach, ale przebywa teraz w miejscu dużo przyjemniejszym niż kotły. Ma podwójne obywatelstwo.

– Co to znaczy? I nie wyzywaj mnie znów od idiotek. Nie znam waszego demonicznego żargonu.

Cayman spojrzał na sufit, następnie na podłogę.

– Już rozumiesz?

– Może być tam? – Wskazałam w górę. – I tam też? Ma wejście do obu tych miejsc?

– Oczywiście. To Czarny Kosiarz, co oznacza, że tak naprawdę jest... Och, to jak gra w zgadywanki. Podsunę ci wskazówki, a ty zgadniesz kim naprawdę jest. – Cayman zaklaskał jak foka. – Ma skrzydła i...

– Anioł – przerwałam mu. – Jest aniołem.

Cayman przestał się cieszyć.

– Nie umiesz się bawić.

Nie wiedziałam za wiele o rodzajach aniołów, ale zgadywałam, że Czarny był aniołem śmierci, może nawet tym pierwotnym, więc logiczne wydawało się, że dzielił czas pomiędzy niebo i piekło. Szczerze mówiąc, nie miało to znaczenia. Liczył się fakt, że mogłam zrobić coś dla Sama, a gdybym miała szczęście, dla wszystkich tych, których dusze trafiły do piekła przez lilina.

– Niedługo wróci, w piątek naszego czasu. – Cayman pochylił się i dotknął mojego nosa, po czym roześmiał się, gdy odtrąciłam jego rękę.

– Zejście na dół to twoja jedyna możliwość. Do góry się nie dostaniesz.

Jasne. Ale piątek wypadł dopiero za sześć długich dni. Przełknęłam z trudem ślinę.

– Nie wiem, czy mogę czekać tak długo. Dusza Sama...

– Nie masz wyboru, Laylo. – Zniknęła cała jego wesołość. – Nikt inny nie może uwolnić duszy, tylko Czarny, a nie ma możliwości, żebyś przekroczyła bramę nieba, by z nim porozmawiać. W żadnym wypadku, zwłaszcza teraz.

Zaciekawiło mnie to.

– Zwłaszcza teraz? Co takiego szczególnego się dzieje? Nigdy nie sądziłam, że mogłabym wejść do nieba, zanim... Chwila. Wiesz coś na temat moich skrzydeł. Dlaczego mają pióra?

Jego usta drgnęły.

– Mówisz o nich, jak o złej fryzurze. Chociaż pióra we włosach nie

są najlepszym pomysłem.

– Cayman – naciskałam, tracąc cierpliwość.

– Po co martwić się o twoje najwyższej klasy skrzydła, gdy w pobliżu jest lilin, który szybko sobie uświadomi, że za cholere nie ma sposobu, by uwolnić Lilith, i to nie jest żart. Szef ją zamknął. Nigdzie nie pójdzie, moja mała lukrowana babeczko.

Zacisnęłam usta. Jego pieszczotliwe określenia nie były zachwycające.

– A co, według ciebie, zrobi lilin, gdy zda sobie sprawę, że najdroższej matuli nie da się uwolnić i nic nie może z tym zrobić? – Uniósł rękę i poruszał palcami. Miał dłonie stworzone do jazzu. – Powstanie chaos. A co, według ciebie, stanie się wtedy? Wkroczą alfy, a będzie ich tak wiele, że Tuptuś nabawi się niestrawności. A tego nie chcemy. Naprawdę.

Otworzyłam usta.

– I dlaczego miałabyś się martwić piórami na skrzydłach, gdy masz na karku cały klan strażników, którzy w ciągu ostatniej doby odkryli, że wcale nie umarłaś? Bo, możesz mi wierzyć, wiedzą o tym. Zayne nie musiał im mówić. Zrobiły to alfy. Niektórzy nie będą szczęśliwi, że przeżyłaś, oj nie, pączuszk. I jeszcze ta sprawa z czarownicami, nawet nie pytaj, co chcą w zamian za uratowanie twojego tyłka, bo nie mam zamiaru być posłańcem złych wieści.

Zamknęłam usta. Na żelki ciągutki, naprawdę zaczynałam się denerwować.

A Cayman jeszcze nie skończył.

– W ogóle, dlaczego przejmujesz się skrzydłami, jeśli zamierzasz złamać komuś serce?

– Co? – warknęłam.

Cayman z uśmiechem zeskoczył ze stołka.

– Przestań ściemniać, mój mały misiu pysiu. Zayne jest w tobie zakochany, Roth też.

Odetchnęłam głęboko, ale powietrze utknęło mi w płucach.

– Obaj zrobiliby dla ciebie wszystko. Daliby się za ciebie pokroić, ale nie możesz mieć ich obu, Laylo.

Położyłam ręce na udach i szepnęłam:

– Wiem o tym.

– I wiesz, który jest dla ciebie właściwym wyborem – ciągnął, przyglądając mi się intensywnie. – Wiesz, który jest ci przeznaczony na zawsze, więc po co to wszystko przeciągasz?

– Niczego nie przeciągam – zaprotestowałam. – Wiesz, miałam ważniejsze sprawy na głowie, na przykład to, że własny klan mnie uwięził, a potem próbował zabić. Musiałam wydobrzeć, a potem było już wczoraj. – Sfrustrowana, zeskokczyłam ze stołka i obesłam wyspę. – I może uważam, że to nie jest odpowiedni czas, by wiązać się z którymkolwiek z nich. Pomyślałeś o tym w ogóle?

Cayman przechylił głowę na bok.

– A czy kiedykolwiek jest dobry moment na to, by całkowicie oddać komuś swoje serce? Zawsze będą jakieś przeszkody. Musisz zdecydować, który z nich jest ich wart.

– Nieważne. – Skrzyżowałam ręce na piersi.

Skopiował moją postawę.

– Nie bądź tchórzem.

– Słucham?

– Nie bądź tchórzem – powtórzył. Miałam ochotę złapać stojący pośrodku wyspy wazon i rzucić nim w Caymana. – Brak wyboru jest tchórzostwem. Kochasz ich obu. Rozumiem. Ale to nie jest ten sam rodzaj miłości i im szybciej to zaakceptujesz, tym lepiej.

– Dlaczego znowu o tym rozmawiamy? Co cię to w ogóle obchodzi?

Cayman się uśmiechnął.

– Ponieważ jestem bardzo troskliwym demonem.

– Ugh – jęknęłam, wyrzucając ręce w górę z powodu walczących we mnie frustracji i paniki. W ustach Caymana brzmiało to tak łatwo, jakbym nie miała któregoś z nich stracić, ale tak właśnie było. Nazwijcie mnie samolubną, ale przerażała mnie wizja nieposiadania ich obu w życiu. – Potrafisz być denerwujący.

– Nie stawiaj na nienawiść – powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu – a na prokreację.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Prokreację z właściwym facetem – dodał. – Żeby było jasne.

– O Boże – jęknęłam, pochylając się i kładąc czoło na blacie.

Zostałam w tej pozycji, nawet gdy Cayman wyszedł z pomieszczenia i, prawdopodobnie, z domu, bo po chwili nie wyczuwałam już demonicznej obecności.

Granitowy blat był chłodny i gładki, dobrze trzymało się na nim zaczerwienioną twarz. Może powinnam tak zostać cały dzień. Brzmiało dobrze. Lepiej niż... Nie, nie lepiej niż słuchanie Caymana, gdy mówił o Zaynie i Rocie. Miał rację. O Boże, miał cholerną rację. Kochałam ich obu, naprawdę. A wizja, że miałabym któregoś skrzywdzić czy stracić sprawiała, że byłam bliska szaleństwa. Cayman miał rację również w kilku innych sprawach.

Nie mogłam mieć ich obu.

A uczucia, które do nich żywiłam, różniły się.

Nie dało się tego ukryć. Zawsze tak było. Obaj sprawiali, że czułam się szczęśliwa. Obaj mnie rozśmieszali. Obaj napełniali tęsknotą i pociągali. Ale tylko jeden z nich naprawdę sprawiał...

Cóż, tylko z jednym zawsze byłabym szczęśliwa, tylko z jednym zawsze bym się śmiała. Jeden, za którym tęskniłam, i którego pragnęłam, a każda mijająca sekunda ignorowania tego, była sekundą spędzoną bez niego... sekundą życia bez miłości, prawdziwego uczucia, takiego, które miało nieprzemijającą moc.

Pomimo tego, co powiedział Cayman, nie miałam pewności, czy obaj byli prawdziwie we mnie zakochani. Nie siedziałam w ich głowach, ale to, co czuli nie miało znaczenia w tej sprawie. Chodziło o to, co czułam ja. Nie chciałam wybierać. Nie oczekiwałam również, że oni coś zdecydują.

Czoło zaczęło mi się lepić do granitu.

Po raz pierwszy od kilku dni pomyślałam o słowach Rotha, tych, które uznałam za halucynację, nim zemdlałam od ran i napoju czarownic – czymkolwiek był.

„Kocham cię, Laylo. Słyszysz? Pokochałem cię już w chwili, kiedy usłyszałem twój głos, i nadal będę cię kochał. Bez względu na wszystko. Kocham cię”.

Roth właściwie potwierdził, że słyszałam te słowa wypowiedziane ze słodką natarczywością, choć po części wciąż nie mogłam w to

uwierzyć. A może nie chciałam, bo kiedy pomyślałam o słowach Rotha, przypominałam sobie również słowa Zayne'a, które wypowiedział, widząc mnie w salonie Stacey.

„Wiedziałbym, gdybym stracił część serca”.

Czułam się, jakby ktoś boleśnie mnie ścisnął. Wszystkie te tajemnice, które wyznał mi Zayne, gdy czekał... na mnie. Mimo to całe lata pragnęłam z nim być, a pragnienie to wydawało się niemożliwe. Myślałam, że nigdy nie będzie mój. Może po prostu cholernie się bałam, by w końcu...

Zamyślona, nie zauważyłam mrowienia skóry ostrzegającego o kolejnej demonicznej obecności w domu, dopóki głęboki głos nie rozległ się w kuchni.

– Co, u licha ciężkiego, robisz, mała?

Poderwałam głowę i przycisnęłam dłoń do piersi. Serce waliło mi jak młotem, gdy obserwowałam Rotha zbliżającego się do wyspy. Był ubrany podobnie jak wczorajszego wieczoru, choć dziś miał na sobie białą, termoaktywną koszulkę, która wyraźnie podkreślała jego złoty odcień skóry.

– My... myślałam – powiedziałam, wygładzając dłonią włosy. – Rozmyślałam o różnych rzeczach.

Roth oparł się biodrem o wyspę.

– Błat pomagał ci myśleć o różnych rzeczach?

Zacisnęłam usta.

– Może.

Roth opuścił wzrok, po czym powoli wrócił spojrzeniem do mojej twarzy. Przyjemne ciepło w jego oczach wywołało we mnie zupełnie innego rodzaju dreszcze.

– To dziwny sposób na myślenie, mała.

– Tak, wiem. Cayman... ee, zrobił mi śniadanie. – Bawiąc się włosami, zawijałam ich końcówki na palcach, gdy Roth znów ruszył w moim kierunku, zbliżając się coraz bardziej. – I dał mi telefon.

– Powiedziałem mu, by ci jakiś załatwił – odparł, a jego bursztynowe oczy jaśniały. – Miło z jego strony, że zrobił ci śniadanie. To jego pomysł.

– To było miłe. – Moje serce nie zwalniało rytmu, a bliskość Rotha

nie pomagała. – Gdzie byłeś?

Zatrzymał się przede mną.

– Sprawdzalem dom Sama. Pomyślałem, że to dobry pomysł. – Sięgając ręką przez stół, złapał mnie za dłoń i odciągnął od bawienia się włosami. – Nie mam dobrych wieści.

– Nie?

Roth pokręcił głową, wciąż trzymając mnie za rękę.

– Jego rodzina nie żyje. Leżeli martwi w łózkach. – Wyraz jego twarz stał się poważny, ponury. – Zmarli przynajmniej kilka dni temu. Nie natknąłem się na żadne upiory, więc nie sądzę, by zostały im odebrane dusze. Panował... Był tam bałagan.

Zamknęłam oczy, bo nie mogłam powstrzymać drżenia. Nie musiałam pytać, co to za bałagan.

– Dlaczego lilin miałby kogoś zabić, nie odbierając mu duszy?

Roth gładził kciukami wnętrze moich dłoni.

– Ponieważ może. Tylko z tego powodu.

– Boże. – Jedyne niewielkim pocieszeniem było to, że dusze bliskich Sama udały się we właściwe miejsce.

– Szczerze mówiąc, spodziewałem się tego. Myślałem o tym w nocy, ale nie chciałem cię zostawiać nie upewniwszy się, że nic ci nie jest. – Przesunął dłonie na moje nadgarstki, a kiedy uniosłam powieki zobaczyłam, że się we mnie wpatrywał. – Ciężko mi przekazywać ci tę wiadomość.

Nie znosiłam faktu, że kolejne niewinne życia zostały odebrane. Kilka razy spotkałam rodziców Sama. Byli wyjątkowi i uroczy, jak ich syn.

– Czekał, Sam miał siostrę. Młodszą i...

Roth zacisnął usta i spuścił głowę, więc zrozumiałam. Roth nie powiedział „rodzice”. Powiedział „rodzina”. Jajka i boczek podeszły mi do gardła, od razu pożałowałam, że je zjadłam.

– Anonimowo powiadomiłem policję. Pewnie są już w domu. Wygląda to tak, jakby Sam uciekł, gdy jego rodzina... odeszła, przez co lilin będzie trzymał się z dala od szkoły i uczniów. Zachowaj ostrożność. Nie, żeby łatwo było go aresztować, ale wątpię, czy chciałby robić sobie dodatkowy kłopot.

Z bólem serca powiedziałam:

– To naprawdę sprytne.

Roth zbliżył się jeszcze bardziej.

– Pomyślałem, że dla Stacey... i dla ciebie będzie łatwiej, jeśli wszyscy założą teraz niż później, że on nie żyje lub, cóż, jest mordercą. Jeśli liliin mógłby chodzić do szkoły jako Sam, Stacey w kółko przeżywałaby jego stratę.

Spojrzałam mu w oczy.

– To bardzo troskliwe z twojej strony.

Roth powtórzył bezgłośnie to słowo, jakby nigdy wcześniej go nie słyszał lub nie rozumiał jego znaczenia.

– Mogę być z tobą szczerą?

– Chyba tak.

– Lubię Stacey. Nie zrozum mnie źle, ta dziewczyna jest dowcipna, lubi się bawić, ale tak naprawdę myślałem o tobie. – Patrzył mi głęboko w oczy. – Po tym, jak ta sytuacja dotknęła cię ostatniej nocy, wiedząc, że wciąż jesteś załamana, nie chciałem, byś czuła się w ten sam sposób w momencie, gdy dopiero zaczęłaś się zbierać.

Och.

Och, wow.

– Więc nie przypisuj mi zasług za coś, czego nie zrobiłem – dokończył, puszczając moje ręce.

Gdy się odsunął, wstrząśnięta oparłam się o wyspę.

– Chyba siebie nie doceniasz, Roth.

Odwrócił się i spojrzał przez ramię.

– Wiem, kim jestem.

O to chodziło. Nie sądziłam, by miał pojęcie kim był, by wiedział o tym, co tkwiło głęboko w jego wnętrzu, co się naprawdę liczyło.

Słowa Caymana, te wyszeptane mi do ucha, ponownie odbiły się echem w mojej głowie, więc odwróciłam spojrzenie. Działo się teraz tyle rzeczy, które powodowały w istny chaos. Powinnam je uporządkować i wiedziałam już, w którym miejscu trzeba zacząć.

– Muszę coś zrobić.

Roth podszedł do lodówki i wyciągnął z niej butelkę. Nie obrócił się, ale usłyszałam podejrzliwe cmoknięcie, gdy ją odkręcił.

Wzięłam głęboki wdech i mówiłam dalej:

– Muszę... muszę spotkać się z Zayne'em.

Napiął ramiona, by po chwili je zgarbić, przytknął butelkę do ust i wziął łyk.

– Tak myślałem – powiedział.

Wpatrywałam się w jego wyprostowane plecy.

– Roth...

Nie dał mi dokończyć.

– Wezwę Caymana. Zabierze cię dokąd zechcesz. – Odwrócił się twarzą do mnie, a mi zapało dech w piersi. W jego spojrzeniu była wrażliwość, której wcześniej nie widziałam, ogromny smutek, który sprawił, że jego jasne oczy zwilgotniały.

– Wiem, że ufasz Zayne'owi i... że ci na nim zależy, ale ja nie wierzę reszcie. Dodatkowo, mamy problem z alfami. Cayman pojedzie z tobą.

Nim zdołałam cokolwiek powiedzieć lub zaprotestować, Rotha już nie było. W okamgnieniu zniknął, a ja wpatrywałam się w miejsce, gdzie przed chwilą stał.

Rozdział piąty

Dopiero późnym popołudniem mogłam spotkać się z Zayne'em. Musiałam też czekać na Caymana, by odegrał rolę mojego szofera. Nie wydawał się być zły z powodu nowego zajęcia. W drodze dużo gadał, ale zbyt denerwowałam się i niepokoiłam, by zwracać uwagę na to, co mówił, więc gapiłam się przez szybę, przyglądając się latarniom udekorowanym wieńcami i mrugającymi światełkami. Wierciłam się na miejscu przez całą drogę do kawiarni, do której zazwyczaj chodziliśmy z Zayne'em co sobotę. Mój umysł wciąż przetwarzał sposób, w jaki Roth patrzył na mnie, gdy byliśmy w kuchni.

Nie rozumiałam. Od fazy dotyku przeszedł do całkowitego wycofania. Nie tylko zamknął się w sobie, ale wyraźnie cierpiał. Nie było możliwości niczego wyjaśnić. A teraz serce biło mi jak oszalałe, jakbym miała stanąć twarzą w twarz z hellionem, i nie wiązało się to ze spotkaniem z Zayne'em.

Może Cayman i ja źle odebraliśmy... zainteresowanie Rotha, ale nawet jeśli tak było, to nie zmieniało tego, co zamierzałam zrobić. Nie mogło.

Cayman zatrzymał wóz przy zaparkowanych przy kawiarni samochodach. Kiedy sięgnęłam w stronę klamki, zaczął bębnić palcami o kierownicę.

– Mój numer masz już zapisany w telefonie pod nazwą „Niesamowita Pomoc”. Napisz, kiedy skończysz.

– Dobrze. – Otworzyłam drzwi, krzywiąc się pod wpływem wiatru uderzającego w twarz.

– Nie odchodź nigdzie. Alfy i kto wie co jeszcze polują na twój tyłek – ciągnął. – A naprawdę nie chcę wracać do domu i wyjaśniać Rothowi, że cię zgubiłem.

Oparłam się pokusie przewrócenia oczami i wytknięcia mu, że nie jestem pewna, jak Roth czułby się po moim zniknięciu.

– Tak, tato.

Uśmiechnął się.

– Spraw, żebyśmy był dumny.

Wysiadłam, posyłając mu przez ramię znaczące spojrzenie, po

czym trzasnęłam drzwiami i weszłam na chodnik. Wiatr był porywisty, gdy przedzierałam się przez tłum spieszący tam i z powrotem. Przywitało mnie morze ciepłych żółtych, jasnoniebieskich i różowych aur. Wypatrywałam kogoś bez widma, czyli demona, ale wszystko wydawało się być na swoim miejscu.

Oszroniony wieniec zawieszony na drzwiach zadzwonił dzwonkiem, gdy wchodziłam do środka. Zanim jeszcze przekroczyłam próg, wiedziałam, że Zayne jest w środku. Wyczułam go, gdy owiało mnie ciepłe powietrze. Kawiarnia, która nie należała do żadnej sieci, była przytulna, pachniała słodkimi wypiekami i świeżo zmieloną kawą. Pod ścianami znajdowały się brązowe boksy, więc natychmiast dostrzegłam biały blask aury Zayne'a. Gargulec siedział w tylnej części lokalu, na jednej z wygodnych kanap, zwrócony twarzą do drzwi.

Zanim do niego dołączyłam, potrzebowałam chwili, by uporządkować myśli. Podeszłam więc do lady i zamówiłam miętową mokkę. Zaniósłam gorący kubek do jego stolika. Zayne natychmiast wstał, a gdy stałam już blisko, zauważyłam, że cienie pod jego oczami nieznacznie się zmniejszyły. Czułam wdzięczność.

Kawiarnię wypełniali ludzie w garniturach i inni, noszący torby z zakupami, ale kiedy Zayne odebrał kubek z moich rąk i postawił na stoliku, nikogo już nie widziałam. Nim powiedziałam pierwsze słowo, objął mnie i mocno przytulił, opierając swój policzek na moim. Zamarłam, ponieważ znalazł się zbyt blisko moich ust, ale Zayne – och, zawsze zachowywał się w stosunku do mnie niewiarygodnie lekkomyślnie.

– Już wczoraj chciałem to zrobić – powiedział ochryplym i cichym głosem wprost do mojego ucha. – Kiedy zobaczyłem cię w domu Stacey, tylko o tym mogłem myśleć.

Zacisnęłam mocno powieki i również go przytuliłam. Emocje pożerały mnie od wewnątrz.

– Klan już wie, że żyjesz – ciągnął, a ja usłyszawszy to, spięłam się. Cayman też o tym mówił, ale potwierdzenie było czymś zupełnie innym. – Danika chciała ze mną jechać, żeby na własne oczy przekonać się, że wszystko z tobą w porządku.

Zduszony, zaskakujący śmiech wymknął się z mojego gardła.

Poczułam, że policzek Zayne'a unosi się przy moim, gdy strażnik też się uśmiechnął. Miałyśmy z Daniką przedziwną relację. Cały klan oczekiwał, że Zayne utworzy z nią parę. Innymi słowy, że wezmą się do roboty i stworzą gromadkę małych, pełnokrwistych strażników. Danika była oszałamiająco piękna i, w przeciwieństwie do innych strażniczek, niesamowicie twarda. Nie chciała tkwić w domu i zajmować się dziećmi dla dobra rasy. I interesowała się Zayne'em. Krótko mówiąc, istniało wiele powodów, dla których jej nie znosiłam, ale, koniec końców, utworzyliśmy nieprawdopodobny sojusz.

W przedziwny sposób tęskniłam za nią, niemal tak, jak tęskni się w upał za śniegiem. Gdy Zayne niechętnie mnie puścił, usiadłam w boksie, starając się zapanować nad uczuciami oraz nad tym, co zamierzałam zrobić.

Zayne usiadł naprzeciwko mnie.

– Dobrze się czujesz, Laleczko?

Troska w jego głosie była oczywista.

– Tak – odchrząknęłam i upiłam łyk miętowej mokki. – Ciężko przeżyłam wczorajszą noc. Myślałam o Samie... – Pokręciłam głową, kontynuując cichym głosem. – Roth odwiedził rano ich dom. Jego rodzina odeszła, to znaczy umarli. Nie wyglądało na to, by odebrano im dusze.

– Cholera. – Zayne przeczesał palcami włosy.

Powoli przytaknęłam, skupiając spojrzenie na wieczku kubka.

– Zawiadomił policję, co było dość sprytnym posunięciem. Zmuszą lilina, by przez chwilę się nie wychylał, kiedy mundurowi będą szukać... Sama. Przynajmniej taką mamy nadzieję. Dowiedziałeś się czegoś o alfach?

Spojrzenie Zayne'a było intensywne i uświadomiłam sobie, że odkąd usiadłam, patrzy na mnie w ten sam sposób.

– Tak. Odwiedzili klan mniej więcej w tym samym czasie, gdy tamtych dwóch pojawiło się w mieszkaniu Stacey. Z tego, co usłyszałam od Nicolaia, alfy od początku wiedziały o istnieniu lilina.

Zwróciłam uwagę na fakt, że rozmawiał z Nicolaiem, a nie z ojcem, ale jego ostatnie słowa mnie rozproszyły.

– Wiedzieli?

– Tak, najwyraźniej jednak nie mogli się mieszać ze swoich niebiańskich powodów. Wierzyli, że sami sobie poradzimy.

Poczułam gniew. Przez cały ten czas, gdy sądziłam, że w jakiś sposób byłam odpowiedzialna za śmierć, zniszczenie i chaos panujący zarówno w szkole, jak i w posiadłości, alfy znały prawdę.

– Wiedzieli o tym i nie pomyśleli, by nas poinformować? Dlaczego? – Podniosłam głos, jednak nie mogłam się powstrzymać. – Przez jakieś gówniane zasady?

– Prawda? – zgodził się cicho.

Miałam ochotę uderzyć alfę w twarz! Zadać cios pełen furii.

– Mogliśmy kogoś uratować. Nawet nie potrafię... – Wzięłam spory łyk mokki, mając nadzieję, że się uspokoję. Nie pomogło. – Co jeszcze powiedzieli?

Położył ręce na blacie i się pochylił.

– Ojciec wynegocjował trochę czasu. Musimy uporać się z lilinem do nowego roku, chyba że ten zrobi coś, co zagrozi jego zdemaskowaniem. Strażnicy w tej chwili go szukają.

Uniosłam brwi. Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się, że dadzą nam czas. Mogłam sobie wyobrazić, jak dają nam dwie godziny. Nie dziwił mnie jednak warunek z ujawnieniem się. Alfy już dawno zastrzegły, że ludzie przenigdy nie mogą otrzymać prawdziwego, niezbitego dowodu na istnienie zarówno piekła, jak i nieba, ponieważ muszą wierzyć w siłę wyższą, opierając się jedynie na własnej wierze. Nie rozumiałam tego i wciąż nie mieściło mi się to w głowie. Wiedziałam jedynie, że strażnicy dokładali wszelkich starań, by utrzymać istnienie demonów w tajemnicy.

– Co się stanie, jeśli go nie opanujemy?

– Nic dobrego. Zagrozili, że zetrą nas wszystkich z powierzchni ziemi. Podobnie jeśli lilin posunie się za daleko. – Westchnął głęboko, podczas gdy ja zastanawiałam się, co mogło oznaczać określenie „za daleko”. – Zdają sobie sprawę, że wysledzenie i zabicie lilina nie będzie łatwe, ale nie tylko o tym rozmawiali.

– A o czym jeszcze? O tym, jak fajnie jest na ich niebiańskiej grzędzie?

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym powiedział:

– Ee, nie. Oni... cóż, nie ma łatwego sposobu mówienia o tym. Nie uszczęśliwia ich fakt, że przeżyłaś, Laleczko.

Kilka tygodni temu może bym i uciekła, ukrywając się w jakimś kącie, z dala od kłopotów. Teraz? Prychnęłam i wzięłam kolejny łyk kawy.

– Co za niespodzianka.

Zayne przesunął wzrokiem po mojej twarzy. Przez dłuższą chwilę się nie odzywał.

– Roth mówił wczoraj prawdę. Widziałem już wcześniej czarne, opierzone skrzydła.

Robiłam, co mogłam, by nie myśleć o moich dziwacznych skrzydłach, ale odstawiłam kubek.

– Gdzie?

Mięsień pod jego okiem drgnął, kiedy opuścił wzrok, a mnie ścisnął się żołądek. Nie był to szczególnie dobry znak.

– Widziałem je tylko u jednego demona. Wyczułem, że należy do wyższej kasty. To trwało krótką chwilę. Myślałem, że mi się wydawało, ale skrzydła wyglądały tak, jak twoje.

– O – mruknęłam, nie wiedząc, jak mam się z tym czuć. Zayne i Danika potwierdzili już wcześniej, że wyczuwali mnie jako demona wyższej kasty. Właśnie dlatego zaatakował mnie Tomas. Nie było to więc dla mnie nowością, nie tak naprawdę, chociaż wciąż nie wyjaśniało, dlaczego moje skrzydła nagle obrosły piórami i dlaczego nie zmieniłam postaci całkowicie, jak zrobiłby to strażnik czy demon. – Czy pióra na moich skrzydłach mają coś wspólnego z tym, że alfy nagle mnie nie lubią? Nie żeby kiedykolwiek mnie lubili, ale co się zmieniło?

– Mówili tylko, że jesteś wynaturzona. To nie tak. Ty...

– Wiem. To nie w porządku. Są też inne, gorsze rzeczy. Wiem o tym. I jeśli oni nie są tego świadomi, to nie mój problem.

Zayne uniósł brew.

– Dobra, to jednak mój problem, jeśli ponownie przyjdą po mnie, ale ja nie jestem jakimś cholernym wynaturzeniem – powtórzyłam, przesuując palcem po krawędzi kubka.

Zajął mi sporo czasu, by dotrzeć do punktu, w którym nie bolałyby mnie słowa alf lub mojego własnego klanu. Czy nawet słowa

dziewczyn w szkole, na przykład Evy Hasher i jej watahy zdzir, jak nazywała je Stacey, które sprawiały, że wątpiałam w to, kim bylam. Nie wiedzialam nawet dlaczego zmienilam zdanie. Moze to dlugie godziny, ktore spedzilam w strasznej, ciemnej klatce pod posiadloscia, a moze fakt, ze niemal umarlam. Tak czy inaczej, bylo to dla mnie niczym pobudka.

Znalam wiecej niz jeden sposob, a teraz musialam ktorys z nich wykorzystac.

Spojrzalam na Zayne'a, mojego przyjaciela jeszcze z dzieciinstwa, ktory stanowil caly moj swiat przez dlugi czas i stwierdzilam, ze nie moge oderwac od niego wzroku. To... to mialo boleć. Cholera jasna, mialo kluc, jak cale stado os. I przerazalo, bo nic nie moglo nas ochronic.

Zayne pochylik glowe.

– Hej... – Siegnal przez stol po moja dlon, ale odsunalam ja i zlaczylam rece razem. Spojrzal mi w oczy. – Laylo?

Myslalam o tym, co rano wyszeptal mi do ucha Cayman.

Przestaj byc tchorzem i odpuśc przeszlosc. Skup sie na przyszlosci, poniewaz to dwie zupełnie różne rzeczy.

Cayman mial racje. Bylam tchorzem, obawiajacym sie zapomniec o przeszlosci, o wszystkim, co znajome. Wolałam bezpieczenstwo. Przeszlosc odczuwalam, jak powrot do domu, slodki i cieply, doskonały sam w sobie. Przyszlosc nie byla gorsza. Jednak przerazala mnie koniecznosć stawienia czoła nieznanemu, potencjalnej stracie czegoś, na co zawsze moglam liczyc.

Poniewaz tylko jedna pare oczu widzialam, kiedy nocą zamykalam swoje własne i otwieralam je rano.

– Laylo? – Glos Zayne'a byl miękki.

Zwiesilam ramiona i wzielam szybki, urwany oddech.

– Wczoraj mówiles, ze musimy porozmawiac i miales racje. Musimy. – Wpatrywাল się w moje oczy, gdy kontynuowalam. – Wiem, ze wiele się teraz dzieje, duzo tez zawislo w powietrzu i sytuacja jest nieco zwariowana.

– Ale...?

Mialam scisniete gardlo, chcialam zamknac oczy, odwrócic wzrok,

ale zmusiłam się, by niczego nie ukrywać.

– Wiesz, że jesteś dla mnie wszystkim, zawsze tak było, i że bardzo mi na tobie zależy. Kocham cię...

– Ale nie jesteś we mnie zakochana? – Zamknął oczy, a jego twarz stężała. – To właśnie mówisz?

– Nie. To znaczy, nie chciałam tego tak ująć. Naprawdę cię kocham, ale...

– Chyba sobie żartujesz. – Zayne otworzył oczy i oparł się w boksie, kręcąc głową. – Przestań.

Otworzyłam usta.

– Przestań. Choć na chwilę – powtórzył, patrząc na mnie. Pokręcił głową, wpatrując się we mnie z najgorszym rodzajem zdziwienia. – Czy to ma związek z tym, co stało się, gdy ostatnio cię pocałowałem, czy ze względu na nasz klan? Ufam ci, Laylo. Wiem też, że ty ufasz mi. Możemy sprawić, że nam się uda.

O Boże, ucisk w gardle znacznie się pogłębił.

– Wiem, że mi ufasz, ale nie o to chodzi. Naprawdę nie to jest powodem. – Słowa te zabrzmiały w tej chwili prawdziwiej, niż się spodziewałam, a to, co musiałam powiedzieć stało się bardzo ważne. Nawet jeśli nasz związek byłby udany, w efekcie końcowym moje serce... moje serce i tak należałoby do kogoś innego. – Mogłoby się udać bez... bez całowania i gdybyśmy byli ostrożniejsi. Poza tym ufam ci, ale to nie o to chodzi. Zayne, jesteś dla mnie ważny, ale ja...

– Kochasz Rotha – dokończył za mnie. – Jesteś w nim zakochana.

Spojrzałam w jego jasne, niebieskie oczy.

– Tak – szepnęłam drżącym głosem. – To on. To zawsze był on. Przepraszam. Kocham cię. Bardzo mi na tobie zależy i w tak wielu aspektach związek z tobą byłby spełnieniem moich marzeń, ale to nie to samo.

Odsunął się po drugiej stronie stołu, jakbym go spoliczkowała.

– Proszę, nie oczekuj, że będę tu siedział i słuchał przemowy, przez którą czuję się, jak zdobywca drugiego miejsca w jakimś cholernym wyścigu.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Nie chciałam, byś tak to odebrał.

Zayne, patrząc na mnie, ściągnął brwi.

– A jak, u diabła, chciałaś, bym się czuł?

Łzy zakłuły mnie w oczy, ponieważ przenigdy nie miałam zamiaru nikogo skrzywdzić. A już zwłaszcza jego.

– Nie wiem.

– Oczywiście, że nie wiesz. – Przeczesał palcami włosy i złapał się za kark. Minęła chwila, po której Zayne zacisnął usta w wąską linię. – Kocham cię – wydusił, zaciskając zęby. – Jestem w tobie zakochany. Czekałem na ciebie, Laylo. A teraz nic... Nic z tego już nie ma znaczenia.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Miało znaczenie – ogromne, ale nie potrafiłam ubrać tego w słowa. Ostatecznie, nawet jeśli miałam wrócić do domu tylko po to, by Roth roześmiał mi się w twarz, niczego to nie zmieniało.

Gniew błysnął na twarzy Zayne'a.

– Co jest między nami? Czy dla ciebie był to tylko sposób na spędzanie czasu?

– O Boże, nie! – Kobieta z jasnoróżową aurą, stojąca w kolejce po kawę, spojrzała w naszym kierunku, więc walczyłam, by ściszyć głos. – Wcale nie. Boże, było idealnie, jakby spełniła się każda fantazja, którą kiedykolwiek miałam.

– Serio? – Na jego twarzy odmalowało się niedowierzanie. – Bo mnie się wydaje, że leciałaś na mnie, do czasu, kiedy okazało się, że możesz być z nim.

– Że mogę być z nim? – powtórzyłam odruchowo. – Nawet nie wiem, czy...

– Nie waź się mówić, że nie wiesz, czy on cię kocha. Nie udawaj głupiej – warknął, a ja odsunęłam się, oszołomiona wrogością w jego głosie. – Cholera – mruknął, opuszczając rękę.

– Zayne...

– Przestań – rozkazał. Zamknęłam oczy. – Po prostu przestań.

Zayne nie powiedział nic więcej. Wstał, a ja nawet nie zatrzymałam go, kiedy skierował się do drzwi. Oparłam łokcie na stole i nakryłam twarz dłońmi. Skręcało i paliło mnie wewnątrz. Nawet jeśli Zayne wcześniej bywał słusznie zdenerwowany z mojego powodu,

nigdy się tak do mnie nie odnosił. Nie żebym mogła go winić. Zasłużyłam na to. Nie byłam delikatna w moim postępowaniu i obchodziłam się nieostrożnie z jego sercem. Nie żałowałam tego, co zaszło między nami, ale spieprzyłam sprawę, bo nie powinnam pozwolić sobie na to zaangażowanie. Przed chwilą mówiłam szczerze.

To zawsze był Roth. Towarzyszył mi od momentu, gdy pojawił się w tej cholernej uliczce, w której bezskutecznie walczyłam z demonem tropicielem. Może zaślepienie nie pozwalało mi dostrzec tego po jego powrocie z ognistych kotłów. Może byłam za bardzo wściekła za jego początkowe zachowania. Może bawiłam się Zayne'em, nawet jeśli nie miałam takiej intencji. Nie wiedziałam.

Wiedziałałam tylko, że straciłam chłopaka, z którym dorastałam. Jeśli miałabym jakiegokolwiek wątpliwości, fakt, że zostawił mnie tu samą, powiedział mi wszystko. Zayne zachowywał się w stosunku do mnie troskliwie, nie było mowy, by zostawił mnie bez towarzystwa, podczas gdy lilin biegał na wolności. Chyba że trzymanie się ode mnie z daleka było ważniejsze niż moje bezpieczeństwo.

Nie wiedziałam, jak długo tam siedziałam, ale w końcu poczułam na karku nienaturalne ciepło informujące, że w pobliżu znajduje się demon. Spodiewając się Caymana, uniosłam głowę i rozejrzałam się po kawiarni. Moje spojrzenie prześlizgnęło się po bladych odcieniach aur, aż spoczęło na stojącym w przedniej części pomieszczenia młodym mężczyźnie, którego nie otaczała żadna poświata.

Był demonem i zdecydowanie nie Caymanem.

Wdzięczna, że mogę się skupić na czymś innym niż na tym, że przed chwilą roztrzaskałam na kawałki serce Zayne'a, przyglądałam się mężczyźnie, który stał z przodu kawiarni, przeczesując palcami włosy, tak by zakrywały twarz. Ze względu na moje podwójne dziedzictwo, demony nie były w stanie mnie wyczuwać, przez co moje niegdyś polowania były dla mnie, jak bułka z masłem. Mieszanka genów demonów i strażników dawała mi unikalną możliwość oznaczania demonów. Wystarczył jeden mój dotyk, a zmieniały się w neon, pozostawiając ślad, który strażnicy z łatwością mogli wytropić.

Nie oznaczałam demonów odkąd... cóż, odkąd Roth pojawił się w moim życiu, pokazując, że nawet demony miały cel. Dowiedziałałam

się od niego, że nie wszystkie z nich były złe. Na przykład impy, które tylko bawiły się rzeczami takimi jak słupy telefoniczne, place budowy – wszystkim co elektroniczne i nieodporne na spalenie.

Ten demon jednak nie wydawał się być impem. Mogłam się również założyć, że nie był infernałem, którego ugryzienie zmieniało człowieka w coś, co przypominało istoty z serialu *Żywe trupy*.

Nie, ten wydawał się pochodzić z wyższej kasty, co oznaczało, że mógł być markizem, królem lub każdym innym z tej złej elity. Nie powinny one przebywać na ziemi, ponieważ mogły wywołać naprawdę poważny, krwawy chaos.

Ściągnęłam brwi.

Co oznaczało również, że i ja nie powinnam przebywać na ziemi. Ciągle zapominałam, że pachniałam teraz jak one i nieco je przypominałam. Westchnęłam.

Demon przechylił głowę na bok, a pasmo jego zaskakująco białych włosów opadło mu na ciemne, kontrastujące brwi. Nadawało mu to wygląd rockmena, podobnie jak srebrny łańcuch przypięty do jeansów rurek, które zsuwały mu się z bioder. Rozglądając się po kawiarni, spojrzał na mnie, popatrzył dalej i nagle wrócił do mnie spojrzeniem.

Zamarłam.

On również.

O-o.

Demony nie mogły mnie wyczuć, a ten patrzył prosto na mnie, jakby na czubku głowy wyrosła mi nagle trzecia ręka.

Jego twarz straciła kolor i stała się biała, jak włosy. Cofnął się o krok, wpadając na kobietę z jasnoniebieską aurą. Niemal upuściła torebkę i kawę, kiedy próbowała go wyminąć.

Demon odwrócił się na pięcie i odepchnął z drogi starszego mężczyznę. Ten krzyknął, ale demon stał już przy drzwiach. Instynktownie wstałam. Byłam zaskoczona i ciekawa. Przebiegłam przez kawiarnię, pozostawiając na stoliku niedopitą mokkę. Znajdowałam się kilka metrów za demonem, kiedy wypadł przez drzwi na ulicę. Spanikowany zerknął na mnie przez ramię.

Poślizgnęłam się pod markizą.

– Ugh...

Demon przyspieszył, puszczając się biegiem po chodniku, by po chwili zniknąć za rogiem w morzu aur.

– Eee – mruknełam, spoglądając za siebie. Spodziewałam się, że zobaczę ekipę alf, ale byłam sama, a to oznaczało tylko jedno.

Demon wyższej kasty uciekł... przede mną.

Rozdział szósty

Nie powiedziałam Caymanowi o uciekającym demonie, a on na szczęście nie pytał, jak poszła rozmowa z Zayne'em. Po pełnej milczenia podróży wysadził mnie pod domem.

– Baw się dobrze – rzucił i odjechał.

Obróciłam się twarzą do posiadłości. Nie wiedziałam, co dokładnie Cayman miał na myśli, ale miałam pewność, że wkrótce zrozumiem.

Dom był ciemny, ale niezbyt cichy. Kiedy przeszłam przez próg i zamknęłam za sobą drzwi, dobiegł mnie ostry, gitarowy riff dochodzący z piętra, gwałtownie zagłuszony perkusją.

Zmarszczyłam czoło, podeszłam do schodów i zaczęłam się wspinać, ale gdzieś w połowie drogi znalazłam coś dziwnego – pustą butelkę po piwie. Rozejrzałam się i spostrzegłam, że taka sama leżała na każdym stopniu, aż do samej góry. Dziesięć pustych butelek.

O rany.

Wytrzeszczyłam oczy i odstawiłam butelkę. Nie dałabym rady pozbierać wszystkich, nie mając torby, a pójście na dół do spiżarni było ostatnią rzeczą, na którą miałam ochotę. Przyspieszyłam, przeskakując kolejne stopnie.

Jak ścieżka utworzona z okruchów chleba, butelki porzucano w szerokim korytarzu, prowadząc mnie do pokoju, przed którym wieczorem zatrzymał się Roth, podczas gdy ja powędrowałam do głównej sypialni.

Serce podeszło mi do gardła, gdy dotarłam do pokoju Rotha. Drzwi były uchylone, głośna muzyka dobiegała z wewnątrz. Przez szczelinę sączyło się miękkie światło. Wzięłam głęboki wdech, otworzyłam drzwi i zamarłam w progu wielkiej sypialni.

Nic na tym świecie nie mogło mnie przygotować na to, co zobaczyłam.

Bambi podskakiwała i kołysała się na drewnianej podłodze. Po chwili zatrzymała się i przekręciła swoje, zazwyczaj wdzięczne, ciało w moją stronę. Spojrzenie jej czerwonych oczu było rozkojarzone i zamglone. Z pyska wystrzelił rozdwojony język. Powoli ruszyła do fotela przy ścianie, by zająć się własnymi sprawami. Opadła na niego całą swoją ponad dwumetrową sylwetką, ale niefortunnie zsunęła się i wylądowała na podłodze.

Zacząłam się niepokoić, ale gdy zrobiłam krok w jej stronę, coś innego przykuło moją uwagę. Na łóżku czarno-biały kociak próbował rzucić się na białego, który spał na plecach z szeroko rozłożonymi małymi łapkami. Czarno-biała kotka, o adekwatnym imieniu Furia, wskoczyła na śpiącego Nitro, minęła go i wylądowała na poduszce. Kotka zmieniła się w futrzaną kulkę, staczając się z poduszki i trafiając w Nitro.

Szczęka mi opadła.

Trzeci kotek – Thor, cały czarny, siedział na komodzie, mrużąc oczy do szparek. Spojrzałam na niego i zauważyłam, że kołysze się na boki. Dostrzegłszy mnie, otworzył pyszczek, by najprawdopodobniej syknąć w moją stronę, ponieważ te kocięta to małe dranie, jednak zamiast tego, beknął jak człowiek.

O Boże, adiutory były pijane.

Parsknęłam śmiechem, ale drzwi zatrzasnęły się za mną. Chichot utknął mi w gardle. W jednej chwili stałam w pokoju, a już w kolejnej moje plecy były przyciśnięte do drzwi. Twarda, ciepła i naga pierś dotykała mojej, a ciepły oddech owiał mój policzek w momencie, gdy dłonie uderzyły w drewno po obu stronach mojej głowy.

– Co tutaj robisz? – zapytał ostro Roth, a moje serce obilo się boleśnie o żebra, po czym dwukrotnie przyspieszyło rytm, gdy usta demona dotknęły krawędzi mojej szczęki. Odetchnął głęboko. – Do

diabła, pachniesz tak dobrze. Jak mięta i... i słońce.

Och, nie miałam pojęcia, jak na to odpowiedzieć.

– Pozwoliłem ci odejść – ciągnął, pochylając głowę w stronę mojej szyi, co przyprawiło mnie o dreszcze. – Miałaś wczoraj rację. Skrzywdziłem cię. Nie jak on. Gorzej. Pozwoliłem ci wyjść z tego domu, byś mogła być z nim szczęśliwa. Czyż nie tego chciałaś? Ale wróciłaś. Pozwoliłem ci odejść, co mnie niemal zabiło, ale wróciłaś.

O Boże.

Roth bełkotał chaotycznie, ale moje serce implodowało w reakcji na jego słowa, wstrząsane przetaczającą się wewnątrz falą głębokich i gwałtownych emocji. Wyraz jego twarzy dzisiejszego ranka, kiedy stwierdziłam, że muszę się spotkać z Zayne'em nagle nabrał sensu. Gdyby tylko dał mi szansę wyjaśnić, co zamierzam, nie sądziłby, że od niego odchodzę, że wybieram Zayne'a.

Ale Roth pozwolił mi odejść, bym mogła czuć się szczęśliwa. Książę piekła, który twierdził, że jest najbardziej egoistycznym z demonów, pozwolił mi wyjść z tego domu, wierząc, że będę szczęśliwsza z kimś innym. Brakowało mi słów, a łyzy z różnych powodów napłynęły mi do oczu. Kiedyś odsunął się ode mnie, by mnie chronić, teraz zrobił to ponownie, bym mogła być szczęśliwa z kimś innym. W tym zachowaniu nie było choćby krzty egoizmu. Właściwie wręcz przeciwnie, a ta świadomość połatała nieco moje zgruchotane serce, kojąc rany. Nie uleczyła jednak blizn powstałych po tym, jak zostawiłam Zayne'a. Te nigdy nie znikną.

Zacisnęłam mocno powieki.

Roth powoli uniósł głowę i oparł czoło na moim. Szepnął:

– Dlaczego przyszłaś, Laylo?

– Przyszłam... przyszłam, ponieważ tutaj jestem szczęśliwa. Z tobą.

Roth się nie ruszył, nie byłam pewna czy oddychał. Istniała spora szansa, że moje słowa nie przebiły się przez upojenie alkoholem, który najwyraźniej spożył, a to oznaczało, że cała ta rozmowa musiała odbyć się później. Położyłam dłoń na jego piersi, żeby podkreślić to, co powiedziałam, ale się przesunął.

Otoczył mnie ramionami i mocno przytulił. Podobało mi się to –

nawet bardzo. Stykaliśmy się ciałami, gdy pochylił głowę i oparł ją na moim ramieniu, oddychając głęboko. Serce waliło mi jak młotem, ręce się trzęsły. Potężny dreszcz sprawił, że Roth zadrżał w moich ramionach, po czym zmienił pozycję.

Dużymi dłońmi objął moją twarz, powiedział coś zbyt cicho i szybko, bym mogła to zrozumieć, po czym odchylił moją głowę do tyłu i mnie pocałował. Nie było w tym nic delikatnego. Jego wargi miażdżyły moje, metalowy ćwiek w języku uderzał o moje zęby, gdy Roth przyciskał mnie całym ciałem do drzwi. Smakował słodyczą i jednocześnie goryczą alkoholu wciąż wyczuwalną na jego języku. Zadrżałam lekko z rozkoszy i jęknęłam, nie przerywając pocałunku. Przesunęłam dłońmi po jego ramionach, wbiłam palce w gładką skórę. Pocałunek wyczyniał szalone rzeczy z moimi zmysłami, zatracając zdrowy rozsądek, kiedy Roth przycisnął do mnie dolną część ciała.

Wydawało mi się, że minęła wieczność. Z tego pojedynczego pocałunku płynęła słodka dzikość, wyzwolenie, wolność poddania się i pełna akceptacja posiadania tego, czego chciałam, czego pragnęłam. Natychmiastowy i absolutny pęd podniecenia tak silnego, że przesłoniło moje myśli, silna energia i uniesienie pochodzące ze smakowania miłości. Nic nie mogło się z tym równać.

Roth przerwał pocałunek, oddychał ciężko, kiedy tulił moją twarz.

– Powiedz to raz jeszcze – rozkazał ochryple. – Powtórz, Laylo.

Ledwo mogłam złapać oddech.

– Jestem szczęśliwa tu z tobą. Ja... – Złapałam go za szyję, gładząc kciukiem po policzku. Chciałam powiedzieć dużo więcej, ale złapał mnie za nadgarstki i trzymał, wpatrując się w moje dłonie w milczeniu. Moje serce biło szybko, ale krew pulsowała leniwie.

Kosmyk czarnych włosów opadł mu na twarz, a kiedy Roth w końcu uniósł głowę, w jego oczach znowu dostrzegłam czułość. Jego piękno było abstrakcyjne, niemal nazbyt idealne. Ale w tamtej chwili, wyglądał bardziej ludzko niż kiedykolwiek wcześniej.

– Pi... piłem.

Nie takiego wyznania się spodziewałam.

– Czuję.

Puścił moje ręce, cofnął się o krok i obrócił, dając mi przyjemny

widok swoich umięśnionych pleców. Kiedy obrócił się bokiem, ucieszyłam się, że Tuptuś jest na nim, ponieważ pijany, wielki smok nie byłby wcale śmieszny. Cieszył mnie również widok mięśni jego brzucha.

Bardzo mnie cieszył.

Spodnie Rotha wisiały tak nisko na biodrach, że było to niemal nieprzyzwoite. Niemal. Złapał butelkę stojącą na komodzie. Potrząsnął nią.

– Upiłem się, by nie móc za tobą pobiec i cię powstrzymać. – Przyglądał się pustej butelce, marszcząc czoło. – Wiesz, że zatrucie alkoholowe ma na nas inny wpływ? Upojenie trwało nie więcej niż godzinę, po czym przyszedł kac i czułem się beznadziejnie, więc musiałem wypić więcej. Aaa, wciąż mogę być trochę podpity...

Zacisnęłam usta, by powstrzymać się od śmiechu.

– Coś o tym wiem.

Roth zerknął na mnie z ukosa, unosząc kącik ust.

– Wiem, że nie powinienem był pić. Staję się wtedy bardzo niegrzecznym chłopcem.

– Tak, najwyraźniej twoje adiutory również są pijane. – Wskazałam na Bambi, która zasnęła zwinięta na podłodze, tam gdzie żałośnie upadła. – Może nie udaje ci się upić, ponieważ twoi biedni przyjaciele wchłaniają skutki alkoholu.

Roth przechylił głowę na bok.

– Ha. Demon uczy się przez całe życie. – Ponownie na mnie spojrzał, w jego oczach tliło się znajome ciepło. – Znow mam ochotę cię pocałować.

Nawet jeśli tego chciałam, wiedziałam, że z wielu powodów nic się dzisiaj nie wydarzy.

– Jak już zauważyłeś, jesteś pijany.

Spojrzał na mnie z pochyloną głową, jego pełne wargi były lekko rozchylone.

– I tak chcę cię pocałować. I robić inne rzeczy. Wymagające dotykania w ubraniach i bez nich.

Zarumieniłam się.

Odchylił głowę w tył i westchnął ciężko.

– Ale tak, jestem pijany, przykro mi.

– Roth. – Postawiłam ostrożnie krok w jego kierunku. Nawet podpity był szybki. – Jak długo piłeś?

Wzruszył ramieniem i odwrócił się w kierunku łóżka.

– Od kiedy wyszłaś? Gdybym tego nie zrobił, poszedłbym za tobą i prawdopodobnie kazałbym Tuptusiowi zjeść Kamieniaka, a to by ci się nie spodobało.

– Nie – szepnęłam. – Nie spodobałoby się.

– Może nie powinienem pić tak dużo. Ty nie... Zaslugujesz na coś lepszego. – Zatrzymał się przy łóżku, wpatrując się we mnie i palcami mierzwiąc już i tak potargane włosy. – Naprawdę tu jesteś? A może udało mi się być pierwszym w historii demonem, który się upił?

Miałam ochotę wybuchnąć śmiechem, ale w głębi serca czułam smutek wywołany gorzkim poczuciem winy. Skutek uboczny moich decyzji. Oczywiście, nie ja przykładałam Rothowi do ust te butelki, ale nigdy nie widziałam, by wcześniej pił alkohol.

– Naprawdę tu jestem – odparłam.

Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, gdy siadał w nogach łóżka. Rzuciłam się naprzód, widząc, że źle ocenił odległość, ale się spóźniłam.

Roth uderzył w podłogę obok posłania, upadając na tyłek. Następnie odchylił głowę w tył, śmiejąc się w głos, podczas gdy ja nakryłam usta dłońmi. Nie wiedziałam, co zastanę po powrocie z kawiarni. Obawiałam się – choć był to irracjonalny strach – że Roth poklepie mnie po głowie i odeśle. Jednak po części miałam też nadzieję, że porwie mnie w ramiona i wyzna dozgonną miłość. Tak czy inaczej, w najśmielszych snach nie sądziłam, że znajdę go pijanego.

Usiadł, położył ręce na udach i spojrzał na mnie.

– Więc naprawdę wróciłaś?

Przytaknęłam, po czym dla podkreślenia całej sytuacji powiedziałam:

– Tak.

Spuścił głowę i westchnął ciężko.

– Założę się, że teraz tego żałujesz.

– Nie – odparłam bez wahania, podchodząc do miejsca, w którym siedział. – Nie żałuję.

Uniósł brew, ale to nie zmieniło wyrazu zagubienia, jaki miał na

twarzy.

– Serio?

Usiadłam obok niego na podłodze i pokręciłam głową.

– Jesteś pijany. Wielkie mi rzeczy. To znaczy, pewnie nie powinieneś pić, ale nie jesteś nawet... człowiekiem. No i jesteś następcą piekielnego tronu. Nie sądzę, by picie było wielkim przewinieniem w miejscu, z którego pochodzisz.

– Nie, chyba nie. – Ugiął jedną nogę w kolanie i językiem zwilżył wargi. – Ty... Nie chcę, żebyś kiedyś spojrzała wstecz i stwierdziła, że to kiepska decyzja, bo my...

– Przestań – powiedziałam. Właściwie poprosiłam. – Nie będę żałować swojej decyzji, nawet jeśli uciekniesz, krzycząc, by ktoś mnie od ciebie zabrał.

– Nie sądzę, by to kiedykolwiek mogło nastąpić – powiedział ochryplym głosem.

Przysunęłam się bliżej i rozciągnęłam nogi obok niego.

– Próbuję powiedzieć, że podjęłam decyzję. Nie będę jej żałować. Bez względu na to, co się między nami wydarzy. – Przygryzłam wargę, obserwując emocje malujące się na jego przystojnej twarzy. – Słuchaj, nie sądzę, byśmy mogli rozmawiać o tym teraz. To może poczekać. Musi poczekać, ponieważ... myślę, że naprawdę zraniłam dziś Zayne'a. Nie. Wiem, że to zrobiłam. A ty nie jesteś w najlepszej kondycji. – Znów urwałam, bo, wow, brzmiałam tak dojrzałe, że aż chciałam poklepać się z uznaniem po plecach. – To może poczekać. Mamy jutrzejszy dzień.

Roth nie odpowiedział, tylko wpatrywał się we mnie, więc nie miałam pojęcia, o czym myśli, ale wtedy się przysunął. Ułożył głowę na moich kolanach, jak wtedy, gdy obudziłam się uzdrowiona przez lek czarownic, jednak tym razem się nie zawahałam. Moje dłonie, nie zwlekając ani sekundy, znalazły się na nim, jedna bawiąc się jedwabistymi, czarnymi kosmykami, druga spoczywając na jego ramieniu.

Obrócił się na bok i zamknął oczy. Jego gęste rzęsy opadły na policzki. Milczeliśmy przez dłuższą chwilę, ale wiedziałam, że nie zasnął. Jego mięśnie były za bardzo spięte.

– Zro... zrobiłem kilka naprawdę gównianych rzeczy, Laylo.

Ścisnęło mnie w piersi, gdy na niego spojrzałam. W tamtej chwili nie myślałam o lilinie, skrzydłach czy nawet o Samie lub Zaynie. Stuprocentowo skupiałam się na Rocie, a świat wokół i wszystkie nasze problemy odeszły w zapomnienie.

– Domyślam się. – Taka była prawda. Roth to pełnokrwisty demon wyższej kasty, do tego książę piekła. Nigdy nie oszukiwałam samej siebie, wierząc, że zachowywał się jak święty w masce grzesznika.

– Naprawdę kiepskich rzeczy – mruknął.

– Rozumiem – powiedziałam drżącymi ustami.

Objął moją nogę ramieniem.

– Pie... pierwszy raz zostałem wysłany przez Szefa na ziemię, zaledwie rok po moim stworzeniu. Miałem zadanie znaleźć markiza, który przestał odpowiadać na wezwania Szefa – ciągnął, a ja delikatnie przeczesałam palcami jego włosy. Nie śmiałam się odzywać, ponieważ Roth nigdy tak otwarcie nie mówił o tym, co Szef kazał mu robić. – Markiz znalazł kobietę, człowieka. Nie sądzę, by wiedziała kim był. Nie żeby to miało znaczenie. Szef kazał mu wracać, ale on nie chciał jej zostawić.

Przygryzłam policzek od wewnątrz, przeczuwając, że ta historia nie zakończy się *happy endem*.

– Byli ze mną inni, którzy zostali wezwani. – Zacisnął rękę wokół mojej nogi. – Zrobił się... bałagan.

Zamknęłam oczy, gdy moje serce przyspieszyło biegu.

– To nie był jedyny raz. Zdarzyły się inne... podobne sytuacje. A te sprawy, cóż, wcześniej mi nie ciążyły. Odczuwanie wyrzutów sumienia nie leży w mojej naturze. – Wymuszony uśmiezek rozciągnął jego usta, szybko jednak zniknął. – Aż poznałem ciebie. Teraz myślę o tych rzeczach i zastanawiam się, czy istnieje we mnie jakieś... dobro. Albo co też takiego we mnie widzisz.

Moje serce ponownie pękło. Nie miałam pojęcia, jak to jest być Rothem, ostatnim w długiej kolejce bytów następujących przed nim. Inni książęta, którymi znudził się Szef, zostali w ten lub inny sposób zniszczeni, zanim powstała obecna wersja Astarotha. Nie znałam wszystkich wcześniejszych uczynków Rotha, ale nie obchodziły mnie. Kim byłam, by go oceniać? Biorąc pod uwagę fakt, że sama nie

zachowywałam się idealnie, nosząc w sobie część demona, robiłam rzeczy, których żałowałam. Wiedziałam też, że w przyszłości dokonam wyborów, które zapragnę cofnąć. Jednak Roth spędził osiemnaście lat uszczęśliwiając Szefa piekła. Żaden mrok nie mógł mnie zaskoczyć.

To mnie tylko smuciło.

Pochyliłam się, pocałowałam go w policzek, a kiedy uniosłam głowę, spojrzał na mnie bursztynowymi oczami.

– Widzę to, czego ty nie dostrzegasz. – Powiodłam palcami po jego ramieniu. – Nie jesteś egoistą, nawet jeśli zdarzają się chwile, kiedy tak się zachowujesz. Wszyscy tak robimy. Nie jesteś zły, nawet jeśli zostałeś stworzony przez największe istniejące zło. Udowodniłeś mi i sobie, że masz wolną wolę i od czasu do czasu podejmujesz właściwe decyzje. – Gdy przesuwalam ręką po jego ramieniu, zadrżał. – Od początku akceptowałeś to kim jestem. Nigdy nie starałeś się mnie zmienić czy... ukryć. Zawsze mi ufałeś, nawet wtedy, gdy prawdopodobnie nie powinieś. – Roześmiałam się, wspominając chwilę, gdy zostawił mnie samą w klubie w Palisades, wydając przy tym wyraźne instrukcje. – Celebrowałeś to, kim jestem, a niewielu może się tym szczycić. Jak już mówiłam, jesteś kimś więcej niż ostatnim następcą piekielnego tronu. Jesteś Rothem.

Przez moment nie ruszał się, nawet nie mrugnął. Po chwili w jego oczach pojawiło się zdumienie, spojrzał na mnie i w końcu napięcie opuściło jego mięśnie.

– I należę do ciebie.

Rozdział siódmy

W końcu udało mi się zaprowadzić Rotha do łóżka, Bambi podążała za nim. Było to niezłe widowisko, gdy wielka, demoniczna anakonda próbowała wpełznąć na materac. Musiałam wkroczyć do akcji i trochę ją podnieść, a potem ostrożnie pozbierać śpiącego na komodzie kociaka i również ułożyć na pościeli. Miałam tylko nadzieję, że Bambi, gdy w środku nocy obudzi się i poczuje pijacki głód, nie zje małego Thora.

Następnie poszłam pozbierać butelki. Przestałam je liczyć już w sypialni. Grzechoczący worek wyniosłam na śmietnik, a po wszystkim zrobiłam sobie kanapkę i sprawdziłam, co u Stacey.

Radziła sobie tak, jak się tego spodziewałam, potwierdziła również to, że Roth wykonał w sprawie Sama anonimowy telefon.

– Policja przyjechała po południu. Mama sądziła, że chodzi o pożar, ale... ale chcieli rozmawiać o Samie.

Siedząc na kanapie w salonie, zwinięta pomiędzy wielkimi

poduchami , zamknęłam oczy.

– Jego rodzina...

– Wiem. – W słuchawce słyszałam jej nierówny oddech. – Powiedzieli mi. Pytali również, czy ostatnio go widziałam. Powiedziałam, że był w szkole. Wczoraj.

– Mądrze.

Nastąpiła chwila milczenia, po czym:

– Boże, Laylo, jak do tego doszło? Dwa miesiące temu nigdy bym nawet o czymś takim nie pomyślała... Czekaj – powiedziała, a po chwili usłyszałam zamykanie drzwi. – Odkąd pojawiła się policja, matka nie spuszcza mnie z oka. Jest zmartwiona i przerażona. Policja uważa, że Sam... że coś w nim pękło i wyżył się na swojej rodzinie. Jutro wszyscy będą mówili o tym w szkole, a to nie w porządku, wiesz? Ludzie uwierzą, że Sam zrobił coś takiego.

– To nie jest w porządku – zgodziłam się, otwierając oczy. Na ścianie naprzeciwko mnie wisiał obraz. Malownicza droga jesienią, na której odcienie jasnej pomarańczy i czerwieni były zamglone. – Sam na coś takiego nie zasłużył.

– Nikt z nas nie zasłużył. – Jeszcze raz głęboko westchnęła. – Dobra, muszę się skupić na czymś innym, bo znów stracę panowanie nad sobą. Tracę je średnio co godzinę. Możesz mnie czymś zająć?

– Hmm... – Miałam pustkę w głowie. Nie byłam pomocna. – Ach, jestem do kitu.

Roześmiała się ochryple.

– Co robi Roth?

– No, on... jest teraz raczej niedysponowany. – Skrzywiłam się, wiedząc, jak to zabrzmiało.

– Serio? – W jej głosie słychać było ciekawość. – Dlaczego?

Zerknęłam na szeroki korytarz.

– Powiedziałam mu rano, że muszę spotkać się z Zayne'em i najwyraźniej Roth pomyślał, że chcę z nim być. Upił się więc trochę.

Usłyszałam w słuchawce zduszony chichot, a moje serce ożywiło się odrobinę na ten dźwięk.

– Poważnie?

– Tak. Żebyś widziała adiutory. Też się upiły – urwałam,

uśmiechając się. – Niezłe widowisko.

– Wyobrazam sobie. Albo nie, czekaj, nie potrafię. Będziesz musiała pokazać zdjęcia.

Choć było to nierealne, uśmiechnęłam się na samą myśl.

– Więc... nie chcesz być z Zayne'em? Miałaś na jego punkcie obsesję odkąd cię poznałam.

– Nie nazwałabym tego obsesją. – Naprawdę źle czułam się, rozmawiając o tym ze Stacey, ale prosiła, bym ją czymś zajęła, więc chciałam spełnić prośbę. – Wiesz, że kocham Zayne'a. Zawsze go kochałam i będę kochać, ale Roth? On jest...

– Jest tym jedynym – powiedziała cicho.

– Tak. Denerwuje mnie jego prymitywne okazywanie uczuć i jednocześnie mi się podoba. Wiem, że dziwacznie to brzmi, ale taka jest prawda. – Spuściłam nogi na podłogę i wstałam, obejmując się jedną ręką w talii i zaczęłam chodzić po pokoju, wydeptując ścieżkę w orientalnym dywanie. – Ja... ja go kocham, Stacey. Naprawdę.

– Wcale mnie to nie dziwi – odparła.

Uśmiechnęłam się, drugi raz przechodząc obok kanapy.

– Poważnie?

– Tak. Widziałam, jak na ciebie patrzył. Widziałam, jak ty patrzyłaś na niego. W przypadku Zayne'a zawsze było inaczej. Nie pożerałaś go wzrokiem. Wiesz, oddałabym lewy jajnik za takie spojrzenie. Boże kiepsko, co? Jakby nawet żarty na ten temat były wypowiedzane za wcześnie. – Westchnęła ciężko. – Jestem okropna.

– Nie! O rany, nie! Nie myśl tak, wcale nie jesteś okropna.

– Czy... czy mogę cię o coś zapytać? I odpowiesz mi szczerze?

Zatrzymałam się przed obrazem.

– Oczywiście.

– Obiecujesz? – szepnęła.

– Obiecuję.

Nastąpiła chwila milczenia, zanim Stacey ponownie się odezwała.

– Wiele o tym myślałam. Wiesz, nie zwracałam uwagi na Sama, póki się nie zmienił. Kiedy zaczął inaczej się ubierać i czesać. Kiedy stał się pewny siebie...

O nie.

– Ale przez ten czas, długi czas, nie był to Sam. – Jej głos odrobinę się załamał. – To coś tylko go udawało. Laylo, czy to oznacza, że zakochałam się w tej kreaturze, a nie w Samie? I w jakim świetle mnie to stawia?

– Och, Stacey, nie idź w tym kierunku. Prawdę mówiąc, myślę, że zawsze lubiłaś Sama, że potrzeba było czasu, byś to sobie uświadomiła. Nie zakochałaś się w liline.

– Jesteś pewna? – zapytała cichym, słabym głosem.

– Tak, jestem pewna i proszę, patrz na to w ten sposób. Lilin zachowywał się tak podobnie do Sama, że żadne z nas nie zauważyło różnicy. Myślałaś, że to Sam. Ja również tak sądziłam, wydawało mi się, że w końcu nauczył się korzystać z grzebienia.

Śmiech Stacey był przyjemnym szokiem dla moich uszu.

– Tak. Okej.

W żołądku poczułam lekki ucisk.

– Rozumiesz, co mówię, prawda? Nie myśl w ten sposób o sobie.

– Nie. To znaczy... chyba potrzebowałam, żebyś mi to powiedziała. To wszystko – obiecała. Miałam więc nadzieję, że mówi prawdę. – Kiedy się spotkamy, byś osobiście podzieliła się ze mną szczegółami odnośnie ciebie i Rotha?

Nie byłam pewna szczegółów, które mogłabym jej zdradzić, ponieważ jeszcze z nim o nas nie rozmawiałam, a przynajmniej, nie kiedy oboje byliśmy trzeźwi.

– Będziesz w poniedziałek w szkole?

– Pewnie tak. A ty?

Opadły mi ramiona.

– Naprawdę bym chciała, ale w tej chwili musimy wymyślić, jak zająć się liline, no i od tak dawna nie byłam już na zajęciach.

– Och, Laylo.

Pokręciłam głową, nie chcąc rozwodzić się nad tym w tej chwili.

– Kiedy wszystko się ułoży, coś wymyślę. Tak czy inaczej, mogę spróbować spotkać się z tobą po szkole. Wszystko zależy od tego, co będziemy robić.

Uzgodniłyśmy, że umówimy się SMS-owo, zanim się jednak rozłączyłam, zatrzymała mnie.

– Laylo?

– Tak?

Usłyszałam, jak bierze głęboki wdech.

– Obiecuj, że pomożesz Samowi, że zrobimy coś, by to dla niego naprawić.

Wolną dłoń zacisnęłam w pięść, aż paznokcie wbiły mi się w skórę.

– Przrzekam, że pomogę. Nie złamię tego słowa.

Kiedy zapadła noc i szybkim rzutem oka upewniłam się, że Roth nadal śpi, otoczony chrapiącymi adiutorami, wzięłam kołdrę z wielkiego łóżka w swoim pokoju i wyszłam na balkon, aby pobyć na łonie natury.

Niewielka mgiełka uleciała z moich rozchylnych warg, gdy odchyliłam głowę w tył. Noc była pogodna, pełna gwiazd błyszczących niczym tysiące małych, odległych brylantów. Podeszłam do barierki, szczelniej owijając się okryciem.

Mój umysł nie chciał się wyłączyć. Tyle myśli wciąż się w nim przewijało. Rozmowa ze Stacey, jej narastające obawy. Bolało mnie serce, ponieważ chciałabym móc zrobić coś więcej, a jedyną możliwością, która mi pozostała, było uwolnienie duszy Sama. Chciałam tego dokonać. Wiedziałam już, gdzie zacząć – u Czarnego. Musiałam tylko poczekać do następnego tygodnia, a ta świadomość przyprawiała mnie o mdłości. Kto mógł wiedzieć, co stanie się w tym czasie z duszą Sama.

Musieliśmy uporać się z liliem, bo byłam pewna, że nie pozostanie długo w ukryciu. Moje myśli nagle przeskoczyły do demona, który uciekł dzisiaj przede mną, a następnie do moich opierzonych skrzydeł. To zaś nieuchronnie przywodziło mi na myśl alfy i powód, dla którego uznawały mnie w tej chwili za wynaturzenie, podczas gdy przez siedemnaście poprzednich lat całkowicie mnie tolerowały.

Domyślałam się, że miało to coś wspólnego ze skrzydłami i moją metamorfozą.

Gwiazda oderwała się od nieboskłonu i wystrzeliła przed siebie, absorbując moją uwagę. Kiedy byłam młodsza, myślałam, że to anioły zstępujące na ziemię. Zayne wiedział lepiej, ale by mnie zadowolić opowiadał zmyślane historie o aniołach stróżach przybywających, by chronić podopiecznych.

Zacisnęłam powieki i wzięłam bolesny oddech. Nie wiem, jak długo tak stałam, ale zmarł mi nos, a wargi zdrętwiały, weszłam więc do środka. Rzuciłam kołdrę na materac, przebrałam się w piżamę, ale zatrzymałam się nim weszłam do łóżka.

Z mocno bijącym sercem odwróciłam się i wyszłam z pokoju. Nie dałam sobie czasu na przemyślenie tego, co robiłam, idąc do pokoju, w którym spał Roth. Otworzyłam drzwi, wślizgnęłam się do środka i cicho podeszłam do miejsca, gdzie spał.

Leżał na boku, twarzą do wejścia. Jego usta były lekko rozchylone, zmierzwił włosy rozsypane na czole. Kołdra zsunęła się do jego wąskiej talii, więc widziałam, że Bambi wróciła na jego skórę. Rozciągnęła się w postaci tatuażu na lewym ramieniu. Wydawało się, że jej część znajduje się też na plecach, ale nie mogłam tego dokładnie zobaczyć, więc nie byłam całkowicie pewna. Nie dostrzegłam kociąt, ale z doświadczenia wiedziałam, że mogły przebywać dosłownie wszędzie, w każdej chwili gotowe rzucić się na moje stopy czy kostki.

Nie chciałam wracać do siebie, pozostać sama ze swoimi myślami. Chciałam być tutaj, z nim. Z sercem w gardle, przysunęłam się do łóżka, uniosłam kołdrę i wczołgałam się pod nią.

Ruch ten nie obudził Rotha, poczułam ulgę, ponieważ dziwnie się czułam, wślizgując mu się do łóżka, jak jakiś zboczeniec. Obróciłam się na bok, twarzą do niego i poczułam się jeszcze dziwniej, kiedy mój wzrok wędrował po jego twarzy. Palce świerzbiły mnie, by prześledzić linię jego policzka, ale trzymałam ręce wsunięte pod głowę i po chwili myśli wirujące w moim umyśle, nieco się uspokoiły. Przebywanie z nim odprężyło mnie, a tego właśnie tak bardzo potrzebowałam.

Słuchając jego równego, głębokiego oddechu, zamknęłam oczy. Kilka minut później, gdy zaczęłam zasypiać, usłyszałam pomruk małego silniczka, dochodzący z drugiej strony Rotha. Chwilę zajęło mi, nim uświadomiłam sobie, że było to jedno z diabelskich kociąt i, pomimo

tego jak diabelskie były, uśmiech rozciągnął mi usta.

Spałam głęboko, ukołysana ciepłem ciała Rotha. Nie byłam pewna, ile minęło czasu, kiedy poczułam, że jakaś ręka obejmuje mnie w pasie i przyciąga do czyjegoś boku. Uderzyłam piersią o twarde tors i otworzyłam oczy.

Wpatrywały się we mnie bursztynowe tęczówki.

– Dobry.

Jego głos był ochryply z niewyspania, oddech miętowy, jakby umył zęby i wrócił do łóżka. Mój umysł nadal spowijał sen, gdy spjrzałam na niego. Roth miał mokre włosy.

Musiał dostrzec dezorientację na mojej twarzy.

– Wziąłem prysznic – wyjaśnił. Wyciągnął rękę, złapał kosmyk moich włosów i założył mi go za ucho. – Obudziłem się, ale smacznie spałaś. Pomyślałem, że wykorzystam ten czas, by pozbyć się odoru pozostałego po wczorajszym wieczorze. – Przesunął wzrokiem po mojej twarzy, palcami muskając linię czoła. – Muszę przyznać, że pobudka z tobą w moim łóżku była miłą niespodzianką.

Wydusiłam:

– Tak?

– Tak. – Jego palec w tej chwili znajdował się na moim nosie. – Kiedy się obudziłem, zdałem sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie miało to miejsca. Nie z tobą. Ani z nikim innym. Zawsze...

Kilka razy zasnęłam przy nim, ale gdy się budziłam, nigdy nie było go przy mnie, z wyjątkiem czasu, kiedy dochodziłam do siebie. Roth najwyraźniej nie wziął tego pod uwagę, więc postawiłam zrobić to samo.

Na jego ustach odmalował się dziwny uśmieszek. Nie dziwny w złym tego słowa znaczeniu, ale taki, którego u niego jeszcze nie widziałam. Bił z niego jakiś chłopięcy urok.

– Tak mi się to spodobało, że teraz jestem zepsuty. Jeden poranek zepsuł mnie na całe życie. Chcę cię tu co rano, w moim łóżku. Cóż, może w głównej sypialni. Tamto łóżko jest wygodniejsze.

Mgiełka snu rozrzedziła się lekko, a ja jak kompletna kretynka wyszczerzyłam do niego zęby w uśmiechu.

– Myślałam, że to łóżko jest fajne.

– Ponieważ ja w nim byłem?

– Wow. – Mój głupkowaty uśmiech jeszcze się powiększył. – Dobrze wiedzieć, że twoje ego wciąż funkcjonuje normalnie.

Przeciągając palcem po moim czole, zaśmiał się głęboko. Jednak dźwięk ten ucichł, a jego uśmiech zgasł.

– Odnosnie wczorajszego wieczoru, prze... przepraszam za wszystko – powiedział, jękając się przy wymawianiu tego słowa, a ja z jakiegoś powodu miałam ochotę zachichotać. Przepraszanie nie przychodziło demonom z łatwością. To słowo nie mieściło się w ich słowniku. – Naprawdę myślałem, że odeszłaś, więc postanowiłem się upić, by za tobą nie biec. Wiem, że to żadna wymówka. Wiem, ale naprawdę przeee... przepraszam za to.

– W porządku. Byłeś słodki.

– Słodki? – Jego palce odnalazły drogę do mojego policzka. – Wolę określenie „seksowna bestia”.

Zachichotałam.

– Przykro mi, jestem pewna, że to określenie zarezerwowane jest dla Tuptusia.

Wpatrywał się w moje oczy, zatrzymując palce na podbródku, tuż pod ustami.

– Jak się czujesz? – Kiedy nie odpowiedziałam, musnął opuszką kciuka moją dolną wargę. – Potrafię dodać dwa do dwóch. Wczoraj po południu rozmawiałaś z Zayne’em, a dzisiaj jesteś ze mną. Wiem, że to nie mogło być dla ciebie łatwe.

– Nie było – szepnęłam, przypominając sobie ból na twarzy Zayne’a. Był obecny w nawiedzających mnie nocą myślach.

Światło przesączało się przez szczelinę w zasłonach przy łóżku, oświetlając policzek Rotha.

– Więc jak się czujesz?

Chciałam mu powiedzieć, że dobrze, ale byłoby to kłamstwo. Poniekąd. A nie życzyłam sobie już więcej kłamstw między nami.

– Było ciężko – przyznałam, kładąc dłoń na jego piersi. Wzdrygnął się nieco, a mi spodobało się, że mój dotyk wywierał na nim taki efekt. – To najprawdopodobniej najtrudniejsza rzecz, jaką przyszło mi zrobić, ponieważ zależy mi na nim. Kocham go i nigdy nie chciałam go skrzywdzić. Nigdy.

– Wiem. – Musnął ustami moje czoło. – Utrata ciebie nie mogła być prosta, ale myślę...

– Co? – Powiodłam palcami po jego piersi. Kreśląc na niej kółka pomyślałam, że to dziwne, jak dotykanie go napędza mnie siłą. Nie w taki sposób, jak walka z demonami, czy stawienie czoła własnemu klanowi, ale odczucie było dość intensywne.

– Nie wierzę, że to powiem – wyznał Roth, wzdychając – ale Kamieniak jest dobrym facetem, pewnie będzie potrzebował trochę czasu.

Zamknęłam na chwilę oczy.

– Tak, wiem.

Objął mnie mocniej.

– Możemy coś zrobić?

Zatrzymałam palce na pierwszym z mięśni jego brzucha.

– Ee...

– Niegrzeczna dziewczynko, zabierz umysł z rynsztoka. Nie mówiłem o tych rzeczach. Jeszcze – dodał w sposób, przez który ścisnęło mnie w podbrzuszu. – Chciałem jedynie zapytać, czy moglibyśmy wczorajszy wieczór zacząć od początku.

Nie zrozumiałam.

– Jak to?

– Byłem pijany, ale wydaje mi się, że mówiłaś coś o byciu ze mną i, cóż, chciałbym to usłyszeć raz jeszcze.

Moje serce fiknęło koziołka, odchyliłam głowę w tył, aby nasze usta znalazły się blisko siebie.

– Chcę być tutaj z tobą. – Roth zacisnął ramię wokół mnie jeszcze mocniej, tuląc mnie do swojej piersi, jak wczoraj w nocy, co po raz kolejny naprawdę mi się podobało. – Chcę być z tobą.

Roth oparł czoło na moim, po czym przewrócił się powoli na plecy, zabierając mnie ze sobą. Wylądowałam, leżąc na nim, opierając obie dłonie na jego piersi, z nogami splątanymi wraz z jego. Ręka na mojej talii pozostała na miejscu, druga spoczywała zwinięta na karku, wysyłając serię intensywnych doznań wzdłuż kręgosłupa.

Ale jeszcze nie skończyłam. Patrząc w oczy, jasne i piękne niczym bursztyn, powiedziałam coś, czego nie mówiłam nigdy wcześniej.

I zrobiłam to z pełną mocą i przekonaniem:

– Kocham cię, Roth. – Głos drżał mi z emocji. – Jestem w tobie zakochana.

Roth ponownie zmienił pozycję. Tym razem to ja leżałam na plecach, a on znajdował się nade mną. Jedną z jego nóg spoczywała między moimi, dłonią wciąż obejmował mój kark.

– Powiedz to raz jeszcze – nalegał głosem tak cichym, że był to zaledwie szept.

– Kocham cię. Kocham – powtórzyłam wielokrotnie, aż nie mogłam tego zrobić, bo zamknął mi usta swoimi.

Pocałunek był inny niż ubiegłej nocy. Subtelny i słodki, całkowicie sprzeczny z ogromną siłą demona. Poczułam go jednak w każdej komórce ciała. Roth całował miękko, po czym uniósł się na tyle, bym mogła na niego spojrzeć. Zabrał moją rękę ze swojego ramienia, splótł razem palce naszych dłoni, po czym złączone przyciągnął do piersi. Czułam, jak mocno bije jego serce.

– Pożądałem cię, jak każdy dobry demon powinien. – Drugą ręką ścisnął mój kark. – Ale moje pożądanie wzrasta z każdą sekundą w taki sposób, że powinno mnie to przerażać, chociaż tak naprawdę mnie podnieca. Przede wszystkim jednak, kocham cię – powiedział, a ja zadrżałam na te słowa. Nie wydawał się tego zauważyć. – Ja, Astaroth, następca piekielnego tronu, jestem zakochany w tobie, Laylo Shaw. Byłem zakochany w tobie wczoraj. Jestem dzisiaj. I będę jutro. Za tysiąc lat wciąż będę cię kochał i będzie to równie mocne, jak dzisiaj czy za dziesięć lat.

Słuchanie jego słów było jak przytulanie słońca. Ciepło wypełniło mnie od wewnątrz, a Roth przypieczętował je pocałunkiem, który swoją delikatnością przewyższył czułość wcześniejszego. Roth całował głęboko i dokładnie. Miałam wrażenie, że pieczętuje mnie jako swoją własność, a ja robiłam to samo z nim. W końcu, po całym tym czasie, zatarliśmy między sobą wszelkie granice i nie było już dla nas powrotu.

– Kocham cię – powtarzałam nieustannie w przerwach między pocałunkami i jękami wywołanymi przez nie. Nawet kiedy porzuciliśmy słowa, każdy nasz dotyk i pocałunek krzyczał miłością.

Puszczając moją rękę, Roth złapał mnie za biodro i przywarł do

mnie swoim ciałem. Cienkie spodnie od pizamy nie stanowiły żadnej bariery, nie, kiedy tak bardzo byliśmy sobie spragnieni. Pożądałam go tak bardzo, że odczuwałam ból – fizyczny, całkowicie cielesny ból, który sięgał dalej, głębiej, naznaczając moją skórę, rzeźbiąc moje mięśnie i trawiąc kości. Z Rothem musiało dziać się to samo, ponieważ z każdym ruchem jego bioder czułam, jak tego pragnął, a kiedy wsunął rękę pod moją koszulkę, unosząc materiał, ledwo mogłam złapać oddech. Serce waliło mi jak młotem, gdy uniósł się na jednej ręce i spojrzał na mnie.

Leżałam naga od pasa w górę i, choć nie był to pierwszy raz, gdy taką mnie widział, cały rój kanibalistycznych motyli zaczął mi trzepotać skrzydłami w brzuchu. Moje doświadczenie w takich sytuacjach było ograniczone, jednak dostrzegałam potężny głód w jego rozpalonych oczach i to dawało mi stuprocentową pewność, że jest wstrząśnięty tym widokiem.

Udowodnił to także słowami:

– Piękna – powiedział ochryplym głosem, palcami lekko przesuwając po moim brzuchu. Wzdrygnęłam się i przygryzałam wargę.
– Jesteś taka piękna, Laylo. Gdybym mógł wybrać na kogo miałbym patrzeć do końca życia, byłabyś to ty.

Moje serce rosło tak szybko, iż myślałam, że wyrwie mi się z piersi i pofrunie pod sufit i dalej, między gwiazdy. Może nawet do samych niebios.

Roth wodził palcami po mojej skórze, wyrażając pieścizotami swój podziw.

– To zawsze będziesz ty.

Pocałował mnie ponownie, a te pocałunki, te chwile były piękne, potężne i cenne na swój własny sposób.

Roth powiódł ustami po moim policzku, w okolicy ucha, wyszeptał słowa, przez które bardzo się zaczerwieniłam, a moje mięśnie zacisnęły się w dziwny, rozkoszny sposób. Kiedy uniósł głowę, w jego oczach widziałam pytanie, oczekiwanie i tysiąc innych rzeczy.

Skinęłam głową.

Roth uśmiechnął się, po czym powiedział:

– Dziękuję.

Nie rozumiałam za co mi dziękował, ale natychmiast wszelkie

myśli uleciały z głowy, ponieważ pocałował mnie w kącik ust, a następnie drobnymi pocałunkami zaczął wyznaczać ścieżkę od podbródka, przez szyję i dalej.

Wbiłam palce w kołdrę, gdy się zatrzymał, a następnie pozostał tam odrobinę dłużej. Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Naprawdę nie wiedziałam, dlaczego robiąc to, dziękował mi. Powinno być raczej odwrotnie.

Jego usta znalazły się na moich żebrach.

– Chyba musimy sprawić ci tatuaż.

Potrzebowałam dłuższej chwili, by dotarł do mnie sens jego słów.

– Tatuaż?

– Tak. – Czule pocałował miejsce tuż nad pępkiem. – Adiutora.

– Mogę mieć własnego?

Roth uniósł głowę i uśmiechnął się w taki sposób, że moje serce wykonało salto.

– Nie widzę przeszkód i nawet znam kogoś, kto mógłby ci taki zrobić. – Przeciągnął wzrokiem po moim ciele, przyprawiając mnie o gęsią skórkę. – To byłoby dobre miejsce. – Dotknął mojego boku. – Albo to. – Tę samą rękę wsunął pod gumkę moich spodni i zawinął ją wokół biodra. W jego spojrzeniu tlił się żar. – Naprawdę tutaj podobałby mi się.

– Czy ma znaczenie, gdzie tak naprawdę zostanie wykonany? – zapytałam. – I tak się przecież porusza, prawda?

– Och, ma znaczenie. – Pocałował miejsce pod moim pępkiem. – Głównie dla mnie.

Zaśmiałam się.

– W porządku.

Uśmiechając się, wyprostował się i wspiał na mnie raz jeszcze. Oparł się na potężnych i silnych ramionach, układając dłonie po obu stronach mojej głowy. Straciłam oddech, kiedy usta Rotha przejęły kontrolę nad moimi. Jego język tańczył z moim, a jego smak doprowadzał mnie do obłędu. Roth znów się przemieścił, jeszcze raz ześlizgując się w dół. Bawiłam się jego włosami, ale nie mogłam już dłużej śledzić dokąd zmierza, bo wymazał moją wszelką zdolność rozumnego myślenia.

Nie wiedziałam nawet kiedy moje spodnie od pizamy zostały ściągnięte i jak wylądowały tam, gdzie znajdowały się teraz. To było jak magia. Roth był magiczny. Miał również na ustach ten wspaniały, nikczemny uśmieszek, kiedy palcami wędrował po zewnętrznej stronie moich ud. Już nic nie oddzielało mojej skóry od jego dłoni, czułam więc najłżejszy dotyk, a najdelikatniejsza nawet pieszczota działała na mnie niczym uderzenie prądu.

– Mała?

Puściłam jego włosy, opuszczając ręce na koldrę.

– Tak?

– A może tutaj? – Pocałował moje udo tuż nad kolanem, po wewnętrznej stronie. – To całkiem interesujące miejsce. Podoba mi się.

Przygryzłam dolną wargę.

– Jestem pewna, że tak.

Jego oczy rozjaśniły się do koloru ochry.

– Wiesz, o czym jeszcze myślałem?

Znając go, mogłam jedynie zgadywać.

– Sądzę, że będę musiał to ogłosić. Jestem prezesem hordy demonów należących do fanklubu Layli.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Co zamierzasz zrobić? Uszyjesz sobie koszulkę z napisem „Prezes”?

– I zrobię plakietki. Zdecydowanie zrobię sobie kilka plakietek.

Zaczęłam się śmiać, jednak Roth palcami odnalazł cieniutki materiał – jedyną rzecz pozostałą na moim ciele – i sprawy wydawały się iść dużo dalej niż kiedykolwiek wcześniej. Byłam zdenerwowana, ale ufałam mu. Pamiętałam też, co wcześniej wyszeptał mi do ucha. Wiedziałam, że to może się tak skończyć. Nim zdołałam poddać się nerwom, usta Rotha znalazły się tam, gdzie wcześniej były jego ręce i przestałam już myśleć o czymkolwiek. Zdałam się wyłącznie na odczuwanie – jego i tej szalonej, pięknej fali doznań, którą ze mnie wydobywał. Był w tym mistrzem, absolutnie genialnym, w tym momencie nie czułam się sobą. Nie trzęsłam się i nie drżałam, a te ciche, miękkie dźwięki wydawały się wcale nie pochodzić ode mnie. Byłam niczym kawałek zbyt mocno naciągniętego materiału, który przez

napięcie nagle się rozdziera. Rzucona w wir i niesiona tak wysoko, że mogłabym posmakować gwiazd.

Roth podnosząc się powoli, wsunął pode mnie rękę i przytulił mnie do swojej piersi. Kiedy otworzyłam oczy, wyglądał, jakby postradał zmysły, co mnie zdziwiło, przecież to on robił te oszałamiające rzeczy. Ja je odbierałam.

– To... – Mój język nie funkcjonował zbyt dobrze. – To było niesamowite.

Uśmiechnął się z częściową arogancją, jakby już dokładnie wiedział, jak niesamowite to było, ale w tym uśmiechu widziałam też coś chłopięcego. Wyciągnął się obok, trzymając mnie w ramionach. Pochylił głowę i pocałował mnie czule, gdy ja leżałam wiotka i słaba w jego objęciach.

Na moim wilgotnym czole jego usta wydawały się gorące.

– Chciałbym mieć takie poranki przez całą wieczność. – Pocałował miejsce tuż przy moim uchu. – Wieczność.

Nagle owiał mnie chłód i otworzyłam oczy. Szczęście zbladło, rozproszyła się mgła. Uświadomiłam sobie coś bardzo ważnego, coś, o czym żadne z nas nie pomyślało, aż do tej chwili. Roth nigdy się nie zestarzeje. Nieważne jak długo chodząc po ziemi, miał wyglądać dokładnie tak, jak dzisiaj, ja zaś będę się starzeć i umrę, jak każdy śmiertelnik, ponieważ płynęła we mnie krew strażników.

Roth miał przed sobą wieczność.

Ja niestety nie.

Rozdział ósmy

Chłodne, bliżej nieokreślone uczucie towarzyszyło mi przez cały ranek i nie podobało mi się to, ponieważ po raz pierwszy ja i Roth znajdowaliśmy się po tej samej stronie, a to co zrobiliśmy – co on zrobił – było niesamowite i piękne. Ja też chciałabym, żeby moje poranki wyglądały tak jak ten przez całą wieczność. A teraz czułam się prześladowana, jakby unosił się nad nami jakiś cień, zmieniając nieskończoność w minuty czy sekundy. Te myśli były naprawdę głupie, ponieważ wpadły mi do głowy na długo, długo przed tym, zanim musiałabym się martwić niezręcznością relacji ciacha takiego jak Roth ze mną jako staruszką.

Wciąż jednak wyobrażałam sobie Rotha dobrze i świeżo wyglądającego tego ranka, kiedy wrócił do łóżka i posłał mi porozumiewawczy uśmiezek. W mojej wizji, nie wyglądałam tak jak teraz. Miałam siwe włosy, zgarbione plecy i twarz, która ilością zmarszczek mogłaby konkurować z jednym z tych psów o obwisłej

skórze. I zamiast spędzać czas robiąc to, co dziś rano, graliśmy w bingo.

W sumie lubiałam grać w bingo.

Tak czy inaczej, wszystko to sprawiało, że czułam się bardzo niekomfortowo.

Jednak były bardziej naglące problemy, dlatego zeszliśmy do kuchni, gdzie spotkaliśmy się z Caymanem i z drugim demonem. Nie znałam go wcześniej. Przedstawił się imieniem Edward, chociaż szczerze wątpiałam, aby blondyn naprawdę tak się nazywał. Przecież słowo Edward nie wywoływało strachu w niczyim sercu.

Cayman siedział na blacie w pobliżu zlewu, kołysząc nogami, jakby znajdował się na placu zabaw. Po zjedzeniu parówek nadal siedziałam przy wyspie, zaś Roth stał obok mnie. Mogłam się spodziewać, że kiedy wejdziemy razem do kuchni, Cayman wyciągnie aparat i zacznie robić nam zdjęcia. Na jego twarzy malowało się wyraźne zadowolenie. Robiłam co mogłam, by w tamtej chwili nie patrzeć na Rotha, bo gdy na niego spoglądałam, myślałam o tym, co zrobił dziś rano i czego nie zrobił, a wtedy mocno się rumieniłam. Sprawy mogły zajść dużo dalej, gdyby Roth nie wyczuł obecności drugiego demona, a to zmusiło nas do opuszczenia sypialni, by to sprawdzić.

Edward stał obok Caymana, a w jego oczach połyskiwało dziwne światło, które odbijało się, gdy przechylał głowę pod określonym kątem. Z pewnością nie pochodził z wyższej kasty, wydawało mi się, że mógł być impem.

– Jakie plany na dzisiaj, dzieciaki? – zapytał Cayman.

Roth spojrział na mnie i delikatnie się uśmiechnął, wzniecając ogień na moich policzkach. Po chwili otworzył usta, ale spojrzałam na niego obiecując morderstwo, jeśli odpowie na to tak, jak się tego spodziewałam.

Zaśmiał się tylko i oparł biodrem o blat.

– Myślę, że powinniśmy udać się do miasta i rozpocząć przeszukiwanie miejsc, w których, jak sądzimy, mogłby ukrywać się lilin. Strażnicy robią to samo, ale wątpię, by odnieśli sukces.

– Lilin z odległości kilometra wyczuje, że nadchodzą – zgodził się Edward. – My możemy wmieszać się w tłum demonów, przynajmniej będziemy mieli szansę podejść bliżej.

Złożyłam ręce na brzuchu, na którym aktualnie spoczywała Bambi. Wspięła się na niego, gdy wychodziliśmy z sypialni. Pomyślałam o tym, jak wczoraj zareagował na mnie demon wyższej kasty, po czym odrzuciłam to wspomnienie na bok.

– Myślicie, że czarownice czczące Lilith mogą ukrywać lilina?

Cayman pokręcił głową.

– Nie wydaje mi się. Mają obsesję na punkcie twojej matki, ale wiedzą jak ryzykowne byłoby udzielenie schronienia czemuś tak groźnemu jak lilin.

Normalnie odniesienie do Lilith jako mojej matki spowodowałoby u mnie maksymalne wkurzenie, ale teraz powodowało tylko... cóż, taka była prawda. Lilith była moją matką, czy tego chciałam, czy nie.

– Ale czy jakikolwiek demon udzieliłby mu schronienia?

– Jakiś niezbyt bystry. – Roth przesunął się, kładąc rękę na moich plecach. Choć miałam na sobie sweter, jeden z tych obcisłych, które Cayman wygrzebał niewątpliwie z jakiegoś kąta, ciężar dłoni Rotha i tak parzył mi skórę. – Demony na pewno wiedzą, że nie tylko strażnicy poszukują lilina, ale także Szef, a co za tym idzie i ja, a naprawdę nie chcą poznać mojego złego oblicza.

– A to nie jesteś już złym sukiny... – Edward oparł się o blat i łokciem szturchnął ekspres do kawy. Podskoczyłam na stołku, kiedy maszyna nagle zaiskrzyła, a zapach spalenizny rozszedł się po kuchni, po tym jak demon zerknął przez ramię. Dzbanek pękł, a Edward znów spojrzął na nas. – Ups, przepraszam.

Tak. Zdecydowanie był impem.

Roth się skrzywił.

– Do jutra musisz go zastąpić.

Na twarzy demona odmalował się grymas.

– Tak, sir.

Sir? Spuściłam głowę i zacisnęłam usta, by się nie roześmiać.

– Żaden z impów nie udzieli pomocy lilinowi. Mogę was o tym zapewnić – kontynuował Edward po otrząśnięciu się z zakłopotania. Pomyślałam, że mógł być ich pewnego rodzaju rzecznikiem.

Wciąż tak niewiele wiedziałam o demonicznej populacji. To sprawiło, że zaczęłam się wiercić na krześle. W przeszłości oznaczyłam

bardzo wiele demonów, skazując ich na powrót do piekła, a byłam przekonana, że SzeF nie nagradza za porażkę. Czy karał impy takie, jak ten przebywający z nami w kuchni, których jedynym przewinieniem mogło być psucie sprzętów? Miałam wyrzuty sumienia.

Wzdychając cicho, spojrzałam w górę i zaczęłam bawić się włosami, by zająć czymś ręce.

– To duże miasto. Nie możemy włóczyć się bez celu.

– Cholera – mruknął Cayman. Mrugnął jednym okiem. – Nie mogłem się doczekać.

Przewróciłam oczami.

– Musimy przyjrzeć się uważniej podejrzanym zgonom, czyli zdrowym ludziom, którzy nagle kończą martwi. Wątpię, by liliin siedział beczynnie. Jeśli zacznie wysysać dusze, stos ciał znacząco wzrośnie.

– Dobry pomysł – stwierdził Edward.

– Moja dziewczynka. – Roth umieścił palec pod moim podbródkiem, po czym uniósł mi głowę i lekko odchylił na bok. W nanosekundę jego usta znalazły się na moich. W pierwszej chwili zeszywniałam. Nie przywykłam do pocałunków na oczach innych, w ogóle nie byłam przyzwyczajona do całowania. Nasz związek to coś nowego, trwał mniej niż dobę, jednak pocałunki Rotha skutecznie wypierały moje lęki i obawy. Odprężyłam się i całe pomieszczenie zniknęło. Całował mnie, jakby nikt obok nie stał, jednak nie znajdowaliśmy się w kuchni sami.

Ktoś odchrząknął, a Cayman jęknął.

– Serio?

Moja twarz płonęła czerwienią, gdy się odsunęłam, jednak Roth pozostał niewzruszony.

– No co? – zapytał.

– Choć cieszy mnie, że postanowiliście zostać parą roku, naprawdę nie chcę więcej widzieć, jak wzajemnie oblizujecie sobie twarze – skomentował Cayman. Nie wiedziałam, czy mu wierzyć, ponieważ kibicował Rothowi. – Dostaję przez to niestrawności. Niefajna sprawa.

– A mnie nie przeszkadza – powiedział Edward.

Wytrzeszczyłam oczy. Dobra. To było dziwne i... i obrzydliwe.

Roth się wyprostował i objął mnie.

– Cayman, możesz sprawdzić kostnice i szpitale, a ty, Eddie pilnuj klubów na mieście. Tylko niczego nie dotykaj.

Imp, gdy skinął głową, wyglądał na zawstydzonego.

– A my co będziemy robić? – zapytałam, a kiedy dostrzegłam głębokie spojrzenie Rotha, wiedziałam już, w którym kierunku odpłynęły jego myśli. Wyciągnęłam rękę i położyłam palec na jego ustach. – Nie mów.

Skubnął zębami opuszkę mojego palca, gdy zabierałam rękę.

– Musimy sprawdzić kilka miejsc.

Zaczęliśmy się rozchodzić, miło było podjąć jakąś akcję, a nie tylko siedzieć na miejscu. Poszłam do salonu po gumkę do włosów, którą zostawiłam na stole. Wzięłam ją i odwracając się, w drzwiach zastałam Caymana.

– Nadal chcesz w przyszłym tygodniu spotkać się z Czarnym, Laylusi-Niuniusiu? – zapytał.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, chłonąc to przezwisko, po czym zerknęłam na drzwi.

– Tak, ale jeszcze nie rozmawiałam o tym z Rothem.

– Ja bym mu nie powiedział, na pewno tego nie poprze – mówił cicho i szybko. – Pamiętaj, fasolko, co ci mówiłem, SzeF nie jest z niego zadowolony. Jeżeli Roth zejdzie na dół, zostanie zatrzymany. A tego nie chcesz.

Żołądek mi się skurczył, gdy podeszłam do Caymana.

– Czy SzeF może przyjść po niego na ziemię?

Przechylił głowę na bok.

– Tak, ale teraz to raczej wątpliwe. Później? Kto wie? W następny piątek mogę zająć Rotha, byś miała czas dostać się na dół, ale kiedy się tam znajdziesz, będziesz musiała się streszczać.

– Streszczać? Gdybyś zapomniał, nigdy nie odwiedzałam piekła, więc nie wiem, jak to wygląda – wytknęłam, starając się nie świrować ze względu na fakt, że wybierałam się do piekła. Dosłownie. – Przydałaby mi się jakaś nawigacja.

Cayman wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To łatwiejsze niż ci się wydaje. Zaufaj mi, kluseczko. Kiedy się tam znajdziesz, będziesz dokładnie wiedziała, dokąd się udać. – Puścił

do mnie oko. – A przy okazji, jestem z ciebie dumny. Wczoraj podjęłaś właściwą decyzję. Wybierając Rotha, wybrałaś przyszłość.

Otworzyłam usta, ale zniknął nim zdołałam cokolwiek powiedzieć. Powoli obróciłam się i rozejrzałam po pustym pokoju.

– Nienawidzę, gdy to robi.

– Co?

Wzdrygnęłam się na dźwięk głosu Rotha. Nie mogłam przyznać się, że jestem zdziwiona, widząc go niecałe pół metra od siebie.

– Tego! Po prostu pojawiajcie się i znikacie z pomieszczeń. To dziwaczne i nienaturalne.

– Jesteś zazdrosna, bo tak nie potrafisz.

Przewróciłam oczami, choć wiedziałam, że miał trochę racji. Byłam odrobinę zazdrosna, bo sama nie posiadałam tej przydatnej umiejętności. Gdybym ją miała, pojawiałabym się to tu, to tam. Bambi wybrała akurat tę chwilę, by zmienić pozycję. Przesunęła się wokół mojej talii i ułożyła głowę na żebrach. Chciałabym, żeby jej tyłek pojawiał się na kanapie, kiedy zaczynała się niecierpliwić.

– Co tu robił Cayman? – Roth chwycił za pasmo moich włosów i zaczął je sobie nawijać na palec.

Pomysł okłamania Rotha, zwłaszcza po tym wszystkim, co między nami zaszło, sprawiał, że czułam się brudna. Wiedziałam jednak, że jeśli mu zdradzę swoje plany odnośnie uwolnienia duszy Sama, nie pozwoli mi zejść na dół samej, a możliwe, że w ogóle mi tego zabroni. Nie mogłam dać się powstrzymać. To było coś więcej niż ochrona Rotha przed wkurzonym Szefem. Uratowanie duszy Sama było ważniejsze niż to, czego sami chcieliśmy.

– Cayman to Cayman – powiedziałam w końcu.

Roth pociągnął za kosmyk nawinięty na palec, przyciągając mnie w ten sposób do siebie.

– Cóż za błyskotliwe stwierdzenie. – Spojrzał mi w oczy, a moje serce przyspieszyło biegu. Pochylając głowę, oparł czoło na moim. – Zgadnij co.

– Co?

– Jeśli będziesz dzisiaj grzeczna, przygotowałem dla ciebie niespodziankę.

Uśmiechnęłam się.

– Jeśli będę grzeczna?

– Aha. – Pocałował mnie w czoło, puszczał moje włosy. – A mówiąc o byciu grzeczną, mam na myśli, że masz być niegrzeczna tak bardzo, jak to tylko możliwe.

Śmiejąc się, zebrałam włosy i szybko upięłam w kok.

– Nie wiem, czy będę mogła być niegrzeczna, kiedy w miejscach publicznych będziemy szukać lilina.

– Na niegrzeczne zachowanie zawsze znajdzie się czas, mała.

– Nie dziwię się, że w to wierzysz.

Posłał mi wymowne spojrzenie.

– A kiedy się myliłem, wierząc w coś?

Uniosłam brew.

– Wiele, wiele razy.

– Myślę, że masz wybiórczą pamięć – odparł, a ja znów się roześmiałam, bo mi brakowało tego wesołego przekomarzania. Odczułam ulgę, widząc, że ten aspekt naszej relacji nie został nadszarpnięty przez wszystko, co się wydarzyło, a co sprowadziło nas do punktu, w którym się obecnie znajdowaliśmy.

– Dalej to sobie wmawiaj. – Uśmiechnęłam się, widząc jego naburmuszoną twarz. – A żeby nie było niespodzianek, chciałabym po drodze wpaść do Stacey.

– Da się zrobić. – Dotknął palcami mojego policzka, była to kolejna rzecz, która nie zmieniła się w Rocie jeszcze od czasu, gdy nie zostaliśmy parą. Zdecydowanie był demonem-przytulasem. – Chcesz sama z nią porozmawiać?

Okazywanie troski przez Rotha naprawdę już mnie nie zaskakiwało. Nie żeby mnie nie zadziwiało, bo to nieprawda – moje serce wciąż rosło z tego powodu – nie mogłam jednak zrozumieć, jakim cudem nie widział swojej dobroci. Stałam na palcach i pocałowałam go w kącik ust.

– Myślę, że ucieszy się i na twój widok.

– Oczywiście, że się ucieszy – mruknął, skupiając spojrzenie na moich ustach. Zadrzałam, mimo że nie było zimno. W ogóle. – Wszyscy się cieszą na mój widok.

Pokręciłam głową.

– Gotowy? – Kiedy przytaknął, uśmiechnęłam się do niego. – Powiesz mi, dokąd się wybieramy?

– Mógłbym, ale zepsuję tym zabawę. – Zaśmiał się, gdy moja wesoła mina zmieniła się w grymas. – Dobrze. Nigdzie nie pójdziemy. Cóż, w żadne szczególne miejsce. Po prostu będziemy się bez celu plątać po ulicach.

– Wow. To wybitna taktyka.

Przygryzł dolną wargę, lekko się uśmiechając.

– Właściwie całkiem sprytna.

– To się jeszcze okaże.

Roth wziął mnie za rękę i poprowadził do drzwi.

– Sprawa wygląda tak: nie wydaje mi się, byśmy musieli usilnie szukać tego lilina. Właściwie, nie sędzę, byś powinna za nim biegać.

– Dlaczego?

Zerknął na mnie przez ramię i cała radość zniknęła z jego twarzy.

– Ponieważ wierzę, że to lilin będzie szukał ciebie.

Rozdział dziewiąty

Nic tak bardzo nie wpływa na to, że chcesz wystąpić w programie relokacji potworów, jak wiadomość, że psychotyczny demon, którego niechcący pomogłeś stworzyć, będzie chciał cię odnaleźć.

Miałam jednak nadzieję, że Roth miał rację, ponieważ łatwiej byłoby nam odnaleźć tego drania.

Kiedy wjechaliśmy do miasta, było już popołudnie. Zaparkowaliśmy w jednym z wielkich garaży. Nie mieliśmy szczęścia do tych budowli, za to latanie w biały dzień nie wchodziło w rachubę. Mimo że ludzcy mieszkańcy wiedzieli o istnieniu strażników, a Roth w prawdziwej postaci przypominał ich, to przy uważniejszym przyjrzeniu się, człowiek zacząłby zadawać pytania, na które nie byliśmy gotowi odpowiadać.

Roth spojrzał na mnie, gdy otwierałam drzwi.

– Nie wzięłaś kurtki?

Pokręciłam głową.

– Nie.

Zamknął drzwi kierowcy.

– A szalik?

– Nie.

– A rękawiczki?

Moje usta drgnęły.

– Nie.

Przyglądał mi się, gdy obchodziłam samochód.

– A niewielką czapeczkę na swoją małą główkę?

Roześmiałam się.

– Nie, tato. Nic mi nie będzie.

Jego oczy zabłyszczały.

– Lubię, gdy nazywasz mnie...

– Przestań.

Przechylił głowę na bok.

– Ale tak na poważnie, zimno tu, mała.

Tyle to już sama wiedziałam. Roth miał na sobie jedynie koszulkę z długim rękawem i jeansy, ponieważ, podobnie jak u strażników czystej krwi, temperatura jego ciała wahała się gdzieś pomiędzy wrzątkiem a ukropem. Można by pomyśleć, że skoro byłam mieszańcem, również powinnam mieć wysoką tolerancję na chłód, ale było wręcz przeciwnie.

Najwyraźniej aż do teraz. Nie mogło być więcej niż pięć stopni.

– Nie jest mi zimno.

Przyglądał mi się uważnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Niezwykłe.

Były we mnie bardziej niezwykłe rzeczy, dla przykładu – opierzone skrzydła. W tym cholerstwie nie było nic normalnego i kiedy bezpiecznie udało nam się wyjść z garażu na F Street, poruszyłam ten temat.

– Tooo... – Przeciągnęłam ten wyraz, obchodząc grupkę małych dzieci ubranych w mundurki, odznaczających się miękkimi, białymi aurami. Dzieci prowadzone były do autobusu stojącego teraz na luzie przy krawężniku. Zatłoczony chodnik mienił się kolorami dusz. Moją uwagę przykuły te o ciemniejszych odcieniach, szkarłatnych i fioletowych. Większa część tych ludzi ubrana była w garnitury

i garsonki, nieśli ze sobą teczki. Zgrzeszyli i to w podły sposób. Głód ścisnął mi żołądek, ale, o dziwo, nie tak mocno, jak zazwyczaj.

Roth wziął mnie za rękę i splótł palce naszych dłoni. Moje serce po raz kolejny oszalało. Pamiętałam czasy, gdy szarpnięciem wyrwałabym mu się tak szybko, że musiałby się obrócić.

– Co? – zapytał.

Rozproszył mnie fakt, że oficjalnie trzymaliśmy się za ręce, idąc zatłoczonym chodnikiem jak... prawdziwa, normalna para. Oddech uwiązał mi w gardle. To był pierwszy raz, gdy trzymaliśmy się za ręce jako para i nawet jeśli nie określaliśmy siebie dziewczyną i chłopakiem, to właśnie tym dla siebie byliśmy.

Głupkowaty uśmieszek rozciągnął mi usta, gdy rozejrzałam się po twarzach ludzi spieszących do przeróżnych miejsc. Wtedy przestałam z tym walczyć i uśmiechnęłam się tak szeroko, że nie zdziwiłabym się, gdyby twarz pękła mi na pół.

W tamtej chwili nie myślałam o bolesnej sytuacji z Zayne'em, ani o lilinie, ani o opierzonych skrzydłach, ani o tysiącu innych czyhających na nas problemach. Szczęście szybko rozprzestrzeniło się w moim wnętrzu, poczułam, jakby pękła we mnie tama i fala ciepła obmyła mnie od środka. Moje kroki nagle zdawały się być lżejsze, miałam ochotę zatrzymać się na środku chodnika, objąć Rotha i go pocałować. Ile razy wcześniej pragnęłam, by on to zrobił? Nawet gdy go odpychałam, pragnęłam go. A teraz należał do mnie.

– Laylo? – Roth ścisnął moją dłoń. – Z czego się śmiejesz? Nie żebym narzekał. To cholernie piękny uśmiech i sprawia, że...

Zrobiłam to, o czym myślałam.

Zatrzymałam się na środku chodnika, ignorując ostre spojrzenia posyłane w naszą stronę. Zresztą, i tak nikt się nie odezwał z powodu piorunującego spojrzenia Rotha posyланego w stronę ciekawskich. Stałam na palcach, złapałam go za kark i przyciągnęłam jego głowę. Na twarzy Rotha odmalowało się zdziwienie, a ja zamknęłam oczy i pocałowałam go. Pocałunek trwał krótko, ale za to jego mina, kiedy się odsunęłam, była bezcenna.

Przyglądał mi się uważnie, z szeroko otwartymi oczami i lekko rozszerzonymi źrenicami. Miał rozchyłone usta, w których połyskiwał

kolczyk na języku. Policzki Rotha zarumieniły się, a on sam wyglądał... wyglądał na zszokowanego.

– Za... co to było?

Uśmiech naprawdę chciał rozerwać mi twarz.

– Tak po prostu... Cóż, tak wiele razy marzyłam w duchu, byś to zrobił, że pomyślałam, dlaczego ja nie mogę?

Badał wzrokiem moją twarz.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że jeśli kiedykolwiek poczujesz potrzebę, by to powtórzyć, nie musisz się krępować. Nie przejmuj się tym, co aktualnie robimy, zawsze będę chętny. Zawsze.

Tym razem to ja się zarumieniłam, ale kiedy ruszyliśmy z miejsca, skupiłam się na ważniejszych rzeczach. Wiedząc, że nikt nie zwróci uwagi na to, co powiem – na ulicach Waszyngtonu z pewnością dało się słyszeć dziwniejsze rzeczy – zapytałam:

– Co myślisz o moich opierzonych skrzydłach?

Roth parsknął zdławionym śmiechem.

– Podoba mi się sposób, w jaki to mówisz.

Skrzywiłam się.

– Sądzę, że są sexy – dodał.

Przewróciłam oczami w momencie, gdy zatrzymaliśmy się na skrzyżowaniu.

– Oczywiście, że tak, ale to mi wiele nie mówi. Mam na myśli, że to nie jest normalne, prawda? Wiem, że Zayne widział je wcześniej, ty również, ale on zobaczył je tylko raz u demona wyższej kasty. I dlaczego teraz? Dlaczego po tak długim czasie nagle miałabym wyglądać inaczej?

Roth zamyślił się, gdy czekaliśmy na zmianę światła.

– Dopiero niedawno zaczęłaś się zmieniać. Może właśnie tak miałaś wyglądać.

– Wątpię – mruknęłam, a gdy na sygnalizatorze pojawiło się zielone światło, ruszyłam do przodu.

– Tak, próbowałem być optymistą. – Roth zwolnił i rozejrzał się po otaczającym nas tłumie ludzi. Rozległ się klakson, po nim następny. Poczulałam woń pieczonego mięsa, gdy mijaliśmy restaurację wyglądającą na luksusową. – Słuchaj, widziałem już takie skrzydła, ale to nie ma sensu.

– Dlaczego nie ma...? – urwałam, bo w odbiciu szyby biurowca znajdującego się naprzeciw, dostrzegłam błysk jasnego białego koloru. Zatrzymałam się, a moje serce przyspieszyło biegu, gdy rozglądałam się, poszukując źródła blasku.

Roth natychmiast wyczuł we mnie zmianę.

– Co?

– Widziałam białą aurę – wyjaśniłam. Znów idąc, starałam się wyłowić ten kolor na zatłoczonym przejściu. – Była olśniewająca, zbyt jasna jak na ludzką.

– Strażnik?

Przytaknęłam. Musiał to być strażnik, ewentualnie alfa. Szczerze wątpiłam, by jakiś anioł włóczył się po ulicach. O ile było mi wiadomo, nie zmieniali swojego wyglądu i nie ukrywali skrzydeł.

Roth, widząc, że niepokoję się coraz bardziej, ścisnął mocniej moją dłoń. To mógł być każdy strażnik, ale jeśli widziałam jego aurę, on z kolei miał możliwość wyczuć Rotha i mnie. Jeśli byłby to Dez czy Nicolai, z pewnością by do nas podeszli. Może to Zayne. W tej chwili sama myśl o tym mnie dobijała.

Przeszliśmy ostrożnie do następnej przecznicy, nie odzywając się, tylko rozglądając wokół. Dosłownie kilka metrów od uliczki dotarło to do mnie. W pobliżu był strażnik.

Roth pochylił głowę.

– Czujesz to?

Przytaknęłam, a gdy przechodziliśmy przez uliczkę, ponownie dostrzegłam biały błysk, więc gwałtownie obróciłam głowę w prawo. W tylnej części alejki znajdowało się potężne źródło białej, perłowej dobroci. Aura w końcu zaczęła blednąć i mogłam dostrzec istotę znajdującą się pod nią.

Poczułam lodowate zimno rozprzestrzeniające się wzdłuż kręgosłupa i gwałtownie wciągnęłam powietrze. Nawet z tej odległości potrafiłam rozpoznać twarz. Któż by jej nie rozpoznał? Poszarpanej blizny rozpościerającej się od kącika oka aż do ust nie dało się pomylić.

To był Elijah.

Mój ojciec.

W podświadomości kołatała się myśl, jak myląca mogła być biała

aura. Przez całe życie pragnął mnie zabić, swoją własną córkę. Strażnicy mieli jednak czyste dusze, bez względu na to, jak bardzo zgrzeszyli.

Wysunęłam rękę z dłoni Rotha i bez namysłu puściłam się biegiem w stronę tylnej części uliczki, gdzie znajdował się przed chwilą Elijah. Nie wiem nawet dlaczego rzuciłam się za nim w pogoń. Nie widziałam go od chwili, gdy poleciał swojemu synowi, mojemu przyrodniemu bratu, by mnie wykończył. Petr zniknął, a Elijah wyparował razem z nim, ale wtedy chronił mnie mój klan. Teraz już nie.

Ale nie potrzebowałam ich ochrony.

W tej chwili nikt z nas nie potrzebował Elijaha w tym mieście. Mieliśmy wystarczająco dużo problemów, a jeśli był tutaj, by ze mną zadzierać, co wydawało się bardzo prawdopodobne, wolałam uporać się z nim teraz, niż oglądać się przez ramię, czekając na atak.

– Cholera – usłyszałam przekleństwo Rotha, gdy pobiegł za mną.

Byłam szybka, gdy tego chciałam. Mimo to, gdy dobiegłam na drugi koniec uliczki, mojego celu już tam nie było. Zadarłam głowę. Elijah pospiesznie wspinał się na schody przeciwpożarowe, za nim powiewały poły ciemnego, lekkiego płaszcza.

– To może być pułapka – powiedział Roth, kiedy mnie dogonił, spoglądając w kierunku dachu. Nie mówił nic, czego sama bym nie wiedziała. – Laylo, powinniśmy to przemyśleć.

– Nie musimy znosić jego prześladowania. Wystarczy, że jego syn robił to jako upiór. – Obróciłam się do niego. – Nie musimy się nim martwić.

– Mała...

Przez chwilę spoglądałam mu w oczy, po czym się odwróciłam. Podbiegłam do schodów przeciwpożarowych i chwyciłam poręcz. Rozhuściłam ciało na bok i w tył. Po chwili znalazłam się na drabince.

– Dobra – zawołał Roth za mną. – Oszalałaś, ale to również jest bardzo seksowne – mruknął, lądując na drabince tuż za mną. – Pomyślałem, że dołączę.

Zdeterminowana, popędziłam w górę. Załedwie chwilę zajęło mi wdrapanie się na, prawdopodobnie, dziesiąte piętro, jednocześnie w podświadomości zadawałam sobie pytanie, jak to możliwe. Zawsze byłam szybsza i silniejsza niż człowiek, ale nigdy do tego stopnia. Teraz

już nie miałam czasu się nad tym zastanawiać.

Na szczycie drabiny przeskoczyłam przez barierkę i wylądowałam na ugiętych kolanach. Wytrzeszczyłam oczy, a żołądek podszedł mi do gardła, kiedy objęłam wzrokiem scenę przede mną.

Ach, Roth miał rację.

Wylądował obok mnie, klnąc pod nosem, gdy już oboje się wyprostowaliśmy. Po drugiej stronie dachu stał Elijah. I nie był sam. Byli z nim trzej strażnicy. Rozpoznałam w nich członków jego klanu, którzy gościli kiedyś w naszej posiadłości.

Wiatr wiał niemiłosiernie, trzepocząc płaszczem Elijaha. Strażnik wbijał we mnie zimne, skupione spojrzenie. Paskudna nienawiść wzrosła we mnie i rozlała się w żyłach niczym żrący kwas.

– Cześć, tato.

Zaskoczenie odmalowało się na jego surowej twarzy. Było krótkie i szybko zniknęło, a on uśmiechnął się szyderczo. To jeszcze bardziej zniekształciło jego poszarpaną bliznę.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Dlaczego? – zapytałam w momencie, gdy Roth przysunął się do mnie, ale byłam skupiona na stojącej przede mną istocie, która powinna mnie kochać. Czy rodzice nie robili tego od urodzenia dziecka? Dlaczego moi wyjątek stanowili od tej reguły? – Przecież jesteś moim ojcem.

Jeden ze strażników, wysoki i ciemnowłosey, spojrzał pytająco na Elijaha. Nie wiedzieli o tym? Nieprzyjemny, pozbawiony ciepła uśmiech rozciągnął mi usta. Był pełen pogardy i moich siedemnastoletnich wątpliwości.

– Tak, może jednak pamiętasz, jak figlowałeś z Lilith... Tą Lilith...

– Zamknij się – syknął, zaciskając dłonie w pięści.

Niski, ostrzegawczy pomruk dobył się z piersi Rotha, jednocześnie poczułam bijące od niego ciepło, a mój uśmiech jedynie się poszerzył.

– I razem stworzyliście malutką mnie. No co? Myślałeś, że o tym nie wiem?

Dwaj strażnicy stojący za nim wymienili niepewne spojrzenia.

– Co? – powtórzyłam. – Oni o tym nie wiedzieli?

– To nie ma znaczenia. – Jego nos spłaszczył się, szczeka wydłużyła i rozciągnęła, by zrobić miejsce ogromnym kłom, które z łatwością potrafiły przeciąć stal i skruszyć granit.

– Nie ma? – Wiedziałam, że przeginam. Jego wściekłość była wręcz namacalna. Właściwie mogłam wyciągnąć rękę i ją dotknąć, jednak zbyt skupiałam się na własnym gniewie, by się bać. Po całym tym czasie, w końcu mogłam stanąć z nim twarzą w twarz. Jakby ziściło się moje najskrytsze marzenie. – Przecież dmuchałeś Lilith.

– Dmuchałeś? – Roth zachichotał pod nosem, po czym powiedział.
– Boże, kocham cię.

Elijah wzdrygnął się na te słowa.

– Kochasz ją? Jako demon? Poważnie?

– Przestań – ostrzegłam, czując mrowienie na karku. – Nie próbuj udawać, że wiesz cokolwiek o miłości. Jestem pewna, że w niczym nie przerastasz mnie ani Rotha. On jest tysiąc razy lepszy, niż ty kiedykolwiek mógłbyś być.

Elijah prychnął.

– On? Demon? Czy ty...

– Jest księciem – rzuciłam, zaciskając dłonie w pięści. – Nie jakimś tam demonem. Ale nawet jeśli byłby zwykłym impem i tak byłby za dobry dla kogoś takiego jak ty.

– Moja dziewczyna – mruknął Roth.

– Co tu robisz? – zapytałam, napędzana oślepiającym, gorącym gniewem, który był teraz niczym moje własne słońce. – Albo czekaj, niech zgadnę. Chcesz mnie zabić?

– Śledziłem cię. Wiedziałem, że się w końcu ujawnisz. – Jego skóra zaczęła ciemnieć. – Powinienem zająć się tą sprawą, gdy byłeś dzieckiem. W chwili, w której ta zdzira zostawiła cię ze mną, powinienem wiedzieć, że coś jest z tobą nie w porządku. Musisz być taka, jak ta dziwka...

– Rozważ to, co chcesz powiedzieć – doradził cicho Roth. – Obrażasz moją dziewczynę, a to mi się nie podoba. Wcale.

– Nieważne. – Wzruszyłam ramionami. Tak, to, co powiedział Elijah zabolalo, ale stanęłam ponad problemami z tatusiem. – Ciągle te same brednie. Następnym razem wymyśl coś nowego.

Ciemnowłosy strażnik stojący za Eljahem obnażył kły, ale mój ojciec kontynuował:

– Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczony, widząc cię z demonem.

Roth postąpił krok do przodu, stając pomiędzy Eljahem a mną.

– Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczony faktem, iż jesteś równie paskudny, jak twój syn. Och, chwila. Martwy syn. Mój błąd.

Zimny wzrok Eljaha spoczął na nim.

– Nie mów o moim synu.

– Nie będę o nim mówił, bo był gorszą szumowiną niż ścieki w kanałach – powiedział Roth dziwnie spokojnym głosem. – Ale czy nie jesteś ciekaw, co zrobiłem z jego kręgosłupem, gdy już wydarłem go z ciała?

To przeważało szalę.

Głównie dlatego, że gdy w akcji samoobrony odebrałam Petrowi duszę, Roth wyrwał mu kręgosłup, ale domyślałam się, że Eljah już sam do tego doszedł.

Strażnicy zaczęli zmieniać postać. Ubrania rozerwały się, gdy ich ciała zaczęły rosnać, a skóra twardnieć. Rozchyliły się skrzydła i pojawiły się szpony. Płaszcz, który miał na sobie Eljah rozerwał się na plecach. Strażnik był imponujący w swojej prawdziwej postaci. Wyrastające rogi rozdzieliły jego ciemne włosy.

– Wykończę was oboje – przyrzekł.

– No błagam. – Roześmiał się Roth.

Następnie pokazał, co potrafi. Nie zmienił postaci. Nie musiał tego robić, ponieważ nie czuł, by strażnicy stanowili dla niego zagrożenie, które uzasadniałoby przemianę.

Ciemnowłosy ruszył na niego, ale Roth przykucnął i kopnął strażnika w kolana, przewracając go. Upadek masywnego ciała wstrząsnął dachem, jednak gargulec leżał jedynie przez sekundę. Wstał i zamachnął się na Rotha, ale ten był szybki niczym błyskawica. Zanurkował pod wyciągniętym ramieniem strażnika i stanął za nim. Kopnął go w plecy, powalając gargulca na kolana.

Roth spojrzał na mnie ponad jego głową i puścił do mnie oko. Zrobił to w środku walki.

Wow.

Pozostali dwaj strażnicy zaatakowali Rotha, serce ścisnęło mi się, gdy jeden z nich niemal go dopadł, ale Roth w odpowiednim momencie się obrócił. Jego dłoń pulsowała czerwonym światłem. Ogień pojawił się na jego dłoni, sprawiając wrażenie, że palce są z benzyny, po czym wystrzelił niczym pocisk i minął strażnika na milimetry.

Elijah ruszył na mnie.

– Bambi! – wezwałam adiutora. – Pomóż Rothowi.

Poczułam łaskotanie w okolicach pępka, po czym spod krawędzi swetra zaczęły wypływać ciemne smugi i układać się przede mną w powietrzu. Cień rozpadł się na milion kulek, odbijających się cicho od dachu. Skoczyły ku sobie, szybko łącząc się w całość.

Bambi uniosła swoją trójkątną głowę. Jej czerwone oczy zalśniły w słońcu. Otworzyła pysk, ukazując kły wielkości mojej dłoni. Chyba była głodna.

Ale Bambi zawsze tak wyglądała.

Wąż rzucił się w poprzek dachu, prosto na jasnowłosego strażnika. Roth obrócił się i zszedł Bambi z drogi, a ona złapała strażnika za gardło. Usłyszałam piskliwy skowyt.

Cichy śmiech Rotha sprawił, że dostałam gęsiej skórki, gdy ruszył w kierunku trzeciego strażnika, najwyraźniej dobrze się bawiąc. Był piękny, poruszał się z gracją, niczym tancerz na scenie.

– Kalasz teraz własne ciało nosząc na nim adiutora? – zapytał z obrzydzeniem Elijah.

– Poważnie? Muszę się powtarzać? Spałeś z Lilith!

Elijah warknął.

– I z każdym swoim oddechem żałuję, że cię spłodziłem. Podobnie, jak jestem pewien, że Abbot żałuje, że uratował ci życie.

Au. To... Dobra, zabolalo mocniej, niż się spodziewałam. Wzdrygnęłam się, bo rana w tym miejscu nadal była świeża, jednak ten ból jeszcze bardziej mnie rozpałił. Mięśnie brzucha i nóg napięły się, pozwoliłam więc, by dokonala się przemiana.

Była gwałtowna.

Poczułam na plecach chłodne powietrze, gdy sweter rozdarł się przy karku. Rozwinęłam skrzydła, które rozpostarły się tuż za moimi

plecami. W tym samym momencie poczułam, że twardnieje mi skóra, jakby skuwał ją lód.

Elijah natychmiast się zatrzymał, opadła mu szczęka.

– Co do...?

– Tak. Moje skrzydła są teraz opierzone. To dziwne. Wiem.

Pokręcił głową, stawiając krok w tył... dosłownie się wycofał. Zamiast wpatrywać się w niego, wykorzystałam swoją przewagę. Opierając się na wszelkich technikach walki, jakie przez lata pokazywał mi Zayne, wykorzystałam siłę swoich nóg i ciężar ciała. Obróciłam się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej i kopnęłam Elijaha prosto w pierś.

Zachwiał się pod wpływem ciosu, ale było to niewielkie zwycięstwo. Wyprowadzając cios, z którego dumny byłby każdy pięściarz, trafiłam Elijaha prosto w szczękę, na skutek czego głowa odskoczyła mu w tył. Poczułam ból w ręce, ale zignorowałam go, gdy zauważyłam, że Roth przygląda mi się z góry.

– Cholera – powiedział i nie odrywając ode mnie wzroku, wyciągnął rękę, łapiąc strażnika za szyję. W jego bursztynowych tęczęwkach odmalowała się duma i coś znacznie głębszego. – Wciąż diabelnie seksowna.

Posłałam mu szybki uśmiech, po czym odwróciłam się w stronę Elijaha, w samą porę, by uchylić się przed szponami zmierzającymi w kierunku mojej twarzy.

– Niemożliwe – warknął. Jego źrenice były wyraźnie rozszerzone.

Odskoczyłam, gdy ponownie wyciągnął rękę, ale udało mu się złapać mnie za skrzydło. Poruszył dłońią. Usłyszałam słabe chrupnięcie i wstrząsający ból rozprzestrzenił się w poprzek mojego skrzydła. Uderzył w łopatkę, porażając tym samym kręgosłup.

Nie mogłam powstrzymać jęku, jednak iskra bólu wznieciła we mnie ogień. Zaczęłam unosić kolano, ale nim zdołałam wypowiedzieć „palant”, Elijah uderzył mnie dłońią prosto w pierś.

Cios zwałił mnie z nóg, jakby ktoś mną rzucił. Z dużą siłą upadłam do tyłu, aż znalazłam się na krawędzi dachu, widząc uliczkę w dole.

– Layla! – krzyknął ze strachem Roth.

Kiedy pod sobą miałam jedynie powietrze, kontrolę przejął instynkt. Ból lewego skrzydła sprawiał, że nie mogłam oddychać.

Przewyciężyłam go jednak – zagryzłam zęby i wzięłam się w garść. Poruszając skrzydłem, czułam, jakby ktoś przykładał do niego zapaloną zapalniczkę, mimo to udało mi się unieść kilka metrów ponad dach.

Złamał mi skrzydło!

Zaskoczony Elijah krzyknął i wyciągnął spod rozdartego płaszcza sztylet, który, jak wiedziałam bez zbędnej analizy, musiał być żelazny – a kiedy miało się w żyłach choćby odrobinę demonicznej krwi, żelazo mogło być zabójcze.

Elijah przykucnął, po czym wystrzelił w górę. Ogień wrzący we mnie przekształcił się w piekło. Rzuciłam się w poprzek dachu, gdy Elijah uniósł rękę i zamachnął się na mnie sztyletem. Opadłam na beton, a ostrze przecięło powietrze nad moją głową. Złapałam strażnika za nogę, wbijając w nią szpony i z całej siły pociągnęłam w dół.

Elijah się tego nie spodziewał, upadł, a gdy się na niego zamachnęłam, końcówki moich szponów minęły go zaledwie o centymetr. Odwróciłam się i uderzyłam ponownie. Tym razem nie chybiłam. Moje szpony trafiły go w pierś, orząc głęboko i rozdzierając twardą skórę. Trysnęła krew. Na twarzy Elijaha odmalował się szok. Strażnik zatoczył się w kierunku krawędzi dachu, przyciskając dłonie do piersi. Nie było to śmiertelne uderzenie, ale gdy spojrzał na mnie, dostrzegłam swoją szansę. Nic nie chroniło ani nie osłaniało jego szyi. Gdybym go tam zaatakowała, nie zdołałby się podnieść.

Postawiłam krok w jego stronę, moje skrzydła drżały, gdy ponownie uniosłam rękę. Napięłam gotowe do walki mięśnie. Chciałam go powalić, zakończyć jego żywot. Był moim ojcem, a chciał mnie zabić zapewne więcej razy, niż mogłam sobie wyobrazić. Zabicie go byłoby zrozumiałe, nawet uzasadnione. Jeżeli tego nie zrobię, z pewnością on będzie ponownie mnie ścigać.

Spojrzałam w jego niebieskie oczy, a cała moja wściekłość i ból zmieszały się, tworząc jedną paskudną, skotłowaną emocję. Wszystkie te lata, gdy czułam, że do nikogo nie należę – odrzucona i niechciana. Szok wywołany faktem, że własny ojciec chciał mojej śmierci, uderzył we mnie równie mocno, jak to, gdy pierwszy raz usłyszałam prawdę i...

Zrobiło mi się go żal.

Mogłam być małą dziewczynką, która go podziwiała. Mogłam być

jego grzeczną córką. Mogłam mieć lata na to, by go poznać. Mogłam go kochać.

Jednak jego decyzje odebrały mi tę szansę.

Koniec końców nie był wart tego, bym żyła dalej z poczuciem winy.

Opuściłam rękę i cofnęłam się, gdy strażnik opadł na dach tak mocno, że pękł cement. Gdy otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ciemny rozmyty cień pojawił się na krawędzi, po czym rzucił się wzdłuż dachu.

Zanim ktokolwiek mógł się ruszyć, czy jakkolwiek zareagować, pojawił się Sam i stanął między Elijahem a mną. Ze świeżym ukłuciem bólu uświadomiłam sobie, że nie był to prawdziwy Sam, lecz lilin. Bez słowa rzucił się w kierunku Elijaha. Ostatni ze strażników krzyknął, jego słowa zostały zniekształcone, a krzyk uciszony, gdy Roth powalił go na dach.

Lilin w nanosekundzie znalazł się przy Elijahu, złapał go za szyję i przyciągnął do siebie. Zaskoczona, stałam w bezruchu. Widok istoty, która wyglądała jak Sam i całkowicie obezwładniała strażnika, bardzo dziwił. Ledwo mogłam pojąć, że to nie był już chudy Sam, a niesamowicie szybka wersja najgorszego koszmaru.

Ramiona lilina uniosły się i odetchnął głęboko. Przeraziłam się, gdy dotarło do mnie, że kreatura pożywia się na Elijahu. Światło sączyło się na zewnątrz. Jego aura zamrugła, po czym zniknęła. Owiął mnie zimny wiatr, luźne kosmyki włosów znalazły się na mojej twarzy. Zachwiałam się, wiedząc, że i tak jest już za późno. Lilin działał zbyt szybko, zbyt niebezpiecznie. Zaatakował niczym kobra, a jego ugryzienie było śmiertelne.

Roth nagle znalazł się za mną, obejmując mnie w pasie i przytrzymując, ale, prawdę mówiąc, nie ruszałam się, ponieważ wiedziałam – Boże, wiedziałam – że już po wszystkim.

W ciągu kilku sekund lilin puścił Elijaha. Plecy strażnika były nienaturalnie sztywne, gdy cofnął się na skraj dachu. Miałam pewność, że w tej chwili przekształcił się w coś przerażającego, podobnie jak to stało się w przypadku Petra, gdy odebrałam mu duszę. To się jednak nie wydarzyło.

Skóra Elijaha zaróżowiła się, a strażnik wrócił do ludzkiej postaci. Jego skrzydła na plecach zniknęły, kły i szpony się schowały. Rana na jego piersi, ta, którą mu zadałam, stała się bardziej krwawa, a blizna na twarzy się wyostrzyła.

Nie było upiora.

Nic nie pozostało z duszy Elijaha.

Niebieskie oczy, zazwyczaj przepełnione nienawiścią, teraz wyglądały na puste i zamglone. Elijah przechylił się w tył i spadł z krawędzi dachu. Umarł.

Lilin odwrócił się twarzą do nas. Natychmiast zaczął się zmieniać. Jego ciało wykrzywiło się, zgięło w pół i wyprostowało, odrzucając głowę w tył. Postać najpierw urosła w górę, następnie wszere.

– O Boże – szepnęłam, gdy uderzyło we mnie nowe okropieństwo.

Lilin przybierał postać Elijaha, podobnie, jak poprzednio Sama. Stawał się czymś zupełnie innym. Coś, co do tej pory wyglądało jak mój przyjaciel, zniknęło w ciągu chwili.

Zamiast niego, przed naszymi oczami stała wierna kopia Elijaha, włącznie z blizną rozciągającą się przez pół twarzy.

– Proszę bardzo. – Lilin nawet brzmiał jak Elijah. Brakowało jedynie aury. Tak jak w przypadku postaci przypominającej Sama, teraz też nie otaczała go żadna poświata.

Lilin ugiął potężne nogi i potrząsnął ramionami. Jego skóra stwardniała na granit i pojawiły się masywne skrzydła, rozciągające za plecami. Stworzenie uniosło kącik ust w drwiącym uśmiešku, po czym poderwało się do lotu, szybko znikając za rogiem pobliskiego budynku.

Oddychając ciężko, wyrwałam się z ramion Rotha. Podeszłam do krawędzi dachu i spojrzałam w dół, na ulicę pod nami. Zebrał się tam tłum ludzi. Niektórzy cofali się, zakrywając usta dłońmi. Inni obracali się i pochylali.

Zacisnęłam powieki i poczułam ucisk w żołądku. Elijah w ludzkiej postaci uderzył o chodnik pod nami i... to było okropne. Ze ściśniętym gardłem, odwróciłam się i wysiliłam na głęboki oddech.

– Musimy ostrzec pozostałych strażników.

Rozdział dziesiąty

Z ciężkich chmur zaczął sypać śnieg i wkrótce jego warstwa pokryła dachy budynków. Nad miastem powoli zapadał zmierzch, poniżej włączały się latarnie uliczne wraz ze świątecznymi iluminacjami, którymi zostały przystrojone drzewa.

Stojąc blisko krawędzi dachu i patrząc w dół, przyglądałam się ludziom spieszącym chodnikiem lub zatrzymującym się, by złapać taksówkę i pomyślałam, że gdybym mogła zatrzymać tę chwilę w obiektywie aparatu, byłaby z tego niemal idealna kartka z życzeniami.

Było coś kojącego w tym, że miliony ludzi pochłaniały własne sprawy, całkowicie nieświadomych bardzo realnego mroku, zagrażającego ich miastu. W końcu zrozumiałam, dlaczego alfy żądały, by ludzie nie wiedzieli o istnieniu demonów. Chodziło o coś więcej, niż samo ich pragnienie wiary w siłę wyższą. Chodziło również o ochronę, o pozwolenie ludziom na cieszenie się codziennym życiem, ponieważ, gdyby znali prawdę, świat zmieniłby się nieodwracalnie, a naruszenie

jego konstrukcji wykraczałoby poza kruchy sposób, w jaki ludzie traktowali się nawzajem.

Ciepło wyparło chłód, kiedy Roth stanął za mną. Objął mnie w talii i położył podbródek na czubku mojej głowy. W jego uścisku nie było sztywności, podobnie jak w mojej reakcji na jego obecność. Choć ta otwartość w uczuciach stanowiła dla nas obojga nowość, nie czuliśmy się niezręcznie, co w moim wyobrażeniu musiało dotyczyć większości par.

Nie staliśmy już na tym samym budynku. Znajdowaliśmy się teraz w pobliżu dystryktu federalnego, czekając na członków mojego klanu. Z przyzwyczajenia napisałam do Zayne'a, informując go, by nie ufał Elijahowi i że, w razie gdyby go widzieli, nie jest już strażnikiem, którego znali. Minęła chwila zanim odpowiedział, dowodząc, że nie tkwił w letargu zmieniony w kamień, jak powinien o tej porze dnia. Nalegał na spotkanie, więc teraz czekaliśmy na niego. Ze zdenerwowania ścisnął mi się żołądek. Miałam ponownie zobaczyć Zayne'a, co samo w sobie było trudne, co gorsza, wiedziałam, że spotkam również innych członków klanu. Może nawet Abbota. Trzęsłam się więc ze strachu.

Roth nie był tym wszystkim zachwycony, co wyjaśniało dlaczego Bambi ponownie owinęła się wokół mojego pasa i dlaczego byli tu Cayman oraz Edward. Stali przy rogach dachu niczym wartownicy.

Naprawdę dobrze ubrani ochroniarze.

Obaj mieli na sobie ciemne spodnie, białe koszule oraz idealnie wypolerowane, skórzane buty. Nie miałam pojęcia dlaczego. Może wracali z kursu tańca towarzyskiego lub coś w tym stylu. Zdecydowanie mogłam sobie wyobrazić Caymana, biorącego udział w czymś takim.

– Jak twoje plecy? – zapytał po chwili Roth.

Nie mówiłam mu, że bolało mnie w miejscu, gdzie Elijah złapał mnie za skrzydło, mimo to Roth ostrożnie unikał dotykania tego rejonu, by nie pogarszać pulsującego pieczenia.

– Nie boli jakoś specjalnie, ale wydaje mi się, że mógł mi coś złamać.

Poczułam, jak stężały mięśnie w jego ramieniu.

– Kiedy znajdziemy się w domu, chcę sprawdzić, czy coś cię

bardziej nie boli.

Dom. Dom znajdował się tam, gdzie Roth. To było tak dobre, że nie musiałam tego kwestionować. Przez chwilę staliśmy w ciszy, po czym wypaliłam:

– Rozumiem.

Przesunął ręką po moim brzuchu, tuż nad pępkiem i uniósł głowę. Bambi przesunęła się na mojej skórze, wyciągając się, by być bliżej niego.

– Co rozumiesz? – zapytał cicho.

– Dlaczego alfy żądają, by ludzie nie znali prawdy – wyjaśniłam, opierając głowę na jego piersi. – Wcześniej sądziłam, że to głupota. Dlaczego poznanie prawdy miałyby komukolwiek zaszkodzić? Wiedzieliby o istnieniu nieba, piekła i wszystkiego pomiędzy. Może wtedy postępowałiby właściwie.

– Może – mruknął i objął mnie mocniej, nieznacznie nas przysuwając.

– Ale właśnie o to chodzi. Ludzie zachowywaliby się właściwie, ale nie żyliby jak należy, nie korzystaliby z życia. – Zerwał się wiatr. Uśmiechnęłam się, gdy zdałam sobie sprawę, że Roth znów się przesunął, żeby go zablokować. – Byliby sparaliżowani. Dlatego nie mogą wiedzieć. A przynajmniej częściowo z tego powodu.

– Chyba ma to sens. Choć trudno mi to pojąć, biorąc pod uwagę fakt, że przy stworzeniu wiedziałem wszystko. – Zaśmiał się, gdy przewróciłam oczami, mimo że nie mógł tego zobaczyć. – I co teraz? Chcesz ich chronić?

Ściągnęłam lekko brwi, spoglądając na miasto.

– Zawsze chciałam ich chronić.

Jego pierś uniosła się przy moich plecach.

– Jesteś ponad tym, Laylo. Nie chcesz wieść życia polegającego na czymś innym niż oznaczanie demonów?

– Potrafię jedynie to. Wiesz o tym. – Odwróciłam się i odchyliłam głowę, by na niego spojrzeć. Przyglądał mi się, przechylając głowę na bok w sposób, w jaki zawsze to robił, kiedy starał się zrozumieć ludzkie emocje, których po prostu nie łąpał. – Ale chcę robić coś więcej.

– Co na przykład? – zapytał. – Co chcesz robić, kiedy to wszystko

się skończy?

Kiedy to wszystko się skończy? Walka z liliem? Uratowanie duszy Sama? Wojna pomiędzy strażnikami a demonami? Nie miałam pojęcia, kiedy i czy w ogóle cokolwiek się skończy, ale musiałam mieć nadzieję, że ostatecznie tak się stanie, że oboje przeżyjemy, podobnie jak wszyscy moi bliscy. Nie mogłam sobie pozwolić nawet na cień wątpliwości, że będzie jakieś „później”.

– Chyba... chyba chciałabym pójść na studia – powiedziałam. – Najpierw jednak będę musiała ukończyć szkołę średnią. Tylko w taki sposób zrealizuję swoje zamiary.

Jego usta drgnęły.

– To twój wielki plan?

Przypomniałam sobie wszystkie podania na uczelnie, które zostały w moim pokoju w posiadłości i skinęłam głową.

– Tak, ale... najpierw chciałabym podróżować. Marzę o tym, żeby zobaczyć miejsca poza tym miastem.

– Na przykład jakie? – zapytał, unosząc rękę i śledząc palcami linie mojej twarzy. – Wciąż liczę na Hawaje.

Uśmiechnęłam się.

– Byłoby fajnie. Więc tak, możemy dopisać je do listy.

– Inne miejsca też trzeba do niej dopisać, mała.

– Dobrze. Chcę zobaczyć Nowy Jork. Dez mówił, że jest niesamowity. I Miami. Chcę spacerować po plaży. – Myśląc o tym, zaczęłam wyliczać. – Chciałabym przejść się po Dzielnicy Francuskiej w Nowym Orleanie i odwiedzić Galveston...

– Galveston... w Teksasie? Dlaczego?

– Kiedyś czytałam książkę, której akcja rozgrywała się właśnie tam. Nieważne. Chcę zobaczyć Dallas, a w nim prawdziwych kowboi i takie tam.

Zaśmiał się, zakładając mi kosmyk włosów za ucho.

– Trudno znaleźć prawdziwych kowboi.

– Znajdziemy ich. Jestem dobrej myśli. Chcę też zobaczyć napis „Hollywood” i może nawet Portland. Często tam pada, prawda? Raczej nie planuję zostawać tam na dłużej, ale dobrze byłoby zobaczyć górę Rushmore... Och i Kanadę. Mogę mówić dalej, ale myślę, że na

początek wystarczy.

Przymknął oczy, a ja się zarumieniłam.

– Świetna lista.

– A ty? – zapytałam. – Co chciałbyś robić, gdy to wszystko się skończy?

– Naprawdę? – Kiedy przytaknęłam, opuścił głowę i cmoknął mnie w czubek nosa. – Nie wierzę, że musisz o to pytać. Planuję być tam, gdzie ty.

Moje usta natychmiast rozciągnęły się w jeden z tych wielkich, dziwnie wyglądających uśmiechów, a serce urosło w piersi, jak u postaci ze starych kreskówek. Tylko czekałam, aż moje oczy zmienią się w pulsujące serduszka i wyskoczą z oczodołów.

– To... to idealna odpowiedź.

– Ponieważ ja jestem idealny.

– To już nie była idealna odpowiedź – rzuciłam lakonicznie.

Cayman przerwał śmiech Rotha:

– Zbliżają się.

Odwróciliśmy się w kierunku, który wskazywał. Z oddali wyglądali jak wielkie ptaki przecinające chmury. Żołądek skurczył mi się, gdy zeszli niżej, przygotowując się do lądowania. Był wśród nich Zayne, leciał w centrum. Potrafiłam go rozpoznać nawet w jego prawdziwej postaci.

Było z nim troje innych strażników, a gdy wylądowali na dachu, rozpoznałam wśród nich Nicolaia i Deza. Mój niepokój odrobinę zelżał, choć nie całkowicie. Dez pochodził z klanu nowojorskiego, do Waszyngtonu przybył po raz pierwszy ze swoją partnerką, Jasmine. Choć początkowo zachowywał się w stosunku do mnie nieufnie, zdawało się, że szybko mnie polubił. Podejrzewałam, że dlatego, iż oboje w jakiś sposób byliśmy wyrzutkami. Nicolai zawsze miał do mnie słabość, a ja to odwzajemniałam. Był niewiele starszy od Zayne'a, kiedy stracił partnerkę i dziecko. Nicolai rzadko się uśmiechał, ale kiedy to robił, jego wygląd zapierał dech w piersi.

Zaskoczyła mnie obecność czwartego członka wyprawy.

Musiała nim być Danika.

– Ciekawe – powiedział Roth, puszczając mnie. Nie odsunął się

jednak.

„Ciekawe” nie było słowem w pełni oddającym obraz sytuacji. Strażnicy nie pozwalali kobietom wychodzić z domu, woleli trzymać je w złotych klatkach. To jedna z wielu rzeczy, których nie cierpiałam w naszej rasie. Rozumiałam, że populacja strażników malała, a kobiety stanowiły główny cel demonów wyższej kasty, ale mimo to pomysł izolowania sprawiał, że miałam ochotę w coś uderzyć.

Wiedziałam, że Danikę również doprowadzało to do szaleństwa.

Danika była znacznie bardziej porywcza i nieobliczalna niż jej starsza siostra, Jasmine, a ja większość swoich nastoletnich lat spędziłam, nienawidząc ją tylko za to, że podobał jej się Zayne, i że pojedynczym ruchem błyszczących czarnych włosów potrafiła skupić całą jego uwagę.

Cayman i Edward nie ruszyli się ze swoich miejsc. Zwrócili się jedynie twarzami do zbliżających się strażników. Cała czwórka wylądowała na dachu z impetem przypominającym grzmot. Cayman spojrzał na Rotha, który skinął głową, po czym zarówno Cayman, jak i Edward zniknęli, jakby w ogóle ich tam nie było. Wciąż jednak mogłam ich wyczuć. Znajdowali się w pobliżu, monitorując sytuację, a jeśli ja ich wyczuwałam, mogli to zrobić również strażnicy.

Zayne wysunął się na przód, trzymał głowę zwieszoną w dół i ściągnięte w tył skrzydła. Mój żołądek ścisnął się z niepokoju, gdy zerknęłam na Nicolaia i Danikę. Mężczyźni blokowali ją, trzymając z tyłu.

Była z tego wyraźnie niezadowolona.

Ruszyła obok nich, przepychając się przed Zayne'a, który zwrócił wzrok ku niebu i zacisnął zęby. Przybrała ludzką postać i podeszła wprost do nas. Jej skóra z granitowej stała się nieskazitelnie alabastrowa. Dez mruknął coś pod nosem, a Nicolai, z troską malującą się na twarzy, poszedł za nią.

Nie oglądając się na mężczyzn, dziewczyna uniosła rękę w ich kierunku i powiedziała:

– Nie ważcie się mnie zatrzymywać.

Nicolai przystanął i uniósł brwi.

Zesztywniałam, podobnie jak Roth.

Absolutnie bez strachu, Danika podeszła do nas i, zanim zdążyłam zamrużyć, rzuciła mi się na szyję i uściskała mnie. Otoczył mnie owocowy, jabłeczny zapach, a Bambi przesunęła się na moje plecy, by odsunąć się od strażniczki. Danika była silna, więc zdusiłam pisk, gdy przycisnęła mnie do swojej twardej piersi. Tępy ból na plecach zmienił się w ostre pulsowanie po obu stronach kręgosłupa, wzmacniając moje paranoiczne przekonanie, że Elijah jednak złamał mi skrzydło – moje opierzone skrzydło.

– Ostrożnie – polecił Roth, wystarczająco głośno dla nas obu. – Została ranna.

– O Boże! Przepraszam. – Danika natychmiast mnie puściła, zatoczyłam się w tył, gdyby nie stojący za mną Roth, który mnie złapał. – Co się stało? Co...?

– Nic mi nie jest – zapewniłam ją, zaskoczona jej wylewnym powitaniem. Wciąż nie przywykłam do naszej przyjaźni.

Spojrzała ostrożnie na Rotha i stało się jasne, że nie ufała mu całkowicie. Odpowiedział jej napiętym i wyzywającym uśmiechem.

– Martwiłam się – ciągnęła, odsuwając się o krok, pocierając dłońmi o jeansy na biodrze. – Kiedy Zayne powiedział, że nawiązałaś z nim kontakt, bo coś się stało, i że lecą, by się z tobą spotkać, musiałam do nich dołączyć. Chciałam cię przeprosić.

– Daniko – powiedział Nicolai łagodnie.

– Za co przeprosić? – zapytałam, spoglądając na pozostałych strażników. Zayne gapił się na Rotha, jakby chciał go zrzucić z dachu. Dez nie wydawał się zaskoczony, lecz Nicolai... wyglądał, jakby chciał wziąć Danikę na ręce i odlecieć, co było... dziwne.

– Za to, co ci zrobili – powiedziała, a jej policzki oblały się rumieńcem. – Ten klan. Postąpili źle i mam ochotę kopnąć Abbota prosto w jaja.

– Przeprosiny oferowane są zbyt często, żeby cokolwiek znaczyły, ale już cię lubię – mruknął Roth. – Naprawdę.

Spoglądając to na niego, to na mnie, cofnęła się o kolejny krok, a Nicolai przysunął się do niej.

– Tak czy inaczej, to było złe. Nigdy celowo nie skrzywdziłabyś Zayne'a ani nikogo innego.

Rzecz w tym, że skrzywdziłam Zayne'a, nawet jeśli nie fizycznie, bez wątpienia – zrobiłam to. Musiałam wierzyć, że o tym wiedziała. Kiedy zwróciłam wzrok w jego kierunku, wciąż na mnie nie patrzył. To zabolalo, więc skupiłam się na czymś innym.

– Dziękuję, Daniko. Do... doceniam to. – Zwróciłam się do Nicolai i Deza: – Wam również wszystko zawdzięczam. Dziękuję, że znaleźliście Rotha i pomogliście mi wydostać się z tamtego magazynu. Uratowaliście mi życie.

Taka była prawda.

To dzięki nim stałam tu dzisiaj. Zamiast podporządkować się Abbotowi, polecili po Rotha i wystąpili przeciwko własnemu klanowi, ryzykując, by mnie ocalić.

– Dobrze widzieć, że wyzdrowiałaś – powiedział Dez z uśmiechem.

– Popieram. Znam cię już bardzo długo, Kruszyno, i nigdy nie wierzyłem, że byłaś odpowiedzialna za to, co działo się w posiadłości lub poza nią – dodał Nicolai, a ja poczułam wewnątrz przyjemne ciepło. – Ucieszy cię fakt, że to miejsce bez ciebie nie jest wolne od problemów. Wciąż nie uporaliśmy się z egzorcyzmami nad upiorem Petra. Za każdym razem, gdy się za to zabieramy, on to wyczuwa i opuszcza dom.

– Jest takim samym dupkiem, jakim był za życia – skomentował Dez, udowadniając, że syn Elijaha, a mój przyrodni brat, nie cieszył się zbyt dużą popularnością. Zamilkł, po czym rzucił: – Masz pozdrowienia od Jasmine.

– Pozdrów ją również ode mnie – odparłam niepewnie, i jak idiotka uniosłam rękę i pomachałam.

Dez uśmiechnął się i spojrział w dal, co często robił w mojej obecności. Miałam ochotę przywalić sobie za to machanie.

– Co się stało? – zapytał w końcu Zayne, a kiedy to zrobił, spojrziałam na niego. Wciąż gapił się na Rotha, przez co boleśnie skurczył mi się żołądek. – Wiadomość mówiła, że miał miejsce incydent z Elijahem i by mu nie ufać.

Nicolai skrzyżował ręce na piersi i zwinął skrzydła. Stał w prawdziwej postaci, podobnie jak pozostała dwójka i był to imponujący widok.

– Nigdy nie ufaliśmy Elijahowi. – Spojrzał na mnie. – Jego przekonania i czyny zawsze powodowały niezadowolenie wśród nas.

– Cóóóó. – Roth przeciągnął to słowo. – Elijah nie będzie dłużej źródłem problemów.

Wszyscy strażnicy natychmiast na niego spojrzeli, a on się uśmiechnął.

– Byłoby miło usłyszeć jakieś szczegóły – zażądał Zayne. Chłodny wiatr zwiewał jasne pasma jego włosów, zawijając je wokół ciemnych rogów.

Postanowiłam się wtrącić, zanim rozmowa zboczyłaby z toru.

– Elijah jest... a właściwie go nie ma – powiedziałam ogólnikowo, po czym pospieszyłam z wyjaśnieniami, gdy usłyszałam, jak Dez zaklął. – Nie zabiliśmy go.

– Nie żebyśmy się nie starali – dodał Roth, a kiedy spiorunowałam go wzrokiem, wzruszył tylko ramionami. – Po co kłamać, mała? Szukaliśmy lilina...

– My się tym zajmujemy – przerwał mu Zayne, unosząc podbródek.

– Jasne – odparł Roth. Wiedziałam, że potrafił zachowywać się bardziej upierdliwie w stosunku do Zayne'a. To było nic. – I jak wam idzie?

Zayne zazgrzytał zębami, jakby chciał je wszystkie zetrzeć na proch. Gdy nie odpowiedział, Roth dodał:

– Jakież tropy? Nie? Tak myślałem.

Przestąpiłam z nogi na nogę, Dez zmrużył oczy, a Danika zwiesiła głowę.

– Tak czy inaczej, jak już mówiłem, szukaliśmy lilina, kiedy Layla zobaczyła Elijahą. Wraz z trzema innymi członkami klanu przyglądali nam się z dachu. Zetknęliśmy się z nimi, a oni zaatakowali.

– Wciąż chciał mnie zabić – wyjaśniłam. – Nic się w tym względzie nie zmieniło.

Zayne spojrział w moim kierunku, jednak nie nawiązał kontaktu wzrokowego.

– I co się stało?

– Bambi zjadła jednego ze strażników, ale jakoś nie jest mi z tego

powodu przykro – ciągnął Roth, a wąż poruszył ogonem na moim biodrze, jakby cieszył się na dźwięk swojego imienia. Na krótką chwilę zamknęłam oczy. – Ja wyeliminowałem drugiego. Na zawsze. W samoobronie. Przyrzekam.

– Na pewno – mruknął Nicolai, przesuając się, by stanąć przed Daniką.

Akurat to wydawało się jej nie przeszkadzać.

– Jeśli byli z jego klanu, nie będzie nam ich brakowało.

– Daniko – upomniał Dez.

– No co? – Wyrzuciła ręce w górę. – To prawda. Każdy z nich jest gnojkiem i wszyscy o tym wiedzą.

Usta Nicolaia drgnęły.

– Co się stało z trzecim strażnikiem?

– Drzemał na dachu, gdy go zostawiliśmy. Nie jestem pewien czy kiedykolwiek się obudzi. Jakiś demon mógł się pojawić i zrobić mu bardzo, ale to bardzo brzydkie rzeczy. – Roth ponownie wzruszył ramionami. – Nie wiem, co się z nim stało i nie obchodzi mnie to.

– A Elijah? – zapytał Zayne rozdrażnionym tonem.

Wzięłam głęboki wdech i odsunęłam z twarzy luźne kosmyki włosów.

– Walczyłam z nim...

– Walczyłaś z Elijahem? – Nicolai uniósł brwi.

– No tak.

Danika uśmiechnęła się szeroko.

– Super.

Pokręciłam głową.

– Pojawił się lilin i wmieszał się między nas. Odebrał Elijahowi duszę, po prostu ją wchłonął. Nie było upiora. Nic nie zostało, a lilin zmienił swój wygląd.

– Teraz wygląda jak Elijah – rzucił Roth. – Właśnie dlatego Layla pomyślała, że dobrze byłoby was ostrzec. Ten trzeci strażnik, który przybył z nimi – jeśli wciąż żyje – stracił przytomność, kiedy lilin odbierał duszę Elijahowi. Nie będzie wiedział, że to nie Elijah, gdy lilin postanowi wrócić do klanu pod jego postacią.

– Cholera – mruknął Dez. – Szkoda, że nie wiemy gdzie się

zaszyli, ostrzeżlibyśmy ich. Może Geoff wie.

Nicolai wyglądał na zamyślonego.

– Jeśli nie, mam przeczucie, że Abbot może coś wiedzieć.

Skuliłam się na wspomnienie o Abbocie, ale ciągnęłam dalej:

– Jak już mówiłam, chcieliśmy was ostrzec, na wypadek gdyby lilin próbował wdrzeć się do posiadłości. – Następna sprawa była paskudna. – Bazując na tym, że lilin miał możliwość tak przekonująco przybrać postać i osobowość Sama, uważam, że ma dostęp do wspomnień danej osoby, gdy wchłania jej duszę.

– To ma sens – stwierdziła Danika, spoglądając w tył na mężczyzn.

– Dusza jest esencją, rdzeniem naszej istoty. Zawiera wszystko.

Nicolai odetchnął ostro.

– Jeśli tak, lilin będzie wiele wiedział.

– Zbyt wiele – stwierdził Zayne i zaczął się odwracać, rozkładając grafitowe skrzydła. – Musimy porozmawiać z ojcem i resztą klanu.

Dez i Nicolai zgodzili się z tym. Danika zwlekała, spoglądając to na Rotha, to na mnie.

– Odzywaj się – powiedziała cicho. – Dobrze? Wszyscy musimy współpracować, jeśli mamy pokonać tę kreaturę.

Przytaknęłam. Czułam się dziwnie, gdy ich obserwowałam. Trudno było myśleć o czasie, gdy Zayne gdzieś zniknął, a ja mu nie towarzyszyłam. Kiedy strażnicy się odwrócili, zrobiłam krok do przodu. Choć w głębi duszy wiedziałam, że powinnam pozwolić im odejść – pozwolić odejść jemu – nie potrafiłam się powstrzymać. Łączyło nas zbyt wiele wspólnych lat, byśmy udawali teraz nieznajomych.

– Zayne? – zawołałam.

Stał na krawędzi dachu, gdy wypowiedziałam jego imię i wydawało mi się, że jego ramiona nieco opadły, szybko jednak przykucnął, po czym wzbił się w niebo, nie oglądając się za siebie.

Udawał, że mnie nie słyszy.

Rozdział jedenasty

Zapadła noc, kiedy wróciliśmy do Palisades, by spotkać się z Caymanem.

Klub znajdujący się pod budynkiem był po brzegi wypełniony demonami i ludźmi z ciemnymi, mrocznymi aurami. Odczuwałam lekki ucisk w żołądku, ale niewiele znaczący. Zmysłowa muzyka rozbrzmiewała basem, sukuby na scenie kołysały odzianymi w brylanty biodrami. Błyszczały i migotały niczym bożonarodzeniowe lampki zawieszane pod sufitem.

Biorąc pod uwagę całokształt, lampki bożonarodzeniowe były dość nieadekwatne.

Roth trzymał mnie mocno za rękę, prowadząc wokół sceny. Kiedy mijaliśmy ciemne kąty, wyciągałam szyję, by zobaczyć co się tam dzieje, ale dostrzegłam jedynie kolejną grę w karty, w której udział brali demoniczna kobieta i niewyglądający dobrze człowiek z żółtą cerą.

Jedna z tancerek z klatki wyciągnęła do mnie rękę, po czym

zachichotała dziko, gdy Roth spiorunował ją wzrokiem. Mocniej ścisnęła moją dłoń.

– Nie zamierzam cię odstępować na krok – powiedziałam do niego. Gdy byliśmy tu poprzednio, zakazał mi tańczyć z kimkolwiek, ale... wylądowałam na parkiecie z sukubem i inkubem. Czasami potrzebowałam jednak opieki kogoś dorosłego.

Jego śmiech przedostał się przez muzykę.

– Naprawdę nie zamierzam teraz ryzykować.

– Teraz?

Puszczając moją dłoń, objął mnie ramieniem i przyciągnął do swego boku, gdy przechodziliśmy między stolikami. Pochylił głowę i musnął ustami mój policzek, a następnie powiedział mi do ucha:

– Mówiłem ci już, jak bardzo podobają mi się te spodnie?

– Co? – Spojrzałam w dół i zdusiłam jęk. Były tak obcisłe, że dziś rano ubierałam je praktycznie leżąc. – Gust twój i Caymana co do ubrań jest do kitu.

Zaśmiał się.

– Nie mogę przestać gapić się na...

– Moje oczy? – podsunęłam.

– Mmm. – Pocałował mnie w ucho, gdy w końcu obeszlśmy scenę.

– Nos?

– Nie całkiem – odparł.

Uśmiechnęłam się.

– Zatem kolana.

– Ciepłej – urwał, gdy znaleźliśmy się w pobliżu baru. – Pokażę ci później palcami, na co gapiłem się przez cały dzień.

Zarumieniłam się.

– Jakiś ty pomocny.

– Cóż mogę rzec? Sprawiasz, że wychodzi ze mnie altruista.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, zza baru wyszedł Cayman, rzucając białą ścierkę na blat.

– Chodźmy do biura.

Nigdy wcześniej nie widziałam tego pomieszczenia, więc teraz byłam ciekawa, jak wygląda. Cayman poprowadził nas przez drzwi

z napisem „wstęp tylko dla personelu”, sąsiadujące z barem, ale ktoś wydrapał niektóre litery, pozostawiając jedynie L O L.

Milutko.

Korytarz był wąski, oświetlony prawdziwymi pochodniami wepchniętymi w wiszące na ścianach kinkiety.

– Interesujący wystrój – stwierdziłam.

Cayman wyszczerzył zęby w uśmiechu, a Roth zamknął drzwi, odcinając nas od rytmu muzyki.

– Misiaczkule, przecież wiesz, jak lubimy wszystko, co klimatyczne.

Roth prychnął.

Gabinet znajdował się za trzecimi drzwiami, a biuro w ogóle nie wyglądało tak, jak się tego spodziewałam. Prawdę mówiąc, nie byłam nawet pewna czego oczekiwałam, lecz z pewnością nie tego. Przestrzeń została urządzona w jasnych kolorach, a ściany pomalowano na niebiesko. Znajdowało się tu białe biurko i puste regały. Przed biurkiem stało pluszowe, różowe krzesło, a obok niego fotel w gepardzie cętki. Pod ścianą umieszczona została kanapa obita szarą skórą. Nad nią wisiało gigantyczne, oprawione zdjęcie One Direction.

Podpisane przez wszystkich członków zespołu, nawet tych, którzy już z niego odeszli.

Opadła mi szczęka.

– Nie ja je urządziłam – wyjaśnił Roth na widok mojej miny.

Cayman opadł na raczej normalnie wyglądający fotel za biurkiem i położył nogi na blacie.

– Chciał czerń. Czarne ściany. Czarne meble. Bla, bla, bla. A ja od czasu do czasu wolę nieco koloru.

Zatrzymując opinię dla siebie, podeszłam do kanapy i usiadłam.

Zanim przyjechaliśmy do klubu, wysłałam Stacey wiadomość, wyjaśniając co zaszło, podczas gdy Roth wprowadzał Caymana w sprawę. W odpowiedzi moja przyjaciółka przysłała dużo wykrzykników i emotikonów, przedstawiających zmartwione buźki z powodu tego, co stało się z Elijahem. Choć dobrze wiedziała, że nie darzyliśmy się zbyt dużą sympatią, zdawała sobie również sprawę, że bycie świadkiem jego śmierci nie było łatwe.

Poza tym świadomość, że cokolwiek, co pozostało z niego po ataku

lilina znajdowało się teraz w piekle, też nie pomagała. Nie znosiłam typa, ale wieczność w piekle w towarzystwie stworzeń, które pomógł tam wysłać, nie mogła być sielanką.

Co gorsza, teraz widziałam co stało się z Elijahem, wiedziałam co spotkało Sama, a to przejmowało mnie dreszczem do szpiku kości. Gdzieś tam znajdowało się ciało Sama, zimne i zapomniane, ja zaś wiedziałam, gdzie tkwiły resztki jego duszy.

Nie chciałam o tym ciągle sobie przypominać, ale nie mogłam się powstrzymać. Moje myśli nieustannie wracały do przyjaciela i tego, co się z nim stało.

Kiedy Roth skończył rozmowę z Caymanem, zerwałam się z kanapy.

– Możemy pójść na górę do twojego loftu, zamiast wracać do tamtego domu?

– Jeśli tego chcesz – odparł, odpychając się od biurka, przy którym stał. – Wątpię, by strażnicy nas teraz szukali. Będzie bezpiecznie.

Czując ulgę na dźwięk jego słów, ucieszyłam się możliwością ponownego zobaczenia jego mieszkania. Myśląc o nim, czułam lekką nostalgię, i tak naprawdę wolałam je bardziej niż rozległą posiadłość w Maryland. Jasne, znajdowały się tam fajne meble i w ogóle, ale dla mnie była zbyt wielka i panowała w niej chłodna, sztywna atmosfera.

W drodze do drzwi, przechodzący obok Cayman, postukał mnie w nos.

– Wyślę wam na górę jakieś tłuste smakołyki.

Zaburczało mi w brzuchu, przypominając, że od rana nic nie jadłam. Musieliśmy iść schodami, ponieważ winda jeździła tylko w dół. Kiedy udało mi się wdrapać na samą górę, żałowałam, że nie wskoczyłam Rothowi na plecy.

Małeńkie pieski nie strzegły drzwi.

– Gdzie twoi przyjaciele?

– Pora karmienia – odparł. – Nie musisz wiedzieć nic więcej.

Jeju.

Kiedy Roth otworzył drzwi, powitało nas ciepłe powietrze. Mój towarzysz przekroczył próg i włączył światło. Weszłam do środka i zaczęłam się rozglądać.

– Wszystko wygląda, jak kiedyś – powiedziałam, zerkając na wielkie łoże. Czarna pościel leżała starannie wygładzona i podwinięta, a kiedy spojrzałam w kierunku wyjścia prowadzącego na dach, na pianinie nie dostrzegłam ani odrobiny kurzu. Przeróżające obrazy, przedstawiające ogień i mroczne cienie, wciąż wisiały na swoich miejscach.

Roth przeszedł wzdłuż półek z antycznymi, wyglądającymi na nudne, woluminami i kopnięciem ściągnął buty.

– Nikt by tu niczego nie tknął.

– Ale ktoś tu sprzątał.

– Cayman.

To chyba miało sens.

– Spodziewałaś się jakichś zmian? – zapytał, zdejmując koszulkę przez głowę.

Zaschło mi w ustach, podobnie jak za pierwszym razem, gdy stałam tutaj i przyglądałam się, gdy robił to samo. Jego ciało było wyrzeźbionym dziełem sztuki.

– Chyba... tak.

Zmrużył oczy i uśmiechnął się zalotnie, jakby wiedział, że zdołał mnie rozproszyć.

– Zdaje się, że długo nas tu nie było, a przecież minęło tak niewiele czasu.

Miał rację.

Ale od tamtej chwili wiele się zmieniło. Ja się zmieniłam, więc było dziwnie widzieć, że coś pozostało niezmiennie od... od tamtego czasu. Roth dotknął własnego torsu, przesunął dłońią aż do paska jeansów, w okolicy kolorowego tatuażu smoka i coś w tym geście wywołało trzepotanie w moim brzuchu. Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Uniósł powieki i spojrzał na mnie bursztynowymi oczami.

Silne napięcie między nami było wyczuwalne, coś ciągnęło nas ku sobie. Przyciąganie zawsze istniało pomiędzy nami i nie osłabło z czasem.

Trzy cienie zsunęły się z jego ciała, powoli zmierzając ku podłodze. Po chwili zespoliły się w kocięta. Dwa z nich natychmiast pognały pod łóżko. Trzeci – Thor – podszedł do mnie i mrucząc, zaczął

ocierać się o moją nogę, po czym również zniknął pod łóżkiem. Tym razem nie chciał mojej krwi, co było znaczną poprawą.

– Zastanawiam się, co one tam robią.

Roth uniósł swoje muskularne ramię.

– Właściwie to nie chcę wiedzieć.

– To pewnie mądry wybór. – Podeszłam do łóżka, usiadłam na jego skraju i zdjęłam buty. – Cieszę się, że tutaj jesteśmy. Brakowało mi tego miejsca.

Uśmiechnął się lekko, gdy podciągnęłam nogi z podłogi, nie ufając tym przeklętym kociakom nawet jeśli teraz były dla mnie miłe.

– Ma swój urok.

Już chciałam odpowiedzieć, ale Roth wybrał właśnie tę chwilę, by się przeciągnąć, a widok napięcia jego mięśni i skóry współpracujących płynnie ze sobą sprawił, że całkowicie straciłam wątek.

– Chcesz coś do picia? – zapytał.

Bez słowa pokręciłam głową.

Opuścił ręce, podszedł do małej czarnej lodówki i wyciągnął butelkę wody. Odkręcił ją i upił z niej spory łyk. Później obrócił się do mnie.

Przyglądał mi się nie tak, jakby się spodziewał, że w każdej chwili się załamie, ale po prostu jakby się martwił. Nie musiał pytać, gdy do mnie podszedł.

– Wciąż myślę o tym jak... jak umarł Sam – przyznałam. – Zastanawiam się nad czymś innym, a za chwilę znów o nim myślę.

Roth uklęknął przede mną.

– Laylo...

– Widziałeś, co zrobił lilin. Odebrał mojemu... Odebrał Elijahowi duszę, a potem ją połknął. Dusza została skonsumowana, po czym stwór przybrał jego postać. – Uniosłam głowę i popatrzyłam Rothowi w oczy. – Tak samo zginął Sam, właśnie dlatego lilin mógł wyglądać dokładnie jak on. To musiała być bardzo bolesna śmierć. – Na moment zacisnęłam powieki. – Ale i szybka, prawda? Z Elijahem wydawała się szybka.

Położył mi rękę na kolanie i potarł je lekko.

– Była szybka.

Zwieszając ramiona, pokręciłam nieznacznie głową.

– Ja tak naprawdę... nie smucę się za bardzo z powodu Elijaha, a przecież był moim ojcem. Jak to o mnie świadczy?

Jego twarz stężała.

– To w żaden sposób o tobie nie świadczy. Ten dupek był jedynie dawcą nasienia. Taka jest prawda. To wszystko. Nie był twoim ojcem. Nie jesteś mu winna ani jednej łzy. Nic mu nie jesteś winna.

Mówił prawdę, ale...

– I tak ciężko nie mieć wyrzutów sumienia.

Nie odpowiedział, tylko uważniej mi się przyglądał.

– Czasami jest w tobie tyle człowieczeństwa, Laylo, chociaż nie płynie w twoich żyłach ani kropla ludzkiej krwi.

– Przystosowanie do życia w społeczeństwie? – podsunęłam, a Roth zachichotał pod nosem. – Mówię poważnie. Stacey i... Sam mieli na mnie wpływ. Traktowali mnie jak człowieka i to mi się podobało. Lubię czuć się człowiekiem.

– Właśnie to w tobie kocham. – Jego odpowiedź była natychmiastowa, co mnie zaskoczyło.

– Serio?

Skinął głową z powagą i uśmiechnął się lekko.

– Niczego nie jesteś winna Elijahowi – powtórzył z mocą. – Proszę, powiedz, że to rozumiesz.

– Rozumiem. – Ale ciężko jest mi to zaakceptować.

Ponownie mi się przyjrzał.

– Niczego nie planujesz, co?

Zamarłam.

– Niby czego?

– Niby odzyskać duszę Sama? – zapytał, patrząc mi w oczy. – Nie próbuj zaprzeczać, wiem, że tego chcesz. Pójdę i...

– Nie. Nie powinieneś tam schodzić. Wiem, że jeśli to zrobisz, zatrzymają cię – przerwałam mu. – Nie możesz tego zrobić.

Zmrużył oczy.

– Ktoś tu rozmawiał z Caymanem...

Nie zaprzeczyłam.

– Nie chcę, żebyś ryzykował.

– Nawet dla Sama? – zapytał wyzywająco.

Trudno mi było wypowiedzieć kolejne słowo, mając świadomość tego, co i tak wcześniej zaplanowałam.

– Nie.

– I ja nie chcę, byś dla niego ryzykowała – odparł. – Nie dbam o to, czy to okrutne. Ty nie chcesz, żebym ja ryzykował, a ja nie chcę, żebyś ty to robiła.

Wyduszenie z siebie następnych słów było jeszcze trudniejsze niż poprzednie „nie”, ponieważ miałam skłamać, a nie chciałam, by coś nas poróżniło. Musiałam jednak zrobić to dla Sama. Nie było innego sposobu. Gdybym wyjawiała Rothowi prawdę, znalazłby sposób, by mnie powstrzymać lub poszedłby ze mną. A nic z tych rzeczy nie wchodziło w grę.

– Jak mogę odzyskać duszę Sama? – zapytałam. – Nawet nie wiem od czego zacząć?

Roth nie odpowiedział, tylko patrzył na mnie, ale miałam pewność, że znał odpowiedź. Jeśli wiedział Cayman, on również musiał. A skoro Cayman był przekonany, że Czarny nie przebywa teraz w piekle, istniała spora szansa, że Roth także o tym wiedział. Zdawałam też sobie sprawę, że Roth prawdopodobnie planował odwiedzić Czarnego pomimo istniejącego ryzyka.

Musiałam się tam dostać przed nim.

– Myślisz, że uda ci się szybko zmienić postać, zanim Cayman przyśle żarcie? Chciałbym sprawdzić twoje skrzydło.

Odmowa Rothowi skutkowałaby odwlekaniem nieuniknionego, a i tak byłam wdzięczna za zmianę tematu. Zdjęłam sweter. Z tyłu miał dwa małe rozdarcia w miejscu, przez które wcześniej przedarły się skrzydła, ale znajdująca się pod nim koszulka pozostała nienaruszona.

Zanim zmieniłam postać, spróbowałam tego, co Roth zrobił z kociętami. Musnęłam palcami skórę w miejscu, gdzie spoczywała Bambi, chcąc, by ze mnie zeszła. Milutko.

Bambi najpierw ruszyła do Rotha, dotykając nosem jego uda. Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po głowie. Zadowolona, przesunęła się w kierunku krzesła z niskim oparciem, stojącego przy pianinie. Zwinęła się na nim i położyła głowę na oparciu, patrząc w okno.

Przemiana nie była już trudna. Nie musiałam się koncentrować czy

nawet wstawać. Chciałam, by to się stało. Poczułam mrowienie na plecach. Chwilę później pojawiły się skrzydła, lewe bolało, a kiedy obróciłam się przez ramię, zauważyłam, że lekko opadało, niczym maleńkie skrzydełka Izzy.

– Chyba jest złamane – powiedziałam.

Roth podszedł do łóżka, usiadł na nim i zwrócił się twarzą do mnie. Sprawdził skrzydło.

– Boli?

– Trochę – przyznałam. – Ale nie bardzo.

Spojrzał na moją twarz, po czym znów na skrzydło.

– Mogło być złamane, ale wygląda na to, że już zaczyna się leczyć.

– Przesunął palcami po piórach, uważając, by nie podrażnić obolałego miejsca. Chociaż jego dotyk był delikatny i tak zadrzałam. Roth natychmiast cofnął rękę. – Zrobiłem ci krzywdę?

– Nie. Są po prostu bardzo czułe.

Uniósł brwi i otworzył usta, ale natychmiast je zamknął. Uśmiechnęłam się i powiedziałam:

– Coś mi się wydaje, że pomyślałeś o czymś świńskim.

– Mała, zawsze myślę o czymś świńskim. – Mrugnął do mnie jednym okiem, kiedy się roześmiałam, następnie przez dłuższą chwilę przyglądał się mojemu skrzydłu. – Podejrzewam, że jeśli dasz mu odpocząć przez kilka godzin, góra jeden dzień, całkowicie wyzdrowiejesz.

Spojrzałam na smętnie opadające skrzydło.

– Myślisz, że pióra odpadną?

– Co?

Zarumieniłam się.

– Może przechodzę jakiegoś rodzaju metamorfozę i w końcu zrzucę te pióra.

Wyglądał, jakby miał ochotę się roześmiać, ale zamiast tego ostrożnie pocałował mnie w nagie ramię. Następnie wstał i podszedł do miejsca, gdzie zostawił wodę.

– Naprawdę nie znosisz tych piór, co?

– Nie to, że nie znoszę. – Przysunęłam do siebie prawe skrzydło i pogłaskałam pióra. – Po prostu nie rozumiem dlaczego tu są. Jakieś

demony wyższej kasty je mają. I ja je posiadam, a nie jestem demonem wyższej kasty.

Roth wziął kolejny łyk, po czym odstawił butelkę.

– Wiesz już, że wszyscy cię tak odczuwają, strażnicy i inne demony, co może być spowodowane tym, że dojrzewasz. Może pióra są kolejną oznaką dorosłości. Nie jesteś podobna do reszty z nas, właściwie do żadnego innego demona. Jesteś mieszanką, więc ciężko przewidzieć etapy twojego rozwoju. – Wzruszył ramieniem. – To najlepsze, co przychodzi mi do głowy, chociaż w tym wypadku posiadam niewielką wiedzę. Większość z nas od samego stworzenia jest już w pełni ukształtowana, a rozwój, który innym gatunkom zabiera dekady, nam zajmuje jeden dzień.

– Więc nie jesteś taki wyjątkowy – mruknęłam.

Uśmiechnął się.

– Pióra i twój wygląd, gdy się zmieniasz? Tak, też tego nie rozumiem. Wiem, że moja odpowiedź nie pomaga, ale jesteś pierwszą, w której łączy się krew strażników i demonów. I nie krew jakiegoś tam demona, ale Lilith. To może być zaledwie etap przejściowy w odkrywaniu tego, kim naprawdę jesteś.

Przypomniałam sobie, że nie powiedziałam mu o demonie z kawiarni.

– Kiedy poszłam porozmawiać z Zayne'em o... no wiesz o czym, był tam demon wyższej kasty, który przyszedł do kawiarni tuż po wyjściu Zayne'a. Wiesz, że normalnie demony mnie nie wyczuwają, prawda? Ten jednak to zrobił.

– Demony wyższej kasty są inne, mała. Niektóre pewnie potrafią cię wyczuć.

Aha.

Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Ale ten... on przede mną uciekł, Roth.

Uniósł obydwie brwi.

– Naprawdę zwiął i wydawał się przerażony – ciągnęłam, wspominając to zdarzenie. – Nie widziałam, żeby demon wyższej kasty przed czymkolwiek uciekał, nawet przed strażnikami.

– Bo tego nie robią. – Roth zeszywniał. – Demon wyższej kasty

uciekłby jedynie przed Szefem, mną albo...

Moje serce zabiło ciężko.

– Albo?

Grymas Rotha nie odbierał mu urody, chociaż sprawił, że ścisnął mi się żołądek.

– Uciekłby przed jednym z pierwotnych.

– Pierwotnych?

Oparł się o ścianę, zerkając na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Pierwotni, mała, są jak Szef. To ci, którzy upadli.

– Upadli...? – szepnęłam pod nosem i wtedy mnie olśniło. – Masz na myśli anioły, które upadły z nieba, gdy po raz pierwszy zostały wysłane, by pomóc ludzkości? – Kiedy przytaknął, wytrzeszczyłam oczy. – Miały kruczoczarne skrzydła?

Jego usta ponownie drgnęły.

– Tak. Takie jak ma Szef.

Poczułam jak przygniółł mnie ten ciężar.

– Ale to...

– Nie ma sensu, wiem. Dlatego o tym nie mówiłem. Nie jesteś pierwotnym, który upadł. Oczywiście – stwierdził, głaszcząc się po piersi. – Właśnie dlatego myślę, że to tylko etap. Dopiero zaczynasz się zmieniać, mała. Nie wiesz do czego jesteś w pełni zdolna.

Westchnęłam. Jeśli to naprawdę był tylko etap, to co czekało mnie dalej? Rogi wzdłuż kręgosłupa, jak u jakiegoś dinozaura? A może łuski, jak u Tuptusia?

– Dlaczego twoim zdaniem ten demon uciekł?

– Pachniesz mną.

– Eee... że co proszę?

Na jego twarzy pojawił się zawadiacki uśmieszek.

– Mój zapach jest na tobie. Inne demony są w stanie go wyczuć.

Oparłam się pokusie, by się obwąchać.

– Każdy demon ma unikalną woń – wyjaśnił. – Chodzi o nasz zapach. Jest niczym odciski palców. Większość demonów, wyczuwając moją woń, dałaby nogę w przeciwnym kierunku.

Wciąż starając się nie obwąchiwać, przypomniałam sobie jak

pewnego dnia Zayne stwierdził, że czuje na mnie Rotha. Nagle nabrało sensu to, dlaczego zawsze mówił, że dziwnie pachnę.

– Pachniesz piżmem i słodyczą.

Jego uśmiech zniknął i przez dłuższą chwilę Roth przyglądał mi się intensywnie.

– A ty jak promień słońca.

Oddech uwiązał mi w gardle. Nie miałam pojęcia, jak mógł pachnieć promień słońca, ale wyobrażałam sobie, że jak coś dobrego, i pomyślałam, że to słodkie ze strony Rotha, iż to powiedział.

Nagle zawstydzona, zaczęłam bawić się brzegiem swojego prawego skrzydła.

– Czuję się jak... paw.

– Widzę, że znowu wracamy do ptaków. – Jego twarz złagodniała.

– Wiele osób twierdzi, że pawie są piękne.

– A kakadu?

Oczy Rotha pojaśniały.

– Wierzę, że niektórzy i je uznają za wspaniałe.

– A gołąb?

Zaśmiał się.

– Laylo, nie masz w sobie nic z gołębia.

– Dobrze wiedzieć.

Nastąpiła chwila ciszy.

– Patrzyłaś na siebie po przemianie odkąd... to się stało? Poza pierwszym razem?

Spuściłam wzrok i pokręciłam głową.

– Powinnaś to niebawem zrobić. Może zobaczysz to, co widzę ja. Może zobaczysz to, co widzą inni – powiedział cicho. – Jesteś piękna, Laylo, i choć często ci to mówię, nie są to puste słowa. A widziałem już wiele, wiele piękna. Ludzie są tak piękni, jak okrutne bywają demony. Ale ty błyszczysz jaśniej niż którykolwiek z nich. Chodzi o coś więcej niż wygląd. To pochodzi od ciebie. Widziałem wiele różnych rzeczy, ale nic... nic nie może równać się z tobą.

O boziu. Kiedy uniosłam głowę, w spojrzeniu miałam serce i wszystkie gwiazdy z nieba. To prawdopodobnie najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam, i każdą komórką swojego jestestwa

wiedziała, że Roth mówił szczerze. Taka była jego prawda. Te słowa opisywały jego rzeczywistość.

Cayman przyniósł jedzenie, nim udało mi się wyartykułować choćby pół przyzwoitej odpowiedzi, po czym Roth włączył telewizor. Zmieniłam postać i rzuciliśmy się na tacę pełną hamburgerów, kurczaków i frytek. Roth wszystko polał sosem ranczerskim, nawet swojego burgera, choć wcześniej nie zauważyłam, by tak robił.

Po posiłku poszłam do łazienki umyć ręce i twarz. Miałam świadomość, że musiałam być brudna, ponieważ pochłonęłam masę jedzenia. Kiedy wyszłam, jedyne światło w pokoju pochodziło z telewizora. Taca zniknęła, Roth zaś leżał wyciągnięty na łóżku z rękami założonymi pod głowę. Jego brzuch wyglądał na niewiarygodnie płaski, podczas gdy mój musiał napęcznieć od jedzenia.

Czasami, a to był jeden z takich momentów, czułam się całkowicie zagubiona, jeśli chodziło o Rotha.

Podeszłam do niego, wspięłam się na łóżko i położyłam na boku, kierując do niego twarz. Moje serce biło tak mocno, jakbym odległość między łazienką a łóżkiem przebiegła kilkanaście razy.

Roth obrócił głowę i spojrzał na mnie.

Przysunęłam się bliżej.

Wpatrywał się we mnie.

Przysunęłam się jeszcze bliżej, aż przylgnęłam do jego ciała. Nie patrząc na niego, położyłam głowę na jego piersi. Po chwili mnie objął.

– Ten wieczór nie wyszedł tak, jak to planowałem – stwierdził.

Wtedy przypomniałam sobie, że miał dla mnie niespodziankę.

– Nie szkodzi.

– Chciałem cię zabrać na randkę – ciągnął, jakby mnie nie usłyszał.

– Zrobić coś normalnego. Zjeść kolację. Może iść do kina.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego zaskoczona.

Popatrzył mi w oczy.

– Wiem, że to dziwnie brzmi przy tym wszystkim, co się wokół nas dzieje, ale to... to coś, co robią ludzie. Wychodzą razem. Jedzą. Oglądają filmy, mimo że nie skupiają się wtedy na akcji.

– Skupiają się.

Obrócił się na bok i zsunął niżej, byśmy byli na tym samym

poziomie.

– Sądzę, że cały czas myślą o tej drugiej osobie, o tym, co będzie, gdy ich wspólny czas się skończy. Czy ona go zaprosi? Czy on ją? Czy się pocałują? Czy zrobią coś więcej?

Podkurczyłam palce u stóp.

– Właśnie tak chciałbyś spędzać czas?

– Tak. Zdecydowanie – odparł. – Chciałem cię zabrać na randkę. Chciałem zorganizować dla ciebie miły wieczór. To miała być moja niespodzianka.

Wzruszona, przysunęłam się i pocałowałam go lekko w usta.

– Chciałabym tego wieczoru, ale go nie potrzebuję. Tego mi trzeba, tych chwil z tobą. Zawsze tego pragnęłam.

Położył rękę na moim ramieniu.

– Zaslugujesz na więcej.

Dzięki tym słowom otrzymał kolejny pocałunek. To one sprawiły, że czułam się zakochana jeszcze bardziej, choć nie wiedziałam, czy to w ogóle możliwe.

– Zjedliśmy już kolację, a telewizor jest włączony, to tak dobre jak kino. Oderwałeś moje myśli od złych rzeczy i powiedziałaś, że jestem piękna. Dałeś mi wspaniały wieczór.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, który powiększając się, wygładził surowe linie jego twarzy. Minęło jeszcze trochę czasu, nim się odezwał:

– Wiesz, dlaczego czasem muszę się od ciebie odsuwać? – zapytał, wodząc palcami po mojej ręce.

To oświadczenie zbiło mnie z tropu.

– Nie.

Prześledził wzrokiem ruchy swojej ręki.

– Ilekroć jesteś blisko, mam ochotę cię dotykać.

W odpowiedzi na tę deklarację coś zatrzepotało w moim podbrzuszu.

– Nie wiem, czy tego chcę, czy bardziej tego potrzebuję – kontynuował, opuszczając nieznacznie powieki i przysłaniając oczy gęstymi rzęsami. Przeciągnął palcami po moim brzuchu aż do biodra. – Zawsze tak było, od chwili, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem. Już wtedy

chciałem cię dotykać. Myślę, że to dlatego... że nie ma nikogo podobnego do ciebie tam, skąd pochodzę. Masz w sobie dobroć – powiedział, unosząc wzrok. – Czuję to. Nie wiem, może po prostu lubię dotyk twojej skóry pod palcami. Kto wie, może mam problem z wyznaczaniem granic.

Uśmiechnęłam się.

– Może trochę, ale mi to nie przeszkadza.

Leżeliśmy przez chwilę w ciszy. Moje myśli znów powróciły do dzisiejszych wydarzeń, do palących problemów i nieznannej przyszłości.

– Tak sobie myślałam...

– O, nie.

Parsknęłam śmiechem i nagle cała radość, którą czułam uleciała.

– Co teraz zrobimy? – zapytałam szeptem.

Roth się przesunął.

– To szerokie zagadnienie, mała.

– Wiem. – Ponownie się przytuliłam, rozkoszując się jego ciepłem.

– Ale myślałam o tym, co będzie za dziesięć lat.

– Hmm. Dziesięć. Podoba mi się.

– A za dwadzieścia? Trzydzieści? Kiedy będę czterdziestolatką, a ty będziesz taki jak teraz – wyjaśniłam, patrząc w mrok pokoju. – Nie będzie to dziwne?

– Nie.

Nie wahał się nawet sekundę, ale i tak się roześmiałam.

– Och, no weź, w którymś momencie będziesz wyglądał jak mój syn. Mam w sobie krew strażników, co oznacza, że będę się starzeć, Roth. Może będę wydawać się młodsza niż w rzeczywistości, ale w końcu się zestarzeję i...

– Nie mów tego – powiedział ostrym tonem. – Nie kończ tego zdania.

Przełknęłam ślinę i uniosłam głowę, ponownie patrząc mu w oczy.

– Ale to prawda. Co się stanie, kiedy będę miała dziewięćdziesiąt lat, a ty wciąż osiemnaście? Jak...

– Nie wiem jak, ale coś wykombinujemy. Jakoś się uda. I kto wie, czy będziesz się starzeć. Wiem, że do tej pory dorastałaś, ale może ten proces się zatrzyma. Laylo, po części jesteś demonem. Demony się nie

starzej. Może krew strażników została rozrzedzona. Spójrz na to, co dzieje się ostatnio, gdy zmieniasz postać. Ciągłe wyglądasz inaczej i nie wiesz, nie wiemy, co to oznacza.

– Mówisz, jakby to było takie proste – stwierdziłam po chwili. – Jakby to, że pewnego dnia będę wyglądała, jak twoja babcia nie stanowiło wielkiego problemu.

– Bo nie stanowi. – Objął moją twarz. – Nie sądzę, byś rozumiała, co dla demona oznacza zakochanie się, Laylo. To nie mija. Nie słabnie, nawet jeśli tego chcemy. Kochamy do końca. To nie jest pusty frazes. Jeśli kochamy, to raz i na zawsze. Bez względu na wszystko. To trochę pokręcone, jeśli się nad tym zastanowić, ale na szczęście ty czujesz to samo, więc nie jest niezręcznie. Czujesz mnie?

Paimon, demon wyższej kasty, który kochał Lilith, i za sprawą którego rozpoczął się cały ten bałagan, gdy próbował ją uwolnić, powiedział coś podobnego. Jednak dźwięk tych słów padających z ust Rotha był niczym pierwszy kęs czekolady. Nie odsunęło to ode mnie wszystkich zmartwień, ale poczułam się znacznie lepiej, bo dał mi nadzieję, że razem stawimy czoła kłopotom, nawet jeśli ja będę wtedy potrzebowała chodzika.

– Boże, Roth, czasami... czasami jesteś idealny.

Spodziewałam się sarkastycznej odpowiedzi, jaką normalnie by mi zaserwował, jednak teraz powiódł palcami po moim policzku, by po chwili położyć mi rękę na karku. Przyciągnął mnie do siebie, aż moja twarz znalazła się blisko jego policzka i oplótł nogą moje nogi.

– Mogę ci coś powiedzieć?

– Jasne.

Kciukiem muskał moją szyję.

– Ja też potrzebuję takich chwil.

Rozdział dwunasty

Stojąc przed fotelem, czułam się, jakbym przypadkiem wypila napój energetyczny zawierający kofeinę. Byłam maksymalnie zdenerwowana, przestępowałam z nogi na nogę, jakbym w ogóle nie widziała tego, co Tuptuś zrobił z mieszkaniem Stacey.

– Czy to nie może poczekać? – zapytałam, wycierając spocone dłonie o biodra. – Czy naprawdę nie możemy tego przełożyć?

Roth uśmiechnął się do mnie niczym kot, który pożarł całe stado myszy. Dobrze wiedział, żeby się do mnie w tym momencie nie zbliżać, bo istniała spora szansa, że oberwie.

– Teraz jest dobry czas, mała.

Zmarszczyłam nos, skrzyżowałam ręce na piersi i spojrzałam na Caymana rozkładającego wielką maszynę, która wyglądała niczym wiertarka budowlana, choć wiedziałam, że nią nie była.

– Czy naprawdę on musi to robić?

Cayman uniósł głowę i uśmiechnął się do mnie.

– Mogę zrobić prawie wszystko, Kruszyńko.

– Ale nie wszystko – przypomniał mu Roth.

Cayman wzruszył ramionami, po czym wcisnął coś w trzymanym urządzeniu, a ono zaczęło działać, wypełniając gabinet bzyzczeniem. Wytrzeszczyłam oczy i natychmiast się spięłam.

– To... to powinno być takie głośne?

Cayman się roześmiał.

– Mała, walczyłaś ze śladami i barbazu, nie możesz się bać maszyny do tatuowania.

Odwróciłam się do Rotha.

– To nie ty masz się położyć pod igłą, więc może się zamkniesz?

Cayman parsknął śmiechem za moimi plecami, więc znów się odwróciłam i spiorunowałam go swoim najlepszym morderczym spojrzeniem.

– Ty też. Zamknijcie się obaj.

Roth spoważniał.

– Mam pięć tatuaży, mała, więc wiem, jak to jest – ciągnął Roth, unosząc ręce. – Piecze, ale wytrzymasz. Jesteś silna. Poradzisz sobie.

Nie chciałam sobie z tym radzić.

Nie chciałam również zachowywać się jak dziecko, ale nie potrafiłam siedzieć i przyglądać się, jak ktoś wprowadza igłą tusz w moją skórę. Dlaczego wcześniej wydawało mi się, że to dobry pomysł?

Cayman wstał.

– Działamy czy nie? Z pewnością każdy z nas ma coś innego do roboty. Wy na przykład macie lilina do znalezienia, a na mnie czekają klienci i kilka nowych umów do zawarcia.

– Wszystko zależy od ciebie, Laylo – stwierdził Roth. – Jeśli nie chcesz, nie musisz tego robić.

Chętnie skorzystałabym z jego propozycji, ale rozumiałam też, że mądrze było mieć własnego adiutora. Mogłam stać się dzięki temu silniejsza, mając swój własny, wbudowany system bezpieczeństwa, gdyby sprawy potoczyły się naprawdę źle. Musiałam w tej sprawie wykazać się rozsądkiem.

– Chcę tego.

Roth uśmiechnął się do mnie, a Cayman wyszedł zza biurka.

– To wskakuj na fotel – zarządził – i zaczynajmy.

Usiadłam, jak polecił i niemal pisnęłam, gdy przycisnął coś z boku i fotel rozłożył się do pozycji półleżącej. Chwyciłam się podłokietników i spojrzałam na demona.

– Byłoby miło, gdybyś ostrzegł.

– Ale wtedy nie byłoby zabawy, prawda? – odparł. – Wiesz już, co chcesz?

Zerkając na Rotha, powoli skinęłam głową. Rozmawialiśmy o tym wieczorem, przy czym wybór adiutora był trudniejszy, niż przypuszczałam. Większość moich pomysłów brzmiała kiepsko. W którymś momencie zasugerowałam lamę, ale wtedy Roth stwierdził, że bezwzględnie pora iść spać, bo najwyraźniej mój umysł musi odpocząć.

– Chcę lisa – powiedziałam Caymanowi – ponieważ lisy są szybkie i mądre.

– Jak ja – dodał Roth.

Przewróciłam oczami.

– Wcale nie jak Roth.

– Lisa? Ciekawe – mruknął Cayman i machnął lewą ręką. Nie wiadomo skąd pojawił się niski stółek, pomyślałam, że był całkiem ładny.

– Będę potrzebował do tego trochę miejsca. Podnieś koszulkę.

Roth natychmiast zwrócił się w jego kierunku.

– Może zechcesz przemyśleć swoją prośbę.

Cayman prychnął i spojrzał na niego spod opadających włosów.

– No błagam, chociaż twój pysiaczek jest naprawdę ładny, mnie się nie podoba. Ale jeśli ty zdejmiesz koszulkę, mogę zawiesić na tobie oko.

Zacisnęłam usta, gdy Roth mruknął:

– Nieważne.

Wzięłam głęboki wdech, uniosłam materiał i odsłoniłam brzuch.

– Mam przecucie, że to będzie bolało.

– Przeżyjesz. – Roth stanął za fotelem i położył ręce na moich ramionach. – Dasz radę.

Cayman trzymał urządzenie, jakby wiedział, co robi i pochylił się

ku mnie. Spięłam się, gdy pokręcił głową.

– Masz szczęście, Cukiereczku. Pójdzie szybciej i łatwiej niż w przypadku ludzi.

– Dlaczego?

Spojrzał na mnie.

– Przez magię. – Powiedział to, jakbym była niedorozwinięta umysłowo. – I dlatego, że twoja skóra wyleczy się w cholerę szybciej niż ludzka. Nawet nie trzeba będzie go zakrywać.

– Okej. – Musiałam mu uwierzyć.

– Jak nazwiesz swojego lisa? – zapytał.

Byłam tak bardzo spięta, że myślałam, iż części mojego ciała zaczną pękać.

– Robin.

Uniósł brwi.

– Dlaczego Robin?

– Moim ulubionym filmem Disneya jest ten, w którym lis jest Robin Hoodem – wyjaśniłam. – Dlatego właśnie Robin.

– Moja dziewczynka – rzucił Roth za mną. – Na wskroś.

Cayman zerknął na Rotha, po czym położył rękę na moich żebrach. Wzdrygnęłam się odrobinę z powodu tego dotyku, następnie, ponieważ nie potrafiłam odwrócić spojrzenia – a powinnam była to zrobić – przyglądałam się, jak przykłada pistolet do mojej skóry.

– O cholera! – pisnęłam, zaciskając palce na podłokietnikach fotela. Silny, kujący ból, jakbym wytarzała się w gnieździe szerszeni, rozpałił mój brzuch. – Tylko troszkę zaboli? Jaja sobie robicie?

– Będzie lepiej – powiedział Roth, pocierając moje ramiona.

Nie patrzyłam na niego, ale i tak usłyszałam rozbawienie w jego głosie, więc miałam ochotę przywalić mu w twarz. Brzuch piekł mnie niemiłosiernie, gdy Cayman wykonywał tatuaż. Dopiero po upływie całej wieczności ból zelżał, ale chyba tylko dlatego, że skóra zdrętwiała. Siedziałam jednak, znosząc to jak na dobrego, małego półdemona i półstrażnika przystało, walcząc z pokusą, by zmienić postać i zacząć się bronić.

Roth robił, co mógł, by odwrócić moją uwagę i przygotować na posiadanie własnego adiutora, a nie takiego, nad którym opiekę wspólnie

dzieliliśmy.

Robin, mój lisi adiutor, prawdopodobnie będzie spał przez następny dzień i nie będzie bardzo ruchliwy, nie będzie też w tym czasie opuszczał mojego ciała. Roth wyjaśnił mi, że Robin będzie związany ze mną nie tylko fizycznie, ale również emocjonalnie i mentalnie. Odpoczywając, będzie się dostosowywał do moich wspomnień. Będzie się mnie uczył i tak, to trochę dziwne, ale podobnie jak w przypadku Bambi i Rotha, Robin instynktownie wyczuje, gdy wpadnę w kłopoty lub będę go potrzebowała.

Miałam tylko nadzieję, że nie objawi się światu jako olbrzymi, zmutowany lis, bo to byłoby ekstremalnie przerażające.

Nie miałam pojęcia, ile minęło czasu, ale w końcu Cayman się cofnął i wyłączył pistolet.

– Gotowe – stwierdził, rozciągając ręce za plecami.

Spojrzałam na swój obolały brzuch, ale mogłam się tylko gapić. Od prawej strony moich żeber aż po pępek, widniał wielki jak skurczybyk tatuaż. Może sam w sobie nie był ogromny, ale mi wydawał się gigantyczny.

I był piękny.

Nie śledziłam każdego ruchu Caymana od początku do końca zabiegu, więc skończony rysunek całkowicie mnie zaskoczył. Rudo-brązowe owłosienie lisa było tak realistyczne, że niemal spodziewałam się wyczuć pod palcami futro, kiedy go dotknę. Ogon zwierzaka był puszysty i podszyty bielą. Lis leżał zwinięty w kłębek, z tylnymi łapami przyciągniętymi do ciała, na przednich – spoczywał jego długi pyszczek. Detale, które zaznaczył Cayman, łącznie z gęstymi rzęsami, białymi kępkami sierści w kącikach zamkniętych oczu i czarnymi wąsami, wyglądały precyzyjnie.

I co również było niesamowite, zaczerwienienie wokół tatuażu szybko ustępowało. Cayman nie żartował, mówiąc, że miałam szczęście. W ciągu godziny moja skóra powinna być już całkowicie wygojona.

Bez ostrzeżenia lis poruszył wąsami przez co aż podskoczyłam na fotelu. Uśmiechając się, spojrzałam na Rotha.

– Poruszył wąsami!

Roth uśmiechnął się, a jego oczy pojaśniały.

– Szybko. Mam przecucie, że będzie ruchliwy.

– Mam nadzieję, że dogadają się z Bambi. – Czułam się, jakbym przedstawiała starszej siostrze młodszego braciszka i miałam nadzieję, że nie narażam go na niebezpieczeństwo.

– Dogadają się – stwierdził, kładąc rękę na moim karku. – Dobrze się spisałaś, mała. Zaslugujesz na nagrodę.

Uniosłam brwi, wiedząc, że wcale nie poszło mi dobrze. Zachowywałam się jak duże dziecko.

– Nagrodę?

Roth przytaknął i pochylając się, pocałował mnie, lecz nie było to zwykle cmoknięcie. Pobudził tym wszystkie moje zmysły. Nie czułam już nawet tępego bólu brzucha. Przesunął palce na mój podbródek, przytrzymał mnie w miejscu i pogłębił pocałunek, aż poczułam ćwiek, który miał w języku.

Och, ten pocałunek... sprawił, że pomyślałam o innych rzeczach – rzeczach, które nie były odpowiednie zważywszy na miejsce, w którym się znajdowaliśmy oraz na fakt, że był środek dnia. Ostatniej nocy po naszej rozmowie o adiutorze, czuliśmy się zbyt wyczerpani na cokolwiek innego poza snem, chociaż teraz żałowałam, że nie wykorzystaliśmy mądrzej czasu, który spędziliśmy sam na sam. Musieliśmy się zbierać. Na załatwienie czekały ważne sprawy, ale moje ciało się rozkręciło. Złapałam więc Rotha za szyję i wplotłam palce w jego zmierzwione włosy.

– Nie przeszkadzajcie sobie – powiedział Cayman. – Mnie tu nie ma. W ogóle. Nie jestem piątym kołem u wozu i wcale nie czuję się zażenowany, będąc zmuszonym oglądać, jak wysysacie sobie nawzajem twarze.

Roth uniósł głowę i posłał Caymanowi mroczne spojrzenie, podczas gdy ja tylko siedziałam, rozkoszując się pocałunkiem.

– Możesz po prostu wyjść.

– Nie dorzucaj logiki do tej rozmowy – powiedział Cayman, wstając. Kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam, że maszynki do tatuażu już nie było. Gdy obciągnęłam koszulkę, puścił do mnie oko. – Jak mówił Roth, nie zdziw się, jeśli adiutor na początku nie będzie się ruszał. Powinien spać, ale kiedy będzie gotów i wyczuje, że jesteś

w niebezpieczeństwie, prawdopodobnie opuści twoje ciało.

Skinęłam głową, po czym wstałam z fotela. Nie czułam się inaczej, posiadając własnego adiutora, ale byłam odrobinę podekscytowana możliwością zobaczenia go po raz pierwszy na żywo. Nadszedł czas, by wyjść na ulicę. Skoro liliin pojawił się wczoraj, istniała szansa, że dzisiaj również to zrobi. Tym razem jednak chcieliśmy być przygotowani. Musieliśmy być.

Cayman wrócił do biurka i oparł się o nie, krzyżując ramiona na piersi.

– Zanim wyjdziecie, wyświadczysz mi przysługę, Roth?

– Zależy – wycedził.

– Masz na górze księgę, tę o pomniejszych demonach. Mógłbyś mi ją pożyczyć?

Roth uniósł brwi.

– Tak. Czy kiedykolwiek wcześniej o to pytałeś?

– Uczę się manier.

Roth zmrużył bursztynowe oczy.

– Możesz ją pożyczyć.

– Mógłbyś mi ją przynieść?

Roth wpatrywał się w niego.

– Jestem *le* zmęczony – powiedział Cayman, naśladowując francuski akcent, który kiedyś słyszałam na nagraniu z YouTube. – Poza tym nie chcę tam wejść, gdy będziecie z Laylą zajęci fikołkami. Gdybym zobaczył jakieś damskie części jej ciała, musiałbyś zrobić mi krzywdę i...

– Dobra – przerwał mu Roth z irytacją, przeczesując palcami włosy. – Tylko skończ już gadać.

Cayman się uśmiechnął.

Mamrocząc coś pod nosem, Roth skierował się do drzwi, po czym zniknął. Zamrugalam, nie cierpiałam, gdy tak robił. Opierając się pokusie pogłaskania się po świeżym tatuażu na brzuchu, przytrzymałam ręce po bokach.

– Dziwna ta twoja prośba.

– Tak naprawdę nie potrzebuję tej książki. Czytanie jest nudne – odparł, odpychając się od biurka.

Zmarszczyłam brwi.

– W takim razie dlaczego...

– Nie mamy za wiele czasu. Poszedłem tam dzisiaj rano i wepchnąłem tę książkę za inne zakurzone i nudne jak cholera tomiszczą, ale on i tak za chwilę tu będzie – wyjaśnił. – Słyszałem wczoraj, że Czarny wrócił wcześniej do piekła. Jest tam teraz.

Z początku mogłam jedynie patrzeć na Caymana. Czarny – Czarny Kosiarz – powrócił do piekła, a tylko on mógł uwolnić stamtąd duszę Sama. Jednocześnie, niczym rakietą, eksplodowały we mnie ekscytacja i strach. W końcu mogłam zrobić coś dla Sama, ale wiedziałam też, że nie będzie łatwo.

– Jeśli jesteś gotowa tam zejść, sugeruję, byś zrobiła to jak najszybciej na wypadek, gdyby Czarny zmienił plany – ciągnął. – Słyszałem też, że jest w dobrym nastroju, więc teraz jest odpowiedni czas, by go błagać i się płaszczyć, ponieważ to wszystko, co możesz mu zaoferować, prawda? Twoje błaganie?

Zamrugałam.

– Tylko to przychodzi mi do głowy. Jest Czarnym Kosiarzem, który część czasu spędza w niebie, więc tak naprawdę nie może być całkowicie zły.

– Zatem masz nadzieję odwołać się do jego instynktownego poczucia dobra i sprawiedliwości? – zapytał, a kiedy przytaknęłam, parsknął śmiechem. – Och, słodziutka Laylo, jesteś taka urocza.

Krzyżując ręce, westchnęłam głośno.

– Co jeszcze mogę mu zaoferować? Będę wdzięczna za wszelkie sugestie.

– Nie mam żadnych. – Odsunął jasny kosmyk włosów z twarzy, po czym wzruszył ramionami. – Prawda jest taka, że nawet nie wiem, czego Czarny mógłby zażądać w zamian i czy w ogóle coś by go interesowało. Będziesz musiała się tego dowiedzieć. Wciąż chcesz to zrobić?

Podświadomie wiedziałam, że to okropny pomysł. Kimże byłam, by wpadać do piekła i żądać czegoś od kogoś, kto był aniołem śmierci? Ale czy miałam jakiś wybór? Nie mogłam ryzykować, by zrobił to Roth, wiedząc, że gdyby teraz zszedł do piekła, prawdopodobnie nie wróciłby stamtąd, ale nie mogłam też zostawić tam Sama. Nie umiałam siedzieć

bezczylnie, musiałam spróbować.

– Chcę – stwierdziłam zdenerwowana.

Cayman skinął głową, a typowa dla niego wesołość, zniknęła.

– Kiedy?

Moje serce zabiło mocniej, gdy spojrzałam na drzwi. Pobyt w piekle miał być niebezpieczny niczym chodzenie po autostradzie w godzinach szczytu. Ryzykowałam wielkie niebezpieczeństwo, gdybym udała się tam teraz, mogłam już nie zobaczyć Rotha. Wiadomości, które wymieniłam dzisiaj ze Stacey mogły być ostatnim naszym kontaktem i ryzykowałam, że już więcej nie spotkam się z Zayne'em. Kilka dodatkowych godzin czy dni nie naprawiłoby mojej relacji z przyjacielem, ale miałabym przynajmniej szansę spotkać się ze Stacey i czas, by z Rothem...

Skompresować wieczność do zaledwie kilku krótkich godzin.

Aby doświadczyć wszystkiego, czego jeszcze nie odkryliśmy, nim stracimy na to szansę.

– Mogę poczekać do jutra? – zapytałam.

Cayman zerknął na mnie i skinął głową.

– Spotkajmy się rano w holu. Dzisiaj korzystaj z życia, bo jutro wszystko może się zdarzyć.

Rozdział trzynasty

Tego wieczoru, stojąc w łazience w łoczce Rotha, długo przeglądałam się w lustrze. Moja twarz była zarumieniona, oczy jak zwykle duże i naprawdę nie wyglądałam inaczej niż wcześniej. Ale czułam się inaczej. W jakiś sposób doroślej. Nie wiedziałam jednak, co mogło to spowodować.

Za drzwiami łazienki słyszałam, jak Roth krząta się po mieszkaniu, a dźwięki dochodzące z telewizora były nadzwyczaj kojące. Spojrzałam na drzwi i serce zaczęło walić mi jak młotem. Dopiero kiedy Cayman powiedział, że Czarny wrócił do piekła, uderzyła mnie świadomość, że miałam zamiar tam pójść i porozmawiać z aniołem śmierci. Cayman nie musiał mnie ostrzegać, że stanowiło to zagrożenie. Dobrze o tym wiedziałam. Wszystko mogło pójść źle, więc dzisiejsza noc z Rothem mogła być moją ostatnią.

Chciałam – nie, potrzebowałam – być z nim dzisiaj blisko.

Pragnęłam przeżyć jak najwięcej, na wypadek, gdyby jutro coś

poszło nie tak. Chciałam doświadczyć, jak to jest być z Rothem. Nie podjęłam tej decyzji pod wpływem chwili. Myślałam o tym cały dzień, gdy bezskutecznie przeczesywaliśmy ulice w poszukiwaniu lilina. Moje oczekiwania wobec tej nocy były wielkie. Chociaż robiliśmy już Rothem różne rzeczy, do tego jednego akurat nie doszliśmy. Zakładałam więc, że zdenerwowanie, które odczuwałam było normalne. Roth w tym względzie miał dużo większe doświadczenie, ale kiedy mój wzrok ponownie skierował się w stronę lustra, wiedziałam, że jestem gotowa. Miałam tylko nadzieję... że się nie zbłążnię. Nie chciałam, żeby miał mnie za naiwną. Byłam niedoświadczona i naprawdę nie wiedziałam, co miałam robić w tej sferze.

Spojrzałam na ramiączka koszulki i natychmiast się zarumieniłam. Kiedy weszłam do łazienki, byłam oczywiście kompletnie ubrana. Jednak w tej chwili jeansy i sweter leżały złożone na krawędzi wanny, z upchniętym pomiędzy nimi biustonoszem. Materiał koszulki był tak cienki, że wystarczył rzut oka, by zobaczyć to, co znajdowało się pod spodem. Gęsia skórka na nogach przypomniła, że choć moje majtki nie wyglądały na skąpe, nie zapewniały należytej ochrony przed zimnem. Nigdy nie paradowałam w takim stroju, nie miałam pojęcia, jak będzie wyglądał w tej białźnie mój tyłek i właściwie nie chciałam tego wiedzieć.

Poruszyłam palcami u stóp na chłodnej posadzce.

– Dam radę – szepnęłam do własnego odbicia. – Jestem nieustraszoną hybrydą... a nie jakimś osłem. I mam opierzone skrzydła. Są ładne i dziwne. Dam radę.

Moja motywacyjna gadka bynajmniej nie pomagała.

Musiałam tylko otworzyć drzwi i wyjść pewnym krokiem z łazienki, złapać Rotha za ramiona, rzucić go na łóżko i przejść do konkretów.

Zmarszczyłam brwi.

Nie brzmiało to zbyt romantycznie, ale naprawdę musiałam wyjść z łazienki, nie wyglądając przy tym jak idiotka. I zapomnieć o wszystkim. Odrzuciłam włosy przez ramię, wzięłam głęboki wdech i z nudnościami podchodzącymi do gardła dotarłam do drzwi, które, otwierając, niemal wyrwałam z zawiasów.

Postawiłam dwa kroki i się zatrzymałam.

Roth stał przed łóżkiem i, trzymając pilota w wyciągniętej ręce, gapił się w telewizor. Po chwili spojrzał na mnie i zamarł.

Serce podeszło mi do gardła i nie byłam w stanie wydusić z siebie ani słowa, kiedy odwrócił się do mnie, a pilot wypadł mu z dłoni i rozbił się z trzaskiem na podłodze. Żadne z nas nie zwróciło na to uwagi.

Roth powiódł wzrokiem od czubka mojej głowy, aż po końcówki palców u stóp, po czym powoli wrócił tą samą ścieżką, aż do moich oczu. Intensywność jego spojrzenia sprawiła, że poczułam ucisk w podbrzuszu. Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał ochryple, a we mnie wywołał dreszcz.

– Nie wiem, co sprawiło, że postanowiłaś zmienić swój strój do spania, ale chcę, byś wiedziała, że popieram ten wybór w stu pięćdziesięciu procentach.

Mogłam myśleć jedynie o tym, że podobał mu się mój widok, a to był dobry znak.

– Właściwie, jeśli chcesz się tak ubierać za każdym razem, gdy jesteśmy sami, na przykład do kolacji, oglądania telewizji, czytania książki lub czego tam chcesz, jestem za.

Kolejny szeroki uśmiech.

Ponownie skupił na mnie rozpalone spojrzenie, a z jego gardła wymknął się dźwięk, który sprawił, że zadrżałam.

– Cholera, Laylo, ja...

Wydawało się, że zabrakło mu słów. Dzięki temu poczułam się odrobinę lepiej, gdy stałam tam z drżącymi rękoma. Najwyraźniej został pobudzony, co nakręciło i mnie, wywołując mrowienie w pewnych częściach ciała.

Kiedy do niego podeszłam, moje nogi były jak z waty. Im bliżej stałam, tym większe było od niego napięcie. Znieruchomiał, jego źrenice rozszerzyły się nieznacznie, a kiedy położyłam rękę na jego piersi, nie mogłam złapać tchu. Żar promieniował z jego skóry przez koszulkę. Czułam, jak jego pierś unosi się z każdym głębokim oddechem. Stanęłam na palcach i przytuliłam się do niego.

Nie musiałam o nic prosić.

Przysunął się do mnie, opuścił głowę i choć to ja zainicjowałam ten

pocałunek, to Roth wprowadził do niego pasję. Chciałam go uwieść, co było śmieszne, jeśli się nad tym zastanowić, ale w tej chwili naprawdę o tym nie myślałam. Teraz, kiedy zderzyły się nasze usta, zatraciłam się w smakowaniu i odczuwaniu go. Pochłonął mnie łomot własnego serca, gdy Roth objął mnie w talii i podniósł odrobinę, aż moje stopy znalazły się na jego. Drugą ręką złapał mnie za kark i zaczęliśmy się całować naprawdę głęboko, aż poczułam ćwiek w jego języku. Między naszymi ciałami nie było wolnej przestrzeni. Złapałam go za szyję i wsunęłam palce w jego miękkie włosy.

Nagle oderwał ode mnie usta. Gdy na mnie patrzył, jego oddech był urywany, a ja czułam go w każdej komórce mojego ciała.

– Nie wierzę, że to powiem, ale musimy... musimy zwolnić.

Moje usta nabrzmiały, skóra mrowiła, a serce chciało wyskoczyć z piersi.

– Nie... nie chcę zwalniać.

Jego oczy rozjaśniły się, zabłysnęły bursztynem, gdy mocniej mnie objął.

– Laylo...

– Nie chcę przerywać. – Moja skóra wydawała się zbyt ciasna, gdy kontynuowałam: – Nie chcę zwalniać. Chcę przyspieszyć. – Kiedy tylko skończyłam wymawiać te słowa, miałam ochotę sobie nakopać. – To znaczy, chcę...

– Rozumiem, o co ci chodzi – powiedział niewyraźnie. – Cholera, rozumiem.

Przełykając z trudem ślinę, znowu chciałam go pocałować, ale dłoń spoczywająca na moim karku skutecznie mnie powstrzymała. Zdezorientowana, poczułam, jak narasta we mnie wstyd.

– Nie... nie rozumiem. Nie chcesz tego?

– Pytasz serio?

– Tak.

Uniósł mnie jeszcze trochę, aż nasze ciała zetknęły się we wszystkich wrażliwych miejscach.

– A jak sądzisz?

Żar rozpalił się w moich żyłach, nie z zażenowania, ale dlatego, że czułam każdy fragment jego ciała.

– Chyba... chcesz.

– Nie ma nic, czego chciałbym w tej chwili bardziej. Pragnę cię, Laylo. Pragnę cię za każdym razem, gdy jesteśmy tylko we dwoje. Do diabła, za każdym razem, gdy jestem blisko ciebie. Potrzebuję całej swojej siły, by się powstrzymać. Sama myśl o byciu z tobą mnie obezwładnia – powiedział ochryple. Zadrżałam z powodu intensywności kryjącej się w jego słowach. – Ale pragnę to zrobić tylko wtedy, gdy będziesz gotowa. Nie chcę kompromisów. Nie chcę wahania i poczekam tak długo, jak będzie trzeba.

Wypełniający mnie autentyczny podziw, powalił mnie na kolana. Była to bardzo niedemoniczna odpowiedź, niepodobna również do słów większości mężczyzn jakiegokolwiek innego gatunku.

W głębi duszy aż do tej szczególnej chwili wiedziałam, że nie byłam całkowicie gotowa na to wszystko, że robiłam to, ponieważ mogłam go już nie zobaczyć. Dążyłam do tego, bo wiedziałam, że nie będzie nam dana druga szansa, a to był bardzo zły powód, dla którego chciałam rozpocząć nowy etap w naszym związku. Jednak to, co powiedział, wymazało wszelkie moje wątpliwości. Nadal denerwowałam, ponieważ był to ważny dla mnie krok, ale zniknęły wszystkie obawy, które miałam.

Byłam gotowa.

Byłam gotowa, ponieważ on chciał zwolnić. Chciał poczekać. Chciał przekazać mi kontrolę.

Moja dłoń już nie drżała, gdy położyłam ją na jego policzku i popatrzyłam mu głęboko w oczy.

– Jestem gotowa, Roth.

Opuścił powieki.

– Laylo – wypowiedział ochryple moje imię. – Nie jestem święty. Wiesz o tym. Chcę...

– Nie chcę, żebyś był święty. Pragnę, żebyś był sobą – powiedziałam, przesuwając kciukiem po jego dolnej wardze. – Kocham cię i chcę tego.

Czas mijał, a on zdawał się nie oddychać.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Skinęłam też głową na wypadek, gdyby był

zdezorientowany.

Minęła dłuższa chwila, gdy Roth nie reagował na to, co powiedziałam, ale w końcu się uśmiechnął. Nie uśmiechem szerokim, zapierającym dech w piersiach, ale lekkim i czułym, który chwycił mnie za serce. A potem mnie pocałował.

Początkowy dotyk naszych ust był inny niż wcześniej. Delikatny niczym piórko i pełen czci, nieziemski pocałunek. Nie wiedziałam nawet, że można tak całować. Jednak ten kontakt... ewoluował z każdą upływającą sekundą. Roth poruszał wargami, a ja rozchyliłam swoje, witając go, przez co akt ten stał się czymś więcej niż tylko fizyczną reakcją.

W pocałunku tym czułam naszą miłość i wzajemną akceptację. Jakbyśmy włożyli w niego wszystkie nasze nadzieje i marzenia, które połączyły się w jedno potężne uczucie dotykające nas dogłębnie. To był tylko pocałunek, zbyt wielki, choć wciąż niewystarczający. Po prostu piękny.

Roth ponownie uniósł głowę, tym razem nie zamierzał jednak przerywać. Spojrzał mi w oczy, a w jego bursztynowych tęczówkach odmalowało się całe bogactwo emocji.

– Sprawiasz... – Przełknął ślinę. – Sprawiasz, że chciałbym mieć duszę, bym był ciebie godzien.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Jesteś mnie godny.

Roth patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, po czym ponownie mnie pocałował. Zaczęliśmy się poruszać, a kiedy natrafiłam łydkami na łóżko, Roth położył mnie na jego środku. Ręce drżały mi na kółdrze, gdy obserwowałam, jak stał nade mną.

Uśmiechał się lekko, zdejmując koszulkę i odrzucając ją gdzieś za siebie. Ścisnęło mnie w podbrzuszu, gdy obserwowałam jak jego mięśnie poruszały się z gracją. Nie było na nim kociąt, prawdopodobnie ukrywały się gdzieś w pokoju. Na jego skórze widoczny był tylko ogon Bambi i smok spoczywający na swoim miejscu.

Roth podszedł do szafki nocnej, wyjął z niej niewielkie opakowanie i rzucił je na łóżko.

– Nie wiem, czy możemy mieć dziecko, nie wiem, czy ja lub ty

jesteśmy w stanie je spłodzić, ale musimy uważać.

Moja twarz wręcz paliła.

– Racja.

Przechylając głowę na bok, uśmiechnął się.

– Tak. Może pewnego dnia to sprawdzimy.

Po tych słowach moje serce równie dobrze mogłoby się zatrzymać, ponieważ robienie dzieci nie było czymś, co rozważałam choćby przez ułamek sekundy. Dorastając, zakładałam, że to nigdy nie będzie miało miejsca ze względu na to, kim byłam. Nauczono mnie, że nie posiadałam cech do rodzenia dzieci, cokolwiek to znaczyło. Nie wiedziałam, czy chodziło o brak genetycznej zdolności, czy też o niechęć strażników. Jednak pomysł dotyczący sprawdzenia tego pewnego dnia był dziwny, podniecający i przerażający.

Roth wszedł na łóżko i układając kolana obok mojego ciała, klęknął nade mną. Powietrze utknęło mi w płucach, gdy uwięził mnie w klatce swoich ramion. Spojrzał mi w oczy i mogłabym przysiąc, że na chwilę przestał oddychać. Po chwili wolno opadł, a ja odczułam jego przytłaczającą wagę.

Popatrzył na mnie, opuszkami palców powiódł po moim policzku.

– Chcę, by było to dla ciebie idealne.

Serce mi urosło.

– Będzie, bo przeżyję to z tobą.

Kącik jego ust uniósł się odrobinę.

– Czuję się, jakbym... – Wymknął mu się gardłowy chichot. – Jakbym nigdy wcześniej tego nie robił.

– No to jest nas dwoje. – Uśmiechnęłam się. – Więc może być naprawdę dobrze albo...

– Będzie lepiej niż naprawdę dobrze – powiedział i musnął kciukiem moją dolną wargę, naśladując moją wcześniejszą pieszczotę. – Tak, będzie dużo lepiej.

Zadrżałam, gdy opuścił głowę, by krótko mnie pocałować.

– Gdybyś z jakiegokolwiek powodu chciała to przerwać, po prostu mi powiedz. Okej? Obiecuj.

– Obiecuję – szepnęłam, obejmując go za szyję.

Coś czułego i tkliwego pojawiło się na jego twarzy, po czym znów

mnie pocałował. To trwało niemal całą wieczność. Każdy pocałunek miał na mnie narkotyczny wpływ, rozluźniał moje zeszywniałe mięśnie. Każdy pocałunek był niczym gumka wymazująca wszystko na zewnątrz tego małego świata, który stworzyliśmy. Zagubiłam się w Rocie, a on zatracił we mnie. Czas zwolnił i przyspieszył, oboje byliśmy rozgorączkowani i podnieceni, gdy nasze pocałunki jeszcze bardziej się pogłębiły.

Kiedy po raz kolejny uniósł głowę, przez dłuższą chwilę nie poruszał się i nic nie mówił. Ścisnęło mnie w piersi, kiedy przeczesalam palcami jego włosy. Przysunął się i cmoknął mnie w policzek.

– Pamiętaj o obietnicy.

Pamiętałam, ale nie miałam zamiaru go zatrzymać i zaprzeczać temu, czego oboje pragnęliśmy. Wydawał się to rozumieć, ponieważ ponownie zawisł nade mną, nie dotykając mnie. Miał zamknięte oczy i napięty wyraz twarzy. Pomiedzy nami przeskoczył prąd, iskrząc i wywołując surowe pulsowanie. Obróciłam głowę, szukając jego ust, a kiedy je odnalazłam, przelałam w ten pocałunek wszystkie swoje emocje. Przesunęłam dłonie na kark Rotha i powiodłam palcami po twardych mięśniach jego ramion, po szczupłej talii i biodrach, następnie udałam się niżej, znacznie niżej. Wciągnął gwałtownie powietrze, gdy dotarłam do guzika jego jeansów.

Złapał mnie za rękę, uniósł ją i przycisnął do materaca. Moje serce zabiło mocniej, gdy odczułam żar bijący z jego ciała. Jego skóra wydawała się bardzo cienka. Na jego ciele igrały cienie, gdy złapał za brzeg mojej koszulki.

Nie myślałam o tym, co się dzieje, gdy podniosłam rękę i moja koszulka wylądowała na koszuli Rotha, ani kiedy uniosłam biodra i ostatni okrywający mnie skrawek materiału zniknął. Nie myślałam, gdy Roth pochylił się i pocałował skórę tuż pod moim nowym tatuażem. I nie myślałam, kiedy zaczął mnie pieścić drżącymi palcami. Moje serce prześcigało samo siebie, a ogień w brzuchu zmienił się w wypalającą żyły płynną lawę.

Roth pozbył się własnego ubrania, a wtedy okazało się, że był najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałam. Kiedy ponownie mnie pocałował, zostałam niemal pokonana przez siłę przepływających

między nami emocji. I wszystko – dosłownie wszystko, co robił było wręcz wspaniałe. Tuliliśmy się do siebie, wijąc się, aż pochłonęły nas mocne doznania. Moja skóra ożywała za każdym razem, kiedy się dotykaliśmy, nasze dłonie znajdowały się dosłownie wszędzie. Zatraciłam się w nim, gdy wyznaczał ustami ognistą ścieżkę wzdłuż mojej szyi, schodząc niżej, znacznie niżej. Podobnie, jak robił to wcześniej rozpadałam się z każdym jego precyzyjnym dotykiem, a Roth scalał mnie z powrotem głębokimi, powolnymi pocałunkami.

Kiedy ponownie uniósł się nade mną, trzymając mnie za biodra, zadrżał i oparł czoło na moim. Nasza skóra była wilgotna, a ciała zaróżowione.

– Potrzebuję... potrzebuję chwili – powiedział cichym, ochryplym głosem.

Spojrzałam na niego i zauważyłam, że był bliski utraty panowania nad swoją ludzką postacią. Jego skóra pociemniała i wygładziła się niczym granit. A kiedy zajrzałam w jego oczy, stwierdziłam, że tęczęwki były złote, a źrenice rozciągnięte pionowo.

Ośmielona efektem jaki na nim wywarłam, dotknęłam go, pamiętając jak dawno temu wspomniał o przebitym nie tylko języku, ale i innych rejonach swojego ciała, i stwierdziłam, że nie żartował. Roth wydał dźwięk, od którego podwinęły mi się palce u stóp. Miał zamknięte oczy, jego pierś unosiła się gwałtownie, a kiedy uniósł powieki, jego źrenice były już normalne.

Znów mnie dotykał, ale tym razem wolniej, aż oboje staliśmy się niecierpliwi, nie mogąc się siebie doczekać i wtedy to się stało.

Nie byłam do końca pewna, czego się spodziewać, nie zdobyłam wcześniej szczegółowych informacji w tym temacie, nawet od Stacey. Poczułam iskrę bólu, która skradła mi dech, ale Roth... złagodził ją i przemienił w coś naprawdę wspaniałego i pięknego. Czułam się jak w wagoniku kolejki górskiej, zawieszona wysoko nad ziemią, a kiedy wspierałam się na szczyt, Roth był ze mną.

Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłam. To było doskonałe i potężne. Roth nieustannie szeptał, że mnie kocha, a nasze ciała poruszały się w jednym rytmie. W tamtej chwili Roth nie był księciem piekła, a ja nie byłam tym... cóż, kim byłam. Stanowiliśmy po

prostu parą zakochanych i tylko to miało znaczenie.

Minęły minuty, może nawet godziny – nie miałam pewności – aż w końcu nasze serca zaczęły zwalniać. Leżeliśmy razem splątani na środku łóżka, Roth obejmował mnie i tulił.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, brzmiąc, jakby odezwał się po raz pierwszy od wieków.

Potrzebowałam chwili, aby przypomnieć sobie, jak się mówi.

– Czuję się... idealnie.

Pocałował mnie lekko.

– Zraniłem cię?

Pokręciłam głową i zamknęłam oczy.

– Nie. Byłeś...

– Wspaniały? Boski? Niesamowity...?

Zaśmiałam się cicho i przytuliłam się do niego.

– Tak. Zdecydowanie.

Objął mnie mocniej i żadne z nas nie odzywało się przez dłuższy moment. W tym czasie głaskał mnie po plecach w leniwej, przyjemnej pieśszczocie.

– Dziękuję – powiedział w końcu.

– Za co? – zapytałam szeptem.

Roth pocałował mnie w czoło.

– Za wszystko, co mi dałaś.

Rozdział czternasty

Zasnąłam w ramionach Rotha, ale kiedy przeciągnęłam się jakiś czas później, zauważyłam, że łóżko obok mnie jest puste. Mrugając, otworzyłam oczy, ale powitał mnie mrok. Wciąż była noc. Poruszyłam palcami u stóp, próbując odpędzić myśli o poranku, wsączające się w moje leniwe szczęście.

Obróciłam się i czekałam, aż wzrok przyzwyczai się do ciemności. Pomyślałam, że Roth może być w łazience, ale kiedy się rozejrzałam, zauważyłam, że siedzi przy pianinie. Moje serce przyspieszyło, a umysł natychmiast powrócił do tego, co robiliśmy i dzieliliśmy wspólnie.

Pościel leżała okręcona wokół moich bioder, ale byłam zbyt leniwa, by ją poprawić. Zamiast tego, założyłam ręce luźno na piersi.

Roth siedział na ławeczce zwrócony twarzą do mnie, z łokciami opartymi na kolanach. Leżąc na boku, nie widziałam go dokładnie.

– Co robisz?

Wstał i wyszedł z cienia. Jego twarz była zrelaksowana, wyglądał

chłopięco. Roth zawsze wyglądał lepiej niż przeciętnie, ale kiedy tam stał, był bardziej ludzki niż kiedykolwiek.

– Pewnie zabrzmie jak jakiś podglądacz, ale przyglądałem ci się.

– To właśnie robi podglądacz.

Kącik jego ust uniósł się odrobinę, a na policzku pojawił się dołeczek.

– Nie mogłem się powstrzymać. Jesteś zbyt piękna, by na ciebie nie patrzeć. Jestem demonem. Nie kłamię.

Popatrzyłam na niego.

Jego uśmiech powiększył się.

– Wstałem, by przynieść coś do picia – przyznał. – I spojrzałem na ciebie. Nawet nie wiem dlaczego. Po prostu to zrobiłem i przystanąłem.

– Jego uśmiech nieco przygasł. – Może nie mogłem uwierzyć, że naprawdę tu jesteś, że oboje tu jesteśmy. – Podniósł rękę, a gładka skóra napięła się na jego twardych mięśniach. – Więc usiadłem i zacząłem myśleć o... o wszystkim, włączając w to lilina, po czym wpadłem na zabawny pomysł, by cię stąd zabrać, a w zasadzie uprowadzić cię we śnie. Hawaje nadal wydają się dobrym miejscem. Pieprzyć to, co stanie się z lilinem i resztą świata. Moglibyśmy przeżyć. Zadbaliśmy o ciebie.

Złapałam za brzeg kołdry.

– Roth...

Westchnął, przeczesując palcami swoje splątane, ciemne włosy.

– Wiem. Nie mogłabyś odejść. Żadne z nas by nie mogło. – Opuścił rękę. – Ale właśnie o tym myślałem, obserwując cię. – Bursztynowe oczy błysnęły łobuzersko, a ja się rozluźniłam. Nie byłam gotowa na to, by świat stanął między nami. – Mówiłem ci już, jaka jesteś piękna?

– Tak. – Wsunęłam palce w kłębowisko, jakie teraz stanowiły moje włosy i zaśmiałam się, opierając policzek na poduszce. – Ale nie wiem, dlaczego tak uważasz. Jestem w rozsypce.

Przechylił głowę na bok, po czym obrócił się i udał do łazienki. Po chwili wrócił ze szczotką. Rozpięte jeansy wisiały mu nisko na biodrach. Widziałam miejsce, w którym zniknął ogon Tuptusia.

Nie żebym wcześniej go nie widziała.

Z zarumienionymi policzkami przycisnęłam do poduszki całą

twarz, ukrywając najbardziej głupkowaty uśmiezek w historii ludzkości. Pomimo całego tego szaleństwa, w obliczu którego staliśmy, i niepewności, co mogło nas dopaść jutro lub za godzinę, mój kawałek świata wydawał się przytulny i jasny.

To, co dzieliliśmy z Rothem, było przepiękne i nie dało się tego opisać słowami. Aby tak było, musieliśmy być w sobie zakochani – szaleńczo i głęboko.

Byłam zachwycona.

Roth dotknął mojego ramienia.

– Usiądź.

– Nie – mruknęłam w poduszkę.

Zaśmiał się.

– Usiądź, proszę.

Demony rzadko o coś prosiły. Zaczynałam myśleć, że „proszę” nie figurowało w ich słowniku, więc usiadłam, przyciągając kołdrę do piersi. Roth wślizgnął się za mnie. Jedną ugiętą nogę ułożył przy mnie, druga zwisała mu poza krawędź łóżka.

Zerknęłam na niego przez ramię, ale nim zdołałam coś powiedzieć, pochylił głowę i mnie pocałował. Dotyk chłodnego metalu na moim języku trwał krótko. Roth się odsunął i delikatnie obrócił moją głowę, więc siedziałam zwrócona do niego tyłem.

– Zobaczmy, co uda mi się z tym zrobić – powiedział, odsuwając moje włosy. – Masz rację. Jesteś w rozsypce. Masz fryzurę jak gwiazdy w teledyskach z lat osiemdziesiątych. Co zrobiłaś z włosami?

– Nic nie zrobiłam. To... – Wskazałam na swoją głowę. – ...twoje dzieło.

Zaczął mnie czesać.

– Tak, zwał winę na demona.

Kiedy Roth próbował rozplątać ten kołtun, uderzył we mnie fakt, że następca piekielnego tronu naprawdę szcotokuje mi włosy. Było to bardzo dziwne, ale jednocześnie słodkie. Mój wcześniejszy dobry nastrój zmienił się w emocjonalne wzruszenie. Łzy stanęły mi w oczach.

Potrzebowałam jakiegoś stabilizatora nastroju.

Roth wykazał niezwykłą cierpliwość przy rozplątywaniu moich kosmyków, nawet większą ode mnie. Ja w tej chwili już bym klęła

i szarpała szczotką. On tylko nucił pod nosem, przesuając nią z góry na dół. Natychmiast rozpoznałam melodię.

– Czy *Paradise City* to twoja ulubiona piosenka? – zapytałam.

– Po prostu utkwiała mi w głowie – odparł. – Przez kilka lat mieliśmy na dole tylko jedną stację rockową, a tekst o zielonej trawie ciągle kołatał mi się pod czaszką.

Uśmiechnęłam się na myśl o rockowej stacji muzycznej w piekle.

– Dlaczego?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Na dole trawa nigdy nie jest zielona, mała.

Natychmiast posmutniałam.

– Nie? A jakiego jest koloru?

– Szara – odparł. – Wszystko jest szare. Poza krwią. A jest tam wiele krwi.

Zadrżałam.

– Uroczo.

– To dziwne miejsce. Jak mówiłem wcześniej, to obraz ziemi, ale silnie zniekształcony. Na początku wszystko jest błyszczące, niemal... ładne. Za każdym razem, kiedy tam schodzę takie jest – dla każdego. Jednak nie mija dużo czasu, a rzeczy zaczynają się kruszyć, blednąć. Budynki się sypią, niebo wygląda jak zasnuwane smogiem, a trawa... tak, po prostu jest szara. – Ponownie przeczesał moje włosy, zatrzymując się na kolejnym kołtunie. – Wszystko jest tam pokręcone i zniekształcone. Tutaj świat jest prawdziwy, tam to zaledwie smutna, rozpadająca się replika.

Przypomniałam sobie, że Roth mówił, że był to jeden z powodów, dla których tak cieszył go pobyt na ziemi. Zrobiło mi się ciężko na sercu.

– Czy... czy będziesz musiał tam wrócić?

Nie odpowiedział natychmiast, przez co poczułam ucisk w żołądku.

– Nie wiem, mała. Jeśli Szeff mnie wezwie, mogę jedynie przeciągać w czasie moje nieposłuszeństwo.

Zamknęłam oczy ze względu na ból w piersi. Wiedziałam, że w końcu będziemy musieli się z tym zmierzyć.

– Czy Szeff już cię wezwał?

– Nie – urwał i pocałował mnie w ramię. – Szef pozwala większości z nas przychodzić i odchodzić, kiedy nam się podoba, no chyba że jesteśmy do czegoś potrzebni. Póki mu się nie narażę, powinno być dobrze.

To nie brzmiało jak pocieszenie.

– Ale myślałam, że on się na ciebie gniewa.

– Szef zawsze się gniewa – odparł. – Ale jest różnica pomiędzy jego niezadowoleniem a wkurzeniem go.

Wzięłam to sobie do serca, ale nie mogłam uwierzyć, że Roth już nigdy niczym mu się nie narazi.

– Nie przejmuj się tym – powiedział, wracając do czesania mnie. Czułam, że teraz podzielił już rozplątane włosy na trzy pasma. – W tej chwili nie jest to największe z naszych zmartwień.

Prychnęłam.

– Jasne, ale nie mogę przestać myśleć, że nadejdzie dzień, kiedy... po prostu znikniesz.

– Chcę, żebyś uważnie mnie posłuchała. – Oparł podbródek na moim ramieniu, a kiedy obróciłam głowę w jego kierunku, przyglądał mi się spod gęstych rzęs. – Nic na tym czy na tamtym, podziemnym świetle nie oderwie mnie od ciebie. Nic, Laylo. To obietnica, której nigdy nie złamię.

Wstrząsnęły mną potężne emocje.

– Ja również ci to obiecuję.

Gęste rzęsy opadły, całkowicie przysłaniając jego oczy.

– Tak?

– Tak – mówiłam poważnie. – Nie pozwolę, by cokolwiek mnie od ciebie oderwało, wliczając w to nawet twojego Szefa.

Roth zaśmiał się, uniósł głowę i pocałował mnie w szyję.

– Lubię, kiedy jesteś taka zadziorna. – Znów skupił uwagę na moich włosach, ponownie dzieląc je na trzy pasma. Minęła dłuższa chwila. – Kiedy byłem w kotłach, nie sądziłem, że się stamtąd wydostanę. Myślałem, że Szefowi nie zależy na mnie na tyle, by wyciągnąć stamtąd mój radosny tyłek, lub że zapomni to zrobić.

Przygryzłam dolną wargę, słuchając jego słów. Roth nigdy nie opowiadał o czasie spędzonym w ognistych kotłach, nie ironizując na ten

temat.

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, jak długo tam byłem. Czas płynie tam inaczej – kontynuował, zaplatając pasma moich włosów. – To nie jest przyjemne miejsce. – Wymknął mu się gorzki śmiech. – Właściwie było do kitu, ale pomogłaś mi to przetrwać.

Potrzebowałam chwili, by zrozumieć w pełni jego słowa.

– Jak to?

– Po prostu myślałem o tobie. Tylko o tobie – powiedział cicho, a moje serce ścisnęło się boleśnie. – Skupiałem się na chwilach spędzonych z tobą i, mimo że brzmi to dziwnie, myślałem o tobie i Zaynie.

Skrzywiłam się. Jak niby miało mu to pomóc?

Chwilę później odpowiedział na niezadane pytanie:

– Wiedząc, że będziesz bezpieczna i w końcu szczęśliwa, robiło mi się lżej. Wiedziałem, że Zayne oddałby życie, by cię chronić. Prawdopodobnie wciąż tak jest. Byłaś w dobrych rękach. Ta świadomość pomagała, kiedy... no wiesz, kiedy było ciężko.

Poczułam ucisk w gardle.

– Chciałabym wymazać z twojej pamięci czas, który tam spędziłeś. Wierzchem dłoni dotykał moich pleców, plotąc warkocz.

– Już wymazałaś.

Gardło ścisnęło mi się jeszcze mocniej.

– I chciałabym, żebyś nie musiał się poświęcać.

– Ja niczego bym nie zmienił.

– Wiem – szepnęłam, ponownie zamykając oczy. Potrzebowałam chwili, by znaleźć właściwe słowa. – Wiesz, że zależy mi na Zaynie. To się nigdy nie zmieni. Nawet teraz, gdy wolałby wrzucić mnie pod autobus, niż ze mną porozmawiać, kocham go. – Zamilkłam, biorąc głęboki wdech. – Mówiłam ci o tym wcześniej. Kocham Zayne'a, ale nie jestem w nim zakochana w romantyczny sposób i nie wiem, czy to kiedykolwiek się zmieni. Czy mogłabym z nim być? – Uniosłam ramię. – Tak, pewnie tak, ale nigdy nie byłoby tak jak z tobą. Nie wiem, jak długo czułabym się szczęśliwa w związku z Zayne'em, a ty nigdy nie wróciłyś, ani czy on byłby szczęśliwy. Jednak w pewnym momencie to uczucie przestałoby wystarczać. To nieuczciwe wobec niego. Cieszę się

więc, że wiedza, iż kogoś miałam, jakimś cudem pomogła ci przetrwać. Prawdę mówiąc, nie mieści mi się w głowie jak to możliwe, mimo to chcę, byś wiedział, że to... że taki związek z Zayne'em nigdy by mi nie wystarczył.

Roth mnie objął i położył dłoń nad moim sercem. Rozłożył palce, a ja podniosłam rękę i nakryłam jego dłoń swoją. Jego oddech był ciepły przy moim ramieniu, kiedy powiedział:

– Wiem. – Odsunął się i przerzucił mi warkocz przez ramię. – Gotowe.

Przeciągnęłam palcami po gładkim splocie.

– Jesteś w tym naprawdę dobry. Lepszy niż ja. Ćwiczyłeś na koleżankach demonach?

– Tylko na moich lalkach.

Roześmiałam się, a Roth rzucił szczotkę na bok. Ta odbiła się od łóżka i upadła na podłogę. Sekundę później Furia wyskoczyła spod łóżka i rzuciła się na szczotkę. Jej biało-czarny grzbiet był najeżony, a uszy zwrócone w tył. Kociak złapał rączkę szczotki i wciągnął ją pod łóżko. Nie miałam pojęcia, co z nią robi.

Obróciłam się twarzą do Rotha. Uśmiechnął się, gdy spojrzałam mu w oczy. Kolejny wdech, który wzięłam był drżący.

– Kocham cię. Chciałam, żebyś to wiedział.

– Pragnę cię. – Pochylił głowę i musnął wargami moją szyję, aż dotarł do wrażliwego miejsca tuż za uchem. – Pożądam cię. Potrzebuję cię. – Skubnął zębami płatek mojego ucha, a ja zaczęłam ciężko oddychać. – Kocham cię.

Natychmiast znalazłam się na plecach, a Roth, będąc nade mną, sunął wargami po mojej szyi, tym razem w dół i niżej. Nie potrzeba było wiele czasu, by cały wysiłek, który włożył w ułożenie mojej fryzury poszedł na marne.

Ponownie przeglądałam się w lustrze.

Moje oczy nadal wydawały się zbyt duże, a twarz płonęła

rumieńcem, choć tym razem nie byłam prawie naga. Co, szczerze mówiąc, wydawało się wielkim osiągnięciem, biorąc pod uwagę fakt, że... cóż, od kiedy przenieśliśmy nasz związek na wyższy poziom, Roth zachowywał się naprawdę...

Moja twarz zaczerwieniła się jeszcze bardziej, więc spuściłam wzrok i zaczęłam ciągnąć się za kołnierz swetra. Dobra, musiałam się skupić. Wczorajszy wieczór, środek nocy i poranek były cudowne, ale dzisiejszy dzień miał być zwariowany. Miałam się udać do piekła. Zdenerwowanie nie oddawało w pełni tego, co czułam. Nadal nie wiedziałam, jak odwrócić uwagę Rotha, by nie dowiedział się, co planuję. Sądził, że wyjdziemy poszukać lilina. Wspominał, że zajrzemy do innego demonicznego klubu w mieście. Choć cieszyłam się na tę myśl, wiedziałam, że to nie może się dzisiaj wydarzyć.

Nie miałam pojęcia, co zrobię, kiedy wrócę – jeśli wrócę – Roth z pewnością będzie wściekły.

Bambi przesunęła się na moich plecach, łaskocząc mnie ogonem z lewej strony żeber, niemal szturchając Robina. Kiedy tylko rano wstałam, przykleiła się do mnie. To nie było częścią planu, ale nie mogłam nic na to poradzić. Gdybym ją wygoniła, Roth zorientowałby się, że coś jest nie tak. Nie chciałam narażać Bambi.

Była praktycznie jak nasze dziecko.

Ułożyłam włosy w kok, wpięłam w niego milion wsuwek, po czym wyszłam z łazienki. Roth opierał się o ścianę. Długie nogi skrzyżował w kostkach, zaś ręce wetknął w kieszenie jeansów. Na jego widok zapomniałam, co miałam zrobić.

Był porażający.

Z czarnymi włosami opadającymi na bursztynowe oczy, w koszulce opinającej wszystkie właściwe miejsca zapierał dech w piersiach. Ale to uśmiechem, tym, który uwypuklał dołeczki w policzkach i zmieniał całą jego istotę, gdy na mnie patrzył, tym właśnie mnie posiadał. I w ten sposób się teraz uśmiechał.

– Podobają mi się twoje spodnie – stwierdził.

Spojrzałam w dół. Były czarne, skórzane. Westchnęłam.

– Nigdy już nie pozwolę Caymanowi robić dla mnie zakupów.

Roth zaśmiał się i odepchnął od ściany.

– Mam nadzieję, że tylko on będzie je dla ciebie robił. – Mijając mnie w drodze do drzwi, przesunął dłonią po mojej nodze. – Przynajmniej jeśli chodzi o takie rzeczy.

Przewróciłam oczami i się odwróciłam.

– Mmm. – Powiódł wzrokiem po mojej sylwetce. – Proszę, zatrzymaj je.

Śmiejąc się, położyłam ręce na jego plecach i popchnęłam go w kierunku wyjścia.

– Ale tylko dlatego, że tak ładnie prosisz.

– I dlatego, że twój tyłek przepysznie w nich wygląda?

– Rany – mruknęłam, kręcąc głową, gdy zamykał za nami drzwi.

Na korytarzu zarzucił mi rękę na ramiona i przyciągnął do siebie. Szliśmy obok siebie.

– Myślę, że to wystarczająco ważny powód.

– Jasne.

Głaskał mnie po ramieniu, aż dotarliśmy do schodów i rozpoczęliśmy długą podróż do holu.

– Kiedy kupujesz spodnie, bardzo ważne jest to, jak wygląda w nich twój tyłek, mała.

Zacisnęłam usta, by się nie roześmiać.

– Jestem pewna, że są dużo ważniejsze rzeczy.

Prychnął.

– Na przykład?

– Och, no nie wiem. Może wygoda?

– Nuda.

– A praktyczność?

Spojrzał na mnie spode łba.

– Nie ma nic bardziej praktycznego niż skórzane spodnie. Ochronią twój tyłek jednocześnie sprawiając, że będzie dobrze wyglądał.

Byliśmy blisko parteru.

– Masz odpowiedź na wszystko, prawda?

– Tak.

– To irytujące – mruknęłam, spoglądając na szare drzwi, a moje serce przyspieszyło biegu.

– I tak mnie kochasz – odparł.

– To prawda. – Wyprostowałam się, gdy Roth otworzył drzwi.

Weszliśmy do imponującego holu. Mój partner nadal trzymał rękę na moich ramionach. Pomieszczenie, podobnie jak za pierwszym razem, gdy je widziałam, było zachwycające. Nieczęsto je widywałam, bo zazwyczaj wchodziliśmy do budynku od razu na klatkę schodową z garażu lub z piwnicznego wejścia do klubu.

Na środku holu wisiał ogromny żyrandol, rzucając jasne światło na każdy kąt. Spojrzenie przykuwał fresk namalowany na suficie. Znajdowały się na nim anioły, wiele aniołów zaangażowanych w ostrą bitwę, walczących na ogniste miecze. Niektóre z postaci spadały spod pierzastych, białych chmur, inne unosiły ostrza. Szczegóły oddane były niezwykle precyzyjnie, łącznie z pomarańczowo-czerwonymi płomieniami i grymasami bólu na twarzach. Zachowany został nawet czysty błysk w anielskich oczach.

Niespokojna, pospiesznie odwróciłam wzrok od malowidła, choć wcześniej zawsze je podziwiałam.

Skórzane kanapy retro porozstawiane w całym pomieszczeniu były teraz zajęte. Siedziały na nich osoby w różnym wieku, samotnie lub w grupach, śmiejąc się i dyskutując. Niektórzy rozmawiali przez telefony. W powietrzu unosił się zapach kawy. Dla normalnego człowieka wyglądali całkiem zwyczajnie, jedynie ich oczy niekiedy dziwnie połyskiwały.

Nie byli ludźmi, choć wyglądali jak oni.

Niektórzy z nich dziwnie na mnie patrzyli. Inni ostentacyjnie ignorowali. Młoda kobieta ubrana w gorset, który z pewnością wybrałby Cayman, wstała z fotela i z szeroko otwartymi, błyszczącymi oczami przeszła przez hol i zniknęła w korytarzu.

Nie miałam pojęcia, czy miało to związek z obecnością moją czy Rotha. Naprawdę nie rozumiałam pozycji Rotha wśród osobników jego gatunku, ale żaden z demonów znajdujących się w holu do nas nie podszedł.

Już zamierzałam odwrócić się do mojego towarzysza, ale na środku holu pod żyrandolem pojawił się Cayman. Cała spięta, przyglądałam się jak zmierza w naszą stronę. Jego kwiatowa, różowo-turkusowa hawajska koszula była prawdopodobnie najmniej gustowną rzeczą, jaką w życiu

widziałam.

– Dobra. Kategorycznie zmieniam zdanie, jeśli chodzi o Caymana robiącego dla ciebie zakupy – powiedział Roth.

Zachichotałam.

Cayman zignorował przytyk.

– Wspaniały poranek, nieprawdaż? – stwierdził pogodnym tonem, stając obok Rotha. – Wyszło słońce, ale zapowiadają na dzisiaj śnieg. Wiele śniegu. Tyle śniegu...

Zaskoczył mnie dźwięk chrupnięcia.

Cayman poruszył się tak szybko, że nie zarejestrowałam tego, dopóki nogi nie ugięły się pod Rothem. Serce podeszło mi do gardła, gdy próbowałam go złapać, ale był za ciężki i upadłam na kolana wraz z nim.

Cayman właśnie skręcił księciu kark.

Rozdział piętnasty

Przeraziłam się, gdy głowa Rotha opadła pod nienaturalnym kątem.

– O Boże! – krzyknęłam, spoglądając na Caymana. – Coś ty zrobił? Coś ty...?

– Musieliśmy go czymś rozproszyć. – Wskazał na podłogę. – Jest rozproszony. I nawet nie wiesz, jak długo czekałem, by to zrobić. Daj mi się tym nacieszyć.

Opadła mi szczeka.

Kobieta demon, niosąca w papierowym kubku kawę, natychmiast obróciła się na pięcie.

– Nie chcę w tym uczestniczyć – powiedziała i pospieszyła w drugą stronę.

Ręce mi drżały, gdy patrzyłam na leżącego nieruchomo Rotha. Nie mogłam złapać tchu, moja skóra zaczęła twardnieć, poczułam również mrowienie na plecach.

– Czekał. – Cayman wyrzucił ręce w górę. – Spokojnie,

przyczajony demonie, ukryty strażniku. Nic mu nie będzie. Słuchaj, jeśli naprawdę coś by mu groziło, Bambi zeszlaby z ciebie w dwie sekundy. Roth ocknie się za parę minut, wpieprzy mi, a kiedy zda sobie sprawę, że cię nie ma, znów będę musiał skrócić mu kark, by za tobą nie pobiegł, co będziemy musieli powtarzać wielokrotnie, więc proszę, błagam, nie zasiedź się tam zbyt długo.

Moje serce nie chciało zwolnić biegu.

– Jeśli coś mu się stało...

– Nic mu nie będzie – powiedział siedzący na kanapie demon. Jego twarz zbladła na widok leżącego Rotha. – Nie można zabić księcia w ten sposób, a kiedy się obudzi...

– Tak, będzie wkurzony. – Westchnął Cayman.

– Nawet się z nim nie pożegnałam. – Wzięłam płytki wdech. – A jeśli nie uda mi się...

– Nawet nie kończ tego zdania. Wrócisz. Laylo, musisz się ruszyć. Nie pozwól, by łomot, który mnie czeka, poszedł na marne. Musisz iść. – Wskazał za mnie. Spojrzałam w stronę pomalowanych na złoty kolor drzwi windy.

Musiałam iść.

Uklękłam z mocno bijącym sercem, pocałowałam Rotha w policzek i pogłaskałam go po głowie, odsuwając włosy z jego twarzy. Nie chciałam go opuszczać. Miałam ochotę siedzieć przy nim, póki nie otworzy oczu, ale nie mogłam zwlekać.

– Kocham cię – szepnęłam łamiącym się głosem, zaciskając prawą dłoń w pięść.

Wstałam, odwróciłam się do Caymana, wzięłam zamach i jak tylko zdołałam najmocniej, walnęłam go prosto w brzuch. Kilka demonów wciągnęło gwałtownie powietrze.

– Au – jęknął, zginając się wpół i trzymając za brzuch. – Wszyscy święci razem wzięci.

Czując się odrobinę lepiej, obróciłam się na pięcie i podeszłam do windy. Nie obejrzałam się za siebie, ponieważ wiedziałam, że gdybym to zrobiła, nie byłabym w stanie odejść. Chciałam myśleć, że ta sytuacja wymagała poświęcenia mojego związku z Rothem. W rzeczywistości nie miałam pewności, czy jestem na tyle dobra i bezinteresowna.

Wcisnęłam okrągły guzik na panelu mocniej niż było to konieczne. Drzwi się rozsunęły z miękkim, niemal ludzkim jęknięciem. Weszłam do środka i obróciłam się twarzą do holu.

Cayman pojawił się przed windą, pocierając dłońmi brzuch.

– Bądź ostrożna, Laylo. Pamiętaj, nic w piekle nie jest takie, na jakie wygląda.

Nim zdołałam odpowiedzieć, drzwi zasunęły się i po początkowym szarpnięciu winda zaczęła się poruszać. Postawiłam krok w tył i przełknęłam z trudem ślinę, gdy poczułam, że jadę w dół. Nie było muzyki, ani wewnętrznych paneli w kabinie, a drzwi zdawały się być wykonane z jakiegoś przedziwnego metalu. Dotknęłam ich, po czym z głośnym sapnięciem szarpnęłam rękę w tył.

Wydawało się, jakby były... ze skóry.

Poczułam ucisk w żołądku i niemal zwymiotowałam, gdy materiał się zmarszczył.

Ze ścian windy bił dziwny pomarańczowy blask. Uniosłam wzrok w stronę sufitu i natychmiast zakryłam dłonią usta.

Nade mną tak naprawdę nie było sufitu.

Ponad moją głową przetaczały się płomienie, jasno liżąc ściany. Wytrzeszczyłam oczy, spodziewając się, że pożar pochłonie całą kabinę, jednak ogień się nie rozprzestrzenił. Winda zaczęła się trząść, po czym znacznie przyspieszyła.

Rzuciło mnie na ścianę. Złapałam się poręczy, gdy kabina nagle się zakołysała. Serce waliło mi jak młotem, palce bolały od mocnego ściskania metalowego drążka. Miałam wrażenie, że winda zaraz się rozpadnie.

Kabina zatrzymała się bez ostrzeżenia, przez co straciłam równowagę. Nogi ugięły się pode mną. Poczułam tępy ból i zawroty głowy. Zbierałam się dłuższą chwilę, po czym uświadomiłam sobie, że winda przestała się poruszać.

Wstałam i wyprostowałam się, a drzwi gładko się rozsunęły. Szczeka opadła mi niemal na podłogę, gdy po raz pierwszy ujrzałam... piekło?

Wcale go nie przypominało.

Za drzwiami rozciągały się białe ściany, biała podłoga i biały sufit.

Wszystko lśniło. Było nieskazitelnie czyste. Wyszłam na zewnątrz do przestronnego okrągłego holu, z którego wychodziły setki, jeśli nie tysiące korytarzy. Grała tu muzyka – okropna, nudna melodia hotelowa. Taka, od której można było oszaleć, jeśli słuchało się jej dłużej niż pięć minut. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Piekło miało swój przedsiomek.

I nikt go nie strzegł. Zaskoczył mnie fakt, że żaden demon nie czekał, by się na mnie rzucić. Chociaż Cayman ostrzegał mnie, że nic w piekle nie było takie, jakim się wydawało. Może nie widziałam demonów. Rozejrzałam się, szukając ukrytego niebezpieczeństwa i zobaczyłam, że na ścianach w pobliżu każdego korytarza zawieszona była złota tabliczka z...

– O kurde – szepnęłam.

Na tabliczkach wypisane były imiona wszystkich demonów. Niektórych nie rozpoznawałam, inne sprawiały, że mój żołądek kurczył się niemiłosiernie. ABADDON. WIN. MOLOCH. BAEL. Imiona ciągnęły się w nieskończoność. Korytarz naprzeciw windy miał tabliczkę z napisem SZEFA, lecz to ta znajdująca się obok sprawiła, że oddech uwiązał mi w gardle.

ASTAROTH.

Niemal poszłam w tamtą stronę, bo w głębi duszy chciałam się przekonać, jak naprawdę mieszkał tu na dole Roth, ale się powstrzymałam. Nie miałam na to czasu.

Jeden z korytarzy oznakowany został napisem OGNISTE KOTŁY, a trzy przejścia dalej znalazłam to, czego szukałam: CZARNY.

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech i żwawym krokiem podeszłam do korytarza oznaczonego właściwą tabliczką, po czym udałam się długim, jasno oświetlonym, stosunkowo chłodnym tunelem. Nie było tu okien. Żaden zapach nie unosił się w nieruchomym i czystym powietrzu, mimo to na całym ciele miałam ciarki.

Dotarłam do podwójnych drzwi bez szyby, które nim zdołałam cokolwiek zrobić, otworzyły się cicho, ukazując świat, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. W tym samym momencie uderzył we mnie podmuch duszącego żaru.

Zatrzymałam się centymetr przed wejściem i przygryzłam wargę.

To... to właśnie tego się spodziewałam. Tak jakby. Niebo za drzwiami korytarza miało brunatno-czerwony kolor. Nie było chmur. Nie było słońca, ani księżyca. Tylko głęboki pomarańcz i czerwień, które wydawały się nie mieć początku. Woń siarki i czegoś, czego nie byłam w stanie zidentyfikować sprawiła, że zrobiło mi się niedobrze.

Droga wykonana z kamienia ciągnęła się pomiędzy wysokimi, szarymi budynkami. Pięły się w górę niczym wieżowce, sięgając dziwnego nieba, ale ich szyby były ciemne, bez śladu jakiegokolwiek życia. Śledziłam wzrokiem ogromne, przerażające budynki, aż do masywnej konstrukcji na końcu drogi, która znajdowała się kilka przecznic dalej. Był to największy z budynków, architekturą przypominał średniowieczną budowlę. Bliźniacze wieże wyrastały po obu stronach spiczastego dachu, nadając mu wygląd raczej fortecy niż domu. Coś jak posiadłość, w której się wychowałam.

Przełknęłam z trudem ślinę, wiedząc, że to właśnie tam muszę się udać, bo oczywiście Czarny nie mógł mieszkać w małym domku z białym płotkiem, czy czymś w tym stylu. O nie, musiało to być zamczysko rodem z *Władcy pierścieni*.

Wiedząc, że nie mam za wiele czasu, który zresztą tu na dole płynął zupełnie inaczej, wzięłam się w garść i wyszłam z korytarza.

To stało się niemal natychmiast.

Zadrzałam, gdy poczułam jak Bambi i Robin schodzą z mojej skóry. Spanikowana, próbowałam ich powstrzymać, bo nie wiedziałam, czy Robin jest na to gotowy, ale nie byłam w stanie ich zawrócić.

Spod mojej koszulki wynurzyły się dwa cienie, tworząc nieregularne kręgi. Następnie zadrzały i opadły na kamienną drogę, rozlewając się na miliony czarnych kropek, które po chwili się połączyły. Czarne jak atrament kulki wzbily się w powietrze, ale nie opadły z powrotem jak zwykle. Tym razem wirowały, aż utworzyły gęste cienie.

Obserwowałam z rozchyłonymi ustami, jak formują się nogi, torsy, ramiona i głowy. Przez sekundę były to dwie ludzkie postacie utworzone z kałuży ciemnej, oleistej substancji, a następnie w okamgnieniu pojawiły się wszystkie szczegóły.

Przede mną stała para, chłopak i dziewczyna.

Szczęka zaczynała mnie już boleć, ale gapiąc się na nich, nie potrafiłam jej zamknąć. Nie byli dziećmi. Właściwie wyglądali na starszych ode mnie i zdecydowanie przypominali żeńskiego i męskiego przedstawiciela ludzkiego gatunku.

Chłopak był wysoki i smukły o kasztanowych włosach i szkarłatnych oczach. Nie miał koszulki, więc mogłam podziwiać jego drobną budowę. Delikatne rude włoski pokrywały jego nagą skórę. Obok niego stała dziewczyna z włosami w kolorze głębokiej czerwieni, pasującymi do barwy jej oczu. Ubrana w czarny top i jeansy wyglądała niemal normalnie. Niemal. Jej skóra nie przypominała dokładnie... skóry. Wydawało się, jakby miała łuski i była w tym bardzo podobna do... węża. O Boże.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.

– Cześć, koleżanko.

– Cześć – odpowiedziałam powoli, zerkając na nich. – Eee...

Unosząc głowę na powitanie, chłopak zmarszczył nos i... zastrzygł uszami.

– Hej. O Boże.

– Wiedziałaś, że ściemniasz i miałam rację! – Obróciwszy się do chłopaka, dziewczyna uniosła rękę i pokazała mu środkowy palec. – Mówiłam. Mówiłam, że tu przyjdzie. Powinieneś się cieszyć, że tu jestem, przynajmniej nie zjedzą cię smoki. I tak, są tu smoki. I nie takie miłe jak Tuptuś.

– Ale z ciebie mądrała – odparł cierpko.

– A żebyś wiedział. – Odwróciła się do mnie. – Nie jest w tej chwili zbyt użyteczny, bo jest nowy. Muszę się nim zająć.

– Je... jesteś... – Nie byłam w stanie tego wydusić. – Jesteś Bambi. Podskakując, klasnęła w dłonie.

– A ty jesteś Layla. A on to Głupek.

Głupek westchnął.

– Jestem Robin. Wiesz, twój prawdziwy adiutor. Nie jakiś pasożyt, który zaraz musi wracać do tatuśka.

Bambi prychnęła.

– A może ty wrócisz do siebie? Co? Co ty na to?

To nawet nie miało sensu, ale fakt, że gapiłam się na Bambi

i Robina w ludzkich postaciach – był jeszcze bardziej pokręcony.

– Więc wy... To tak naprawdę wyglądacie?

Dziewczyna przytaknęła.

– Tak. Kiedy mamy taką możliwość, choć zdarza się to wyjątkowo rzadko. Ale w zwierzęcych formach możemy ze sobą rozmawiać. Tak jakby telepatycznie. – Zacisnęła usta. – Robin jest nudny. Przez cały czas tylko śpi.

Chłopak rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Śpię, ponieważ muszę się naładować.

– Jak tam wolisz – rzuciła. – Tęsknię za chłopcami: Nitrem i Thorem, no i za Furią. Są fajni. Tuptuś jest taki jak ty. Kolejny nudziarz, który tylko by spał, a kiedy tego nie robi, jest strasznie zrzędlawy.

Zamrugałam powoli, gdy Bambi uniosła ręce nad głowę i się przeciągnęła. Jej koszulka na ramiączkach podniosła się, odsłaniając umięśniony brzuch, przez co nagle uderzył mnie fakt, że Roth przez cały czas miał tę laskę na sobie! Na swoim ciele. A na moim brzuchu znajdował się chłopak!

Roth i Cayman zapomnieli wspomnieć o tym drobnym szczególe.

Brzydkie, podstępne uczucie wkradło się do mojego serca, więc odruchowo zapytałam:

– Znajdujesz się na Rocie?

– No tak. I czasami na tobie, nie? – Zmarszczyła brwi. – Walnęłaś się w głowę czy co?

Dobra. Na chwilę zacisnęłam powieki. Zazdrość była niedorzeczna. Nie mogłam być zazdrosna o Bambi, która może i wyglądała seksownie, ale przez większość czasu przybierała postać węża – prawdziwego, ogromnego węża, który pożerał ohydne rzeczy.

Poza tym miałam na sobie chłopaka...

– O Boże – jęknęłam, spoglądając na Robina. – Byłeś na mnie wczorajszej nocy. Byłeś na mnie...

– W chwili, w której zaczęliście zrzucać ubrania, całkowicie się wyłączyłem. – Uniósł ręce i zmarszczył nos. – Nie chciałem tego oglądać. Nie chciałem tego czuć.

– Ja... – Nie miałam słów.

– Słuchaj – powiedziała Bambi – przez większość czasu, gdy jesteśmy na tobie, nie zwracamy uwagi na to, co robisz. Dobra, to nie do końca prawda. Kiedy byłaś z Zayne’em, bardzo zwracałam uwagę.

Ucisnęłam nasadę nosa.

– A kociaki? Czy...

– Są świetne. Święty Boże, to trojaczki – stwierdziła Bambi, klapiąc mnie mocno w ramię z taką siłą, że mogłaby mnie znokautować.

– Trojaczki, Laylo.

– Chwytam. – Potarłam bolące miejsce. – Dzięki.

Robin skrzyżował ramiona na piersi, gapiąc się w pomarańczowe niebo.

– Mam przeczucie, że nie powinniśmy tu przebywać.

– To niesamowicie dziwne – mruknęłam, próbując przełknąć fakt, że rozmawiałam z adiutorami.

Bambi odrzuciła czerwone włosy za ramię.

– Myślę, że to odlotowo zachwycające. – Podeszła do przodu i pokazała Robinowi język, który nawet w jej ludzkiej postaci był rozdwojony. – Ale wiesz, co nie jest fajne? Twój gust do facetów. Naprawdę miałam nadzieję, że zostaniesz z Zayne’em. Wygląda przepysznie.

– Zjadłaś już jednego strażnika...

– Kochana, nie o takiej konsumpcji myślałam, kiedy wpatrywałam się w to wielkie, jasnowłose, słodkie ciastko z kremem.

Wytrzeszczyłam oczy, a Robin przewrócił swoimi.

– Ja... ee... przepraszam, że cię zawiodłam?

Bambi ciągnęła, jakbym nic nie powiedziała.

– Podobało mi się, gdy mnie głaskał i myślę, że tobie też się to podobało – stwierdziła, a moja twarz natychmiast spłonęła rumieńcem, ponieważ dokładnie wiedziałam, o którym momencie mówiła. – Zastanawiam się, jakby się czuł, gdyby wiedział, której części mojego ciała dotykał. I to nie była moja szyja.

– Obrzydliwe – powiedział Robin.

Zachichotała.

– Wspaniałe.

Okej. Wiedziałam, że muszę się skupić na ważnych rzeczach, ale

nadal nie mogłam się nadziwić, że ta para znajdowała się tutaj.

– Jak to w ogóle możliwe? – zapytałam.

Bambi otworzyła usta, ale odpowiedział mi męski głos, dochodzący zza moich pleców:

– Ach, mówisz jak prawdziwy turysta. Pozwól, że cię oświecę, niewinna istoto. Za każdym razem, gdy adiutor znajduje się w piekle, automatycznie przybiera tę postać. Najwyraźniej nikt nie pofatygował się, by ci o tym powiedzieć, ponieważ uznał, że nie będzie takiej potrzeby.

Odwracając się, musiałam zwalczyć pokusę, by się cofnąć. Instykt nakazywał mi zwiewać przed wysokim mężczyzną, który stał przed drzwiami prowadzącymi do korytarza. Określenie wysoki nie oddawało w pełni jego postury. Musiał mierzyć jakieś dwa metry i dziesięć czy piętnaście centymetrów. Miał przystojną, surową twarz, ciemną bródkę i przenikliwe, zimne oczy.

– Mogą również przybrać tę postać na ziemi – kontynuował.

Bambi zaśmiała się za mną.

– Astaroth mi na to pozwala. Nieczęsto. Ale kiedy to robi, zawsze jest fajnie. Chciałabym, żeby było tak częściej.

Mężczyzna uniósł brew.

– Prawdopodobnie nie jest to najrozsądniejsza decyzja. Widzisz – dodał, ponownie zwracając się do mnie – adiutory mają nad sobą niewielką kontrolę i w swoim postępowaniu nie kierują się ludzką moralnością.

– No jasne, że nie – zgodziła się Bambi.

– Musimy porozmawiać – powiedział do mnie mężczyzna, unosząc rękę. Pstryknął palcami, a ja bardziej poczułam, niż zobaczyłam, że adiutory zniknęły. – Nie martw się. Nic im się nie stanie. Cóż, pod warunkiem że będą trzymały się z dala od kotłów i każdego demona, który może mieć na pieńku z księciem, ale jestem pewien, że ta uroczka parka przyczyni się do większej liczby kłopotów, niż te, które mogą na nich czyhać. Zapewniam, że adiutory wrócą do ciebie, kiedy będziesz opuszczała to miejsce.

Wytrzeszczyłam oczy, a moje serce przyspieszyło biegu. Nie widziałam aury wokół tego mężczyzny, ale jeśli miałby takową,

wyobrażałam sobie, że byłaby ciemna i gęsta. Biła od niego moc najwyższego rzędu. Nie postawił nawet jednego kroku w moją stronę, ale bezsprzecznie wiedziałam, że mógł mnie unicestwić.

Podobnie jak wszystkich innych.

– Wiedziałem, że się zjawisz – ciągnął, uśmiechając się nieznacznie pod zarostem. – Przyspieszyłem nawet mój powrót zza perłowej bramy, ponieważ nie mogłem się doczekać tej chwili. Nie masz mi nic do powiedzenia, dziecko? Przecież chciałaś się ze mną spotkać. Oto więc jestem.

Stał przede mną Czarny – Czarny Kosiarz we własnej osobie.

Rozdział szesnasty

Rany, robiłam co mogłam, by nie ześwirować, ale stał przede mną Czarny Kosiarz, i w dodatku mnie oczekiwał. Oczywiście, że wiedział o moim przybyciu, ponieważ był tym, kim był i prawdopodobnie wszystko wiedział.

Myśl o tym dość mnie krępowała.

Zadrzałam z niepokoju, gdy w mojej głowie pojawiły się miliony pytań, których nie powinnam mu zadawać, ale bardzo chciałam. Chciałam wiedzieć, czy naprawdę był aniołem śmierci. Czy mógł mnie teraz zabrać do Sama? Czy znał Lilith? Czy wiedział, że Elijah nie żyje, po tym jak zabił go lilin? I co z tymi wszystkimi biednymi ludźmi? Musiałam użyć całej siły, by się nie odzywać.

Czarny uśmiechnął się pod przyszyzoną bródką.

– Książę będzie na ciebie bardzo zły, kiedy wrócisz.

– Tak. – Nie można było temu zaprzeczyć. Miałam tylko nadzieję, że wrócę.

Jego uśmiech poszerzył się, ale nie sięgnął oczu i nie złagodził wyrazu jego twarzy. Prawdę mówiąc, mężczyzna stał się bardziej przerażający.

– Zwłaszcza że zablokowałem dostęp do piekła. Nie może po ciebie przyjść. Nie chciałem, by nam przeszkadzał. Potrzeba nam trochę czasu we dwoje.

Moje serce załomotało i zaschło mi w ustach. Na wspomnienie jego słów dotyczących czasu we dwoje, zdenerwowałam się do granic możliwości, ale nie mogłam już zawrócić.

– Musiałam przyjść. Musiałam...

– Wiem, dlaczego tu jesteś, ale nie chcę o tym rozmawiać. – Minał mnie, kierując się do zamczyska. – Jeszcze nie.

Obróciłam się, by pójść za nim.

– Ale...

– Gdybyś była mądra, nie kwestionowałabyś moich decyzji. Proszę, powiedz, że jesteś mądra.

Rozgoryczona, powstrzymałam się od powiedzenia tego, co naprawdę chodziło mi po głowie.

– Lubię myśleć, że jestem.

– Zatem pójdziesz ze mną – odparł z udawaną uprzejmością, rzucając te słowa przez ramię. – I będziesz rozmawiała tylko o tym, o czym ja chcę rozmawiać.

Nie miałam pojęcia, o czym Czarny mógłby chcieć ze mną rozmawiać, a co nie tyczyłoby się Sama, ale przyspieszyłam, by go dogonić.

– Mądra dziewczynka – mruknął, idąc środkiem pustej drogi z rękami w kieszeniach spodni. Z otaczających nas budynków nie dochodził żaden dźwięk. – Szkoda jednak, że nie jesteś zbyt spostrzegawcza.

Zaciskając usta, by powstrzymać się od powiedzenia czegoś, czego z pewnością bym pożałowała, skupiłam wzrok na kamiennej drodze. Ona też miała czerwony odcień.

– Na przykład, co wiesz o swojej matce? – zapytał Czarny, zaskakując mnie tym pytaniem. – Tak, Lilith. Właśnie o niej chcę rozmawiać. Wiedziałaś, dziecko, że Lilith nie jest demonem? Cóż, nie

zupełnie.

Przez chwilę nie potrafiłam dobyć z siebie głosu.

– Jest demonem. Wszyscy mówią...

– Wszyscy mogą mówić, co im się żywnie podoba, ale to nie oznacza, że mają rację, a prawda czasami ginie w tłumaczeniu kolejnych podań, kiedy fakty są niezrozumiałe – odparł, unosząc kąciki ust. – Prawda jest taka, fakty są takie, że Lilith nie jest do końca demonem.

Minęliśmy dom przypominający chatę, wciśnięty pomiędzy wyższe, smuklejsze budynki. Kątem oka dostrzegłam w oknie niewielki ruch, ale kiedy spojrzałam w to miejsce, nic tam nie było.

– Nie... nie rozumiem.

– Mam przecucie, że w ogóle bardzo mało rozumiesz – gładko rzucił zniewagę. – Znasz historię Lilith, prawda? Została wygnana z Edenu, bo, cóż, była wymagająca. Następnie współżyła z demonami i tak stworzyła ich nowe gatunki, jednak nie stało się to od razu. O nie. Widzisz, los Lilith sprawił, że zyskała sympatię bardzo potężnej istoty. Zdołała... zaprzyjaźnić się z bardzo nietypowym sojusznikiem, a kiedy rozpadł się Eden i wszyscy jego mieszkańcy zostali pozbawieni nieśmiertelności z powodu grzechu, podobnie stało się z Lilith. Chociaż jej nowy przyjaciel, cóż, nie uważał, by ponowne ukaranie Lilith było... właściwe.

– Chyba się domyślam, kim był ten przyjaciel – powiedziałam, mając nadzieję, że nie wpakuję się w kłopoty za przerywanie mu. – SzeF?

– Zgadza się. W tamtym czasie byli niczym dwie krople wody. SzeF nie stworzył żadnych demonów przed spotkaniem Lilith i nie mam pojęcia, jak tego dokonał, ale nie pozwolił, by Lilith umarła jako śmiertelniczka. Kto wie, czy SzeF miał prawdziwą słabość do Lilith, czy po prostu zrobił to, bo... chciał po raz kolejny pokazać ważniakowi z nieba środkowy palec. Jednak w ostatecznym rozrachunku to w ogóle nie miało znaczenia. SzeF odkrył, że wypicie krwi pierwotnego upadłego anioła zapewnia nieśmiertelność. Krew taka została podana Lilith, przez co przywrócono jej nieśmiertelność – urwał, dając mi czas na przyswojenie nowej wiedzy. – Jestem pewien, że SzeF żałuje teraz tego daru, choć nie warto płakać nad rozlanym mlekiem.

Uśmiechnął się szeroko, gdy dotarliśmy do wąskiego mostka zbudowanego z tego samego kamienia, co droga. Zapach siarki oraz metaliczna woń przybrały na sile.

– Więc Lilith... tak naprawdę nie jest demonem. Była, cóż, tym, czymkolwiek byli pierwsi ludzie, później stała się śmiertelna, a następnie wypła krew upadłego anioła. – Mój grymas się pogłębił. – Tak, to... Kim zatem jest tak naprawdę?

Czarny wzruszył ramieniem, patrząc na mnie.

– Kim tak naprawdę jesteś ty?

Pomimo dusznego, kwaśnego upału, wstrząsnął mną zimny dreszcz.

– Nie wiem.

– Ciekawe, że natura zawsze dba o swoje interesy, opracowując system kontroli i równowagi, jakby to było jej własne prawo. Pomimo przywrócenia nieśmiertelności, Lilith miała jedną słabość, w zasadzie bezpiecznik. Gdyby udało jej się w naturalny sposób urodzić dziecko i gdyby cokolwiek stało się temu dziecku, oznaczałoby to jej koniec. Dając ci życie, wprawiła w ruch jedyną maszynę, broń zdolną ją zabić. Natura to prawdziwa zdzira.

Wytrzeszczyłam oczy. To oznaczało... że kiedy umrę, Lilith umrze wraz ze mną? Byłam jej bezpiecznikiem. Wow.

– Prawdę mówiąc, nie rozumiem, dlaczego podjęła ryzyko sprowadzenia cię na świat. Bez urazy.

– Nie gniewam się – mruknęłam. – Może nie wiedziała o... bezpieczniku?

– Och, jestem pewien, że wiedziała. Jej arogancja porównywalna jest z arogancją Szefa – odparł, a ja zeszywniałam, spodziewając się, że Szef pojawi się przed nami, byśmy zapłacili za jego obrazę. – Myślała, że jej dziecko będzie takie jak ona: zdradzieckie, z obsesją władzy i kontroli. I był to bardzo chytry plan. Współżyć ze strażnikiem, porzucić dziecko, by zostało wychowane przez wroga w celu zjednania sobie strażników, a może nawet i Szefa. Lilith pragnęła świata odkąd poczuła, że wszystko zostało jej odebrane, kiedy wypędzono ją z Edenu. Odzyskana nieśmiertelność nie miała dla niej znaczenia tak samo jak fakt, że dzięki niej mogłaby zaznać spokoju. Chciała zemsty na całej

ludzkości, zawsze tego pragnęła i będzie pragnąć. Urodzenie ciebie było przebiegłym planem, ale ostatecznie te starania spaliły na panewce, ponieważ nie jesteś do niej podobna. Nie w ten sposób.

– Nie – szepnęłam, stając na moście. Nie wiedziałam, jak mam się czuć, gdy potwierdziło się, że dla mojej matki, Lilith, stanowiłam jedynie narzędzie, broń w niekończącej się wojnie. Zrodziła się we mnie jednocześnie złość i rozczarowanie, więc z mojego gardła dobył się chrapliwy śmiech. To, co czułam w stosunku do Lilith nie miało teraz znaczenia. Nigdy go nie miało. – Nie jestem do niej podobna.

– Ale nie jesteś też podobna do strażników, a przynajmniej tak uważasz. – Zaśmiał się cicho, zatrzymując się, by z kamiennego mostu popatrzeć na rzekę płynącą poniżej. Była to dziwna rzeka – szkarłatna, spieniona. Wydawało mi się, że to właśnie z niej dochodził dziwny zapach. Nie chciałam wiedzieć, z czego się naprawdę składała, ale wyglądała na gęstą, więc raczej nie płynęła w niej woda.

– Zamierzam opowiedzieć ci historyjkę, którą powinnaś uważnie wysłuchać.

Nie byłam pewna, czy zniosę kolejną opowieść, ale próbowałam się skupić. Wyjmując ręce z kieszeni, Czarny ostrożnie położył je na murku.

– Kiedy anioły zostały zesłane, by pomóc człowiekowi i go oświecić, poległy w najbardziej niesławny sposób. Uległy pokusie zła i nieczystości oraz nieumiarkowaniu w jedzeniu i picciu. Cudzołożyły – urwał, by się uśmiechnąć i spojrzeć na mnie. – Popełniły wiele, wiele grzechów, Laylo. Tak wiele, że waźniak z góry zorientował się, że ma poważny problem. Te anioły były potężne i zepsute, stworzyły swój własny system wartości. Mogły unicestwić każde Jego stworzenie, więc, by sobie z nimi poradzić, wysłał alfy, które miały je ukarać.

Zasłuchana w historię, której nie znałam, nie odzywałam się ani słowem. Staralam się również nie oddychać zbyt głęboko, ponieważ smród był tak intensywny, że mało mnie nie powalił.

– Niektóre z upadłych, pierwotnych aniołów zesłanych do ludzi, uniknęły kary, schodząc do piekła. Szef powitał je z otwartymi ramionami. Są upadłymi, pierwotnymi, których obawiają się inne demony. Nazywane są demonami, ale nie zostały stworzone przez Szefa,

ani poczęte przez inne demony. Rozważnie byłoby pamiętać skąd pochodzą – wyjaśnił, unosząc głowę. Jego ramiona napięły się wyraźnie pod białą, elegancką koszulą. – Były też takie, które upadły i przyjęły swoją karę – pobożne stworzenia, które zdały sobie sprawę z własnych błędów, i których miłość do Stwórcy była większa niż pragnienie wolności. Zostały ukarane. Wiesz, w jaki sposób, Laylo?

Moje imię wypłynęło z jego ust niczym arktyczny podmuch, więc zadrżałam.

– Nie.

Zwrócił się twarzą do mnie, oparł o murek z mistrzowską pewnością siebie, której nie podzielałam.

– Zostały zaklęte w kamień.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, gdy to nagle zrozumiałam.

– Wiesz już, o czym mówię? – Jego oczy błyszczały chłodem. – Anioły, które upadły i przyjęły karę, zostały zmienione w kamień, otrzymując przy tym przerażający, bestialski wygląd, nie tylko po to, by przypominać ludziom, że zło naprawdę istnieje, ale też dlatego, by służyć jako namacalny dowód dla tych, którzy powinni oprzeć się pokusom, bo inaczej mogą utracić łaskę.

– Wow. – Kręciło mi się w głowie. Strażnicy na początku byli upadłymi aniołami? Nagle słowa Rotha, nazywającego ich „niebiańskimi wyrzutkami”, nabrały sensu. Wiedział o tym, ale mówił, że nie jego rolą było przekazywanie tej historii.

– Przez wieki skruszeni upadli trwali pogrzebani w kamieniu, aż obudziły ich alfy, bo populacja demonów zaczęła się szybko rozrastać. Ponadto stworzono wtedy lilina – ciągnął Czarny, wracając spojrzeniem do rzeki. – Nie obudzono ich wszystkich, Laylo. Niektórzy z nich wciąż są zahibernowani. Nawet twój klan o tym nie wie, ale ci, których grzechy były najcięższe, wciąż poddawani są karze i trwają uwięzieni w kamieniu.

– Boże. – Westchnęłam, myśląc o tych wszystkich gargulcach zdobiących dachy waszyngtońskich budynków. Przez cały czas wierzyłam, że były to rzeźby stworzone ręką człowieka.

– Przebudzeni stali się pierwszymi strażnikami, ale kara ich zmieniła. Dlatego mają dwie postaci i również dlatego w prawdziwej

formie przypominają ukarane istoty. Ironiczne, co? – Ponownie się uśmiechnął. – Jestem pewien, że członkowie twojego klanu nie zapomnieli o swojej historii, chociaż bardzo by tego chcieli, prawda? Jedyne istoty bardziej aroganckie niż alfy to strażnicy.

Temu również nie mogłam zaprzeczyć.

– To fascynujące, ale...

– Dlaczego ci o tym mówię, opowiadając historię matki i rasy, która wychowała cię jak swoją? Chcesz czegoś ode mnie, ale najpierw chcę, byś zrozumiała, kim jesteś. – Odepchnął się od muru, zatrzymując się jakieś pół metra ode mnie. – Stajesz przede mną, kuląc się niczym bezradna dziewczynka.

Włoski ponownie stanęły mi na karku.

– Ponieważ jesteś... jesteś... Czarnym...

– Wiem, kim jestem. Przynajmniej mogę to powiedzieć. Ty nie możesz.

– Tak, rozumiem, ale...

Wyrzucił ręce w przód i złapał mnie za szyję. Zanim się zorientowałam, wzięłam swój ostatni wdech. Spanikowana, złapałam za masywną dłoń. Chciałam zmusić ciało do zmiany postaci, ale Czarny się uśmiechnął i uniósł mnie w górę.

– Nie możesz się zmienić. Nie tutaj. Cayman ci o tym nie powiedział? Głupi demon, ma tendencje do pomijania istotnych informacji. Nie pochodzisz z tej krainy, dziecko, więc nie możesz tutaj przybrać swojej prawdziwej formy – powiedział, podnosząc mnie jeszcze wyżej. – W sekundę mógłbym skrócić ci kark i wiesz, co by się wtedy stało?

Umarłabym.

Chociaż nie mogłam tego powiedzieć, ponieważ zajęta byłam oszczędzaniem pozostałego w płucach powietrza, którego nie było za wiele. Pierś mnie paliła, serce biło jak oszalałe.

– Bolałoby. Straciłabyś przytomność, ale nie, nie umarłabyś – ciągnął, jakby potrafił czytać mi w myślach. – Prawdę mówiąc, jedyne co może cię zabić to żelazny sztylet wbity w serce lub odcięcie głowy. – Jego słowa przedzierały się przez mój zamglony umysł, chociaż nie miały wielkiego sensu. – Ogień? Nie. Upadek z setnego piętra? Nie.

Wypatroszenie? Nie. Kiedy to zrozumiesz, będziesz silniejsza i twardsza niż jakikolwiek strażnik na ziemi. Nawet demony wyższej kasty będą przed tobą uciekały w popłochu.

Nagle rozluźnił uchwyt. Uderzyłam o most i zatoczyłam się na kamienny mur, który rozpadł się w pył pod moim ciężarem, wpadając do wzburzonej rzeki. Wymachując rękami zachwiałam się na krawędzi.

Czarny złapał mnie za nadgarstek, odciągnął od niej i przyciągnął do swojej piersi. Dotykając jego ciała poczułam, jakbym tuliła się do bałwana – i to w dodatku psychotycznego. Zrobiło mi się zimno, odetchnęłam ciężko, następnie ogromnym haustem wciągnęłam powietrze i wypuściłam, aż mglista chmurka uleciała z moich ust.

– Teraz widzisz, co starałem się ci pokazać? Dostrzegasz, jaki był cel moich historii? Nie jesteś demonem. Nigdy nim nie byłaś, głupiutka dziewczuszko.

Rozdział siedemnasty

„Nie jesteś demonem”.

Przestałam walczyć o powietrze i spojrzałam w jego zimne oczy. Zszokowało mnie to, co powiedział wcześniej o Lilith i strażnikach, ale w tej chwili wstrząsnęło mną głupie niedowierzenie.

– To nie ma sensu – wysapałam.

– Dlaczego? Ponieważ twój klan wierzy, że jesteś demonem? Bo ksiązę nigdy tego nie zanegował? Nie został poinformowany, że jest inaczej, ponieważ, gdyby demony wyższej kasty dowiedziały się, co lata temu SzeF zrobił dla Lilith, nie byłyby zadowolone. Żaden demon nie byłby szczęśliwy wiedząc, że SzeF faworyzował i nadal faworyzuje swoich ulubieńców. Ksiązę nie miał powodu, by wierzyć, że jest inaczej. Oni wszyscy wyczuwają cię jak demona tylko dlatego, że wydajesz się być jak pierwotny upadły anioł. – Jego uścisk był silny, prawie brutalny. – Jeśli uważnie słuchałaś moich słów, będziesz wiedziała do czego zmierzam.

Część mojego ciała była zmrożona przez kontakt z nim, więc naprawdę nie nadążałam za jego tokiem rozumowania.

Czarny pochylił głowę, a ja się spięłam, gdy jego usta znalazły się zaledwie centymetr od moich.

– Kiedy się urodziłaś, to byłaś w połowie strażnikiem i w połowie kimkolwiek jest Lilith, a to czyni cię całkowicie nowym stworzeniem. Krew strażników osłabiła geny Lilith. Byłaś śmiertelna jak oni, ale przez moc zabójczego pocałunku silniejsza, chociaż te przeklęte czarownice...

– Roześmiał się, a jego lodowaty oddech owiał moje usta tak, że zadrżałam. – Te czczące twoją matkę. Dały ci coś do wypicia, prawda? Po tym, jak zostałam zraniona żelazem, a księżę cię ocalił. Wyrwały cię z moich objęć dość skutecznie, co?

– Tak – wyjąkałam przez zęby. – Nie wiemy, co to było. Roth nie wiedział...

– Ale czy teraz możesz odgadnąć, co to było? Udowodnić, że pilnie słuchałaś mojej małej lekcji historii?

Zakręciło mi się w głowie, ponieważ wiedziałam dokąd to wszystko zmierzało, ale nie mogłam uwierzyć, że dostałam do wypicia krew pierwotnego upadłego anioła. Po pierwsze, było to obrzydliwe. Po drugie, ja...

– Dlaczego miałyby to zrobić? Skąd by to wzięły?

– Sama musisz ich zapytać. – Opuścił powieki, przysłaniając oczy rzesami. – Ale to, co zrobiły kompletnie zresetowało wpływ, jaki miała na ciebie krew strażników. Teraz... jesteś kimś innym.

Przypomniałam sobie, jak Zayne i Danika twierdzili, że wyczuwają mnie jak demona wyższej kasty, ale to było, zanim czarownice podały mi... eliksir. Nagle wszystkie fragmenty układanki zaczęły do siebie pasować. Roth częściowo miał rację. Wciąż się zmieniałam, a ponieważ nie byłam tym, kim wszyscy spodziewali się, że będę, strażnicy mogli wyczuwać to, w co zaczęłam się zmieniać. Dodatkowo, po wypiciu lekarstwa od czarownic, uciekł przede mną demon. No i wyglądałam teraz inaczej.

– O Boże – szepnęłam, zapominając w czyich znajdowałam się objęciach. – To dlatego mam opierzone skrzydła.

Czarny się skrzywił.

– Między innymi.

– I jestem... jestem nieśmiertelna?

Puścił mnie i się odsunął, ale byłam tak przytłoczona, że ledwo zarejestrowałam powracające do mnie ciepło.

– Tak nieśmiertelna, jak to tylko możliwe, uwzględniając, że można cię zabić jedynie na te dwa sposoby, o których wcześniej wspomniałem. W chwili, w której połknęłaś krew pierwotnych, stałaś się tym, co alfy określają jako wynaturzenie. Chociaż nie doceniają faktu, że w pojedynkę możesz ostatecznie powstrzymać to, co nadchodzi.

Oszołomiona jego słowami, uniosłam drżącą dłoń i odsunęłam luźne kosmyki włosów z twarzy. Przybyłam tu, by odzyskać duszę Sama, a skończyło się na tym, że odkryłam wszystkie niewiadome mojego życia, moją tożsamość i to, że znowu się myliłam. Z jednej strony nie wiedziałam, co o tym myśleć. Z drugiej zaś, buzowała we mnie słodka świadomość, choć pewnie egoistyczna, że nie będę się starzeć przy Rocie, który miał pozostać wiecznie młody.

– Jesteś jak Lilith, zupełnie wyjątkowa. Jesteś stworzeniem, które nie powinno istnieć, a jednak żyje. Podobnie jak i lilin. Nie powinien istnieć, ale ty... ty możesz go powstrzymać.

Opuściłam rękę i spojrzałam na niego.

– Powstrzymam go.

– Poważnie? – Skinął głową. – Odkąd się pojawił potrafiłaś tylko oplakiwać przyjaciela, boczyć się, angażować w związkowe dramaty, których spodziewałbym się po ludzkiej nastolatce, i stracić niewinność.

Odsunęłam się gwałtownie, spinając się przy tym.

– Że co?

– Chyba jasno się wyraziłem. – Podeszedł do mnie, ale tym razem się nie cofnęłam, chociaż gardło wciąż mnie bolało od niedawnego duszenia. – Musisz powstrzymać lilina, ale jedyne, co udało ci się do tej pory osiągnąć to utrata dziewictwa. Chociaż, jak sądzę, gratulacje będą na miejscu. Mimo wszystko jest to krok milowy. Proszę, przekaż księciu wyrazy uznania.

Zażenowana i wkurzona, wypaliłam:

– To nieprawda!

– Nie? – Czarny odchylił głowę w tył i roześmiał się gorzko. –

W takim razie powiedz, co jeszcze udało ci się osiągnąć?

Otworzyłam usta, gotowa wyrzucić z siebie wszystko, co zrobiłam, nad czym pracowaliśmy z Rothem, ale jedyne, o czym tak naprawdę nie wspomniał Czarny, to była nieudana próba zlokalizowania lilina, zakończenie egzystencji Elijaha i mój nowy tatuaż, który w tej chwili przebywał Bóg wie gdzie. Z Bambi, która tak na marginesie, nawet nie powinna znajdować się tutaj.

Werbalnie zapędzona w koziego róg, rzuciłam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

– Nie prosiłam o to!

W chwili, w której te słowa opuściły moje usta, wiedziałam, że popełniłam błąd. Poza tym, że nie dodałam do rozmowy nic ważnego, dodatkowo zachowałam się jak gówniarz.

A to mówiło samo przez się.

Czarny się uśmiechnął.

– Nikt nigdy nie prosi o to, co serwuje mu życie. Nie stanowisz w tym względzie wyjątku.

Spuściłam wzrok, który wylądował na jego butach, po czym zacisnęłam mocno powieki. Boże, miał rację. Bez względu na to, co działo się w moim życiu, nie zrobiłam wystarczająco wiele, by powstrzymać zło. Zło, które przypadkowo pomogłam stworzyć, kiedy Paimon odprawił rytuał, próbując uwolnić Lilith, a w wyniku którego wielu ludzi mogło zginąć. Nie wiedziałam, co mogłam zrobić, ale najwyraźniej coś takiego istniało.

Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam mu w oczy.

– Masz rację. Nie przykładałam się wystarczająco, ale teraz zrobię wszystko, co w mojej mocy, by powstrzymać lilina.

Jego oczy błysnęły dziwnie, jakby miały swoje własne źródło światła.

– Wszystko?

– Wszystko – odparłam, choć słowa te nie zmieniały celu, dla którego tu przybyłam. – Ale nie mam zamiaru zapomnieć o Samie. Jego dusza znajduje się tutaj, a to nie jest jej miejsce.

Czarny znów się poruszył, szybko niczym błyskawica. Tym razem jednak odskoczyłam w tył i uniosłam ręce, blokując mu możliwość

ponownego złapania mnie za szyję. Poczułam ból, kiedy zacisnął palce na moim ramieniu. Po tym uścisku zapewne miał pozostać siniec, ale lepiej tam niż wokół szyi.

Czarny się cofnął i wydawało mi się, że w jego oczach błysnęła aprobata.

– Może wciąż nie rozumiesz, jak wielkie jest zagrożenie.

Bez ostrzeżenia złapał mnie za nadgarstek i nie staliśmy już dłużej na moście, znajdowaliśmy się w budynku, a przed nami wyrosła ściana płomieni. Bił od niej żar, ogień lizał podłogę i sufit, jednak jakimś cudem – podobnie jak w windzie – nie rozprzestrzeniał się.

Zaskoczona nagłą zmianą, zatoczyłam się w tył i wpadłam na Czarnego. Próbowałam się od niego odsunąć, ale nie udało mi się, ponieważ silną ręką złapał mnie w talii i przyciągnął z powrotem. Powietrze uciekło mi z płuc.

– Jest ktoś, kogo musisz poznać – powiedział cichym głosem wprost do mojego ucha.

Płomienie zamigotały, po czym oderwały się od sufitu i zapadły w podłogę, odsłaniając to, co znajdowało się za nimi. Było to pomieszczenie przypominające sypialnię z wielkim, ornamentowym łóżem i bogatymi futrami zakrywającymi kamienną podłogę. Stał tam niewielki stół, dwa krzesła, a nawet telewizor. W moim gardle wzrósł histeryczny śmiech, gdy przypomniałam sobie, co Roth mówił na temat pobytu tutaj. W suficie tkwił gruby, metalowy hak połączony z łańcuchem biegnącym wzdłuż ściany i kończącym się na obroży wokół szyi kobiety, która stała po prawej stronie i opierała się szczupłym biodrem o ścianę.

Oddech uwiązał mi w gardle.

Była ubrana na biało w suknię utkaną z czegoś na kształt pajęczyny, która od góry, aż po kraniec niczego nie zakrywała. Kobieta o włosach tak jasnych, że niemal białych, jasnoszarych oczach i pełnych, czerwonych ustach, była zaskakująco piękna.

Usta te rozciągały się w uśmiechu zadowolenia.

W końcu odezwała się głosem tak starym i ciężkim, jak futra leżące na podłodze:

– No nareszcie.

– Lilith – sapnełam.

Rozdział osiemnasty

Po raz pierwszy w życiu stałam przed Lilith, moją matką – żywą, oddychającą istotą. Nie wiedziałam, dlaczego tak to mną wstrząsnęło. Dla mnie zawsze była bardziej mitem niż prawdziwą osobą.

Coś w moim wnętrzu buntowało się przeciwko łańcuchowi przytwierdzonemu do obroży wokół jej smukłej szyi. Było to dziwne uczucie, niemal jak rodzinna więź. Mimo wszystko Lilith była moją matką i była skuta. Nie podobało mi się to. Nie podobało mi się już samo to uczucie i nie miałam pojęcia, co z tym zrobić.

– „Matko” byłoby odpowiedniejszym powitaniem – powiedziała, a jej głos niczym wielki wąż prześlizgnął się po mojej skórze. – Ale przecież nie powinnam oczekiwać od ciebie uprzejmości.

Zamrugałam z powodu tej niezbyt dobrze zawołowanej zniewagi.
Cóż...

Lilith nie tyle przeszła na środek pomieszczenia, co przez nie przepłynęła. Nie byłam pewna, czy jej stopy w ogóle dotykały podłogi.

– Dlaczego ona tu jest? Nie wierzę, że chce mnie uwolnić, przynajmniej nie, kiedy ty stoisz obok.

– Wiesz przecież, że nigdy nie będziesz wolna – odpowiedział cierpko Czarny. – Bez względu na to, co myśli liliin, twój czas tutaj nie skończył się.

Wyraz jej twarzy się zmienił, zmiękczając eteryczną urodę.

– Mój syn? Wiesz coś o nim?

Ciepło w jej głosie zadziało na mnie niczym kopniak na przebudzenie.

– Twój syn? Ta szalona istota biegająca po ziemi, siejąca zniszczenie?

Zmrużyła jasne oczy.

– Mówisz o swoim bracie. Miej trochę szacunku.

– Bracie? – prychnęłam. – Jasne. Jednak nie będę go tak nazywała.

Pokręciła głową, a długie faliste pasma jej włosów zatańczyły wokół twarzy.

– Nie możesz temu zaprzeczyć. Jest częścią ciebie. A ty stanowisz część mnie. Wszyscy troje jesteśmy połączeni.

Zesztywniałam.

– Nie jestem częścią ani jego, ani ciebie.

Lilith uniosła głowę.

– Zawsze byłaś dla mnie ogromnym rozczarowaniem – stwierdziła, a ja mimowolnie się wzdrygnęłam. – Pokładałam w tobie tak wielkie nadzieje. Miałaś być tą, która nie tylko mnie uwolni, ale powstanie wraz ze mną. Mogłybyśmy zmienić świat, ale co? – urwała, unosząc rękę. – Oto, co dostaję w zamian. Nie szanujesz mnie. Nie czcisz.

– Wow – mruknęłam, biorąc drżący wdech. – Po prostu wow. Czy kiedykolwiek się o kogoś troszczyłaś? Kochałaś kogoś?

– Kochałam? – Zmarszczyła z niesmakiem nos.

– Paimon cię kochał – odparłam.

Przewróciła oczami.

– Głupek. Poległ na uwolnieniu mnie i z jego powodu mam teraz baczniejszy nadzór. Nie ma czegoś takiego jak miłość i proszę, nie okazuj głupoty, spierając się ze mną. Zapytam ponownie. – Przeniosła spojrzenie na Czarnego, który wciąż stał za mną i trzymał mnie. –

Dlaczego ona tu jest?

– To ja będę zadawał pytania. – Czarny trzymał mnie mocno w talii, jakby się spodziewał, że rzucę się w przód i wyrwę łańcuch z sufitu. Nie musiał się tego obawiać. Nie miałam tego w planach. – Dlaczego nie odwołasz lilina? Wiem, że potrafisz to zrobić. Nawet z tej celi możesz go powstrzymać.

– Dlaczego jej nie zmusisz? – zapytałam.

Czarny niemal warknął.

– To nie takie proste.

Lilith przeskoczyła wzrokiem między nami, po czym odrzuciła głowę w tył i parsknęła gardłowym śmiechem.

– Pytasz poważnie? Chcesz, żebym powstrzymała mojego syna? – Pochyliła głowę, a jej oczy błysnęły niczym stal. – Jeśli nie mogę zrobić nic sama, poczekam na zniszczenie, jakie wywoła wśród ludzkości. Sprowadzi to, czego mnie nigdy nie udało się osiągnąć – koniec.

– Dlaczego? – zapytałam. – Dlaczego tego chcesz? Nikt wówczas nie wygra. Nawet ty.

– Dlaczego? – Na jej twarzy odmalowało się niedowierzenie. – Czyż nie wiesz, co wycierpiałam? Najpierw przez tego, który mnie stworzył, a następnie z ręki człowieka? Masz pojęcie co straciłam? Raz po raz odzierano mnie z wolności! Podważano moje decyzje! Zostałam wypędzona z Edenu i pozostawiona na pastwę losu w mrocznym świecie pełnym grozy! Nawet nie wiesz, czego doświadczyłam. Nie waż się nawet pytać, dlaczego.

– Cierpiałaś – powiedział cicho Czarny. – Podobnie jak wiele dusz, które miały nieszczęście wejść ci w drogę.

Zaśmiała się gorzko.

– I niczego nie żałuję. – Spojrzała na mnie. – Cóż, może kilku rzeczy.

Wzdrygnęłam się i rzuciłam pierwsze, co mi ślina na język przyniosła:

– Jestem twoją córką.

Jej twarz stężała.

– Więc oddaj mi cześć.

– Nie mogę – szepnęłam, krztusząc się. – Nie, jeśli oddanie ci czci

będzie oznaczało śmierć milionów istnień.

– Zatem skończyliśmy na dzisiaj.

– Z pewnością – mruknął Czarny.

Z głośnym rykiem powróciła ściana płomieni i w jednej chwili nas tam nie było. Wróciliśmy na most, Czarny w końcu mnie uwolnił. Odsunęłam się od niego, zataczając w stronę muru.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w spienioną rzekę, czując mdłości i... smutek. W moim sercu tkwiła rana, którą przez większość życia ignorowałam lub udawałam, że nie ma znaczenia. Jednak miała i to bolało. Bez względu na to, kim była Lilith, była również moją matką, ale ani ona, ani mój ojciec nigdy się o mnie nie troszczyli.

– Dlaczego mnie do niej sprowadziłeś? Dlaczego, poza udowodnieniem mi, że nigdy jej na mnie nie zależało i nigdy nie będzie zależać?

– Może się to wydawać okrutne, ale musiałaś zobaczyć kim naprawdę jest, bo to ukazuje prawdziwą naturę lilina. Nic ich nie zmieni. Żadne argumenty czy negocjacje. Lilin musi zostać powstrzymany.

– Wiem. Nie musiałam się z nią spotkać, by to rozumieć. – Zmęczona wszystkim, co powiedział mi Czarny i spotkaniem z matką, dla której byłam wielkim rozczarowaniem, stanęłam z nim twarzą w twarz. Miałam tego dość. – Chcę odzyskać duszę Sama. Możesz ją uwolnić, by udała się tam, gdzie powinna być. Powstrzymam lilina, ale chcę, by dusza mojego przyjaciela została stąd zwolniona.

Czarny spojrzał na mnie z posepnym wyrazem twarzy.

– Nie mogę tego zrobić.

Przygotowana na taką odpowiedź, splotłam razem ręce, by powstrzymać się od wzięcia zamachu i sprawdzenia, jak szybko Czarny zdołałby mnie znokautować, pomimo mojej nowo odkrytej nieśmiertelności.

– Proszę, on na to nie zasługuje. Błagam. Zrobię wszystko, czego zażadasz.

– Nie powinnaś nikomu składać takiej oferty. – W jego oczach nie było okrucieństwa, ale i tak zadrzałam. – A już zwłaszcza mnie, ponieważ mogę zażądać od ciebie czegoś, czego nie będziesz skłonna poświęcić.

Ponownie przeszył mnie dreszcz.

– Muszę to dla niego zrobić. Nie rozumiesz. Sam był naprawdę dobrym człowiekiem. Jego dusza była niemal czysta. Nie zasłużył na wieczne tortury.

– Zgadzam się, ale niewiele mogę zrobić.

Dłonie zaczęły mi się trząść, więc je rozdzieliłam.

– Nie. Wiem, że możesz coś zrobić. Sprawujesz kontrolę nad duszami zmarłych. Jesteś...

– Wiem kim jestem, dziewczyno, jak już wcześniej mówiłem – warknął, a obojętność w jego głosie przeszła w irytację. – I wiem też, że nie mogę uwolnić czegoś, czego nie mam.

Zapytałam z frustracją w głosie:

– Więc kto ma jego duszę? Kogo muszę o nią błagać? Zrobię to.

– Nie pojmujesz. – Czarny pokręcił głową niemal ze smutkiem. – Jego duszy już nie ma. Możesz to zrozumieć? Wbrew temu, co mówił lilin, nie jesteście do siebie w ogóle podobni.

– Co? – szepnęłam. Moje serce nagle przyspieszyło. Rozumiałam jego słowa, ale chciałam, by się mylił. Musiał się mylić. Dolna warga zaczęła mi drżeć.

– Gdzie jest jego dusza?

– Lilin ją wchłonął, dziewczyno. Wiesz o tym. W jaki inny sposób mógłby przybrać jego postać czy kogokolwiek innego? Kiedy lilin wchłania duszę, zachodzi zupełnie inny proces, niż w przypadku jej odbierania. Właśnie dlatego każdy lilin, choćby jeden, jest tak bardzo niebezpieczny.

Przeraziłam się. Nie. Nie. Nie. Nie wiedziałam o tym. Nie istniała instrukcja obsługi lilinów, wyjaśniająca wszystkie te rzeczy. Zakładałam, że wciąż istnieć będzie jakaś część esencji Sama, która została zesłana do piekła. Zakładałam, że zdolność lilina do odbierania dusz była podobna do mojej. Nie pozwoliłam, by jakakolwiek inna myśl przyszła mi do głowy.

– Mówisz...? – Ledwie byłam w stanie wydusić słowa przez dławiącą gulę gorzkich emocji. – Mówisz, że nic nie możesz zrobić?

– Nie mam jego duszy, więc nie mogę jej uwolnić – odparł cicho.

– O Boże. – Zamknęłam oczy, odwracając się, a ostry ból

i rozczarowanie skradły mi oddech.

To nie było sprawiedliwe. Wcale. Sam nigdy nikogo nie skrzywdził, a teraz... Przestał istnieć? Ktoś mógłby stwierdzić, że to znacznie lepsze niż wieczne tortury, ale dla mnie było to dużo gorsze. Wszystko, kim był Sam, czego kiedykolwiek dokonał po prostu przestało się liczyć. Zniknął i nic po nim nie zostało na tym czy na innym świecie, a to było bardzo niesprawiedliwe.

I co, u licha, miałam powiedzieć Stacey? To... to ją zniszczy, ale jak mogłam skłamać, wiedząc to, co wiedziałam? Wolałam jednak sama dźwigać ten ciężar, niż ją nim obarczać.

– Nie powiedziałem, że już nic nie da się zrobić.

Natychmiast otworzyłam oczy i odwróciłam się do niego.

– Co?

– Lilin wchłonął jego duszę i ona w nim jest, wraz z innymi, które przyjął. Nie wszystko stracone.

Przez chwilę nie śmiałam oddychać, po czym straciłam nad sobą panowanie.

– A może mógłbyś od tego zacząć rozmowę zamiast pozwalać mi wierzyć, że go straciłam?!

– A może mogłabyś uważać na swój język? – odparł cierpko.

Każda komórka mojego jestestwa szalała z wściekłości, ale zmusiłam się do zachowania spokoju, ponieważ Czarny sporo wiedział.

– Przepraszam – wydusiłam. – Chodzi o to, że Sam jest dla mnie ważny.

Czarny uniósł brew.

– Właśnie widzę. – Skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał na mnie uważnie. – Oboje chcemy tego samego. Ty chcesz uwolnić duszę Sama, a ja powstrzymania lilina. Chyba taką właśnie sytuację ludzie nazywają upieczeniem dwóch pieczeni przy jednym ogniu. Zabij lilina, a wtedy dusze wchłonięte przez niego, wraz z duszą Sama będą wolne.

– Zgoda – odparłam bez wahania.

– Ale ostrzegam, że to nie będzie łatwe. Dusze uwięzione w ten sposób nie są wieczne. Nie słyszałem, by którakolwiek przetrwała dłużej niż kilka miesięcy – stwierdził. – Czas ma tu kluczowe znaczenie.

Od zniknięcia Sama już trochę minęło.

– Jest już dla niego za późno?

– Nie – odparł. Uwierzyłam mu, ponieważ był tym, kim był. – Ale nie zostało ci wiele czasu. Z wielu powodów.

Przytaknęłam, nie tylko chwytając się nadziei, że wciąż mogłam pomóc przyjacielowi odnaleźć spokój, na który zasługiwał, ale również w pełni rozumiejąc, że kiedy wrócę na górę natychmiast muszę odnaleźć lilina.

– Nie zawieź. Nie chodzi jedynie o duszę twojego przyjaciela – dodał, a podmuch lodowatego wiatru przegonił żar. – Jeśli lilin nadal pozostanie na wolności, wkroczą alfy. Unicestwią wszystkich strażników i demony przebywające na ziemi, a jeśli do tego dojdzie, piekło będzie zmuszone wziąć odwet. Nie ma mowy, by Szeff stał bezczynnie i na to pozwalał. Wyśle czterech jeźdźców.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Zgaduję, że nie mówisz o jeźdźcach biorących udział w gonitwach derby?

– Nie. – Nie wydawał się ani trochę rozbawiony. – Przybędą, niosąc ze sobą apokalipsę. Zginą miliardy, Laylo, a ziemia zostanie spustoszona. Tylko Lilith i lilin mogliby tego naprawdę chcieć. Nie ja, nie Szeff, ani ważniak z nieba. Nikt z nas tego nie chce, ponieważ to oznaczałoby wojnę dla każdego z nas.

– Bułka z masłem, nie? – Westchnęłam. – Po prostu powstrzymam apokalipsę.

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, ale trwało to tak krótko, że mogło mi się wydawać.

– W przeciwieństwie do twojej matki, wierzę w ciebie, Laylo. Ale pamiętaj, rezultat zawsze okupiony jest krwią.

Rozdział dziewiętnasty

Bambi i Robin wrócili do mnie, kiedy tylko stanęłam w znacznie chłodniejszym korytarzu. Pojawili się i od razu zaczęli się kłócić. Nie byłam pewna o co, ponieważ cały czas rozmyślałam o tym, co powiedział i pokazał mi Czarny.

Przytłoczona, nie zorientowałam się nawet, że adiutory wróciły do swoich zwierzęcych form i umościły się na mojej skórze. Nie pamiętałam też drogi do windy i jazdy nią w górę. Kiedy drzwi rozsunęły się ponownie, w mojej głowie wciąż panował chaos.

Zanim zdołałam wydusić choć słowo lub wyznać, że ulżyło mi na jego widok, Roth stał już przede mną, wpatrując się we mnie błyszczącymi, bursztynowymi oczami. Ledwo powściągany gniew malował się na jego twarzy, gdy wbiegł do windy.

- Coś ci się stało? – zapytał ostro.
- Co? Nic.
- Masz jakieś rany, których nie widać?

Kiedy pokręciłam głową, odrobina napięcia opuściła jego ciało. Zaczęłam unosić ręce.

– Ja...

Pisnęłam, gdy poderwał mnie z podłogi. W ciągu sekundy znalazłam się w powietrzu. Jęknęłam, kiedy przerzucił mnie sobie przez ramię. Instynktownie złapałam się skózanego paska jego spodni. Roth obrócił się, więc winda zawirowała, a on wyniósł mnie do holu.

– Roth...

– Przestań – warknął.

Chwyciłam się mocniej, gdy ruszył żwawym krokiem.

– Postaw mnie!

– Nie.

Obrócił się w kierunku korytarza prowadzącego na schody, więc uniosłam głowę. W pustym holu, przy kanapach stał tylko Cayman. Jego przystojna twarz naznaczona była fioletowymi i czerwonymi sińcami.

Nie wiedziałam, że demonom tworzyły się sińce.

Cayman uśmiechnął się, lecz miałam wrażenie, że sprawiło mu to ból.

Uderzyłam Rotha w plecy, próbując zwrócić jego uwagę.

– Postaw mnie. Natychmiast. – Kiedy nie zareagował, zaczęłam wymachiwać nogami, ale złapał mnie za łydki. – Roth!

– Przestań – powtórzył i z impetem otworzył drzwi na klatkę schodową, aż trzasnęły o ścianę. Skrzywiłam się, gdy ten dźwięk poniósł się echem. – Nic nie mów, dopóki nie znajdziemy się na górze.

Opadła mi szczeka.

– Nie mów mi, co mam robić!

Zaśmiał się ponuro, zupełnie bez humoru.

– Właśnie to zrobiłem, mała.

Wmawiając sobie, że wiedziałam, iż będzie zły i że ten gniew jest spowodowany troską o mnie, starałam się uspokoić, choć tak naprawdę miałam ochotę mu nakopać.

– Wiem, że jesteś zły...

Złapał mocniej moje nogi.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo.

Zaciskając powieki, chciałam policzyć do dziesięciu, ale doszłam

tylko do połowy.

– Dobra. Rozumiem. Ale nie musisz mnie nieść na górę.

Zamiast odpowiedzieć, przyspieszył kroku, a ja zaczęłam się kołysać, kiedy wchodził po dwa stopnie jednocześnie. Gdy znaleźliśmy się na czwartym czy piątym półpiętrze, miałam dosyć. Rozumiałam, że był zły, ale zachowywał się nedorzecznie.

Wykorzystując całą swoją siłę, uniosłam rękę i złapałam go za ramiona, jednocześnie odchylając się w tył. Ruch ten zaskoczył Rotha, więc rozluźnił uchwyt na tyle, że udało mi się uwolnić.

Zsunęłam się z przodu jego ciała, co wywołało iskrę w moich żyłach. Zignorowałam ją jednak i natychmiast się cofnęłam, zwiększając dystans między nami, co prawdopodobnie było najmądrzejszą rzeczą, którą do tej pory udało mi się zrobić.

Roth był wściekły.

Złość parowała z każdej komórki jego napiętego ciała i błyszczała w złotych oczach. Skóra była cieńsza, przybierając ciemniejszy odcień. Wytrzeszczyłam oczy. Nie ze strachu, ponieważ nigdy nie miałam powodu, by obawiać się Rotha, ale dlatego że na jego twarzy malował się nie tylko gniew – był tam też niepokój. Tak, wydawał się zdesperowany, trochę wyglądał też tak, jakby już nigdy nie spodziewał się mnie zobaczyć.

– Roth – powiedziałam cicho. Na dźwięk swojego imienia, zamknął oczy. – Wiem, że jesteś zły. Przepraszam, ale musiałam pojechać na dół i choć wiedziałam, że to niebezpieczne...

– Tak, porozmawiajmy o niebezpieczeństwie! – Jego głos zagrzmiął na klatce schodowej. – Wiesz w ogóle, jak bardzo ryzykowałeś, idąc tam? Jak wielkie miałaś szczęście, że stoisz teraz tutaj w jednym kawałku?

– Tak, ale...

– Nie ma żadnego „ale”, Laylo. Jest tam niezliczona ilość ekstremalnie wypaczonych i pokręconych rzeczy, które mogły ci się przytrafić. I po co?

– Po co? Wiesz, że musiałam pomóc Samowi. Że nie mogłam...

– Pomógłbym ci, gdybyś mi na to pozwoliła! – Jego tęczówki przybrały intensywny, bursztynowy odcień. – Wiem, co tam się może

wydarzyć i mam gdzieś to, co powiedział ci Cayman, bo nie ma mowy, by odpowiednio cię przygotował. Mogła cię porwać horda demonów, robiąc ci takie rzeczy, że błagałabyś o śmierć.

Zadrżałam na tę myśl, ale zmusiłam się, by odpowiedzieć spokojnym głosem:

– Nic mi się nie stało, Roth. Nic mi nie jest...

– Nie wiedziałem o tym, tak? Ocknąłem się po tym, jak ten gnojek skręcił mi kark, a ciebie nie było, Laylo. Zesłaś do piekła, a ja nie mogłem pójść za tobą. Próbowałem, ale ta cholerna winda nie przyjeżdżała. Wiedziałem, że wejście zostało zablokowane i nawet nie masz pojęcia, co przyszło mi do głowy. Nie wiedziałem, czy wszystko z tobą w porządku. Spędziłem półtora dnia, obawiając się najgorszego! – wrzasnął, a mnie ścisnął się żołądek, ponieważ zapomniałam, że na dole czas biegł zupełnie inaczej. Kiedy dla mnie minęło zaledwie kilkadziesiąt minut, on spędził niekończące się godziny w niepewności.

Przełknęłam ślinę.

– Przepraszam, Roth. Naprawdę. Nie chciałam cię martwić.

– Gdybyś nie chciała mnie martwić, nie spiskowałabyś przeciwko mnie. Zaoferowałam ci pomoc, ale ty pozbawiłaś mnie tej możliwości. – Zacisnął usta, po czym powiedział: – Byłem zupełnie bezsilny. Cholera, Laylo, mam ochotę cię udusić.

– To naprawdę nie pomoże.

Zmrużył oczy i uświadomiłam sobie, że moja próba poprawy nastoju okazała się być naprawdę kiepska.

– Ciebie to bawi?

– Nie – mruknęłam, zaczynając tracić cierpliwość.

Podszedł do mnie, zgrzytając zębami.

– Zbyt wiele ryzykowałeś, Laylo. Nie...

– Nie zamierzałam cię narażać! – krzyknęłam, tracąc nad sobą panowanie. Przysunęłam się, położyłam dłonie na jego piersi i mocno go popchnęłam. Zatoczył się jedynie o pół schodka. – Rozumiesz? Musiałam tam zjechać, by pomóc Samowi, ale nie miałam zamiaru pozwolić, byś i ty ryzykował, i nawet gdybym mogła cofnąć czas, nie zmieniałabym tej decyzji. Przepraszam! Możesz się złościć, ile tylko chcesz.

– Jestem wkurzony, bo cię kocham, Laylo i cholernie przeraziła mnie wizja utraty ciebie!

– A ja nie miałam zamiaru ryzykować, że cię stracę! Ponieważ cię kocham, ty irytujący, zapatrzony w siebie, nadopiekuńczy...

Roth rzucił się do przodu i złapał mnie za nadgarstki. Popchnął mnie do tyłu, opierając plecami o ścianę i przyszpilił moje dłonie nad głową. Nasze ciała płonęły, serce waliło mi jak młotem, gdy Roth pochylił głowę.

Pocałował mnie i był to surowy, niepozostawiający miejsca na odmowę pocałunek. Nie żebym kiedykolwiek chciała mu odmówić. Pocałunek był niemal zbyt silny, zbyt prymitywny. Rozerwał bańkę lęku, która zagnieździła się wewnątrz mnie. Wyczuwałam w nim obawę o utratę ukochanej osoby, co spowodowało, że nasza sytuacja wydawała się o wiele poważniejsza.

Sprawił, że to, co zrobiłam było jeszcze bardziej bolesne.

Oddałam pocałunek równie zachłannie i żarliwie. Roth dał, ja wzięłam. Trzymaliśmy się kurczowo siebie. Wiedziałam też, że w jego słowach było więcej miłości niż gniewu.

Po długiej chwili uniósł głowę. Oparł czoło na moim, wciąż trzymając mnie za ręce. Oddychał ciężko, czułam przy swojej piersi bicie jego serca.

– Nie mogę cię stracić – powiedział ochryłym głosem, przez co skurczył mi się żołądek. – Nie mogę.

– Nie stracisz – szepnęłam, ale te słowa były dla mnie puste, szczególnie po tym, co powiedział mi Czarny. – Nadal się na mnie gniewasz?

Poczułam na ustach ciepło jego oddechu.

– Nadal mam ochotę cię udusić – urwał. – Ale w najczulszy ze sposobów.

Zacisnęłam usta.

– W porządku.

Roth cmoknął mnie w czoło, po czym się odsunął i powiódł palcami wokół moich nadgarstków, a następnie wzdłuż ramion. Wciąż spięty, wrócił na schody i choć dostrzegałam, że jego gniew w większości ustąpił, nie zniknął całkowicie.

Ruszył schodami, więc wzięłam kilka głębszych oddechów i poczłapałam za nim. Nie rozmawialiśmy po drodze, ani nawet kiedy weszliśmy do jego mieszkania. Zatrzasnął za nami drzwi.

– Bambi, złaź.

Adiutor natychmiast zsunął się z mojej skóry, ale zamiast zbliżyć się do Rotha, cień ukrył się pod łóżkiem.

– Chyba zraniłeś jej uczucia – powiedziałam do niego. I zapomniałeś wspomnieć, że adiutory to tak naprawdę osoby. Wiesz, to poważna sprawa zapomnieć powiedzieć, że masz na sobie pełzającą po twojej skórze kobietę.

Uniósł brwi.

– Jesteś zazdrosna? Bo w tej chwili na twojej skórze znajduje się chłopak.

Wzdrygnęłam się.

– Dzięki za przypomnienie.

Nie przestawał mi się przyglądać.

– Poważnie? Jesteś zazdrosna, prawda?

Westchnęłam, po czym podeszłam do ławeczki przed pianinem i usiadłam na niej.

– Na początku tak, byłam zazdrosna. Ale zrozumiałam, że to głupie. Poza tym, ona najwyraźniej leci na Zayne'a.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? Bambi zawsze miała kiepski gust.

Zacisnęłam usta.

– Mogłeś mi powiedzieć.

Roth posłał mi ponure spojrzenie i przeszedł na drugą stronę pokoju.

– Szczerze mówiąc, nie przyszło mi to do głowy. Głupio założyłem, że nie ma szans, byś wybrała się na spacer po piekle.

Oparłam się pokusie przewrócenia oczami.

– Bambi wspominała, że czasami na ziemi pozwalasz jej przybierać tę postać.

– Niekiedy. – Skrzyżował ręce na piersi. – Nie na tyle często, by było to godne uwagi.

– Mimo wszystko, miło byłoby wiedzieć. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, gdy nagle pojawili się tuż przede mną. – Dotknęłam

miejsca, gdzie Robin spoczywał zwinięty na moim biodrze. – Wydaje mi się, że oni się nie lubią. Ciągłe się kłócili. – Zerknęłam w kierunku łóżka. – Naprawdę uważam, że ona się ukrywa.

– Oczywiście, że tak – odparł, spoglądając na posłanie z mieszaniną sympatii i złości. – Wiedziała, dokąd się wybierasz, a przynajmniej to podejrzewała. Powinna cię powstrzymać.

Oparłam łokcie na kolanach, patrząc mu w oczy.

– Poważnie mówiłam, że mi przykro. Nie wiedziałam, że Cayman zamierzał w taki sposób odwrócić twoją uwagę. Jeśli to ci poprawi humor, przywaliłam mu.

Uniósł brew nieprzekonany.

Kontynuowałam:

– Ale musiałam pomóc Samowi. Po prostu musiałam.

Roth milczał przez dłuższą chwilę, po czym westchnął głośno.

– Widziałaś się z Czarnym? Dostałaś to, po co poszłaś?

– Dostałam mnóstwo tego, czego nie szukałam – powiedziałam, wycierając dłonie o uda. – Powiedział mi, czym byli wcześniej strażnicy. Kim byli.

– Niebiańskie wyrzutki – rzucił oschle. – Nie moja sprawa. Nawet nie wiedziałem, czy byś mi uwierzyła, gdybym ci powiedział.

– Na początku? Pewnie nie – przyznałam. – Powiedział, że niektórych jeszcze nie przebudzono, że wciąż są zaklęci w kamień. Nie wiedziałam o tym. A ty?

Roth pokręcił głową.

– Słyszałem plotki, ale niektóre gargulce są po prostu kamiennymi rzeźbami i niczym więcej.

– Powiedział mi również o Lilith. Że nigdy nie była demonem.

Ściągnął brwi.

– Myślę, że chciał ci namieszać w głowie, Laylo. Lilith jest demonem.

Zmęczona pokręciłam głową, po czym wyłożyłam wszystko, czego się dowiedziałam o niej od Czarnego. Widziałam, w którym momencie Roth mi uwierzył, po czym wyjaśniłam, dlaczego Szef to ukrył.

– Zatem jestem wyczuwalna jako demon. Tak jak Lilith, ale tylko dlatego, że nikt nie wie, kim tak naprawdę jesteśmy. Domyślam się też,

że jeśli Szeff mówi, że jest demonem, nikt nie śmie tego kwestionować. Ludzie widzą to, co chcą widzieć. Podobnie jest z demonami.

Roth przysunął się do mnie, kiedy opowiadałam o tym, czego dowiedziałam się od Czarnego, a teraz klęczał przede mną.

– Nie jesteś demonem.

– Nie. Przynajmniej według Czarnego, ale ma to sens. Wiesz, demony na początku w ogóle mnie nie wyczuwały do czasu, aż czarownice dały mi tę miksturę. – W oczach Rotha błysnęło zrozumienie, na ten widok znacznie łatwiej było mi wyznać, czego się jeszcze dowiedziałam. – Podały mi krew pierwotnego upadłego anioła. Ten sam płyn, który wypija Lilith. Właśnie dlatego teraz, kiedy zmieniam postać, wyglądam inaczej. Myślę, że krew upadłego przewyciężyła we mnie geny strażników. Od tamtej chwili nie odczuwam też takiego pragnienia... by się pożywiać. Wciąż je czuję, ale nie jest już tak silne. Nie muszę go niczym łagodzić. Mogę je ignorować. Tak czy inaczej, dobre wieści są takie, że jestem prawie nieśmiertelna, więc nie musisz się martwić, że pewnego dnia będę wyglądała jak twoja babcia.

Przez dłuższą chwilę przyglądał mi się w milczeniu. W końcu, kiedy już zaczynałam się martwić, powiedział:

– Muszę przyznać, że w tym, co mi właśnie powiedziałaś, nie dostrzegam żadnych złych wieści.

Niemal się uśmiechnęłam.

– Cóż jestem większym odmieńcem, niż początkowo zakładałeś.

– Mam gdzieś, czy wyrośnie ci trzeci cycek, gdy się zmienisz lub czy w części jesteś hellionem – powiedział dobitnie. – Albo czy przez trzy dni w miesiącu będziesz pożerała mięso trupów.

Eee, to już była przesada.

– Mam zamiar kochać cię tak samo. – Wziął mnie za rękę. – A świadomość, że w przyszłości nie będę musiał zawierać jakichś szalonych umów, by powstrzymać twoje starzenie lub nawet śmierć, jest dla mnie wisienką na torcie, kochanie.

Nie byłam w stanie zapanować nad uśmiechem rozciągającym się na mojej twarzy.

– Jesteś wariatem, wiesz o tym? Naprawdę byłbyś gotów zawrzeć

w tym celu umowę?

Nieustannie wpatrywał się we mnie.

– Dla ciebie zrobiłbym wszystko.

– Ja dla ciebie również. – Obserwowałam go, jak uniósł moje dłonie do ust i pocałował każdy palec po kolei. – Nie udało mi się odzyskać duszy Sama.

– Przykro mi – powiedział cicho, lecz wiedziałam, że mówił szczerze. Byłam również pewna, że w tej chwili obchodził go jedynie fakt, że siedziałam teraz przed nim i to w jednym kawałku.

Ścisnęłam jego dłoń.

– Lilin wciąż ją posiada. Zatrzymuje w sobie wszystkie dusze, które wchłonie. Uwolnimy je, zabijając go, chociaż Czarny nie wiedział, jak długo jeszcze dusza Sama przetrwa w lilinie.

Roth uśmiechnął się, ukazując dołeczek w policzku.

– To również nie są złe wieści. I tak planowaliśmy zabić lilina. To rozwiąże oba nasze problemy.

Nie chciałam myśleć o tym, czy Sam, będąc uwięziony w lilinie był świadomy tego, co się wokół niego działo.

– Taki mamy plan, ale jak to zrobić? Wyobrażam sobie, że nie tak łatwo będzie zabić to stworzenie.

– Nie będzie łatwo. – Puścił moje ręce, wstał i podszedł do komody. Otworzył górną szufladę i ostrożnie wyciągnął z niej przedmiot owinięty w grubą skórę. Następnie przyniósł go, położył na pianinie i rozpakował. – Ale będziemy w stanie zrobić to tak, jak zabija się każdego innego demona – żelaznym sztyletem.

Niezdolna powstrzymać dreszczu na widok trzech żelaznych sztyletów leżących tak niewinnie, spojrzałam na Rotha. Nagle coś przyszło mi do głowy.

– Jeśli nie jestem demonem, dlaczego żelazo wcześniej mnie zraniło?

– Z tego co wiem, działa zabójczo również na pierwotnych. Choć nie są demonami, to przekłęto je w podobny sposób. Mimo wszystko niewybaczalnie zgrzeszyły. – Uśmiechnął się lekko, patrząc na mnie. – Wiedziałaś o mojej małej kolekcji. To wszystko, co z niej zostało.

Roth nie dotykał tej broni, ponieważ go parzyła. Rzemień na

rękojeści chronił go przed tym. Wcześniej mogłam dotykać żelaznych ostrzy bez obudowy, składając to na karb krwi strażnika, która we mnie płynęła. Teraz nie byłam tego taka pewna.

Wyciągnęłam rękę i pospiesznie dotknęłam chłodnego metalu, zanim Roth zdołał mnie powstrzymać. Zaklął pod nosem, łapiąc mnie za rękę i szarpiąc w tył.

– Nie parzy – powiedziałam. – Tak jak wcześniej. Najwyraźniej jestem wyjątkowa.

Zmrużył oczy.

– Ładnie to ujęłaś.

Skrzywiłam się, a on się roześmiał, przykrywając żelazne ostrza skórzanym materiałem. Zrobiło mi się gorąco, więc podwinęłam rękawy swetra.

– Musimy powstrzymać lilina. Wiem, że mówiłam, ale...

– Co to jest? – Przytrzymał moją rękę, podnosząc ją nieco. Początkowo nie wiedziałam na co patrzy, ale kiedy ją obrócił, dostrzegłam trzy sińce w kształcie palców odcisnięte na mojej skórze. Wyraźnie spięty spojrzał mi w twarz.

– Ja to zrobiłem?

– Co? – Pokręciłam głową. – Nie.

W jego oczach pojawił się niepokój, a źrenice wydłużyły się pionowo.

– Kto ci to zrobił?

– Eee...

Przechylił głowę na bok.

– Żeby powstały takie ślady, ktoś musiał złapać cię z taką siłą, że gdybyś była człowiekiem, złamałby ci rękę.

– Nic mi nie jest.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Myślę, że nie muszę na nie odpowiadać. Nie chcę, żebyś zaczął wariować.

Roth zacisnął usta.

– Jestem kompletnie spokojny. Chcę jedynie wiedzieć, kto sprawił ci te siniaki, żebym mógł poznać imię i twarz osoby, którą wkrótce bardzo powoli zabiję.

– Chyba mamy inne definicje spokoju – powiedziałam z przekąsem.

– W życiu nie byłem spokojniejszy. – Kiedy posłałam mu pełne niedowierzania spojrzenie, jego pierś uniosła się wraz z głębokim oddechem. – To był Czarny, prawda? Humorzasty, niecierpliwy sukinsyn.

Nie odpowiedziałam. Niezupełnie.

– Wydaje mi się, że nie możesz go zabić.

– Mogę spróbować – powiedział śmiertelnie poważnie.

– A w czym by to pomogło? Mamy zbyt wiele innych problemów na głowie, by martwić się jeszcze tym. Twoje polowanie na Czarnego byłoby teraz wysoce niewskazane.

Roth spuścił głowę i zamknął oczy.

– W mojej naturze leży zemsta na tych, którzy krzywdzą moją własność.

Nigdy nie mogłam zapominać, kim był. Powinnam czuć niepokój czy nawet złość, że tak bardzo myślał o zemście, ale jakaś cząstka mnie zachwycała się jego opiekuńczością. Prawda była taka, że w odwrotnej sytuacji ja również chciałabym zamordować tego, kto wyrządziłby mu krzywdę.

– Odpuszczę mu – powiedział, podnosząc moją dłoń do swoich ust. Pocałował mnie lekko w sine miejsce, sprawiając, że serce urosło mi w piersi. – Na razie.

Jęknęłam, gdy puścił moją rękę.

– Hej, ale to lepiej niż gdybym teraz pobiegł do piekła, nie?

– Tak, kiedy w taki sposób to ujmujesz.

Podszedł do łóżka i usiadł.

– Czarny mówił też o innych sprawach – powiedziałam, patrząc na sińce. Obciągnęłam rękaw. – Był ich pewny w stu procentach.

– Jak tego, że połamię mu wszystkie palce? – Poklepał materac obok siebie.

– Nie. – Westchnęłam. Bambi wyjrzała spod łóżka. Wychyliła się z gracją, pyskiem trącając nogę Rotha. – Praktycznie zarzucił nam, że absolutnie nic nie robimy, by schwytać lilina.

Bambi ułożyła głowę na kolanie Rotha, a ten ją pogłaskał.

Natychmiast pomyślałam o tym, co mówiła o Zaynie i o tym, gdzie ją głaskał. Musiałam się powstrzymać, by nie dać ponieść się emocjom i nie przesunąć palców Rotha na czubek jej pyska. Domyślałam się, że może dotykać ją w jakimś niewłaściwym miejscu.

Boże, musiałam przestać o tym myśleć.

– Nie siedzimy beczynn timer – powiedział, uśmiechając się do Bambi. – Trudno jest znaleźć lilina. Przecież on się z nikim nie spotyka.

– A co z tym klubem, o którym wspominałeś?

– Och, tym, który planowałem odwiedzić, zanim uciekłaś do piekła?

– Tak, tym – odparłam zawstydzona.

Roth poklepał się po piersi, nie mówiąc ani słowa, a Bambi natychmiast znalazła się na jego ciele, znikając pod brzegiem koszulki.

– Wciąż możemy tam pójść, Laylo, ale wiem, że Czarny założył ci za skórę. Czy możemy zrobić coś więcej, by skuteczniej walczyć ze złem? Tak. Czy powinniśmy przy tym dać się zabić? Nie. Robimy to, co możemy zrobić, więcej niż musimy.

Już chciałam mu odpowiedzieć, ale rozległo się pukanie do drzwi. Roth ponownie zmrużył oczy.

– Wejdz, jeśli masz jaja.

Uniosłam brwi. Drzwi otworzyły się i stanął w nich Cayman. Kiedy demon wszedł do pokoju, zrozumiałam to powitanie.

Z jego twarzy zniknęła normalna wesołość i arogancja, zamiast tego malował się niepokój, którego nie było wcześniej, gdy widziałam go w holu. Natychmiast się zorientowałam, że nie miało to nic wspólnego z napięciem pomiędzy nim a Rothem. Cayman nie spuszczał księcia z oka.

– No co? – Roth wstał, najwyraźniej wyczuwając kłopoty.

– Przepraszam – powiedział spięty Cayman – ale są tu czarownica i czarownik. Przyszli po to, co byłem zmuszony im obiecać.

Rozdział dwudziesty

Zacisnęłam powieki i zdusiłam jęk.

To była ostatnia rzecz, której w tej chwili potrzebowaliśmy, ale czarownice uratowały mi życie. Odpowiadały również za mój obecny stan. Nie wiedziałam, czy powinnam wkurzać się, że otrzymałam od nich coś tak potężnego jak krew upadłego anioła. Jakżebym mogła? Boże, krzywiłam się na samą myśl, że wypłam czyjąś krew, ale dzięki temu zyskałam niemal całkowitą nieśmiertelność. Coś, co tak naprawdę jeszcze w pełni do mnie nie dotarło.

Roth i ja nie wiedzieliśmy, czego czarownice mogły zażądać w zamian za udzieloną pomoc, po tym jak Maddox mnie zranił. Za to mina Caymana i jego przygnębienie, gdy prowadził nas na dół do klubu podpowiadały, że sytuacja była śmiertelnie poważna.

Wiedziałam już, że skończy się to naprawdę źle.

Roth położył ręce na drzwiach i otworzył je pchnięciem, po czym wszedł do głównego pomieszczenia klubu. Było tu cicho, panowała

zupełnie inna atmosfera niż ta, do jakiej przywykłam. Nie połyskiwały oślepiające światła, bez których miejsce to wyglądało niemal zwyczajnie. Na scenie w kształcie podkowy nikt nie tańczył, a demony nie grały z ludźmi w karty w ciemnych kątach.

Czarownicy siedzieli przy okrągłym stoliku przed sceną. Było ich dwoje – starszy mężczyzna, który zajął się nami, kiedy spotkaliśmy się w restauracji z matroną, by dowiedzieć się czegoś o lilinie, oraz młoda kobieta, wyglądająca na niewiele starszą ode mnie. Oboje ubrali się raczej zwyczajnie, co nie powinno mnie zaskoczyć, bo przecież na co dzień czarownicy nie biegali w długich czarnych pelerynach, a czarownice w białych, falbaniastych sukniach. Byli do siebie podobni – mieli brązowe włosy i oczy tego samego koloru, małe nosy i usta, więc zastanowił mnie ich stopień pokrewieństwa. Może to ojciec i córka?

Matrona, którą poznałam na ostatnim spotkaniu, a która najwyraźniej stawiała warunki nie była teraz obecna – choć to mnie akurat nie zdziwiło. Nie sądziłam, by staruszka mogła podróżować. Gdy ją ostatnio widziałam wyglądała tak staro, że spodziewałam się, iż w każdej chwili może przewrócić się i umrzeć, a potem zamienić w kupkę popiołu.

Czarownicy i czarownice stanowili bardzo dziwną rasę. Byli przede wszystkim ludźmi, ale w ich żyłach płynęła domieszka demonicznej krwi, dzięki której pozyskali swoje zdolności. Mimo że posiadali demonicznych przodków, nie przyznawali się do nich. Nie ufali demonom, podobnie jak strażnikom. Dla mnie nie byli ani źli, ani dobrzy. Zazwyczaj trzymali się z dala od całego dramatu.

Konwent, do którego należeli siedzący przed nami członkowie, czcił Lilith. Natychmiast poczułam chęć, by zrobić im wykład na temat tego, jak nieudany jest to pomysł.

– Co tam? – zagadnął Roth, podchodząc do ich stolika kompletnie bez strachu, podczas gdy mnie zdrowy rozsądek podpowiadał, by trzymać się kilka kroków w tyle. Nie wiedzieliśmy, do czego byli zdolni.

Mężczyzna zerknął na Rotha, potem wbił spojrzenie w miejsce, w którym stałam wraz z Caymanem.

– Widzę, że dobrze się miewasz.

– Dzięki wam – odparłam, a Roth zmrużył oczy. Zmusiłam się, by

zrobić krok do przodu z nadzieją, że wszyscy zachowają spokój. –
Przepraszam, ale nie pamiętam imienia.

Mężczyzna uniósł lekko podbródek.

– Paul.

– Paul? – powtórzył Roth. – Zabawne, myślałem, że powiesz „Eugene” albo „Omar”.

Powoli spojrzałam na Rotha.

Paul zignorował jego przytyk.

– A to Serafina.

– Ładne imię – stwierdziłam, a dziewczyna się uśmiechnęła. –
Wiem, co dał mi wasz konwent, kiedy zostałam zraniona. – Gdy Paul się
nie odezwał, musiałam zadać kolejne pytanie. – Skąd mieliście krew
upadłego anioła?

– Czy to ważne? – odparł.

– Chyba nie, ale... cóż, jestem ciekawa. – Wzruszyłam ramionami.

– To nie jest coś, co ludzie lub nawet czarownice mają na zawołanie.

– Nie, nie jest. I mogę cię zapewnić, że nie było łatwo to zdobyć
i oddać bez przemyślenia – wyjaśnił Paul.

Na twarzy Rotha widniało znudzenie, kiedy oparł się o scenę.

– To... interesujące.

Paul uśmiechnął się spięty.

– Wszyscy słyszeliśmy o arogancji księcia. Dobrze widzieć, że
plotki okazały się prawdą.

Zesztywniałam, a Roth uniósł kącik ust w półuśmiechu. Kiedy się
odezwał, jego głos był słodki niczym melasa:

– A słyszeliście plotki o tym, jak pewnego razu powiesiłem
czarownika za zęby? To też była prawda.

Paul pobladł, a następnie się zarumienił. Wytrzeszczyłam oczy.

– Ta rozmowa szybko zmieni się w katastrofę – powiedziała
Serafina miękkim głosem, spoglądając to na Rotha, to na mnie. – A tego
nie chcemy. Przyszliśmy po to, co nam obiecano, to wszystko.

– A co wam obiecano? – zapytał ostrym tonem Roth. – Miejmy to
już z głowy.

Paul spojrzał z przerażeniem na Caymana.

– Nie powiedziałaś mu?

O, nie. Nie brzmiało to dobrze.

– Nie pytałem. To nie był dla mnie priorytet – odparł lekceważąco Roth.

Paul odetchnął ciężko.

– Uszanujesz obietnicę?

– Czy powiedziałem, że nie?

Przerażona Serafina zaczęła drzeć.

– Ale nawet nie wiesz, o co poproszono w zamian. – Spojrzała na Caymana i pobladła jeszcze bardziej, aż wydawało się, że zemdleje i spadnie z krzesła.

– Moja cierpliwość się kończy – ostrzegł Roth.

Paul odchrząknął i wstał. Gdybym mogła, powstrzymałabym go od mówienia, ponieważ przeczuwałam, że cokolwiek powie będzie to katastrofalne w skutkach.

– W zamian za uratowanie jej życia – powiedział Paul – poprosiliśmy o twojego adiutora.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze w piekącym oddechu, gdy jego słowa odbiły się echem w mojej głowie. Nie. Nie mogli tego wymagać.

Roth powoli rozłożył skrzyżowane na piersi ręce.

– Słucham?

– W zamian za uratowanie jej, poprosiliśmy o twojego adiutora – odpowiedział Paul nerwowo. – Taką zawarliśmy umowę.

Oniemiała, obróciłam się do Caymana, który wpatrywał się w plecy Rotha.

– Mówiłem, że nie spodoba ci się to, czego żądają w zamian, ale powiedziałaś, że mam...

– Powiedziałem, że masz im dać to, czego chcą – przerwał mu Roth szorstkim tonem. – Wiem, co mówiłem.

Cayman drgnął, a następnie spuścił głowę.

– Czekaście – powiedziałam, kręcąc głową. – Chyba nie mówicie poważnie. Dlaczego chcecie jednego z adiutorów?

Serafina wstała ostrożnie i stanęła przy stoliku, najwyraźniej mając więcej odwagi niż Paul.

– Adiutory to bardzo potężne istoty, zwłaszcza gdy są z kimś związane. Są jak swego rodzaju akumulator. Kiedy adiutor księcia

zwiąże się z kimś innym, po pewnym czasie ten nowy...

– Nowy właściciel, z którym się zwiąże przejmie niektóre zdolności, jakie adiutor nabył od poprzedniego właściciela – przerwał Roth. – Chcecie mojej mocy.

Czarownica przełknęła ślinę.

– To nie jest główny powód.

– Tyle mi wystarczy. – Postawił krok do przodu, a dziewczyna się cofnęła. Roth jednak nie podszedł bliżej. Widziałam, że kipiał wściekłością, ale byłam pewna, że jej nie skrzywdzi. – Wiele żądacie.

– Umowa to umowa – powiedział cicho Paul. – I wiem, że zapłaciłbyś każdą cenę za życie, które ocaliliśmy. Właśnie dlatego nie chcemy pierwszego lepszego adiutora. Chcemy konkretnego.

Cayman zamknął oczy.

– Byli w tym względzie bardzo drobiazgowi.

Roth prychnął, a ja gorączkowo próbowałam wymyślić, jak wypłatać się z tej sytuacji.

– Którego?

Oboje wyglądali, jakby bali się wypowiedzieć to słowo. W końcu Paul zebrał się na odwagę i wystąpił na przód.

– Wymieniliśmy krew za węza.

– Nie! – Słowo to wymknęło się z moich ust, zanim zdołałam się opanować. Zwróciłam rozgorączkowane spojrzenie w kierunku Rotha. – Nie Bambi. Nie ma mowy.

Roth w milczeniu patrzył na naszych gości, jego ramiona były niewiarygodnie napięte.

– Dlaczego nie może być inny? – pytałam. Oddanie im Tuptusia czy kociąt byłoby trudne, ale pożegnanie z Bambi byłoby najboleśniej. – Dlaczego ona?

– Ponieważ jest najpotężniejsza – odparł prostolinijnie Paul. – Jest związana nie tylko z księciem, ale i z tobą. Żaden inny adiutor nie posiada takiej mocy. Ma największe szanse związać się z kimś z nas.

Odwróciłam się do Rotha.

– Nie. Nie musisz tego robić. Pieprzyć ich. Nie mogą skrzywdzić ani mnie, ani ciebie. – Cóż, przynajmniej tak zakładałam, ale w tej chwili nie to było istotne. – Nie musimy tego robić.

Paul spojrział na mnie z niedowierzaniem.

– Chcesz, aby złamał dane słowo?

– Chcę, byś się zamknął, do cholery – warknęłam, zaciskając dłonie w pięści. Poczułam wyrzuty sumienia. To wszystko działo się przeze mnie. Nie chciałam zostać dźgnięta, ale zaangażowałam się w relację z Zayne'em bez wnikania w to, dlaczego mogłam go całować. Doprowadziło to do feralnego pocałunku i wszystkich jego późniejszych następstw.

– Ma rację. – Cayman potarł dłonią siny podbródek. – Roth, ona ma rację. Wiesz, że jest wyjście. Nie będę... miał ci tego za złe. Wiem, ile Bambi dla ciebie znaczy, wiedziałem o tym, kiedy pośredniczyłem w zawieraniu tej umowy.

Roth stanął twarzą w twarz z Caymanem.

– Pośredniczyłeś w zawarciu tej umowy, wierząc, że nie dotrzymam jej warunków?

Cayman skinął głową.

Na twarzy Rotha odmalowało się niedowierzanie.

– Wiesz, co się stanie, gdy nie dotrzymam słowa?

Cayman ponownie przytaknął.

Roth zaklął i przeczesał włosy palcami, nim ponownie zwrócił się do Caymana. Przygotowałam się na wielką bijatykę, ale Roth tylko złapał go za głowę.

– Ty głupi sukinsynie – powiedział, ale nie było w tym złości. Moje serce szarpnęło się w piersi. Głos Rotha przepełniał ból. – Wolałbyś umrzeć? Przecież wiedziałeś, że właśnie to może się stać. Jeśli pośredniczysz w zawarciu umowy, która nie zostaje dotrzymana, umierasz.

O Boże.

– Zrobiłbyś wszystko, by ją uratować – szepnął Cayman, patrząc Rothowi w oczy. – A ja zrobiłbym wszystko, by służyć ci jak najlepiej, nawet jeśli oznaczałoby to moją śmierć. Nie spodziewałem się, że oddasz Bambi, ale tego właśnie zażądali w zamian za uratowanie Layli. I to właśnie im obiecałem.

Kiedy zrozumiałam, co powiedział, moje serce się zatrzymało. Cayman dobił targu, wiedząc, że Roth nie odda Bambi. Chciał mnie

ocalić, ponieważ tego właśnie pragnął Roth.

Lojalność Caymana względem Rotha była naprawdę ogromna.

Zwróciłam się do czarowników:

– Możecie odstąpić od tej umowy, prawda?

Serafina pokręciła głową.

– Matrona chce tego adiutora.

– I matrona dostanie to, czego chce – dokończył Paul.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy poczułam, że Robin przesunął się na mojej skórze, wyraźnie wyczuwając moje emocje. To było nie w porządku, to było tak bardzo nie fair.

Wciąż trzymając Caymana za głowę, Roth zamknął oczy, po czym odwrócił się w kierunku gości. Jego zaciśnięte zęby wielu mądrych skłoniłyby do ucieczki.

– Nie stanie się jej żadna krzywda – nalegała Serafina, starając się nas uspokoić. – Będzie traktowana jak królowa.

Słowa te w ogóle nie pomogły, ponieważ nie znaliśmy tych ludzi, a Bambi... nie należała tak naprawdę do nas. Tyle dla nas zrobiła – dla mnie – a teraz mieliśmy ją wysłać do obcych? Była częścią naszej drużyny, a oni chcieli ją zabrać. Chcieli, by Roth się jej wyrzekł.

Podeszłam do Rotha, nie wiedząc, co powiedzieć. Przez chwilę patrzyłam mu w oczy, a z jego spojrzenia na chwilę znikła hardość, tak że mogłam dostrzec to, co naprawdę czuł. Położyłam rękę na jego ramieniu, a on skinął głową.

– Bambi – powiedział, wciąż patrząc mi w oczy. – Schodź.

Nie chciałam tego oglądać. Podobnie jak poprzednio, Bambi zsunęła się z jego skóry i wypełniła przestrzeń obok niego, szybko scalając się w postać węża. Uniosła się, obróciła głowę w kierunku czarowników i szturchnęła Rotha w biodro.

Musiała wiedzieć. Byłam o tym przekonana, ponieważ na tym właśnie polegała więź. Serce ścisnęło mi się w piersi, gdy szturchnęła pyskiem również mnie. Bliska płaczu, wyciągnęłam rękę i pogłaskałam ją po głowie, muskając miękkie łuski między jej oczami.

– Musi istnieć jakiś inny sposób – powiedziałam ochrypłym głosem.

– Nie ma – stwierdził Roth cicho. – Cayman nie ponosi za to winy.

Zrobił to, co musiał.

– Wiem.

– I nie zrobię mu tego – ciągnął. – Kiedy demon umiera, nie przebiega to tak, jak w przypadku ludzi. Trafia do kotłów.

To również nie byłoby sprawiedliwe i nawet jeśli Roth i Cayman pobili się z powodu mojej wycieczki do piekła, wciąż się przyjaźnili. Prawdę mówiąc, miałam pewność, że poza mną Cayman był jego jedynym przyjacielem, tak więc Roth stał teraz między młotem a kowadłem. Oddać Bambi konwentowi czarownic lub skazać przyjaciela na śmierć.

Bambi odwróciła się do Rotha i rozprostowała do pełnych rozmiarów. Oparła głowę na jego ramieniu, a kiedy ją uniosła, Roth pocałował ją między oczami.

– Z którym z was ma iść? Wątpię, byście planowali spacerować z nią po mieście w tej formie.

– Nie. – Serafina otarła dłonie o swoje ciemne spodnie. – Właśnie dlatego tu jestem.

– Tak? – zapytał Roth, spoglądając jej w twarz. Kiedy przytaknęła, uśmiechnął się okrutnie. – Dowiem się, jeśli poczuje choćby ukłucie bólu. I nieważne, jakim konsekwencjom będę musiał stawić czoła, zapoluję nie tylko na was, ale na cały wasz konwent.

– Nie stanie się jej żadna krzywda – przyrzekła.

Roth spojrzał na Bambi, próbując się uśmiechnąć, ale nie udało mu się to.

– Idź.

Jednak adiutor się zawahał, a Roth musiał powtórzyć komendę. Poczulałam autentyczny ból, uniosłam rękę i otarłam swój wilgotny policzek. W końcu po chwili, podczas której miałam wrażenie, że wycięto mi serce i rzucono na podłogę, Bambi ze spuszczoną głową odsunęła się od nas.

Roth postawił krok do przodu, jakby chciał iść za nią, ale się zatrzymał. Stałam za nim i objęłam go w pasie. Położył ręce na moich dłoniach, ale nie odciągnął ich, tylko przytrzymał je na miejscu.

Serafina podciągnęła rękaw grubego swetra, odsłaniając przedramię. Czekwała z wyraźnym niepokojem. Jakies pół metra przed

nią, Bambi przekształciła się w gęsty cień, który natychmiast powędrował na rękę dziewczyny.

Serafina zadrżała, gdy Bambi znalazła się na niej, po czym zacisnęła usta, gdy wąż zniknął pod jej swetrem. Czarownica szarpała się i wiała, następnie zgięła się wpół. Chwilę później, gdy Bambi krążyła wokół jej szyi, dziewczyna wyprężyła się jak struna.

Paul zaklął i złapał swoją towarzyszkę za rękę. Bambi ustąpiła, więc domyśliłam się, że była to swoista manifestacja, że cała ta sprawa nie spodobała się adiutorowi. Wąż ponownie zniknął pod swetrem i nagle twarz Serafiny przybrała czerwony kolor, więc zgadywałam, że Bambi układała się właśnie w bardzo wygodnym miejscu.

Dokonało się.

Żadne z nas nie mogło tego przewidzieć. Domyślałam się, dlaczego Cayman nic nie powiedział. Wierzyłam, że wcześniejsza wiedza o tym, co miało nadejść sprawiłaby, że cios byłby bardziej bolesny. A może nie. Strata była gorzka bez względu na wszystko.

A to była wielka strata.

– Wynocha – warknął Roth, a jego oczy błysnęły intensywną purpurą.

Nastał moment zawahania, po którym Paul i Serafina poruszyli się, zapewne szybciej niż kiedykolwiek. Obserwowałam, jak obrócili się na pięcie i odeszli. W tym momencie miałam ochotę złapać dziewczynę za włosy i przeciągnąć po podłodze, żądając zwrotu Bambi.

Ale nie mogłam tego zrobić.

Demon nie cofał danego słowa.

Serafina zatrzymała się przy drzwiach i odwróciła w naszą stronę. Paul pochylił głowę i odezwał się tak cicho, że nie słyszeliśmy, co powiedział. Serafina wciągnęła gwałtownie powietrze i spojrzała na nas.

– Rozumiemy, jak poważnym problemem jest lilin. Proszę, nie myślcie, że tego nie wiemy. Właśnie dlatego potrzebujemy adiutora.

– Ponieważ Bambi pomoże wam przetrwać apokalipsę? – Roześmiałam się ochryple. – Jest niesamowita, ale nawet ona tego nie potrafi.

Ból naznaczył jej twarz.

– Nie patrzmy na to w ten sposób, dzięki niej będziemy silniejsi.

Wiecie o tym. Będzie nas chroniła ze wszystkich stron, włączając w to jego. – Rzuciła okiem w kierunku Rotha. – Tak długo, jak waż pozostanie z nami, księżę dopilnuje, by nic złego nam się nie przytrafiło.

Cholera. Miała rację, co nie zmieniało faktu, że było to złe.

– Jest więc waszym zakładnikiem, a nie królową? – zapytałam.

– Chodźmy – nalegał Paul. – Nie ma potrzeby się przed nimi tłumaczyć.

– Tak, idźcie. – Roth ze spuszczoną głową podszedł krok do przodu. – Idźcie, zanim pożałuję swojej decyzji.

Serafina była najwyraźniej rozdarta, ale dzielnie się trzymała. Muszę przyznać, podziwiałam jej odwagę, bo Roth wyglądał morderczo i byłam pewna, że i ja nie wyglądałam inaczej.

– Lilin bardzo się nie oddalił – powiedziała, odsuwając się od Paula, gdy ten obrócił się w jej stronę. – W mieście gromadzi się mrok, którego jeszcze nigdy wcześniej nie widzieliśmy, ale potrafimy go wyczuć. – Wstrząsnął mną dreszcz, gdy ciągnęła dalej. – Nie wiemy, czym to jest, ale raczej nic innego nie może być tego przyczyną. Dzieje się tutaj coś nienaturalnego.

– Miasto jest dość duże – powiedziałam. – A nas jest mało.

Czarownica spojrzała znacząco na Paula.

– Powiedz im. – Kiedy się zawahał, podniosła głos. – Jeśli nie powstrzymają lilina, nie zostanie nam zbyt wiele miejsc do ukrycia się. Powiedz im.

Niezadowolony, zarumieniony Paul się wyprostował.

– Od jakiegoś czasu przyglądamy się uważnie Kościołowi Dzieci Bożych.

O rany, to aż niewiarygodne, że całkowicie o nich zapomniałam, ale tak wiele się ostatnio działo. Kościół nie należał do żadnej modnej sekty, ale zrzeszał najgorszych ludzi, jakich miałam wątpliwą przyjemność poznać. Nie tylko nie znosili demonów, ale równie mocno nienawidzili strażników.

A mnie najbardziej.

Próbowałam nie myśleć o dniu, kiedy dwoje z nich postanowiło iść za nami na podziemny parking. Albo o tym, jak straciłam nad sobą panowanie i zrobiłam coś strasznego, co wiązało się z Biblią i męską

twarzą. Swoim działaniem spowodowałam, że jeden z nich zginął i choć byli okropni, świadomość, że ponosiłam winę za śmierć człowieka, była bardzo gorzką pigułką do przełknięcia.

– Ich fanatyczne przekonania sprawiają, że są równie niebezpieczni jak demony – ciągnął Paul. – Byli aktywni aż do zeszłej środy. Od tamtego czasu nie widziano ani jednego członka ich Kościoła – urwał i zacisnął na chwilę usta. – Zinfiltrowaliśmy ich już jakiś czas temu, ale nasz brat długo nie nawiązywał kontaktu.

– Głupotą byłoby sprawdzenie tego przez nas – powiedziała Serafina. – Jesteśmy zbyt podatni, by wystawiać się na niebezpieczeństwo, ale zakładając, że nasze przypuszczenia są prawdą, jeśli odnajdziecie Kościół, znajdziecie w nim mrok... oraz lilina.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Adres siedziby Kościoła Dzieci Bożych nie stanowił tajemnicy. Można go było znaleźć na wszystkich ulotkach, które wisiały rozwieszane na sklepowych witrynach i słupach telefonicznych, a jedną z nich właśnie zerwałam. Centrala zgromadzenia znajdowała się w pobliżu dzielnicy Adams Morgan, którą od zawsze uważałam za dziwną lokalizację dla tego kościoła, ponieważ okolica nie była spokojna i słynęła z nocnego życia. Stawała się coraz bardziej rozrywkowa, więc budynek wykorzystywany jako kościół bardzo się wyróżniał. Nie pobiegliśmy tam od razu.

Po wyjściu czarowników, którzy zabrali Bambi, zostaliśmy w trójkę w pustym klubie. Roth był ucieleśnieniem ledwie powstrzymanego gniewu. Stał pośrodku parkietu, zaciskając, to znów otwierając dłonie.

To on odezwał się jako pierwszy:

– Wydaje mi się, że powinniśmy to przemyśleć zamiast od razu

biec do tego kościoła. Jeśli lilin naprawdę tam jest, wątpię, by siedział w ławce i wyśpiewywał z tymi ludźmi psalmy.

Spojrzałam na Caymana, który wciąż wydawał się być dotknięty tym, co się przed chwilą stało. Znów skupiłam swoją uwagę na głównym problemie. Dlaczego, u licha, lilin miałyby być z nimi? A oni z nim?

– Choć mi się to nie podoba, musimy powiadomić strażników – ciągnął Roth, podchodząc do miejsca, w którym siedzieli członkowie konwentu. Ostrożnie wziął jedno z krzeseł i starannie wsunął je pod stolik. – Tak, ich idealne, perłowe duszyczki będą w niebezpieczeństwie, ale przydadzą się nam jako wsparcie.

– Roth... – Podeszłam do niego.

Zignorował mnie, wsuwając drugie krzesło.

– Musimy się też uzbroić do konfrontacji z lilinem. Tak jak i strażnicy. Chodźmy.

– Roth – tym razem powtórzyłam nieco głośniejszym głosem. Spojrzał na mnie z morderczym błyskiem w oku. – Może trochę poczekamy?

– Raczej nie – odpowiedział spokojnie. Zbyt spokojnie, co mnie zaniepokoiło.

Ból w mojej piersi się potroił.

– To, co właśnie zaszło... musimy to zaakceptować.

Zacisnął usta w cienką, groźną linię.

– Naprawdę? Rozwodzenie się nad tym wydaje mi się bezcelowe. Co to zmieni?

– Nic – powiedziałam, gdy Cayman się obrócił i wplótł palce we włosy. – Ale nie możemy też udawać, że nic się nie stało. Bambi...

– Myślę, że lepiej jednak udawać. – Pod jego skórą zaczął tworzyć się cień, a rysy twarzy wyostrzyły się, formując ostre kąty. – Bo jestem bliski rozerwania tego konwentu na strzępy, a jeśli to zrobię, wrócimy do umowy, którą zawarł Cayman.

Cayman zwiesił głowę i położył ręce na swoich wąskich biodrach.

– Miałem nadzieję, że nie przyjdą.

Roth nie odpowiedział. Ja również nie wiedziałam, co mogłabym dodać, by poprawić jego sytuację. Stracił kogoś bliskiego. Nieważne, że był to adiutor, który przeważnie przybierał postać wielkiego węża. Tych dwoje było ze sobą związanych w stopniu, którego nawet ja nie mogłam

w pełni pojąć, a przecież również związałam się z Bambi. Dotknęłam swojego boku, gdzie umiejscowił się Robin. Już nawiązywałam więź z lisem.

– Przepraszam – powiedziałam.

Ramiona Rotha były napięte.

– Dlaczego? To nie ty ją zabrałaś.

– Jeśli ktokolwiek powinien przepraszać, to ja. Pośredniczyłem w zawarciu tej umowy – wtrącił ponuro Cayman. – Wiedziałem...

– Wykonywałaś swoją pracę – warknął Roth, kipiąc ze złości. – Powiedziałem ci, że oddam wszystko, więc dobiłeś targu. Nie masz za co przepraszać.

Zamknęłam oczy, trzymając język za zębami. Miałam ogromne wyrzuty sumienia. Wiedziałam jednak, że Roth nie potrzebował teraz tego słuchać. Choć byłam wściekła z powodu utraty Bambi, nie chodziło o mnie, a cokolwiek czułam, nie dało się tego porównać do uczuć Rotha.

Założyłam włosy za uszy, odsunęłam emocje na bok i spróbowałam się skupić.

– Dobra. Mogę dać znać Zayne’owi.

Roth skinął głową, po czym wróciliśmy do jego loftu, bym mogła wziąć swoją komórkę. Cayman z nami nie poszedł, szkoda mi go było równie mocno jak Rotha. Weszłam do mieszkania i podeszłam do plecaka leżącego przy biurku. Świadomość, że już nigdy nie zobaczę ślizgającej się po pianinie Bambi, sprawiła, że oddech uwiązł mi w gardle.

– Nic jej się nie stanie – powiedział cicho Roth, gdy wyciągnęłam telefon. Obróciłam się i zobaczyłam, że wpatrywał się w pianino. – Wiem, że nic jej nie będzie. Bambi nie pozwoli sobą pomiatać. – Przygryzłam wargę. Paliło mnie w gardle. Wzdychając, Roth spojrzał na mnie, i choć gniew wciąż tlił się w jego oczach, dostrzegłam tam również rozczarowanie. – Naprawdę mam nadzieję, że te czarownice się nie myliły, ponieważ mam w sobie wiele tłumionej agresji i muszę się jej jakoś pozbyć.

– Ja... – urwałam bezradnie, ściskając komórkę.

Przymknęłam oczy.

– Będzie dobrze.

Podeszłam do niego, położyłam rękę na jego ramieniu, po czym stanęłam na palcach i pocałowałam go w policzek. Znieruchomiał na chwilę, ale zaraz mnie objął. Zanim się odsunął, na krótki moment schował głowę w zagłębieniu mojej szyi i potarł dłonią swoją pierś.

– Napisz do Zayne’a.

Tak też zrobiłam.

O zachodzie słońca Roth i ja czekaliśmy na strażników na dachu banku w dzielnicy Adams Morgan. Nerwy nie pozwalały nam zachować spokoju. Robin również je odbierał, poruszając się na moim brzuchu, jakby się czegoś naćpał. Na szczęście upłynęło niecałe dziesięć minut, gdy ruch na niebie przykuł naszą uwagę.

Z daleka wyglądali niczym drapieżne ptaki, jakby mieli zanurkować w dół i porwać ludzi wybranych z tłumu. Jednak gdy się zbliżyli, nie mieliśmy już żadnych wątpliwości, kim byli. Nawet ci przebywający na dole, na ulicy mogli wskazać różnicę.

Ja również wiedziałam, że zbliżała się cała masa strażników.

– Cholera – mruknęłam, sztywniejąc.

Roth natychmiast znalazł się przy mnie. Nie powinno mnie to dziwić. Najwyraźniej zbliżał się ważny moment. Wiedziałam też, że w końcu przyjdzie mi stanąć twarzą w twarz nie tylko z Zayne’em, Dezem i Nicolaiem, ale także z całym klanem.

Jednak jeszcze nie byłam na to gotowa.

Niestety.

– Będzie niezręcznie – stwierdziłam, odgarniając włosy z twarzy.

– Nie. – Roth położył dłoń na moich plecach. – Ale może być krwawo.

Posłałam mu wymowne spojrzenie.

– Zachowuj się.

– Nie mogę tego obiecać.

– Nie na nich powinieneś wyładowywać gniew.

Uśmiechnął się.

– Sam to ocenię.

Nie mogło być dobrze, ale było za późno na zmianę planów. Jasny, perłowy blask nieco przygasł i wkrótce jako pierwszy wylądował Zayne. W swojej prawdziwej postaci był ogromny. Miał ciemnoszarą skórę, czarne zakrzywione rogi i zmierzwiłone jasne włosy. Nie wyglądał brzydko ani przerażająco, przynajmniej nie dla mnie, ale jego wzrok, którym nas lustrował, był zimny niczym arktyczny podmuch. To przypomniało mi, jak wiele się między nami zmieniło.

Miałam ochotę ukryć się przed tym spojrzeniem i wszystkim, co ze sobą niosło, ale znalazłam w sobie odwagę, by pozostać na miejscu. Sama spowodowałam tę sytuację, więc musiałam ponieść konsekwencje.

Następnie na dachu pojawili się Dez i Nicolai, za nimi dwaj członkowie klanu, jednak to ostatni przybysz sprawił, że wybuchnął we mnie strach, a z ust Rotha wymknęło się szkaradne przekleństwo.

Abbot.

Dach zatrzęsł się, gdy lider wylądował za członkami klanu. Był wyższy od nich o dobre piętnaście centymetrów i miał szersze ramiona. Zawsze przypominał mi lwa.

W pewnym sensie Abbot był królem.

Przez lata drżałam na sam jego widok, zarówno w tej jak i w ludzkiej postaci stanowił dla mnie największy autorytet. I przez lata starałam się, by choć odrobinę był ze mnie dumny. Niczym szczenię, uważałam każdą jego uwagę za dobrą. A teraz? Targała mną niepoohamowana wściekłość i miałam głęboko gdzieś, czy był ze mnie dumny, czy też nie.

Abbot wierzył, że byłam zła, nie mając ku temu żadnych podstaw. Mimo że to nie on wbił mi ten przeklęty sztylet w brzuch, uwięził i skuł jak psa, miałam niską samoocenę i uważałam, że nie miałam żadnej wartości.

Trudno o tym zapomnieć.

– Co on tu robi? – zapytał Roth, i choć brzmiało to, jakby pytał o pogodę, wiedziałam, że usilnie walczył, by zachować spokój.

Abbot przesunął się do przodu. Członkowie klanu – nawet jego syn – stali tuż za nim. Spojrzał na Rotha ledwo powstrzymując pogardę, ale kiedy popatrzył na mnie, wszystkie rysy jego granitowej twarzy

złagodniały.

– Laylo, ja...

– Nie. – Zaskoczyło mnie to pojedyncze słowo. – Nie przepraszaaj.

Kilka pustych słów nie wynagrodzi tego, co zrobiłeś.

Wyprostował się.

– Wiem, że cokolwiek powiem nie wymaże tego, co się stało, ale...
żałuję, że odegrałem w tym rolę.

Odegrał rolę? Dla mnie był reżyserem przedstawienia pod tytułem *Zabić Laylę*.

Ale Abbot nie skończył.

– Moim obowiązkiem było wychować cię i chronić. Zawiodłem.

– Tak, zawiodłeś – odparł Roth. – Ale ja nie zawiodę. Chodzi o to, że, i to wiadomość do wszystkich, Layla nie potrzebuje ochrony. Już nie.

Rozpłynęłam się na dźwięk tych słów, ale uczucie szybko zniknęło, gdy uchwyciłam spojrzenie Zayne'a, który jednak szybko odwrócił wzrok, nie ujawniając żadnych emocji.

– Słyszałem od syna, że jesteś... kimś innym. – Abbot zwrócił się bezpośrednio do mnie. – Że nie wyglądasz już tak, jak my.

– Nie jestem do was podobna. – Zacisnęłam dłonie w pięści, a Robin zaczął się niecierpliwić. – Okazało się, że nigdy nie byłam demonem. – To przykuło uwagę Zayne'a, emocje wreszcie się ujawniły. Zaskoczenie. – Tak, mam pewne demoniczne moce, ale... Cóż, czy cokolwiek z tego ma teraz znaczenie?

– Nie – odpowiedział Zayne, szokując mnie tym stwierdzeniem. – Nigdy nie miało. Dla nikogo. Teraz również go nie ma.

Ścisnęło mnie w piersi.

– Pisałaś, że macie zamiar na lilina – powiedział Nicolai, który nieustannie pilnował spokoju w grupie. – Podejrzewacie, że ukrywa się w Kościele Dzieci Bożych?

Roth zerkał na Abbota, jakby miał ochotę urwać strażnikowi łeb. Gdybym go nie powstrzymała, zrobiłby to tej nocy, kiedy zostałam ranna.

– Tak, mamy z Laylą zamiar to sprawdzić, a jeśli okaże się, że liliin tam jest, będzie nam potrzebne wsparcie.

– Właśnie po to tu jesteśmy – dodał Dez. – Powiedz, czego od nas

oczekujesz. To twój teatrzyk.

Abbot przygarbił się nieco, najwyraźniej nie cieszyła go ta decyzja.

Usatysfakcjonowany Roth odpowiedział:

– Musicie trzymać się blisko. Jeśli coś pójdzie nie tak, będziecie o tym wiedzieli.

– Jak? – zapytał Nicolai.

Roth uśmiechnął się półgębkiem.

– Nitro, schodź.

Spojrzałam w jego kierunku, gdy w powietrzu przed nim utworzyła się niewielka czarna chmurka. Opadła na dach, a następnie błyskawicznie scaliła się, formując w kształt małego kotka.

Zayne pokręcił głową.

– Co jest z tobą i tymi maluchami?

– Cierpliwości, Kamieniaku, cierpliwości.

Nim Roth dokończył zdanie, na naszych oczach małe, skubiące po kostkach stworzenie zaczęło rosnąć. Jego łapki przekształciły się w potężne łapy. Plecy wydłużyły się, a pod eleganckim białym futrem zarysowały się twarde mięśnie. Dźwięk, który zaczął się jako słabe miauknięcie, przekształcił się w groźny ryk, sprawiając, że włoski stanęły mi na karku.

Gdyby pantery były białe, Nitro wyglądałby dokładnie jak one.

Był wspaniały.

– Nitro da wam znać, jeśli sprawy wymkną się spod kontroli – wyjaśnił Roth. – To będzie raczej oczywiste.

Nie mogłam oderwać wzroku od kota. Usiadł i przeciągnął różowym jęzorem po zębach. Wyglądał, jakby był głodny, natomiast strażnicy sprawiali wrażenie bardzo, bardzo niezadowolonych, zwłaszcza gdy zwierzę prychnęło, wydając z siebie dźwięk podejrzanie przypominający śmiech.

Roth zwrócił się do mnie:

– Gotowa?

– Tak. – Roth i ja ukryliśmy ostrza w butach. Podeszliśmy do krawędzi dachu, spoglądając na ulicę w dole. Najszybciej byłoby, gdybyśmy zeskoczyli. Roth pospiesznie zmienił postać, chowając skrzydła w tył, by nie stracić mnie z krawędzi.

Świadoma, że oczy wszystkich były zwrócone na nas, pozwoliłam, by dokonała się moja własna przemiana. Skóra mnie przy tym mrowiła, czułam się, jakbym w końcu obudziła się z głębokiego snu. Rozwinęłam skrzydła, które uniosły się wysoko nad moją głową, zaś pióra poruszyły się na wietrze.

Ktoś zaklął za naszymi plecami. Wydawało mi się, że to Abbot. Spojrzałam na Rotha i się uśmiechnęłam.

– Spotkamy się na dole – powiedział i skoczył.

– Cwaniak – mruknęłam.

Zamiast skoczyć, zrobiłam krok w pustą przestrzeń, która natychmiast mnie porwała. Grawitacja była bestią. Uliczka była coraz bliżej, więc rozłożyłam skrzydła, spowalniając upadek.

Wylądowałam na ugiętych nogach. Kiedy się podniosłam, stanęłam twarzą w twarz z brudnym, nieogolonym facetem.

– Matko święta – wysapał, zataczając się w tył na ścianę, ześlizgując w dół i przyciskając do piersi szarą papierową torbę.

Skrzywiłam się, a moje skrzydła zwinęły się i zniknęły.

– Ups?

Roth, który wrócił do ludzkiej postaci, zaśmiał się i wziął mnie za rękę. Posłałam biednemu człowiekowi przepaszające spojrzenie i pospieszyłam wzdłuż budynku do głównej ulicy. Moje serce waliło jak młotem, gdy wmieszaliśmy się w tłum ludzi na chodniku.

– Mam nadzieję, że to nie liczy się jako ujawnienie – powiedziałam, gdy przechodziliśmy przez ulicę.

Roth ścisnął moją dłoń.

– Odnoszę wrażenie, że alfy mają w tej chwili poważniejsze problemy. – Wzruszył ramionami. – I powinnaś widzieć minę tego gościa, gdy mnie zobaczył. To było zabawne.

Pokręciłam głową, ale mimo to lekko się uśmiechnęłam. Roth był w znacznie lepszym nastroju niż w chwili, gdy zabierano nam Bambi. Skupiając się na zadaniu, które mieliśmy wykonać, zupełnie się rozproszył. Czułam wdzięczność.

– No i jest – powiedziałam, kiedy znaleźliśmy się dwa budynki przed tym, który rzeczywiście był siedzibą Kościoła.

Roth uniósł ciemne brwi, przyglądając się czterdziestopiętrowej

konstrukcji.

– Te okna zawsze takie były?

Przytaknęłam, gdy otworzyły się drzwi budynku, przed którym staliśmy. Z wewnątrz dobiegały głośna muzyka i śmiech. Na ulicę wyszedł młody mężczyzna. Jego aura była ciemnozielona, wirowała płynnie wokół niego. Założył kurtkę, po czym udał się w przeciwną stronę.

– Tak – odparłam. – Zawsze zasłaniał je od środka, by nic nie było widać. Dodaje to grozy, co?

Roth prychnął.

– Pamiętasz tego typu, który oblał cię wodą święconą?

Przewróciłam oczami.

– Nie żebym mogła zapomnieć.

– Mam wielką nadzieję, że jest tam teraz.

– O rany – mruknęłam.

– Wiesz, o czym właśnie pomyślałem?

Spojrzałam na niego.

– O czym?

W jego bursztynowych oczach błysnęła iskra złości.

– Nie zdeflorowałem cię w moim porsche.

– O Boże. – Spojrzałam na niego. – Dlaczego, u licha, pomyślałeś teraz o czymś takim?

– To się nazywa wielozadaniowość. – Puścił do mnie oko. – A tak dla twojej wiadomości, nadal planuję wykorzystać moją dziecinę.

– To niedorzeczne. – Uwolniłam rękę z jego dłoni i ruszyłam do budynku, ale uśmiech, który miałam na twarzy szybko przygasł, gdy znaleźliśmy się pod drzwiami. – Czujesz to?

– Zupełnie jak w domu.

Zignorowałam tę uwagę. Odwiedziłam piekło i bynajmniej nie czułam się tak, jakby na nasze głowy wylano beczkę oleju. Chodzenie było niczym przedzieranie się przez szlam. Powietrze zgęstniało, ciążyło od zła, które pewnie miał na myśli czarownik. Nigdy w życiu czegoś takiego nie czułam.

Roth minął mnie i sięgnął do drzwi.

– Zamknięte. – Szarpnął za klamkę, podobnie jak zrobił to

w podziemiach szkoły, kiedy szukaliśmy źródła gnilnego, demonicznego odoru. Wyrwał zamek, dodatkowo podgrzewając go swoim mało niebiańskim żarem. – Otwarte.

Gdy otworzył drzwi, dobywający się ze środka smród cofnął nas o dobry metr.

– O Boże. – Zakryłam usta, gdy poczułam mdłości, zerkając jednocześnie do słabo oświetlonego holu.

– Jezu – mruknął Roth i zacisnął wargi w grymasie obrzydzenia.

Woń stanowiła mieszankę mięsa pozostawionego zbyt długo na słońcu i czegoś, czego nie potrafiłam zidentyfikować. Była gorsza niż zapach siarki czy brudnej, bocznej uliczki w mieście. Ostrożnie opuściłam dłoń, starając się nie oddychać przez nos. Jeśli ta woń miała pełnić rolę wskazówki, mogliśmy sądzić, że działo się tu coś naprawdę niedobrego.

Za opuszczonym biurkiem recepcji wisiał wielki baner. Prymitywnie naszkicowane postaci strażników, wyglądające bardziej jak zmutowane nietoperze niż gargulce, widniały po dwóch stronach napisu o treści: KONIEC JEST BLISKI.

– Co za banał. – Roth obszedł biurko i skierował się w stronę dwuskrzydłowych drzwi. – Myślisz, że wymyślą w końcu coś nowego?

Poszłam za nim, niezadowolona ze wzmagającego się odoru.

– Ale przecież koniec jest bliski.

– Jesteś... – stojąc przed podwójnymi drzwiami, Roth spojrzał na mnie przez ramię – ...urocza.

Uśmiechnęłabym się, gdyby nie odór wydobywający się zza drzwi, które właśnie otworzył. W tej sytuacji mogłam jedynie zacisnąć usta, by nie zwymiotować na jego plecy.

Wszędzie paliły się świece, rzucając migotliwe, słabe światło na duże pomieszczenie przypominające atrium. Przekształcono je w miejsce, gdzie głoszone kazania, ławki i ołtarz wstawiono na podwyższeniu.

Ławki nie były puste. To tam znajdowało się źródło wstrętnego zapachu.

Były pełne ciał.

Rozdział dwudziesty drugi

Wzięłam głęboki wdech i od razu tego pożałowałam. Mimo to smród przyćmiewała groza tego, co ujrzeliśmy.

W ławkach znajdowały się dziesiątki ciał, niektóre z nich się osunęły, podczas gdy inne nadal tkwiły w pozycji siedzącej. Ich głowy opadły w tył, a usta były otwarte. Zwłoki znajdowały się w różnych stadiach rozkładu. Choć ostatnio życie ciężko mnie doświadczyło, nigdy nie widziałam niczego podobnego.

– Dobry Boże – powiedziałam przerażona.

Roth znieruchomiał, kiedy dostrzegł ruch w pobliżu ołtarza. Przed chwilą nikogo nie widzieliśmy, ale teraz stała tam jakaś postać. Skrzywiłam się. To był lilin, ponownie w ciele Sama.

– Myślę, że to stosowne w tej sytuacji – powiedział lilin, rozkładając ręce na boki. – Mam tu niezły zbiór umarłaków.

– Większość ludzi mierzyłaby nieco wyżej – stwierdził Roth, spoglądając na rzeź z niesmakiem.

– Ale ja nie jestem jak większość istot, prawda? – Uśmiechnął się, stojąc na podwyższeniu. – Czekałem na ciebie, siostrze.

– Nie jestem twoją siostrą – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

– Mówią, że akceptacja jest pierwszym krokiem do poradzenia sobie z problemem. – Lilin podszedł do końca ołtarza i kucnął. – Jesteś tu, by mi pomóc.

To raczej nie było pytanie, ale i tak odpowiedziałam.

– Nie. Jestem tutaj, by cię powstrzymać.

Stworzenie zaśmiało się bez troski.

– Nie powstrzymasz mnie. Ani ty, ani księżkę.

– Ja bym się spierał – odparł Roth.

Lilin uśmiechnął się i zwrócił swoje mlecznobiałe oczy w kierunku Rotha.

– Myślę, że się o tym przekonamy, nie? – Ponownie na mnie spojrział. – Musimy uwolnić matkę. To niedorzeczne, by taka moc pozostawała skuta. Jesteśmy w tym razem i...

– Możesz już dać sobie spokój z tym bełkotem – przerwałam mu. – Nie przekonasz mnie. Nie zdołasz uwolnić Lilith. Nie rozumiesz? Nic jej nie uwolni. Po nieudanej próbie Paimona wprowadzono nadzwyczajne środki ostrożności, by uniemożliwić jej ucieczkę.

– Prawda – zauważył z satysfakcją Roth. – Szefer ją zamknął. Nie wydostanie się.

– I tu się właśnie mylisz – odpowiedział Lilin z podwyższenia. – Jeśli uda mi się rozpętać na ziemi piekło, nikt na dole nie będzie zwracał uwagi na Lilith. Będzie najmniejszym z ich zmartwień.

Mięśnie na moich plecach zeszywniały.

– Jeśli sprowadzisz piekło na ziemię, wkroczą alfy. Unicestwią nas wszystkich, łącznie z tobą.

– To nie jest tak, że wcisną jakiś magiczny guzik i wszyscy znikniemy.

Roth westchnął.

– Tu ma rację.

– Nie pomagasz – mruknęłam pod nosem.

– Alfy będą z nami walczyć, a my z nimi. Nawet ci, którzy nie chcą uwolnienia Lilith czy otworzenia bram piekła. Stoczą walkę. Ja również

– ciągnął lilin. – A kiedy wszyscy będziemy walczyć o przetrwanie, świat rozpadnie się na kawałki. Jeśli nie mogę uwolnić naszej matki, nie mam też nic do stracenia.

To, przed czym ostrzegwał mnie Czarny stawało się prawdą i nie było dla mnie zaskoczeniem. Lilin nie myślał o niczym innym. Interesował się jedynie uwolnieniem Lilith, a jeśli nie mógł tego osiągnąć, postanowił rozpętać chaos i dokonać całkowitej destrukcji.

Lilin wstał zwinnym ruchem.

– Zobaczysz. Koniec końców pomożesz mi, nie będziesz miała innego wyjścia.

Cień na ścianie, który do tej pory był nieruchomy i niezauważalny, nagle się poruszył. Przesunął się i zaczął rosnąć, wślizgując się na sufit niczym lepki i gęsty olej. Smród w pomieszczeniu wzmógł się, zło aż dusiło. Było tu źródło mroku, a my staliśmy w samym jego centrum.

– Upiory – sapnęłam, odsuwając się w tył.

Roilo się od nich przy suficie, wyglądały niczym wyjęte z horroru, aż nagle zaczęły opadać pomiędzy ławki.

Ale to nie było wszystko.

Teraz mogliśmy zobaczyć ścianę, dostrzec ustawione przy niej rzeźby. Wyglądały jak kamienne gargulce, które umieszczano na szczytach budynków w mieście. Te jednak były zniekształcone, bardziej groteskowe niż prawdziwe. Niektóre wyglądały jak gobliny, inne były w połowie lwami, jeszcze inne ptakami. Nie przypominały miłych gołąbków. Raczej pterodaktyle. Naliczyłam ich około dwudziestu.

– Stworzyli je z kamienia. – Lilin wskazał na zwłoki w ławkach. – To dziwaczne. Używali ich jako przypomnienia o istnieniu zła, z którym tak bardzo chcieli walczyć. Ironia.

Moje serce zgubiło rytm.

Pierwszy rząd ławek wystrzelił w górę, rozlatując się przy tym i rozrzucając zwłoki w każdym możliwym kierunku. Tuż po nim to samo stało się z drugim, trzecim i czwartym...

Deski wraz ze szczątkami martwych ludzi latały dosłownie wszędzie. Towarzyszył temu grzmiący huk.

– Niech ktoś lepiej zadzwoni po pogromców duchów – mruknął Roth. – Bo my nie mamy na to czasu.

Roześmiałam się, naprawdę chciałam to zrobić, ale nadlatujący kawałek drewna kierował się w moją stronę. Padłam na podłogę, ledwo unikając uderzenia. Deska rozbiła się za nami o ścianę.

Natychmiast z radością zmieniałam postać. Roth również się zmienił, skacząc i porywając z powietrza spory kawał drewna. Złamał go na pół i rzucił na podłogę.

Z drugiej strony posypały się iskry i buchnęły płomienie, a od przewróconych świec zajęły się szczapy drewna.

Sięgnęłam do buta, wyjęłam z niego sztylet, po czym ruszyłam środkową nawą w kierunku ołtarza. Upiorom się to nie spodobało. Rzuciły się na mnie. Przybrały ludzkie kształty, ale ich postać miała formę dymu. Mimo to walczyły niczym podstępne bestie. Jednemu z nich udało się złapać mnie za włosy i szarpnąć w tył za głowę. Syknęłam, wyslizgując się z uchwytu upiora.

Lilin krzyknął coś w starożytnym, brzmiącym gardłowo języku, czego nie rozumiałam, ale upiory odpowiedziały. Wycofały się, po czym popędziły ku ścianom.

– O cholera – powiedział Roth. – Zaraz zrobi się nieciekawie.

Nie musiałam długo czekać, by przekonać się, co miał na myśli. Upiory rzuciły się na posągi, owijając się wokół nich niczym koce. Nie wiedziałam, co zamierzały, ale instynkt podpowiadał mi, że to nie będzie nic dobrego.

Cienie pulsowały, po czym zniknęły, wnikając w posągi, wsączając się przez szczeliny i otwory. Niektóre upiory latające przy suficie, wiły się i drżały.

Budynek zatrzęsł się w posadach, rozrzucając połamane deski i ciała. Huk zmienił się w dźwięk tarcia kamienia o kamień.

Figury się poruszyły.

– Co do...? – zapytałam.

Roth warknął nisko, gdy posągi wyprostowały się i przeciągnęły, jakby budząc się z drzemki. Podobny do lwa gargulec odrzucił głowę w tył i wydał z siebie autentyczny i ogłuszający ryk.

Przypominający goblina stwór odepchnął się od ściany. Miał około półtora metra, ale jego kroki dudniły, gdy rzucił się w stronę Rotha, skrzecząc przy tym piskliwym głosem.

Roth się odsunął. Złapał gargulca za rękę i rzucił go w kierunku sufitu. Obracając się płynnym ruchem, natychmiast poleciał w dół i przyszpilił goblina do podłogi, wgniatając ją. Kamienna postać rozpadła się na spore kawałki, uwalniając ze środka upiora. Czarny cień wydostał się ze szczątków i uderzył w Rotha, aż ten z impetem został odrzucony metr w tył.

Adiutor przesunął się na moim brzuchu, po czym zszedł ze skóry, nim zdołałam go powstrzymać. Robin najpierw miał rozmiar lisa, ale po chwili zaczął rosnąć do wielkości dobermana i... rany, to było dziwne.

Robin rzucił się w kierunku ołtarza. Jego masywne ciało poruszało się zaskakująco sprawnie. Skoczył, złapał upiora i pociągnął go w dół. Opadła mi szczeka. Nie wiedziałam, że adiutory były w stanie łapać upiory. Robin nie tylko go dotykał, ale także szarpał głową niczym pitbull spożywający przekąskę, przerzucając upiora z jednej strony na drugą.

Zaatakowały nas inne posągi, a chwilę później straciłam Rotha z oczu. Wiedząc, że ostrze nie było groźne dla kamiennych postaci, wsadziłam je z powrotem do buta.

Odrywający się od sufitu, podobny do pterodaktyla gargulec spadł na mnie z otwartym dziobem, jakby planował połknąć mnie w całości. Odskokczyłam na bok, ale ptaszysko skręciło i wtedy zobaczyłam jego ogon. Trafił mnie w biodro, przewracając na ziemię.

Uderzyłam o podłogę, a moje dłonie zatopiły się w czymś mokrym i kleistym. Nie chcąc nawet myśleć, co to było, starałam się pozbierać. Gargulec ponownie na mnie skoczył, więc przewróciłam się na plecy. Uniosłam nogi, wyrzuciłam je w przód i wylądowałam w przysiadzie.

Ptaszysko znowu nadlatywało, ale tym razem byłam lepiej przygotowana – rzuciłam się na nie i złapałam za jedno ze skrzydeł. Wykorzystując siłę, która zawsze we mnie tkwiła, choć nigdy z niej nie korzystałam i jej nie rozumiałam, złamałam mu skrzydło tuż przy niewielkim rogu.

Piszcząc, gargulec poleciał spiralnie ku podłodze, rozbijając się o zniszczone ławki. Podnosząc deskę, podeszłam do podnóża ołtarza – miejsca, gdzie spadł. Uniosłam kawałek drewna i kiedy kamienna postać wstała, uderzyłam ją deską w łeb. Drewno pękło, a kamień rozsypał się

od szyi postaci do samej góry. Z reszty posągu uleciał czarny dym i skierował się pod sufit. Ta scena przypomniła mi serial telewizyjny, do oglądania którego zachęcił mnie Sam.

Obróciłam się akurat w chwili, gdy Roth kopnął gargulca, aż ten poleciał na ścianę, po czym odwrócił się, by złapać kolejnego, stojącego za nim. Książę piekła poruszał się z brutalną gracją, niszcząc wszystko, co stało na jego drodze.

Robin zajął się kolejnym upiorem, więc zwróciłam się w kierunku ołtarza, gdzie stał przyglądający się rzezi lilin. Uśmiechnął się do mnie tak, jak robił to Sam, przez co miałam ochotę wdrapać się do niego i zetrzeć mu ten...

Kolejny posąg uderzył, wyrzucając mnie w powietrze. Rozłożenie skrzydeł powstrzymało mnie przed rozplaszczaniem się na ścianie. Przez chwilę unosiłam się w powietrzu, przyglądając się istocie przypominającej lwa.

Była masywna. Potężne mięśnie spinały się i rozciągały w momencie, gdy stwór ruszył na mnie, otwierając paszczę i obnażając kły.

Nie chciałam, by mnie dopadł.

Odwróciłam się w stronę lilina, a kiedy wylądowałam przed ołtarzem, stwór, wbrew moim podejrzeniom, nie zaatakował mnie. Wycofał się, kiedy eksplodowały podwójne drzwi.

Przybyli strażnicy.

– Idealnie – stwierdził lilin, uśmiechając się szeroko.

Rzuciłam się w jego kierunku, ale zrobił unik, zeskakując z podwyższenia. Klnąc pod nosem, pobiegłam za nim. Zrobiłam zaledwie dwa kroki, nim obok pojawił się Roth. Złapał mnie za rękę i szarpnął w lewo, ściągając z drogi wyglądającemu jak goblin gargulcowi.

– Dzięki – mruknęłam.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Roth poleciał w górę, po czym wycofał się z gęstego obłoku dymu. – Musimy się stąd wydostać, nim ten budynek się zawali.

Ogień trawił ściany, pochłaniając wszystko, co stało na jego drodze. Część sufitu już zaczynała się zapadać.

Ścigając lilina, musiałam się zatrzymać i pochylić. W tym momencie zamierzył się na mnie kolejny opętany posąg. Grube łapska złapały mnie za sweter, ale szarpnęłam się w tył i wyrwałam. Następnie obróciłam się i kopnęłam, wbijając stopę w pierś kreatury.

Machając kończynami, stwór wpadł w płomienie. Natychmiast jednak się cofnął.

– Dobry Boże – jęknęłam, kucając, po czym wzbiłam się w powietrze, by uciec poza zasięg jego łap. Wylądowałam kilka metrów dalej, widząc jak Robin przemknął między zniszczonymi ławkami w pogoni za upiorem.

Płonący gargulec skręcił, rozproszony przez Nicolaia. Strażnik łatwo uniknął kontaktu, słuchając wykrzykiwanych przez Rotha instrukcji, jak pokonać napastnika. Kątem oka zauważyłam, że Abbot trzymał jeden z posągów za szyję. Widząc, że lilin zmierzał w kierunku jednego ze strażników z zamiarem pożywienia się, zwróciłam się ponownie w jego stronę.

Przyspieszyłam, wpadłam na ołtarz z zamiarem powstrzymania tego gnojka, ale odwrócił się w ostatniej chwili. Na mój widok rzucił się na mnie. Nic nie mogło powstrzymać kolizji.

Uderzyliśmy w siebie, a następnie w podłogę, przekoziółkowaliśmy kilkakrotnie i zatrzymaliśmy się niedaleko ognia. Lilin znajdujący się teraz na mnie, uśmiechnął się.

– Poddaj się.

– Nigdy. – Uniosłam nogi, oplotłam go nimi w pasie i, wykorzystując swój ciężar, zrzuciłam z siebie. Unosząc sztylet, przesunęłam się. Sekundy dzieliły mnie od zatopienia ostrza w jego szczerzącej zęby twarzy.

Nagle coś we mnie grzmotnęło, przewracając na bok i wyciskając powietrze z płuc. Podniosłam się i stanęłam oko w oko z przeklętym lwem. Za nim i za lilem ujrzałam skradającego się główną nawą Zayne'a ze sztyletem w ręku. Powoli się cofnęłam, wpatrując się z niepokojem w ostre pazury kamiennego lwa.

Lilin się roześmiał.

– Podoba ci się mój zwierzaczek?

– A tobie to? – warknął Zayne, biorąc szeroki zamach

i opuszczając sztylet.

Lilin odwrócił się na pięcie i odchylił, nie był jednak wystarczająco szybki. Ostrze drasnęło jego ciało kilka centymetrów nad sercem.

Zadrzałam, wypuściłam sztylet z ręki. Intensywny, obezwładniający ogień eksplodował w mojej piersi. Krzycząc, w przypiływie tego nagłego, zaskakującego bólu, zatoczyłam się w tył i potknęłam o nogę – ludzką czy kamienną, nie byłam pewna – następnie upadłam na ziemię. Próbowałam wciągnąć powietrze do płuc, ale te kompletnie się skurczyły. Spojrzałam w dół i na swetrze dostrzegłam krwawą linię tuż nad sercem w niewielkiej odległości od ramienia.

Co do...?

Roth obrócił się w powietrzu. Szeroko otwartymi oczami patrzył to na mnie, to na lilina, po czym na Zayne'a, który ponownie uniósł sztylet. Przycisnęłam dłoń do rany, tamując krwawienie, jednocześnie próbując wstać.

– Nie! – wykrzyknął Roth, zmieniając kierunek. – Zayne, nie! – Opadł na podłogę tuż obok Zayne'a, uderzył go w ramię, zmuszając do cofnięcia o kilka kroków. Złapał za rękę, w której Zayne trzymał sztylet, wpatrując się przy tym w zdezorientowaną twarz młodego gargulca. – Przestań.

Lilin parsknął gromkim śmiechem, obrócił się na bok i zbliżył do płomieni. Krew spływała po jego piersi, ciężko oddychał.

– Zabijesz mnie – warknął – to zabijesz i ją.

Rozdział dwudziesty trzeci

Słowa lilina odbiły się echem w mojej głowie, jednak nie miałam czasu, by się na nich skupić. Drzwi za moimi plecami eksplodowały, walka przeniosła się do holu, ale zbyt intensywny dym uniemożliwił widzenie czy nawet oddychanie. Ogień szalał bez jakiejkolwiek kontroli.

Zayne wyrwał się z uchwytu Rotha, a lilin zanurkował w dym i zniknął nam z oczu. Odwróciłam się, a ramię zabolalo mnie jeszcze mocniej. Rozejrzałam się, szukając swojego adiutora, ale spanikowałam, bo nie widziałam nic w zasięgu większym niż pół metra.

– Robin! – zawołałam i zacisnęłam zęby z bólu.

Wynurzył się z chmury dymu i kurcząc się, podbiegł do mnie. Podskoczył, dotknął mojej dłoni i przybrał postać tatuazu. Nagle Roth znalazł się obok i objął w talii.

Zayne stał już po drugiej stronie. Kiedy zobaczył krew na moim swetrze, na jego twarzy odmalowała się dezorientacja. Wyszliśmy z pomieszczenia, kierując się do holu. Tam Dez walczył z jednym

z kamiennych posągów, ale chwilę później drugi posąg wypadł zza drzwi, złapał Deza w pasie i wyskoczył z nim przez okno. Posypało się szkło, po czym walka przeniosła się na zewnątrz, na ulicę.

Przed nami stanął Nicolai, przeskakiwał wzrokiem tam i z powrotem.

– Co się stało?

– Nie wiem. Dźgnąłem lilina, a u niej pojawiła się krew. Musisz zmienić się w swoją ludzką postać – powiedział Zayne, gdy wyszliśmy na czyste, świeże powietrze. – Oboje musicie. Za mocno się wyróżniacie.

Roth zmienił postać jeszcze przede mną. Mnie zajęło to chwilę, ponieważ w mojej krwi znajdowało się zbyt wiele adrenaliny, ale w końcu złożyłam skrzydła, a kiedy uniosłam rękę i odgarnęłam włosy z twarzy, ujrzałam chaos.

Ludzie wybiegali na ulicę z najbliższych barów i budynków. Spanikowani i przerażeni, prawdopodobnie nie potrafili odróżnić strażników od gargulców. Widzieli jedynie brutalną walkę. Krzyki i buchający z budynku dym się wzmagały.

Ogień się rozprzestrzenił, sięgał już górnych pięter kościoła i przeniósł się na dachy sąsiadujących budynków, barwiąc niebo pomarańczową poświatą.

– Nic mi nie jest. – Zwalczyłam ból i odsunęłam się od Rotha i Zayne'a. – Gdzie...?

Zanim zdołałam dokończyć zdanie, z budynku wy dostał się pieprzony lew. Wystrzelił w powietrze, po czym uderzył Zayne'a w plecy. Obaj upadli na zaparkowany nieopodal samochód. Metal zazgrzytał pod ich ciężarem. Stoczyli się na przednią szybę, wybijając ją.

– Nie mieszaj się do tego – polecił Roth, nie dając mi szansy na odpowiedź. Podbiegł do lwa, który przygwoździł Zayne'a do maski.

Nawet gdy Roth miał ludzką postać, jego siła była przeogromna. Złapał lwa za ramiona, odciągnął do tyłu, a następnie obrócił się i odrzucił zwierzę.

Mknąca ulicą taksówka zahamowała ostro, ale nie zdołała uniknąć ciosu. Lew uderzył w drzwi pasażera, przewracając samochód na bok. Kamiennemu zwierzęciu udało się jednak wylądować na czterech

łapach.

Ta kreatura nie chciała zdechnąć.

Niespodziewanie poczułam na plecach gorący podmuch powietrza. Odwróciłam się i zobaczyłam, że stoi za mną płonąca kamienna postać. Ignorując ból, wykonałam unik, by nie mogła mnie dosięgnąć.

Na miejscu pojawił się Dez. Jego skrzydła poderwały z ziemi zalegający popiół. Wylądował na ugiętych nogach, po czym podniósł się i celnym kopniakiem posłał bestię z powrotem do budynku. Zanim zdążyłam mu tego pogratulować, uderzył w niego kolejny kamienny stwór.

Obróciłam się odpowiednio szybko, by dojrzeć wybiegającego ze zrujnowanego budynku lilina. Jego twarz pokrywała sadza. Spojrzał mi w oczy, po czym obrócił się na pięcie i pobiegł ulicą. Bez namysłu puściłam się za nim biegiem.

Wyobraziłam sobie, że jego obrażenia były poważniejsze niż moje i tylko dzięki temu go dopadłam. Skoczyłam na niego, wbijając zdrowe ramię w jego plecy. Lilin upadł, a ja wylądowałam na nim. Natychmiast zaczął się rzucać, ale mu na to nie pozwoliłam.

Siedząc na nim okrakiem, przytrzymałam go za kark, przyciskając do podłoża, ale zaczął ze mną walczyć. Udało mu się podnieść głowę.

– Naprawdę jesteś aż tak głupia? Nie możesz mnie zabić, nie zabijając przy tym siebie. Tkwimy w tym razem.

Ścisnął mi się żołądek.

– To nie znaczy, że nie mogę ci wpięprzyć! – Uderzyłam jego głową o chodnik, po czym sama zobaczyłam gwiazdy i załkałam. – Boże – jęknęłam.

– Kretynka. – Lilin charczał ze śmiechem. – Wszystkiego musisz się uczyć na błędach.

Nie dbając w tej chwili o to, czy wyrządzi mi to krzywdę, wzięłam zamach i uderzyłam lilina pięścią w żebra. Ledwie poczułam nowe ukłucie bólu. Zamachnęłam się, by zadać kolejny cios, który prawdopodobnie miał zostać okupiony przeze mnie większym bólem, ale za to dostarczyłby mi chorej satysfakcji. Powstrzymał mnie jednak niski pomruk.

Zerkając przez ramię, zauważyłam lwa.

– Znowu ty?

Lilin poderwał się, zrzucając mnie z siebie. Upadłam na plecy i próbowałam powoli wstać, wpatrując się uważnie w nowe zagrożenie. Byłam świadoma ucieczki lilina, ale nie śmiałam rzucić się za nim w pogoń. Wydawało się, że kamienne gargulce nie pojęły, że zabijając mnie, zabiją również i jego. Lew przyglądał mi się, machając kamiennym ogonem, którym uderzył w samochód i rozbił szybę.

Ktoś krzyknął, ale nie wiedziałam kto. Lew przysiadł, przygotowując się do ataku i wiedziałam, że tym razem mocno zabolę. Kamienny zwierz wzbił się w powietrze i wszystko, co teraz widziałam to jego wielkie ostre pazury. Nagle przede mną wyrósł potężny strażnik. Wysoki, dobrze zbudowany z olśniewającą niczym prawdziwa lwia grzywa burzą złotych włosów. Strażnik wyprowadził bezpośredni cios w górną część ciała lwa, ten zaś zatoczył się pod wpływem siły uderzenia. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, widząc, że gargulec złapał monstrum za głowę, a ono wbiło w niego pazury, rozrywając granitową skórę strażnika i rozchlapując krew.

Przy akompaniamencie głośnego trzasku, strażnik ukręcił bestii łeb. Czarne cienie dołączyły do gęstego dymu, w końcu jednak stwór padł.

Strażnik obrócił się ku mnie i w tej samej chwili strach ścisnął moje gardło, bo rozpoznałam w nim Abbota. Pojawiło się niebieskie światło, a jego skóra przybrała różową barwę, ujawniając ogrom odniesionych ran i brutalność obrażeń.

– Nie – szepnęłam, podchodząc bliżej.

Abbot otworzył usta, ale nie wydobyły się z nich żadne słowa, jedynie bulgot powietrza z rozerwanego gardła. Nogi się pod nim ugięły, więc rzuciłam się do przodu, by uchronić go przed upadkiem. Jednak przy jego masie i mojej ranie, był to daremny trud. Oboje upadliśmy na chodnik. On wylądował na plecach, a ja obok niego.

Było tak wiele krwi.

Przycisnęłam dłonie do jego szyi i uniosłam głowę, rozglądając się i wołając o pomoc. Nie wiedziałam nawet do kogo krzyczałam, ale wreszcie z dymu wyłonił się Roth. Zatrzymał się, gdy zobaczył Abbota i to, co zostało z lwa. Zawołałam ponownie, tym razem Zayne'a i Deza,

później Nicolaia. Chciałam, by ktoś mu pomógł. Ktoś musiał to zrobić.

Roth obszedł jego nogi i klęknął przy mnie, łapiąc mnie za ręce.

– Co robisz, Laylo? – zapytał ochrypłym głosem, a kiedy na niego spojrzałam, dostrzegłam siniec na jego policzku. – Co robisz?

Myślałam, że to oczywiste.

– Tamuję krwawienie. Prób...

– Laylo. – Pokręcił głową i otoczył moje dłonie swoimi. – Za późno.

– Nie – powiedziałam, patrząc na Abbota, mężczyznę, który mnie wychował, zdradził i ostatecznie ocalił. Nie mogło być za późno.

Oczy Abbota, jeszcze nie tak dawno żywe i intensywnie niebieskie, teraz straciły blask i wpatrzone były w... pustkę. Bez względu na to, jak usilnie się starałam, nie widziałam wokół niego żadnej aury. Zauważyłam, że rany nie ograniczały się jedynie do szyi. Jego pierś...

– O Boże. O Boże, nie.

Roth odsunął moje dłonie. Nie walczyłam z nim, ponieważ miał rację i to już nie miało sensu. Było za późno. Mój umysł się buntował. Nie umiałam przyjąć do wiadomości tego, co zobaczyłam. Tego, co wydarzyło się tak szybko.

Z dymu i chaosu wyłaniali się inni i podchodzili do nas. Najpierw w pobliżu zatrzymał się Nicolai, po czym pojawił się jedyny mężczyzna, któremu chciałam zaoszczędzić tego widoku, ale było już za późno, by go zatrzymać.

Zayne zauważył swojego ojca.

Opadł na kolana po drugiej stronie ciała i wyciągnął rękę, ale zatrzymał ją tuż nad zdruzgotaną pierśią Abbota. Drżał.

– Ojczy?

Nie było odpowiedzi. Nigdy już nie miał jej usłyszeć.

Wydawało się, że czas stanął w miejscu, nikt się nie poruszył. Nie słyszałam żadnego dźwięku, mimo że nieopodal krzyczeli ludzie, wyły syreny i trzaskał ogień trawiący budynki. Nie było niczego, poza Zayne'em spoglądającym na ojca z przerażeniem wyrytym na twarzy.

Był tylko Zayne.

Odsunęłam się od Rotha i przeczołgałam wokół ciała strażnika. Zbliżyłam się do Zayne'a, zanurkowałam pod jego skrzydłem i objęłam

go. Trzął się tak bardzo, że zagrzechotały mi zęby, ale wciąż go trzymałam. A kiedy sięgnął w dół i złapał mnie za ramiona, nie odsunął się. Tulił mnie, by... by nie musieć przeżywać tego w samotności.

Abbot był martwy.

Rozdział dwudziesty czwarty

Następne chwile mi się rozmyły.

Pamiętałam, że Nicolai i Zayne ostrożnie podnieśli ciało Abbota i wsadzili je do masywnego SUV-a, który chyba nawet nie należał do żadnego z nich. Pamiętałam, że razem z Rothem wsiedliśmy do samochodu wraz z nimi. Pamiętałam syreny i błyskające niebiesko-czerwone światła, gdy Nicolai prowadził, przedzierając się przez ulicę pełną zniszczonych samochodów i spanikowanych ludzi.

Potem znaleźliśmy się w posiadłości strażników – miejscu, do którego nie miałam wrócić. Byli tam Geoff, Jasmine i Danika. Na ich twarzach malowało się zdziwienie i przerażenie równocześnie, kiedy wyciągnięto Abbota z samochodu i wniesiono go do domu.

Jednak to na widok Morrisa pękło mi serce.

Był pracownikiem strażników, facetem od wszystkiego. Tak dawno go nie widziałam, że kiedy wszedł do kuchni ze smutkiem wyrytym na pomarszczonej twarzy, musiałam się powstrzymać, by do niego nie

podbiec. Na mój widok uśmiechnął się nieznacznie, jednak nie odbiło się to w jego ciemnych, pełnych wyrazu oczach.

Jasmine – praktyczna, myśląca o wszystkim – przyniosła jakieś prześcieradło, które rozłożyła na podłodze. Złożono na nim Abbota, po czym Morris zawinął brzegi materiału wokół ciała, tworząc żałobny całun.

Podczas gdy Zayne ze zwieszoną głową pozostawał przy ojcu, ja nie odstępowałam go na krok, w razie, gdyby mnie potrzebował. Nie wiedziałam, czy tego pragnął, i czy mogłam coś dla niego zrobić, a zrobiłabym wszystko, co tylko było w mojej mocy. Członkowie klanu zapomnieli o mnie i o Rocie, kiedy wchodzili i wychodzili z pomieszczenia.

Po telefonie od Deza dowiedziałam się, że wszystkie kamienne postacie zostały zniszczone, a strażnicy polowali teraz na stworzone przez lilina upiory. Z tego co słyszałam, stwory te próbowały siać spustoszenie wśród ludzi. Niektórzy widzieli je na ulicach, ale dla nich wyglądały jak zwykłe duchy... Strażnicy nie chcieli ryzykować, że się ujawnią. Dez musiał się bardzo postarać, by przekonać każdego, że nie widział tego, co faktycznie widział. Na szczęście świadkowie nie byli w stanie odróżnić kamiennych figur od strażników.

Zapowiadał się niezły bałagan. Zapanował chaos i tylko czas mógł pokazać, jak faktycznie wyglądała sytuacja i jak wielkie były szkody. Wątpiłam jednak, by którekolwiek z nas w tej chwili o tym myślało.

– Może usiądziesz? – zapytał Roth, patrząc na mnie oczyma pełnymi troski.

Pokręciłam głową i przestąpiłam z nogi na nogę.

– Nic mi nie jest.

Roth spojrział na mnie, a następnie na Zayne'a. Wiedziałam, że chciał coś dodać, ale zmusił się, by milczeć.

W końcu, po bardzo długim czasie, Zayne podciągnął prześcieradło i zakrył twarz ojca.

– Jesteś gotowy? – zapytał opanowanym tonem Geoff.

Zayne zacisnął dłonie przy udach i się podniósł.

– Tak.

Nicolai wraz z kilkoma strażnikami wystąpili do przodu, podnieśli

Abbota i wynieśli go z pomieszczenia. Bicie mojego serca przyspieszyło. Wiedziałam, że zabrali go w odosobnione miejsce, gdzie mogli umyć jego ciało i przygotować je w należyty sposób.

Kiedy umierali strażnicy, ich ciała rozkładały się podobnie jak ludzkie, z tą różnicą, że sam proces trwał o wiele szybciej. Dzień później miały pozostać już tylko kości. Właśnie dlatego palono zmarłych.

Upłynęło wiele godzin, zanim powrócił Dez i reszta klanu. Mimo że moje nogi i reszta ciała były odrętwiałe, stałam tam, kiedy wyniesiono zwłoki Abbota do pospiesznie przygotowanego stosu. Byłam tam, gdy Zayne ostrożnie umieścił zapaloną pochodnię u stóp pokonanego ojca. Byłam tam, kiedy Nicolai objął Danikę.

Byłam tam, gdy po liderze pozostał jedynie popiół.

Kiedy wszystko się skończyło, Roth ostrożnie objął mnie w talii, zaskakując tym gestem. Nie zapomniałam o jego obecności, ale... byłam wytrącona z równowagi. Wcześniej pewnie zafascynowałby mnie fakt, że następca piekielnego tronu uczestniczył w rytuale pogrzebowym strażnika.

Roth poprowadził mnie do domu, ale nie zdążyliśmy daleko ujść, gdy stanęła przed nami Jasmine. Smutek emanował z całej jej postaci, jednak na jej pięknej twarzy malowała się żelazna determinacja.

– Chodź ze mną – poleciła, odwracając się w kierunku schodów.

Kiedy się nie poruszyłam, Roth wziął sprawy w swoje ręce. Albo raczej ramiona. Obrócił się, podniósł mnie i nim zdołałam wziąć kolejny oddech, przycisnął do piersi.

– Co robisz? – zapytałam.

– Cały czas stałaś i jesteś ranna. – Podążył schodami za Jasmine. – Nie mów mi, że wszystko w porządku. Pozwól Jasmine się sobą zająć.

Zacząłam protestować, ale był już w połowie schodów i wtedy to do mnie dotarło – wszystko, co wydarzyło się w ciągu kilku ostatnich dni. Dopadło mnie zmęczenie, opanowało moje ciało aż do kości.

Jasmine zatrzymała się przed pokojem, w którym niegdyś mieszkałam, a kiedy otworzyła drzwi, załapała mnie fala nostalgii. Rozejrzałam się wokół. Roth posadził mnie na idealnie pościelonym łóżku. Po chwili przysunął się i również usiadł.

Najwyraźniej poza łóżkiem, które zostało zasłane, niczego nie

dotykano. Na biurku wciąż wały się zeszyty, książki i luźne kartki papieru. Drzwi od szafy były uchylone, ujawniając bałagan wśród ubrań w połowie wiszących na wieszakach, w połowie leżących na podłodze, wymieszanych z podaniami na studia.

Dziwnie było tu wrócić.

Spojrzałam na okno, które niegdyś Abbot polecił zabić gwoździami i zobaczyłam ustawiony pod nim domek dla lalek. Poczułam ucisk w piersi, ponieważ mimowolnie pomyślałam o przeszłości... i Zaynie. W przyływie wściekłości zniszczyłam ten domek, a on go naprawił. Przypomniał mi również o tym, jak Bambi zaanektowała go na swoje mieszkanie.

Łzy napłynęły mi do oczu, ale je powstrzymałam. Zamiast tego skupiłam się na Jasmine, która ze swojej torby z narzędziami tortur, znanymi również jako zestaw do szycia, wyciągnęła kilka ziół i położyła je na łóżku.

– Możemy zdjąć sweter? – zapytała, ściągając włosy do tyłu i związując je gumką.

Złapałam za brzeg i zdjęłam uszkodzone ubranie przez głowę. Pod spodem nosiłam podkoszulek na ramiączkach, ale nawet bez niego, byłam zbyt zmęczona, by przejmować się nagością.

Roth wziął ode mnie sweter, rzucił go na podłogę, po czym kładąc rękę na moim ramieniu, spojrzał mi w oczy.

Jasmine cmoknęła cicho, przyglądając się ranie.

– Co się stało?

– Naprawdę nie wiem. – Odchrząknęłam. – Zayne zranił lilina, a u mnie pojawiła się rana.

– Lilin został dźgnięty żelaznym sztyletem – dodał Roth. – Ale Layla nie ma objawów, jakie powinna mieć po takim zranieniu.

Jasmine pokręciła głową, wylewając płyn dezynfekujący na gazik.

– Nie. Byłaby w dużo gorszym stanie, gdyby tak się stało. Przykro mi, jeśli zboli. – Przyłożyła gazik do rany. – Jak się czujesz?

– W porządku. – Nie chciałam mówić o sobie. Spojrzałam na drzwi, a następnie na Rotha. – Zayne... pozbiera się, prawda?

Roth bardzo wolno skinął głową.

– Będzie musiał.

– Ma rację. – Jasmine otarła krew z mojego ramienia. – Po śmierci ojca to Zayne stanie na czele klanu.

Wytrzeszczyłam oczy. Nie pomyślałam o tym.

– Jest zbyt młody, by samodzielnie sprawować rządy – ciągnęła. – Nim będzie gotowy, obowiązek ten spadnie pewnie na Nicolaia.

Nastał koniec pewnej ery i początek kolejnej.

Ciałem byłam w pokoju, gdy Jasmine oczyszczała ranę, jednak moje myśli dryfowały bardzo daleko stąd. Nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Taki scenariusz nigdy nie przyszedłby mi do głowy. Nie czułam się ani psychicznie, ani emocjonalnie przygotowana na coś takiego.

– Dobre wieści – powiedziała Jasmine, przyciągając tym moją uwagę. – Twoja rana już zaczęła się goić. Nie trzeba szyć, by ją zamknąć.

Dzięki Bogu, bo kiedy ostatnio przytrafiło mi się coś takiego musiałam być przytrzymywana. Jasmine wtarła jakąś chłodną, pachnącą miętą maść w moją skórę, po czym wstała.

– Powinnaś odpocząć – zaleciła. – Jest późno. Nie sądzę, by klan miał coś przeciwko temu, byście oboje tutaj zostali.

Roth uniósł brew.

– Jesteś pewna?

Uśmiechnęła się zmęczona.

– Jeśli się mylę, ktoś przyjdzie i poprosi was o wyjście. Tymczasem może jesteście głodni? Mogę wam przysłać jedzenie na górę.

– Ja nie chcę. – Roth spojrzał na mnie. – A ty?

– Nie trzeba. – Jasmine odwróciła się, żeby odejść, ale chwyciłam ją za rękę. – Dziękuję.

– Nie musisz dziękować – powiedziała i wyszła.

Spoglądając w dół, zauważyłam pomarszczoną skórę. Rana nie była już tak wielka, jak na początku.

– Przynieść ci nowy sweter? – zapytał Roth, a kiedy przytaknęłam, podszedł do szafy i wrócił z grubym, zapinanym z przodu kardiganem. W milczeniu założył mi go i zapiął, następnie klęknął, by zdjąć mi buty.

Gdy je odłożył, w drzwiach pojawił się Morris z dwoma

szklankami. Obie były wypełnione sokiem pomarańczowym, co wywołało na mojej twarzy pełen wzruszenia uśmiech. Postawił je na szafce nocnej, jak zwykle nie mówiąc ani słowa. Następnie obrócił się i chłodną dłonią dotknął mojej twarzy. Uśmiechnął się, tym razem szczerze, po czym poklepał mnie lekko po policzku i wyszedł, zostawiając uchylone drzwi.

– Ten facet... jest dziwny – powiedział Roth.

– Jest wspaniały – natychmiast stanęłam w obronie Morrisa.

Roth lekko pokręcił głową.

– Nie kwestionuję tego, ale...

– Ale co?

– Nie wiem. Po prostu... przyprawia mnie o dreszcze. – Zmarszczył brwi. – A nic nie wywołuje u mnie gęsiej skórki.

Skrzywiłam się.

– Nie ma w nim nic strasznego. Morris jest cudownym starszym panem i na pewno ci nie zagraża.

– Jak już mówiłem, nie wiem, jak to wyjaśnić. – Zwrócił się do mnie, przeczesując włosy palcami. – Dzisiejszy dzień był...

– Kompletnym chaosem? – Podciągnęłam się na łóżku, oparłam plecami o zagłówek i wzięłam do ręki szklankę z sokiem.

Roth usadowił się tuż obok mnie. Wyciągnął nogi przed siebie.

– Tak, dobrze to ujęłaś.

Upiłam dwa łyki, nim odstawiłam szklankę na szafkę. Kiedy spojrzałam na Rotha, zobaczyłam, że siniec na jego policzku już zbladł, więc go dotknęłam.

– Dobrze się czujesz?

Ściągnął brwi.

– Nie martw się o mnie.

– Muszę.

– Nie ma takiej potrzeby.

Westchnęłam.

– Roth.

– Nic mi nie jest – odpowiedział w końcu. – To nawet nie boli.

– Dobrze. – Wzięłam urywany oddech. – Dzisiaj... Nie wiem nawet, co o tym myśleć. Nie mogę uwierzyć, że Abbot odszedł.

Roth westchnął.

– Znasz moje zdanie o nim. Cały czas pamiętam, co ci zrobił, ale wiem też, że cię wychował. – Wziął mnie za rękę i ją uścisnął. – Rozumiem, że niełatwo ci zaakceptować to, co się stało.

Zamknęłam oczy i oparłam się o zagłówek.

– Zginął, ratując mnie. Nie mogę... Boże, nawet nie wiem, co powiedzieć. Przed tym zajściem byłam na niego tak bardzo zła, ale ostatecznie stanął w mojej obronie. Wciąż... – urwałam, otwierając ponownie oczy. Były pełne łez, a kiedy się odezwałam mój głos był zachrypnięty. – Wciąż go kochałam, wiesz?

Roth uniósł moją dłoń i pocałował ją.

– To oczywiste, że on również cię kochał.

– Tak. – Zamrugalam, by rozgonić łzy, i wzięłam kolejny drżący oddech.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Chcesz sprawdzić, jak się miewa Zayne?

Spojrzałam na niego zaskoczona, choć nie tak, jak byłabym jeszcze niedawno.

– Tak, ale myślę... Myślę, że potrzebuje trochę więcej czasu.

– Pewnie tak – mruknął Roth i wyciągnął rękę, by założyć mi kosmyk włosów za ucho.

Skupiając myśli na najnowszym, odkrytym przez nas problemie, położyłam sobie nasze złęczone dłonie na kolanie.

– Lilin... powiedział, że tkwimy w tym razem. Słyszałeś. Nie przypuszczaliśmy nawet, jak dosłownie trzeba rozumieć jego słowa.

Roth wydał z siebie cichy, groźny pomruk.

– Nie spodziewałem się tego.

– Ja również – odparłam. – Ale to ma sens. Jest częścią mnie. Podobnie jak ja jestem częścią jego. Czarny powiedział, że jesteśmy połączeni, cała nasza trójka. Nie kwapił się jednak, by zdradzić szczegóły.

– Oczywiście, że się nie kwapił.

– Dobrze byłoby o tym wiedzieć – ciągnęłam zmęczona. – To znaczy, to dość istotne. Jeśli zabijemy lilina, ja również zginę. Zakładam, że to działa w obie strony.

Roth spojrział na mnie zdeterminowanym wzrokiem.

– Musi być inna możliwość. Jeśli nie, to trzeba znaleźć inny sposób, by trzymać go... z dala od kłopotów.

Uniosłam brew, ponieważ nie sądziłam, by istniał inny sposób na trzymanie lilina z dala od kłopotów, niż pozbawienie go życia. Ale nawet jeśli udałoby nam się utrzymać go przy życiu, miałam zrezygnować z tego, by pomóc Samowi? Jego dusza byłaby stracona, podobnie jak dusze wszystkich członków Kościoła, które wchłonął lilin. To prawda, ludzie ci byli fanatykami, ale to wcale nie oznaczało, że zasługiwali na taki los.

Roth spojrział na drzwi, więc podążyłam za jego wzrokiem, a oddech uwiązł mi w gardle, gdy zobaczyłam w nich Zayne'a. Otworzyłam usta, ale mnie ubiegł i odezwał się pierwszy:

– Mogę wejść?

– Oczywiście. – Podciągnęłam nogi, by zrobić mu miejsce, ale zatrzymał się tuż przy drzwiach. Współczucie dla niego z powodu wszystkiego, co się wydarzyło, ścisnęło mi serce. – Czy ty...?

– Nie... Nawet nie wiem, co o tym myśleć. – Wsunął ręce do kieszeni. – Ale nie dlatego przyszedłem. Chciałem przeprosić.

Opadła mi szczęka.

– Kiedy zraniłem lilina nie wiedziałem, że zraniłem również ciebie. – Spojrział mi w oczy. – Nigdy bym cię nie skrzywdził. Bez względu na wszystko. Nie chciałem...

– Wiem. Wiem, że byś mnie nie zranił. Nawet nie pomyślałam, że mógłbyś to zrobić, gdybyś wiedział o konsekwencjach. My też nie wiedzieliśmy – zaznaczyłam. – Nie musisz przeproszać. To ostatnie, czym powinienes się w tej chwili przejmować. Naprawdę.

Z jego twarzy zniknęła odrobina bólu. Nie cały, ale jego część.

– Wiemy, dlaczego tak się stało?

W jakimś stopniu chciałam mu powiedzieć, żeby się tym nie przejmował, ale uświadomiłam sobie, że być może Zayne szukał tematu dla odwrócenia uwagi, więc nie miałam zamiaru mu odbierać tej możliwości. Opowiedziałam o tym, o czym właśnie dyskutowaliśmy z Rothem.

– Musi istnieć sposób na rozwiązanie tego problemu – powiedział

Zayne, kiedy skończyłam. – Aby oddzielić cię od lilina.

– A jeśli nie można tego obejść? – Zadrżałam. – Jeśli naprawdę jesteśmy połączeni i...

– Nawet tak nie mów. – Oczy Rotha rozjaśniły się nagle. – Nawet nie kończ tej myśli.

– Ma rację – stwierdził Zayne, pocierając pierś. – Musi istnieć inny sposób. Po prostu jeszcze go nie odkryliśmy.

Chciałam w to wierzyć, ale jeśli byłam połączona z liliem to tego nie dało się zmienić.

– Moglibyśmy sprawdzić, co na to medium – podsunął Roth.

Spojrzałam na niego, obracając powoli głowę.

– Ten dzieciak?

Przytaknęłam.

– Jeśli ktoś coś wie, to z pewnością on. Musimy go tylko nakłonić do mówienia.

– Medium? – Zayne wydawał się zdezorientowany.

– Dzieciak, który ma dar jasnowidzenia. Cóż, nie wiem dzięki komu, bo nie współpracuje ani z piekłem, ani z niebem – urwałam i uśmiechnęłam się lekko. – Lubi grać w *Assassin's Creed*.

– I lubi kurczaki – dodał Roth.

Prychnęłam.

– Możemy pojechać do niego jutro. – Po chwili zmarszczyłam brwi. – Pewnie będzie wiedział, że przyjedziemy.

Roth wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Spojrzałam na Zayne'a. Cienie pojawiły się pod jego zmęczonymi oczyma i wyglądał... na zagubionego.

– Laylo, wiesz, że możesz tu zostać. – Był spięty. – Oboje możecie zostać, jak długo potrzebujecie. Okej? A jeśli odejdziecie, zachowajcie ostrożność. Muszę... muszę już iść.

Wstałam i podeszłam do niego. Objęłam go, zanim zdążył wyjść. Znieruchomiał, a później obrócił się w moich ramionach i również mnie przytulił. Tuż przy policzku szepnął do mnie ochrypłym głosem:

– Dziękuję.

A potem opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi.

Zacisnęłam mocno powieki. Nie wiedziałam jak długo tam stałam,

ale w końcu się odwróciłam i poszłam na łóżko. Usiadłam we wcześniejszej pozycji obok Rotha.

– Wydaje mi się, że nie wie – powiedziałam.

– Nie wie o czym? – zapytał cicho Roth.

Spojrzałam na niego.

– Sądzę, że nie wie, jak zginął jego ojciec. Nie wie, że Abbot mnie bronił. Już jest...

– Przestań. – Roth złapał mnie za podbródek, powstrzymując przed odwróceniem wzroku. – Facet, który przed chwilą tu był? Nie chcę tego przyznawać, ale to dobry gość. Wcale cię nie nienawidzi. Nie mógłby. Może cię teraz nie lubi, ale to nie ma nic wspólnego z jego ojcem. Nie mam pojęcia, czy wie jak zginął Abbot, ale jeśli kiedykolwiek się dowie, nie będzie cię obwiniał. To nie twoja wina, a on będzie o tym wiedział.

Przez chwilę nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

– Nie znoszę, kiedy masz rację.

Roth zaśmiał się lekko, objął mnie ostrożnie i przytulił. Oparłam policzek na jego ramieniu. Tak wiele wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni, że w głowie miałam chaos. Jednak w tym momencie moje myśli ucichły.

– Niczego bym nie zmienił.

Zamrugałam, unosząc głowę.

– O czym mówisz?

– O ofercie czarownic, którą kazałem przyjąć Caymanowi. – Musnął kciukiem moją dolną wargę. – Nawet gdybym wiedział, że poproszą o Bambi, nadal bym się zgodził, jeśli to oznaczałoby uratowanie ciebie. Mogę jedynie zgadywać, że Zayne będzie się czuł podobnie w sprawie śmierci Abbota.

– Och, Roth...

– Chciałem tylko, byś to wiedziała. Okej? – Pochylił głowę i pocałował mnie w czoło. – Brakuje mi tego węża. Zawsze będę za nią tęsknił, ale jeśli miałbym to powtórzyć, nie wahałbym się. Bez zbędnych pytań zrobiłbym to dla ciebie raz jeszcze.

Rozdział dwudziesty piąty

Naprawdę nie byłam pewna, w jaki sposób następnego ranka Stacey i Zayne znaleźli się na tylnym siedzeniu mustanga. Stacey pojawiła się, gdy wyszłam spod prysznic. Łomotała w drzwi posiadłości i domagała się wpuszczenia.

Oddałabym wiele – okej, wszystko – by być wtedy w sterowni i zobaczyć minę Geoffa. Podczas trwania naszej przyjaźni, Stacey nigdy wcześniej nie została wpuszczona do tego domu. Dowiedziałam się, że strażnicy odmówili jej wejścia, dopóki Zayne nie wyrazi zgody. Okazało się, że jakimś cudem w nocy dowiedziała się o mojej nie tak małej ranie, bo ani ja, ani Roth nie odpisywaliśmy na jej wiadomości.

Fakt, że ona i Zayne pisali do siebie SMS-y początkowo bardzo mnie zaskoczył. Nie wiedziałam, że wcześniej wymienili się numerami telefonów. Nie żebym miała coś przeciwko, by moja przyjaciółka miała do niego numer, nie byłam tylko pewna, kiedy rozpoczęło się to ich wspólne pisanie.

Prawdopodobnie wtedy, gdy znajdowałam się w piekle.

Działo się to zaledwie wczoraj? Przedwczoraj? Zaczynałam gubić się w czasie.

W tej chwili Stacey powinna przebywać w szkole. Nie żebym mogła jej to wypominać, zwłaszcza że moja noga nie postąpiła w tej instytucji przez bardzo długi czas.

Zayne, zgodnie z wcześniejszą sugestią Rotha dotyczącą wizyty u medium, poruszył ten temat w moim dawnym pokoju w obecności Stacey. Przyjaciółka zażądała, byśmy ją zabrali, więc po półgodzinnej kłótni, podczas której próbowałam przemówić jej do rozsądku, poddałam się. Nie chciałam, by miała z tym cokolwiek wspólnego, nawet z medium, ale jak słusznie zauważyła – więcej niż raz – i tak tkwiła w tym już po uszy.

Poza tym dobrze było ją widzieć ożywioną i zaangażowaną, zamiast cienia dziewczyny, którą tak kochałam.

Zaskoczyło mnie to, że Zayne do nas dołączył. Milczał, miał poważny wyraz twarzy. Nie wiedziałam, jak radził sobie z cierpieniem po śmierci ojca, która miała miejsce zaledwie kilka godzin temu. Widziałam jednak, że się trzyma, a ta siła była godna podziwu.

Będąc świadkiem śmierci Elijaha, czułam żal, ale zupełnie innego rodzaju. Wraz z jego śmiercią straciłam możliwość bycia tym, kim mogłam być. Nie żebym się oszukiwała, myśląc, że pewnego dnia się ocknie i uzna mnie za swoją córkę, ale zrobiło mi się mi przykro z powodu straty... straty tego, co nigdy nie istniało. Kiedy umarł Abbot, odczułam stratę jedyne go ojca, jakiego miałam. Wiedziałam jednak, że nawet jeśli mój smutek był dotkliwy, nie mógł się równać z tym, co czuł Zayne.

Również mój żal z powodu Sama nie był tak wielki, jak ten, którego musiała doświadczyć Stacey. Wydawało się, że przy tych wydarzeniach jedynie śladowo dotykałam sedna spraw.

Miałam jednak wrażenie, że to się zmieni i to dość szybko.

Podróż do domu medium była dziwaczna. Zaczęła się od wędrowni do pobliskiego sklepu spożywczego.

Kurczak, którego tam kupiliśmy tkwił teraz pomiędzy Zayne'em a Stacey. Za każdym razem, kiedy zerkałam na Zayne'a, widziałam, jak

piorunował wzrokiem tył głowy Rotha. On zaś już po raz trzeci nucił *Paradise City*, wyraźnie nieświadomy wycelowanego w niego śmiercionośnego spojrzenia. Próbowałam udawać, że wszystko się świetnie układa, a sytuacja wcale nie osiągnęła siódmego stopnia niezręczności. Stacey natomiast wyglądała, jakby brakowało jej kubelka z popcornem.

Kiedy w końcu zaparkowaliśmy niedaleko Manassas Battlefield, przed starym domem z drewnianym ogrodzeniem i kamiennym murkiem, byłam gotowa wybiec z samochodu.

– Myślę, że lepiej zrobicie, jeśli oboje zostanieie w aucie. – Roth zgasił silnik i obrócił się, spoglądając na moich towarzyszy. – Tony jest wyjątkowy. Nie chcemy go drażnić.

Zayne patrzył na martwą kurę.

– Aby uzyskać odpowiedzi, musiałeś mu przynieść kurczaka?

– Ech... – Roth nie odpowiedział.

– Naprawdę jest dzieckiem? – zagadnęła Stacey, zerkając na dom.

W okienku przy drzwiach zakołysała się firanka.

– Tak, ma z dziewięć, dziesięć lat – wyjaśniłam, sięgając do klamki.

– Rany – mruknęła Stacey, powoli kręcąc głową.

– Możecie tu zostać? – Wahałam się.

Roth prychnął.

– Jestem pewny, że nic im nie będzie.

Posłałam mu wymowne spojrzenie, a on popatrzył na mnie z miną niewiniątka, jednocześnie wyciągając rękę do tyłu.

– Ktoś poda mi ptaka?

Stacey wykonała polecenie.

– To pokręcone.

– Nawet nie wiesz jak bardzo – mruknęłam.

Roth czekał po drugiej stronie samochodu. Po chwili położył lekko rękę na moich plecach.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, gdy przeszliśmy przez furtkę obok starannie przyciętych krzewów.

– Jestem tylko trochę obolała – przyznałam, ponieważ nie uwierzyłby, gdybym zapewniła, że nic mi nie jest.

Nim wspięliśmy się po schodkach, pochylił głowę i pocałował mnie w czoło. Spojrzałam na samochód, uświadamiając sobie, że Zayne nie został w środku. Stał obok auta, zwrócony plecami do domu. Znajdował się nieopodal, ale czułam się, jakbym oglądała go jedynie w nagrany ujęciu. Był tu, a jednak go nie było.

Drzwi otworzyły się, nim zdołaliśmy zapukać, co zwróciło moją uwagę. Jasnoniebieska aura osłabła, ujawniając matkę Tony'ego. Tym razem kobieta miała na sobie biały sweter, a na szyi perły, które zapamiętałam z poprzedniej wizyty.

– Nadal nie jestem zadowolona, widząc was – powiedziała.

Roth uniósł ramię.

– Odpowiedziałbym, że jest mi przykro, ale nadal nie mówiłbym poważnie.

Dobry Boże, nie. Znowu...

– Wpuść ich. – Rozległ się głos za plecami kobiety. Stała obok, odsłaniając syna. Pierwsze, co zobaczyłam, to bijący od niego blask jaśniejszy niż ten, który otaczał Zayne'a. Czysta dusza, bardzo rzadkie zjawisko. Głód, który zazwyczaj męczył mnie na widok czystej duszy był teraz minimalny, niemal go nie odczuwałam. Chłopak z blond lokami i twarzą aniołka wyglądał uroczo – z wyjątkiem białych źrenic pośrodku kobaltowych oczu.

Te oczy wciąż mnie przerażały.

Tony zerknął na torbę ze sklepu, którą trzymał Roth.

– Kolejny kurczak? Serio?

– Hej, słyszałem, że te z farmy Perdue są najlepsze – odparł Roth.

– A ja słyszałem, że te od Tyson też nie są złe. – Wzdychając, chłopiec zwrócił się do matki. – Zabierz go.

Kobieta, która prawdopodobnie była dobrze zorientowana w tej dziwacznej sytuacji, wzięła torbę.

– To wtorek z taco. Kurczak będzie musiał poczekać.

– Z pewnością poczeka. – Chłopiec polecił nam pójść za sobą. Dom pachniał sosną i jabłkami, co sprawiło, że zatęskniłam za Bożym Narodzeniem. – Wiecie, mogliście zabrać ze sobą swoich przyjaciół, zamiast zostawiać ich na podjeździe, by straszili sąsiadów.

– Pewnie są najmniej przerażający z tego, co widywali wasi

sąsiedzi – wytknął Roth.

– Zależy, co według ciebie jest przerażające.

Szturchnęłam Rotha, gdy otworzył usta, najwyraźniej gotowy rzucić kolejną błyskotliwą ripostę. Gdybym go nie powstrzymała, nigdy by się nie zamknął. Spiorunował mnie wzrokiem, a Tony zachichotał jak dziecko.

Weszliśmy za nim do salonu, w którym stała wielka choinka z zawieszonymi ozdobami i górą prezentów pod spodem. Ekran telewizora wyświetlał kolejną grę, jednak tym razem jej plan nie wyglądał na przestrzeń średniowiecza. Na planszy widać było samochód i ścigający go radiowóz.

Tony opadł na wielki puf, co w jakiś sposób sprawiło, że wyglądał, jakby siedział na tronie.

– Wiem, dlaczego tu jesteście.

– Oczywiście – mruknęłam, zajmując miejsce na kanapie.

Uniósł jasne brwi i spojrzał na Rotha.

– Tak w kwestii formalnej, kiedy wylądowałeś przykuty łańcuchem w ognistych kotłach, nie śmiałem się, jak to wcześniej przewidywałem.

Roth zmrużył oczy na to przypomnienie, siadając tuż obok mnie na podłokietniku kanapy.

– No, może odrobinę zachichotałem – dodał figlarnie Tony.

– Jesteś pewien, że nie był to piskliwy, dziewczęcy chichot? – zapytał Roth. – Przecież nie przeszedłeś jeszcze mutacji.

O rany.

Tony uniósł pulchną rękę i pokazał Rothowi środkowy palec.

– Och, czyżbym wkurzył małą dzidzię...

– Roth. – Westchnęłam, szturchając go lekko. – Nigdzie nie mogę cię zabrać.

– Nieprawda. – Puścił do mnie oko. – Potrafię się odnaleźć w każdej sytuacji.

Tony oparł nogi na ławie, krzyżując je w kostkach.

– Choć myślę, że to świetnie, iż zaakceptowaliście to, kim jesteście i doszliście do ładu z waszymi uczuciami, mam lepsze rzeczy do roboty niż oglądanie jak wy...

– Tony! – zawołała jego matka gdzieś z głębi domu. – Natychmiast

zdejmij nogi z ławy!

Zacisnęłam usta, powstrzymując się od śmiechu, kiedy Tony przewrócił swoimi dziwnymi oczami, jednak spełnił polecenie. Uderzył stopami o drewnianą podłogę.

– Chcecie wiedzieć, jak zabić lilina – stwierdził, patrząc złowrogo na Rotha. – Znacie zasady. Nie mogę faworyzować jednej ze stron, pomagając jej.

– Pieprzyć zasady – warknął Roth.

– Łatwo ci mówić, kiedy to nie twoje życie jest zagrożone – odparł jasnowidz. – Chodzi o to, że oboje powinniście znać już odpowiedź, której szukacie.

– Wiemy, jak zabić lilina – powiedziałam, przesuwając się na skraj kanapy. – Dźgnąć go prosto w serce lub skrócić o głowę. Niemal udało nam się to pierwsze, ale...

– Ale odkryliście przy tym niewielką komplikację? – Popatrzył ponuro na ekran, jakby spędzenie kilku minut poza grą było dla niego torturą. – Śmiertelna rana lilina oznacza to samo dla ciebie.

Przytaknęłam.

– Można się było tego spodziewać. Częstka ciebie została wykorzystana do stworzenia lilina, tak jak oboje powstaliście z części Lilith – ciągnął, przechylając głowę na bok. Kilka jasnych loków opadło mu na drugą stronę głowy. – Cała wasza trójka jest połączona.

To już wiedzieliśmy, natomiast nikt nie wspomniał faktu, że ktokolwiek zabije lilina, zabije i mnie. Ten drobny szczegół został pominięty. Nie żeby mnie to dziwiło.

– Musimy się dowiedzieć, jak ich rozdzielić. – Roth otworzył, po czym zacisnął dłoń znajdującą się blisko mnie. – Właśnie dlatego tu jesteśmy.

– I o tym wiem. – Tony ledwie odrywał uwagę od zatrzymanej gry. – Ta rozmowa to strata zarówno mojego, jak i waszego czasu.

– Nie obchodzi cię to? Wiem, że ta twoja głupia gra jest dla ciebie ważna, ale jeśli nie powstrzymamy lilina, zginiesz. Wszyscy zginą! – Wstałam, mając ochotę złapać medium i potrząsnąć nim, ale... ale w jakimś stopniu rozumiałam, dlaczego nie był poruszony. My byliśmy. Zalała mnie fala frustracji. – Jeśli nasza misja się nie powiedzie, lilin

niedługo doprowadzi do końca świata. Nawet ty nas przed tym ostrzegłeś, kiedy byliśmy tu ostatnio.

– Ostatnim razem, gdy tu byliście, widziałem, że istniała spora szansa, że to się wydarzy. – Jego źrenice były śnieżnobiałe. – Teraz widzę, że to się nie stanie. Powstrzymasz to.

Znieruchomiałam.

– Ale...?

– Ty – powtórzył, wpatrując się we mnie intensywnie – to powstrzymasz. I już wiesz, jak to zrobić. Koniec historii. Kropka.

Roth wciągnął gwałtownie powietrze, a mnie wydawało się, że na chwilę przestałam oddychać. To, czego nie chcieliśmy przyjąć do wiadomości kilkanaście godzin temu, stojąc oko w oko z lilinem, teraz powróciło, by w nas uderzyć.

Zabicie lilina oznaczało moją śmierć.

– Nie pomagasz, koleś. – Głos Rotha był spokojny, ale dało się w nim słyszeć złość i coś jeszcze. Coś zbliżonego do desperacji, co stało się w tym pokoju wręcz namacalnym bytem. – Musimy wiedzieć, jak zabić lilina, nie krzywdząc Layli.

– A ja powiedziałem, że już znacie odpowiedź na to pytanie – odpowiedział Tony, siedząc na swoim pufie. – Po prostu nie chcecie się z tym pogodzić.

Na moment zamknęłam oczy.

– Mówisz więc, że to działa w obie strony? Jeśli ktoś zabije mnie, zginie też lilin?

– Co za bzdury – warknął Roth i wstał, nim zdążyłam otworzyć oczy. – To zła odpowiedź.

Wyraz skruchy przemknął przez twarz młodego medium.

– To jedyna odpowiedź.

Roth ruszył w kierunku Tony'ego, ale wyciągnęłam rękę i go złapałam. Oddychał głęboko, jego pierś gwałtownie wznosiła się i opadała. Chwilę później do pokoju weszła matka Tony'ego.

Nad głową trzymała naczynie żaroodporne, jak gdyby gotowa była rzucić nim w któreś z nas.

– Chyba czas, żebyście już wyszli.

Mocniej zacisnęłam palce na ramieniu Rotha. Miała rację.

Musieliśmy odejść, ponieważ dostaliśmy swoją odpowiedź. Znaliśmy ją już przed przyjazdem tutaj, przynajmniej ja znałam. Roth wciąż piorunował wzrokiem medium, więc pociągnęłam go za rękę.

– Roth – szepnęłam. – Chodźmy.

Tym razem zwrócił ostre spojrzenie na mnie.

– Masz zamiar to zaakceptować? – Wskazał ręką na Tony’ego. – To, że nie ma innej możliwości?

– Nie – powiedziałam i nie tyle było to kłamstwo, co próba zakończenia sporu, zanim wylądowałyby na nas zielony groszek. – Ale skończyliśmy. – Kiedy wciąż się wahał, znów pociągnęłam go za rękę. – Sami znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Nawet dla mnie słowa te zabrzmiały słabo, ale Roth w końcu ustąpił. Skierowaliśmy się do holu, mijając surową matkę Tony’ego.

– Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu – zawołało za nami medium, gdy zbliżaliśmy się do łukowatego wejścia do przedpokoju. Kiedy się obejrzałam, dostrzegłam go. Na jego chłopięcej twarzy malowała się powaga i mądrość, które przewyższały jego wiek. – Nic na tym świecie nie dzieje się bez powodu. Działania każdego z osobna, zarówno księcia, jak i strażników doprowadziły właśnie do tej chwili. Wszyscy poświęcili się dla ciebie, dla tej sprawy. I nie zostanie to zaprzepaszczone.

Twarz Stacey miała kolor białej kartki papieru, a jej ciemne oczy były szeroko otwarte.

– Nie – powiedziała, po czym powtórzyła głośniejszym głosem. – Nie.

Obracając się na siedzeniu pasażera, spojrzałam na Rotha. I jego dłonie. Palce były białe, tak mocno zaciskał je na kierownicy. Nie odzywał się wiele po powrocie do mustanga. Patrzył przed siebie i zaciskał usta, gdy jechaliśmy z powrotem, by podrzucić Stacey do szkoły.

– Naprawdę nic nie da się zrobić? – zapytał Zayne, opierając ręce z tyłu mojego fotela. – Czy może medium tego nie wie?

– Nie sądzę, by istniał jakiś inny sposób – odparłam, przenosząc spojrzenie na Zayne’a. Nie wydawał się zły czy dezorientowany, raczej była to kombinacja obu tych odczuć. – Ten sposób połączenia lilina ze mną, a nas obojga z Lilith ma nawet sens. Nasza krew stworzyła tę istotę.

– Może dla ciebie ma to sens – powiedziała Stacey, przyciągając jedno z kolan do piersi. – Dla mnie żadna z tych bzdur nie jest sensowna, ale nieważne. Co teraz zrobimy? Jeśli nie możemy zabić lilina...

– Jeśli nie zabijemy lilina, stracimy Sama. Stracimy wszystkie te dusze, które pochłonął lilin – przypomniałam jej.

Skrzywiła się i odwróciła wzrok, patrząc przez szybę, gdy trawniki i domki ustąpiły miejsca wieżowcom. – Nie zapomniałam o tym. Tylko...

Zayne oparł się wygodnie i przetarł twarz dłońmi.

– Musi coś być. W gabinecie mojego... mojego ojca znajduje się wiele ksiąg. Sprawdzę je po powrocie. Poproszę też Deza o pomoc. – Zabrał ręce i westchnął ciężko. – Nie poddamy się.

Fakt, że Zayne wciąż chciał mi pomóc, łagodził nieco brzemię, które nosiłam w sercu odkąd tak strasznie go zraniłam. Chociaż nie powinno mnie to dziwić. Zapewne żywił do mnie uraz, co było zrozumiałe, ale pod negatywnymi emocjami kryło się dobro – był świetnym chłopakiem.

– Słyszałaś? – zapytał Zayne, przez co ponownie na niego spojrzałam. – Nie poddamy się.

– Wiem, ale... ale w przypadku Sama mamy coraz mniej czasu. Jak długo jeszcze alfy pozwolą kontynuować tę przemoc? – Zadawałam cholernie dobre pytania. Takie, na które ani Zayne, ani Roth nie znali odpowiedzi. – Lilin zabił całe zgromadzenie Kościoła Dzieci Bożych. I tak, wiem, że nie byli na liście ulubieńców Boga, ale to tylko kwestia czasu, zanim lilin zrobi coś, na co nie będzie można dłużej przemykać oka. Niemal ujawnił nas wszystkich, budząc do życia gargulce. Ile naprawdę zostanie nam czasu, zanim wymyśli coś podobnego?

– O czym ty mówisz? – Roth w końcu się odezwał, wyrzucając z siebie pytanie.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Wciąż wpatrywał się w drogę

przed sobą.

– Nie wiem. Chyba o tym, że... nie mamy czasu.

Roth ponownie umilkł, chwilę później znaleźliśmy się już pod liceum. Nie przebywałam w tym budynku od wieków, więc sam jego widok wywołał we mnie mieszane uczucia. Była to nostalgia połączona z rozczarowaniem – nie mogłam zapomnieć jak bardzo wyczekiwałam tych poranków, w których mogłam pójść do szkoły. W jej murach udawałam normalność. Patrząc z perspektywy czasu, widziałam jak głupie było to dziecięce pragnienie ukrycia się przed tym, czym byłam.

Nie mogłam tego dłużej ciągnąć.

Stacey podniosła plecak leżący na podłodze mustanga i wysiadła. Wyszłam za nią, by ją uściskać. Nie mogłyśmy jednak długo tam stać. Gdyby zobaczył mnie któryś z nauczycieli, zostalibyśmy zasypiani wieloma zbędnymi pytaniami, na które nie mieliśmy czasu odpowiadać.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam, cofając się.

Skinęła głową i odsunęła zbyt długą grzywkę z oczu.

– Tak. Nie. – Poprawiła szelkę plecaka na ramieniu. – Dlaczego w ogóle o to pytasz? To ty jesteś syjamską bliźniaczką psychopatycznego demona. Mną się w tej chwili nie przejmuj.

– Trudno tego nie robić.

– A może po prostu łatwiej ci martwić się o mnie niż o siebie samą?

Otworzyłam usta, ale co mogłabym odpowiedzieć? Miała rację. Westchnęłam tylko cicho, patrząc na gęste chmury.

– Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Ja... – urwałam, kręcąc głową.

Stacey wyciągnęła rękę, złapała mnie za rękaw i przyciągnęła lekko.

– Wiesz, że jesteś dla mnie jak siostra, prawda?

Uśmiechnęłam się.

– Tak.

– I kocham cię bez względu na wszystko. O tym też wiesz. I o tym, jak bardzo zabolęła mnie... utrata Sama. – Łzy napłynęły jej do oczu, ale wyraz twarzy nie zmienił się. – Nie mogę stracić i ciebie.

Jej stwierdzenie podłamało mnie.

– Dlaczego uważasz, że tak się stanie?

– Znam cię, Laylo – odparła ochryłym głosem. – Obiecuj, że nie zrobisz niczego głupiego.

– Ja? – Mój wymuszony śmiech zabrzmiał niczym grzechotanie suchych kości. – Mam nie robić niczego głupiego?

Najwyraźniej żart nie przypadł jej do gustu.

– Wiesz, o co mi chodzi. Przyrzeknij mi, Laylo. Chcę usłyszeć słowa obietnicy.

– Obiecuję – szepnęłam.

Po rozstaniu ze Stacey wiedziałam, że moja obietnica bynajmniej jej nie uspokoiła. Tak naprawdę nie powinnam jej składać, ponieważ miałam w sobie całe pokłady głupoty. Wiedziałam, co muszę zrobić.

Rozdział dwudziesty szósty

Do późnego wieczora pomagaliśmy z Rothem Zayne'owi i Dezowi przedzierać się przez antyczne księgi, które wypełniały regały w gabinecie Abbota od podłogi po sufit. Kiedy zapadł zmrok, dołączyli do nas również Nicolai i Danika. Przerzucając strony pełne kurzu, cały wieczór słyszałam piskliwy śmiech Izzy i przeraźliwe krzyki Drake'a – najwyraźniej Jasmine miała kłopot, by ich zmęczyć i w końcu położyć spać. Kiedy nadszedł czas zakończenia poszukiwań, nie słyszałam już bliźniąt. Nie udało nam się jednak znaleźć niczego pożytecznego.

Na jednej ze stron natknęłam się na wzmiankę o gnomie – niewielkiej, przypominającej trolla istocie. Słyszałam o niej zaledwie raz, gdy wiele lat temu Dez przyniósł do naszej posiadłości Jasmine. Została ugryziona przez takiego stwora i przez to poważnie zachorowała.

Wciąż chciałam zobaczyć tę istotę na własne oczy.

Kiedy wychodziliśmy z Rothem, zaczął padać śnieg. Udaliśmy się do Palisades, ponieważ znajdowało się bliżej niż dom. Zaparkowaliśmy

w garażu i obeszliśmy klub mieszczący się na dole. Gdy tylko znaleźliśmy się w lofcie, Roth rozkazał kociętom, by z niego zeszły. Przyglądałam się, jak biegały po pokoju. Jeden skoczył w kierunku pianina, dwa uciekły pod łóżko.

– Chcesz coś zjeść? – spytał, odkładając kluczyki.

Nie byłam głodna, ale wiedziałam, że Roth nie jadł nic przez cały dzień.

– Jasne.

– Przyniosę coś – zaoferował, zamiast jak zwykle wezwać Caymana. – Masz ochotę na coś konkretnego?

Zacisnęłam usta i pokręciłam głową, patrząc jak ruszył w kierunku drzwi. Zatrzymał się, jakby chciał coś powiedzieć, ale po chwili wyszedł. Zaniepokoiłam się. Pytanie o jedzenie było jego najdłuższą wypowiedzią odkąd wyszliśmy z domu medium. Stałam się podejrzliwa. Co zamierzał zrobić?

A ja?

Niespokojna, rozejrzałam się wokół, po czym przywołałam Robina. Zszedł z mojej ręki i tuż nad podłogą przybrał kształt lisa. Jego czerwono-pomarańczowe futro połyskiwało, gdy spojrzał na mnie, przechylając głowę na bok.

Wiedział.

Oczywiście, że wiedział.

Mrucząc, podbiegł do otwartych drzwi garderoby i zsunął z wieszaka ubranie. Przyglądałam się, jak ułożył się na nim, przyciągając do siebie puszysty ogon, a potem podeszłam do wyjścia prowadzącego na dach.

Gdy otworzyłam drzwi na schody, powitało mnie zimne powietrze. Cienka warstwa śniegu pokrywała puste donice i zwinięty nad nimi baldachim. Drzewa nie miały liści, choć nie były martwe. Życie odrodzi się wiosną, jeśli ludzkość przetrwa do tego czasu.

Podeszłam do krawędzi i spojrzałam na lśniący światłami Waszyngton. Każdy mój oddech tworzył mglistą chmurkę, ale przyjemnie było tu stać ponad zgiełkiem miasta i smogiem. Czułam spokój. Kilka dni dzieliło nas od Bożego Narodzenia i kończył nam się czas.

Właściwie już się skończył.

Chociaż Zayne i Dez nadal planowali przeszukiwać księgi, chcąc znaleźć sposób na zabicie lilina lub jego obezwładnienie, wątpiłam, by cokolwiek znaleźli. Poza tym, nawet jeśli udałoby nam się go schwytać, nie pomogliśmybyśmy duszom, które wchłonał, ani tym bardziej Samowi.

Wzięłam głęboki oddech, ale uwiązał mi w gardle, gdy panika wzrosła we mnie niczym duch, grożąc, że mnie wciągnie. Zanim się jej poddałam, poczułam za sobą obecność Rotha. Przełknęłam z trudem ślinę, odsunęłam od siebie strach i się odwróciłam.

Stał w drzwiach, wiatr poruszał jego czarnymi włosami, na których osiadały płatki śniegu, a jego oczy lśniły niczym bursztyny.

– Co tutaj robisz? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Ładnie tu ze śniegiem.

– I zimno – zauważył.

– Na nas nie ma to wpływu.

– Wiem. – Kącik jego ust uniósł się w półuśmiechu. – Pomyślałem, że ci o tym przypomnę – umilkł. – Nie jesteś głodna, prawda?

– Nieszczególnie.

Uniósł brwi, podchodząc do krawędzi dachu.

– Chcesz tu przez chwilę zostać?

– Tak. Chcę.

Nie przestając się uśmiechać, Roth usiadł na sofie. Poduszka, którą poklepał, była osłonięta przed śniegiem, przynajmniej dopóki nie zawiął silny wiatr. Podeszłam do niego, a kiedy wyciągnął rękę, podałam mu swoją.

Pociągnął mnie między swoje nogi, usadawiając tak, bym plecami opierała się o jego pierś. Objął mnie, więc zamknęłam oczy, odsuwając od siebie wszelkie myśli. Chciałam rozkoszować się jego ciepłem, cieszyć chwilą i zrelaksować w jego ramionach.

Nie wiem, jak długo tak siedzieliśmy, obserwując padający śnieg, zanim Roth przerwał ciszę. Zauważyłam, że przez ten czas warstwa białego puchu na dachu znacznie wzrosła.

– Tak sobie myślałem – zaczął – o tobie w jednym z tych bardzo skąpych bikini. Tym, którego tył majteczek jest tylko sznurkiem.

– O Boże. – Roześmiałam się, wodząc palcami po jego dłoni. – Czemu mnie to nie dziwi?

– Nie, posłuchaj – powiedział, opierając podbródek na moim ramieniu. Zwróciłam ku niemu głowę. – Nie ty jedna miałabyś na sobie mniej ubrań, niż mamy w tej chwili.

Naprawdę nie wiedziałam, dokąd zmierzała ta rozmowa, ale byłam zachwycona, że mówił i miałam ochotę po prostu... po prostu odpuścić dla tych cennych chwil, by cieszyć się wszystkim, cokolwiek powie.

– Ty również miałabyś na sobie stringi? – zapytałam.

Poczułam, jak kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

– Nie byłabyś w stanie zapanować nad sobą, gdybyś zobaczyła coś tak wspaniałego. – Przyciągnął mnie bliżej siebie, a ja odwróciłam się do niego. – Traktowałabyś mnie jak kawałek mięsa.

– Naprawdę? – Roześmiałam się.

Roth oparł plecy o poduszkę sofy ciągnąc mnie za sobą, więc siedzieliśmy swobodnie, podczas gdy płatki śniegu opadały na nas.

– Aha. Miałbym na sobie tylko szorty.

– Kąpielówki?

– Nawet ja bym ich nie założył – odparł.

– Ale dlaczego nie założyłbyś kąpielówek, kiedy ja miałabym na sobie jedynie kilka sznurków?

– Bo tak. Musisz mi w tej kwestii zaufać. – Przechylił głowę na bok, więc mogłam zobaczyć jego minę. – Tak czy inaczej, szorty i malutkie bikini wiązałyby się z piaszczystą plażą. Nigdy nie byłaś na plaży, prawda?

– Nie, nie byłam. – Przygryzłam wargę, gdy przesunął się tak, że ustami musnął moje ucho, co sprawiło, że zadrżałam. – No to co z tą plażą?

– Plaża byłaby usytuowana gdzieś w tropikach, gdzie zawsze jest ciepło i nieustannie świeci słońce – kontynuował, jedną ręką bawiąc się brzegiem mojego swetra, drugą wodząc leniwie po mojej nodze, od uda po biodro. – Plaża znajdowałaby się bardzo daleko stąd.

– Jak daleko? – szepnęłam.

– Tak daleko jakbyśmy chcieli. – Wsunął palce pod mój podbródek i odchylił mi głowę. – Myślałem o wyspach Turks i Caicos na

Bahamach. – Pocałował mnie w czoło. – Nie byłem tam. – Jego usta zawędrowały na moje brwi. – Słyszałem o miejscu znanym jako Grace Bay. – Pocałował kolejno moje powieki. – Biały piasek. Turkusowa woda. – Pocałował mnie w czubek nosa. – Raj, a przynajmniej tak mi mówiono. Powinniśmy tam pojechać.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Powinniśmy.

Odsunął się i spojrzał mi w oczy.

– Mówię poważnie. Możemy wyjechać rano.

Mój uśmiech zaczął blednąć.

– Co?

– Z łatwością zarezerwuję prywatny odrzutowiec. Wystarczy, że szepnę kilka słów właściwej osobie i polecimy. To trochę za daleko, by wybrać się tam o własnych siłach. – Intensywnie wpatrywał się w moją twarz, więc zeszywniałam, ponieważ naprawdę nie żartował. – Możemy być na miejscu jutro wieczorem.

– Roth...

– Możemy to wszystko zostawić – nalegał, kładąc dłoń na moim policzku. – Niech się dzieje, co chce, my będziemy daleko stąd...

– Nigdzie nie uda nam się uciec. Alfy będą interweniować. Lilin tego chce, nawet Czarny o tym mówił. Nastąpi koniec świata. Zaszycie się na plaży nas nie ocali.

– Ale, cholera, możemy spróbować postarać się przeżyć – naciskał, a jego oczy jaśniały w ciemności. – Odejdźcie stąd zapewni nam jakąś przyszłość, może nawet tydzień czy miesiąc, ale trwanie tutaj... Co nam pozostaje?

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Co masz na myśli?

– Sądzisz, że nie wiem, co ci chodzi po głowie odkąd uświadomiłaś sobie, że twoje życie związane jest z życiem lilina? – Chwycił mnie za kark, pochylił się i oparł czoło na moim. – Cholera, Laylo, wiem...

Zacisnęłam mocno powieki, bo oczy nagle zaczęły mnie piec.

– Jesteś za dobra. Ty tego nie widzisz, ale ja tak. Jesteś za dobra, a ja nie – mówił ochryple. – Pozwól mi być samolubnym za nas oboje.

– A co z Samem, Roth?

– Nie wiem. Nie znam odpowiedzi, którą chciałabyś usłyszeć – przyznał. – Przykro mi. Ty jesteś moim priorytetem. Pieprzyć resztę.

Objęłam go ręką za szyję, chowając twarz pod jego podbródkiem. Jego dłoń pozostała na moim karku.

– Wiem, myślisz, że jest tylko jedno wyjście z tej sytuacji. Chcesz oddać życie, by powstrzymać lilina – powiedział głośniejszym głosem niż wcześniej.
– Ale nie mogę ci na to pozwolić.

– Nie chcę tego robić.

Owinął drugie ramię wokół mojej talii i obrócił głowę, muskając ustami mój policzek, po czym powiedział.

– Więc tego nie rób.

Brzmiało to tak prosto. Niemniej jednak nawet on wiedział, że nie było to łatwe. Gdybyśmy jutro wyjechali, istniała szansa, że mielibyśmy przed sobą kilka dni, może nawet tygodni czy miesięcy nim wkroczyłyby alfy, by nas unicestwić. Ale jakżebym mogła szczerze cieszyć się tym czasem, wiedząc, że odwróciłam się plecami do Sama lub... Boże, do całej ludzkości? To, co się działo, przerastało nas i było dużo ważniejsze niż nasze pragnienia i potrzeby.

Jego ręka drżała, gdy gwałtownym szeptem przyznał:

– Jestem przerażony.

Moje serce zwolniło, a następnie puściło się galopem. To wyznanie zszokowało mnie. Odsunęłam się, ponownie patrząc mu w oczy.

– Ty niczego się nie boisz.

– Ja się nie boję, jestem przerażony – powtórzył, wplatając palce w moje włosy. – Przeraża mnie utrata ciebie i to, że nie będę w stanie tego powstrzymać.

Chciałam go uspokoić, ale w jednej chwili runęły wszelkie moje mechanizmy obronne. Narastała panika, która już wcześniej się we mnie zagnieździła. Roth musiał dostrzec strach w moich oczach, ponieważ znów przytulił mnie do swojej piersi.

– Nie dopuszczę do tego – powiedział. – Jestem księciem. Musi być coś, co mogę zrobić. Pójdę porozmawiać z Szefem.

Ale gdyby Szef mógł cokolwiek zrobić, czy nie zrobiłby tego do tej pory? Czy Szef w ogóle mógł się w tej chwili mieszać? To nie miało znaczenia. Przyłgnęłam do Rotha, wiedząc w duchu, że naprawdę nie

było dla nas przyszłości. Jeśli opóźnię to, co musiałam zrobić, nie tylko stracę Sama i inne dusze, które wchłonął lilin, ale narażę miliony istnień na zagładę podczas apokalipsy, która już powoli się zaczęła.

Pomyślałam o Rocie robiącym coś jeszcze głupszego niż to, co ja planowałam i jeśli nie mogłam uratować samej siebie, mogłam przynajmniej ocalić Sama. Mogłam uratować pozostałe dusze i ocalić niewinnych ludzi, którzy zginęliby, gdy nadejdzie koniec. Mogłam uratować Rotha.

Uniósł głowę i otworzył usta, by coś powiedzieć, ale nie chciałam, by padły między nami jeszcze jakiegokolwiek słowa. Przysunęłam się i pocałowałam go. Próbował odwrócić się, ale położyłam dłonie na jego policzkach, nie pozwalając mu mówić.

A kiedy pocałunek przestał wystarczać i Roth ponownie próbował coś powiedzieć, podniosłam się i usiadłam na nim okrakiem. Przywarłam do niego, a gdy w końcu rozchylił wargi, serce zabolowało mnie w najgorszy z możliwych sposobów. Roth całował namiętnie. Przesunął dłonie na moje plecy. Jego desperacja wzmocniła moje własne uczucia.

Poczułam, jak jego mięśnie nagle się napięły. Roth wstał, a ja oplótłam go nogami w pasie. Nasze usta wciąż były złączone, gdy cofnęliśmy się przed śniegiem. Wzmagający się wiatr rozwiał mi włosy.

Nie sądziłam, że dotrzemy do schodów.

Ledwie nam się udało.

Kiedy znaleźliśmy się wewnątrz wąskiego korytarza, drzwi zatrzasnęły się za nami, a Roth się obrócił i przywarł do mnie, opierając mnie plecami o ścianę. Splątani ze sobą, oddychaliśmy płytko, a najtwardsza część jego przylgnęła do mojego miękkiego łona. Śnieg, który mieliśmy na sobie stopniał, mocząc naszą skórę i włosy.

Całowaliśmy się. Tuliliśmy się, a świat zewnętrzny musiał poczekać. W tej skradzionej chwili chodziło wyłącznie o nas. Nic więcej nie miało znaczenia oprócz dotyku Rotha i naszej miłości.

– Czekał – powiedział, ale nie planowałam przestać.

Roth pochwycił wargami mój oddech, odwracając się i schodząc po schodach. Kopniakiem zamknął za nami drzwi, odcinając nas od chłodu, a kiedy ruszył przez pokój potknął się o ławkę od pianina i ją

przewrócił.

Niemal tego nie słyszeliśmy.

Zaniósł mnie wprost do łóżka, nie przestając całować, smakować mnie, ale i to nie wystarczało. Nawet kiedy skubnął wrażliwą skórę tuż za uchem, sprawiając, że jęknęłam. Odrywaliśmy się od siebie tylko po to, żeby pozbyć się wszystkiego, co nas dzieliło. Ale i tak trwało to dłużej niż było konieczne, ponieważ ciągle przerywaliśmy rozbieranie... rozpraszając się za każdym razem, gdy kolejna część garderoby została zdjęta lub kolejny guzik rozpięty. Nasze dłonie. Nasze palce. Nasze usta. Wszystko w nas było zachłanne.

Gdy trafiłam plecami na łóżko i spojrzałam na Rotha, myślenie nie wchodziło już w rachubę. Pochłaniał mnie tak samo jak ja jego. Ręce mu drżały, kiedy mnie dotykał, jego głos był chwiejny, gdy mówił jaka jestem piękna i kiedy nieustannie powtarzał, że mnie kocha. Za każdym razem. Kochaliśmy się, uwielbiając się wzajemnie. Nie było centymetra na moim ciele, którego by nie zwiedził, od stóp przez wiele dolin i pagórków w drodze do moich ust. Nasze spojrzenia, podobnie jak ręce, złączyły się, gdy zaczęliśmy się wspólnie poruszać. A kiedy było po wszystkim, leżeliśmy obok siebie, a jego dłoń wędrowała po moim boku i biodrze. Następnie zaczęliśmy wszystko od początku. Wyczerpaliśmy się nawzajem tą miłością, usilnie starając się nie myśleć o kłopotach, aż nie pozostało już nic.

Sen nie chciał przyjść. Nawet jeśli pragnęłam jedynie wtulić się w Rotha i o wszystkim zapomnieć, nie mogłam tego zrobić. Gdybym tak postąpiła, wszyscy, na których mi zależało byliby straceni, a niezliczona rzesza bezimiennych, niewinnych ludzi dostałaby się w krzyżowy ogień. Wiedząc, że tylko ja byłam w stanie to powstrzymać, nie mogłam tak po prostu odejść, a później z tym żyć. Poza tym, gdybym odwróciła się plecami, zyskalibyśmy jedynie kilka godzin, może nawet dni. Lilin już raz posunął się za daleko, zbyt wiele pokazał, za co alfy powinny zmieść nas z powierzchni ziemi. Jednak czekały – och, jakże cierpliwie – na dobry powód, by to zrobić.

Musiałam działać. Wiedziałam, że nie było innego wyjścia, ale gdy patrzyłam na śpiącego Rotha, myśl o tym, co planowałam zrobić głęboko mnie zraniła. Bolała. Poczułam ucisk w gardle i w piersi, do oczu

nabiegły mi łzy.

Palce mrowiły mnie, by dotknąć Rotha ten ostatni raz, ale nie chciałam ryzykować, że go obudzę. Próbowałam utrwalić w pamięci każdy szczegół jego przystojnej twarzy – od ostrych kości policzkowych do mocno zarysowanej szczęki, której linie delikatnie wygładzał sen. Starłam się zapamiętać jego gęste rzęsy i naturalne łuki brwi. Syciłam oczy widokiem pełnych ust, żałując, że nie będę mogła raz jeszcze zobaczyć dołeczków w policzkach, ani jego bursztynowych oczu, które jaśniały, gdy na mnie patrzył. Pragnęłam po raz ostatni przeczesać palcami jego włosy i poczuć jedwabistą miękkość pomiędzy palcami.

Pragnęłam po raz ostatni usłyszeć, jak mówi, że mnie kocha.

Jednak nic z tego nie mogło się wydarzyć.

Zacisnęłam mocno powieki, by zatamować wzbierający potok łez i ostrożnie wyszłam z łóżka. Podeszłam na palcach do porozrzucanych po podłodze części garderoby. Ubrałam się w ciemności, zabrałam żelazny sztylet z pianina, po czym podeszłam do śpiącego Rotha. Jego twarz zwrócona była w kierunku miejsca, na którym niedawno leżałam.

– Kocham cię – szepnęłam łamiącym się głosem. – Tak bardzo cię kocham.

Po czym zrobiłam coś, czego nigdy nie planowałam, a co było jedyną rzeczą, którą w tej sytuacji mogłam zrobić. Opuściłam Rotha.

Rozdział dwudziesty siódmy

Zgodnie z moimi przypuszczeniami, nie trzeba było wiele czasu, by znaleźć lilina. Opuściłam mieszkanie Rotha przez drzwi prowadzące na dach, po czym poleciałam, pozwalając, by chłodny wiatr po raz ostatni smagał moje skrzydła.

Cała ta sprawa zakrawała niemal na ironię.

Roth poświęcił się dla mnie. Zayne również. Nawet Abbot. Wszyscy oni oddali coś, by zachować mnie przy życiu. Dzięki temu, co dały mi czarownice zyskałam nieśmiertelność i przez krótką, słodką chwilę mogłam posmakować wieczności z Rothem. A kiedy w końcu w pełni pojęłam, kim byłam, zostałam obdarowana niewiarygodną siłą. Sama moja obecność wzbudzała strach zarówno w sercach demonów, jak i strażników. Stałam się siłą, z którą należało się liczyć, twardej hybrydą.

I ostatecznie wszystko to doprowadziło mnie do tego momentu – nie mogłam tego zaprzepaścić. Chciało mi się śmiać, ale szalonym,

pełnym strachu śmiechem. Czułam, że zaraz się załamie, nie chciałam umierać. Nie byłam aż tak odważna. Nie byłam aż tak bezinteresowna.

Byłam jedynie dziewczyną, która nie miała wyjścia awaryjnego i żadnego asa w rękawie.

Wylądowałam w parku Rock Creek pośród gęstych, wysokich, ośnieżonych drzew, i dziwnie spokojna poszłam ścieżką. Okej. Może nie byłam spokojna. Kiedy spojrzałam na księżyc wyłaniający się zza chmur, nie czułam nic.

Byłam pusta – zdeterminowana, ale zupełnie pusta.

Minęło zaledwie kilka minut, gdy usłyszałam za plecami cichy śmiech. Sztylet tkwił w mojej tylnej kieszeni i w każdej chwili mogłam go z łatwością wyciągnąć. Teraz pozostawiłam go na miejscu, obracając się powoli.

Od pokrytej śniegiem ziemi odbijała się poświata, a z nieba wciąż spadały nowe płatki. Lilin stał półtora metra ode mnie i znowu wyglądał jak Sam. Wstrząsnął mną gniew. Nie znosiłam, gdy przybierał postać mojego przyjaciela.

A ten potwór to wiedział.

Lilin uśmiechnął się, stając w niewielkiej odległości ode mnie.

– W końcu poszłaś po rozum do głowy?

Uniosłam brwi.

– Jeśli masz na myśli uwolnienie Lilith...

– Naszej matki – przerwał mi.

Zignorowałam go i kontynuowałam.

– To raczej ty postradałeś zmysły. Nigdy nie pomogę ci jej uwolnić, bo jej wolność oznaczałaby koniec nas wszystkich.

– Jeśli jej nie uwolnisz, koniec i tak nadejdzie – odparł lilin, stawiając krok do przodu. – Nie rozumiesz? Nadal planuję odbierać dusze, aż alfy nie będą miały wyjścia i wkroczą, usuwając z powierzchni ziemi demony i strażników.

Zacisnęłam dłonie.

– Dlaczego tego chcesz? Zginiesz tak samo jak reszta.

– Ach tak, prawda, ale wiem, że piekło nie będzie stać i patrzeć jak alfy unicestwiają wszystkie demony. Weźmie odwet i rozpocznie się armagedon. – Lilin, wyglądający jak Sam, uśmiechnął się, jakby

wyobrażał sobie słoneczny dzień na plaży. – Moja i twoja śmierć będą warte tych rzek krwi i ludzi, przerośniętych pasożytów, których miliony zdechną.

Porażona jego słowami, pokręciłam głową.

– Jesteś... kompletnie obłąkany.

– Nie. Po prostu nie mam nic do stracenia. Życie? Powłokę, którą wykorzystuję? – Poklepał się po policzku. – To nic. Nie mam nic, co chciałbym zatrzymać. A nawet gdybym miał i tak zrobiłbym to dla naszej matki. Uczyniłbym wszystko, by ułatwić jej zemstę, której jest warta.

Zamrugalam.

– To trochę smutne.

Wzruszył ramionami.

– Taka jest prawda.

W mojej piersi zaiskrzyło coś na kształt nadziei.

– Ale nie musi tak być. Nie rozumiesz? Masz wybór. Możesz przestać i wykrzesać coś z życia, które ci ofiarowano...

Lilin odrzucił głowę w tył i wybuchnął gromkim śmiechem.

– Mamy wolną wolę – mówiłam, chwytając się wszystkiego, co mogło zmienić jego zdanie. – Nie tylko ludzie, ale my także mamy wolną wolę. Możesz to zmienić. Możesz to teraz powstrzymać. Możesz...

– Wolną wolę? Aleś ty naiwna, siostrzyczko. Nie ma czegoś takiego. Rodzimy się z wyraźnie określonym losem. Tego się nie da zmienić.

– Mylisz się, bardzo się mylisz. – Miałam ochotę tupnąć, by podkreślić swój punkt widzenia. – Każdy jest w stanie zmienić swoją życiową ścieżkę, łącznie z demonami. Popatrz na Rotha. On również sądził, że wolna wola nie istnieje, a jednak podjął decyzję, by mnie uratować i uświadomił sobie, że jednak się mylił. Spójrz na niego!

Lilin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ach, książę. Patrzę na niego i widzę kogoś, kto niegdyś był wielki i siał postrach, a teraz stał się niczym więcej, jak sługusem małej, głupiutkiej dziewczynki.

Zacisnęłam zęby.

– Nie ja jestem głupia, koleś, a on nie jest niczym sługusem.

– Wystarczy. – Westchnął. – Serio. Ta rozmowa mnie nudzi. Wiesz, że nie zdołasz mnie powstrzymać. Powinnaś już być tego świadoma. Nie możesz mnie też zabić, ponieważ sama zginiesz. Jestem częścią ciebie.

– Jesteś niczym – powiedziałam głosem pełnym jadu.

Stwór pochylił głowę.

– Gdybym miał uczucia, pewnie byś je zraniła.

Wpatrywałam się w lilina, a niewielka nadzieja zamigotała i zgasła. Nie mogłam go przekonać, zgodnie z tym, co wcześniej powiedział mi Czarny. Może gdybym od początku próbowała to zrobić, miałabym wystarczająco czasu, by zmienić zdanie. Teraz już go nie miałam, a zdawanie się na los niosło ze sobą zbyt wielkie ryzyko.

Gdy lilin zbliżył się do mnie, poczułam na barkach i w piersi przytłaczający ciężar. Stojąc mocno na ziemi, wzięłam głęboki oddech.

– Jak... jak ty naprawdę wyglądasz?

Na twarzy, za którą tak bardzo tęskniłam, odmalowało się zaskoczenie.

– Co?

– Słyszałeś. Nie jesteś Samem. Nie jesteś Elijahem. Chcę wiedzieć, jak naprawdę wyglądasz.

Niezręczność malała, kiedy lilin przyglądał mi się w zamyśleniu, a płatki śniegu opadały na jego ciemne włosy.

– A jakie to ma znaczenie?

Chciałam choć raz zobaczyć jego prawdziwą twarz, ale wiedziałam, że nie był to dla niego przekonujący argument.

– Nie wiem. Może... może to pomoże mi cię lepiej zrozumieć.

Zmrużył oczy, po czym uniósł wzrok ku niebu. Westchnął przesadnie.

– Jesteś taka ludzka.

Kiedy mówił to Roth, słowa te niosły ciepło i miłość. Kiedy dokładnie te same wyrazy wyszły z ust lilina, brzmiały jak obraza.

Lilin rzucił się do przodu i zatrzymał niecałe pół metra ode mnie. Jego oczy były czarne.

– Chcesz zobaczyć, jak naprawdę wyglądam? – zapytał ostro. –

Chcesz tego?

– Tak – szepnęłam.

Uśmiechnął się i zaczął zmieniać. Całe jego ciało drżało, po czym zatrzęsło się gwałtownie. Chciałam się odsunąć, spodziewając się w tej chwili, że wybuchnie, ale nie mogłam się ruszyć. Postać lilina skurczyła się, wyszczuplała, a jego ciemne włosy pojaśniały i stały się niemal białe. Kości złamały się i zrosły na innej wysokości. Rysy twarzy pozostawały wciąż takie same, aż do momentu, w którym oczy przybrały jasny odcień błękitu tak blady, że niemal białe.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, czując jakbym stała przed lustrem. Przede mną znajdowała się moja kopia.

– Jestem tobą – powiedziało stworzenie moim głosem.

– Nie. – Serce biło mi jak szalone. – Nie jesteś mną.

– Jestem. Zawsze byłem. – Pojawił się uśmiech, odsłaniający zęby, które spowodowały, że mogłam myśleć tylko o jednej rzeczy: czy właśnie tak wyglądam, kiedy się uśmiecham? Boże. – Jesteśmy jednością – dodało stworzenie. – Niczym się nie różnimy. Rozumiesz?

Jeszcze kilka miesięcy temu widok ten zachwiałyby moją pewnością siebie. Wstrząsnąłby mną na tyle, że nie byłabym w stanie się pozbierać. Sama myśl, że stanowiłam część czegoś tak okrutnego i złego nieodwracalnie okaleczyłaby mnie.

Jednak teraz nie byłam już tą samą dziewczyną.

– To jakaś sztuczka – powiedziałam stanowczo, patrząc na samą siebie. – Jak możesz wyglądać dokładnie jak ja? Nie masz...

– Jedno jest częścią drugiego – odparła istota, spoglądając na siebie. Chichocząc cicho, przesunęła dłońmi po bokach w dół, po czym z przodu na skos i w górę.

Wow.

To był niepokojący widok... kiedy sama siebie obmacywałam.

– Pomogłaś mi stworzyć. – Stworzenie wyciągnęło rękę i zaczęło nawijać włosy na palec, unosząc jedną jasną brew. – Dzielimy tę samą krew.

– Tylko tyle dzielimy i doskonale wiem, że to nie jest twoja prawdziwa postać.

Lilin uśmiechnął się odrobinę zawstydzony i wzruszył ramieniem.

– Skoro tak mówisz.

Wzięłam ostry wdech.

– Jesteś tchórzem. Wiesz o tym? Nawet nie potrafisz pokazać mi, kim naprawdę jesteś.

– Nie jestem tchórzem. – Jego uśmiech zbladł.

Naśladowując jego wcześniejszy gest, wzruszyłam ramieniem.

– Nic dziwnego, że nie możesz mi pokazać, jak naprawdę wyglądasz. Nie widzisz wyraźnie samego siebie.

Jego policzki oblały się szkarłatem, a jasne oczy znów stały się czarne. Lilin ponownie zaczął zmieniać postać. Tym razem mój wizerunek rozciągnął się, jakby był z gumy. Kości zaczęły strzelać, długie włosy skróciły się, ramiona rozszerzyły. Lilin przestał się trząść, a to, co stanęło przede mną wyglądało całkiem znajomo, choć jednocześnie obco.

W głębi duszy wiedziałam, że to prawdziwy lilin.

Jego oczy wyróżniały się bezdenną czernią, a skóra bladym odcieniem. Kości policzkowe miał wysokie jak moje, lecz szersze, a kształt szczęki bardziej męski, usta mniej pełne. W swojej prawdziwej postaci lilin był rodzaju męskiego. Był o głowę ode mnie wyższy i dużo szerszy, choć i tak nie dorównywał Rothowi czy Zayne'owi. Istota wyglądała pięknie, choć była potworem. Lilin miał kruchą męską urodę, wyglądał jakby w każdej chwili mógł się rozpaść.

Przypominał Lilith.

Przypominał też mnie.

Gdybyśmy znaleźli się we troje w tym samym pomieszczeniu, nikt nie miałby wątpliwości, co do naszego pokrewieństwa. Do tej chwili tak naprawdę tego nie zauważałam. To stworzenie... ta istota naprawdę stanowiła część mnie. Dzieliliśmy tę samą krew. Był moim bratem.

Wcześniejszy ucisk powrócił do mojego gardła, ponieważ chciało mi się płakać. Choć było to głupie i dziecinne, miałam ochotę rzucić się na pokrytą śniegiem ziemię i beczeć. Naprawdę patrzyłam na coś, z czym byłam w dziwny sposób połączona – ciałem i krwią.

– Zadowolona? – zapytał głębokim głosem.

Pokręciłam głową, mrugając, by rozgonić łzy. Przed oczami stanęła mi twarz Rotha. Żywiłam wielką nadzieję, że naprawdę mi wybaczy.

– Nie. Wcale.

Przez chwilę wydawał się zdezorientowany, ale jego twarz szybko wyzbyła się jakiegokolwiek wyrazu.

– Skończyłem z tymi głupotami.

– Ja też.

Sięgnęłam w tył i wyciągnęłam z kieszeni sztylet. Poruszałam się tak szybko, jak tylko mogłam, szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Mój umysł był niczym olbrzymie białe płótno. W tym momencie nie myślałam. Nie zarejestrowałam nawet oszołomienia powracającego na jego oblicze. To wszystko dotarło do mnie w ułamku sekundy, gdy zrobiłam krok w przód i z całej siły wbiłam sztylet w pierś lilina.

Byłam dzielna.

Szok odmalował się na jego twarzy w tej samej chwili, w której ból eksplodował w moim ciele. Szarpnął mną tak intensywnie, że wypuściłam sztylet z rąk i zatoczyłam się do tyłu. Ból odczuwałam niczym ogień, spalający moją pierś, rozprzestrzeniający się w kończynach. Był o wiele silniejszy, niż wtedy gdy strażnicy ugodzili mnie w brzuch. Z przodu poczułam coś mokrego i ciepłego. Moje serce wciąż biło, choć we wnętrzu ostro i mocno piekło mnie.

Lilin wytrzeszczył czarne oczy, bladymi dłońmi chwytając za rękojęść sztyletu.

– Co... Coś ty zrobiła?

Nie odpowiedziałabym, nawet gdybym mogła.

To się właśnie działo.

Rana w piersi rozpalila się pulsującym niebieskawym światłem. Zdawało się, że pochodzi z jego wnętrza. Dość szybko się rozprzestrzeniało, jakby skóra została zdjeta. Światło to eksplodowało tysiącem kolorów – jasnoróżowymi, niebieskimi i żółtymi – a te drobne światełka wystrzeliły prosto w górę niczym małe kulki, znikając nad nami w niebie.

W końcu uświadomiłam sobie, że te światła to dusze – wszystkie, które pochłonął lilin. Przeczuwałam, że byli pośród nich Elijah i Sam. Niemal go czuję – pomyślałam. Niemal słyszę śmiech Sama i czuję jego dłoń na swojej.

Stal się wolny.

Wiedziałam o tym.

Nie było kolejnego uderzenia serca.

W tej samej chwili nogi moje i lilina odmówiły posłuszeństwa i upadliśmy niczym pomięte worki. Nie czułam uderzenia o ziemię. Nic już nie czułam. Jedyne, co widziałam, nim zabrała mnie ciemność to padający z nieba śnieg, którego niewielkie płatki zmierzały ku ziemi.

A potem nie było już nic.

Rozdział dwudziesty ósmy

Nie pamiętam, bym zamykała oczy, czy nawet mrugała, w jakiś jednak sposób nie leżałam już na zimnej ziemi w parku Rock Creek. Zamiast tego stałam. Był tu też park, ale nie w nocy i nie podczas zimy. Słońce przesączało się między liśćmi, a ciepły wietrzyk bawił się moimi włosami, rozrzucając je wokół twarzy.

Co do...?

Spojrzałam na ziemię, ale lilin już tam nie leżał. Moja dezorientacja wzrosła, gdy popatrzyłam na puste miejsce przede mną i na przód mojego swetra. Jak się spodziewałam, była na nim krew, ale nie czułam już bólu w piersi. I był to park w Waszyngtonie, jednocześnie nim nie będąc. Wszystko wokół wydawało się złe i kruche. Kiedy podeszłam bliżej drzewa i dotknęłam jego kory, ona pociemniała i zmieniła się w popiół. Natychmiast cofnęłam rękę.

– Coś ty zrobiła?

Odwrociłam się w kierunku głosu, który słyszałam wcześniej tylko

raz. Nie udało mi się przy tym powstrzymać drżenia na jej widok – Lilith. Ubrana była w tę samą prześwitującą białą suknię, w której widziałam ją poprzednio. Teraz jednak wyglądała inaczej. Głównie dlatego, że tak jak i u mnie, jej pierś znaczyła wielka czerwona plama.

– Jak... jak się tu znalazłaś? – zapytałam, rozglądając się. – Jesteś wolna?

– Wolna? – Rozszerzyła jasne oczy. – Przez ciebie, przez to, co zrobiłaś nigdy nie będę wolna. Zabijając mojego syna, zabiłaś i mnie!

Może umieranie nieco spowolniło moje procesy myślowe, ale jej słowa nie były odpowiedzią na moje pytanie.

– Nie rozumiem.

– Jak możesz tego nie rozumieć? – Przysunęła się, a bosa stopy wychyłyły spod długiej sukni. – Zabiłaś go, wiedząc, że tym samym spowodujesz swoją i moją śmierć.

Dobra. Nie miałam zielonego pojęcia, że ona też zginie. W ogóle. Nikt mi o tym nie napomknął. Założyłam, że ona jest jak karaluch, przetrwa nawet zagładę atomową.

– Gdzie jesteście?

Jej krwistoczerwone usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Pomiędzy.

– Gdzie?

– Jesteś z siebie zadowolona? – mówiła z patosem, ignorując moje pytanie. Jej policzki zaczęły nabierać koloru. – Myślisz, że zabicie jego i mnie coś zmieni? Zło zawsze pozostanie złem. Piekło nie przestanie istnieć. Grzechy nadal będą popełniane.

– Ale to zatrzyma... zatrzyma armagedon – powiedziałam, mrugając.

Prychnęła.

– Na chwilę, ale, dziecko, wiesz, ile razy świat stawał w obliczu zagłady? Koniec jest nieunikniony.

Zamknęłam oczy, bo nagle zakręciło mi się w głowie.

– Ale nie nadejdzie teraz.

– Nigdy nie byłam bardziej rozczarowana tym, co stworzyłam – grzmiała, a kiedy otworzyłam oczy, stała tuż przede mną, wysoka i przerażająca, piękna niczym zjawą. – Czy choćby jedna kropla mojej

krwi krąży w twoich żyłach?

– Tak. – Przełknęłam ślinę, ale nie złagodziło to mdłości.

Przewróciła oczami o identycznym kolorze jak moje.

– Wątpię. Ze mnie zrodziłoby się coś inteligentniejszego, z większym sprytem i instynktem przetrwania.

Odsunęłam się od niej, zmuszając się do oddychania, ale zdawało się, że powietrze było tylko namiastką tego, czego potrzebowałam.

– Pomyśleć, że przetrwałam tysiące lat, pokonując tak wiele przeciwności, by zginąć z rąk własnej córki – sapnęła. – I to w tak tchórzliwy sposób. Mój syn, on mnie czcił. Wielbił mnie tak, jak powinien, a ty go zabiłaś. Nie jesteś moim dzieckiem.

– Jestem twoją córką – wysyczałam, skupiając na niej wzrok. – Córką, którą porzuciłaś po porodzie. Czego, u licha, ode mnie oczekiwałaś?

– Lojalności? – odparła.

Wpatrywałam się w nią, pragnąc roześmiać się jej w twarz, ale moje usta były zimne, odrętwiałe.

– Zostawiłaś mnie z mężczyzną, który chciał mnie zabić.

– Ale nie zabił, prawda? Najwyraźniej.

Pokręciłam głową, ale natychmiast tego pożałowałam. Świat odrobinę zawirował mi przed oczami.

– Musiałam powstrzymać lilina. Ważyły się losy zbyt wielu ludzi. Może ciebie to nie obchodzi. Może nigdy nie obchodziło, ale właśnie to nas różni. – Zmiękły mi kolana, więc oparłam się o drzewo, ale w chwili, w której się z nim zetknęłam, pień się skruszył.

Zatoczyłam się na bok, obserwując, jak wielki dąb się zapadł, połamał na kawałki i rozsypał w drzazgi. Zniszczenie przebiegło bez żadnego hałasu. W jednej chwili potężne drzewo istniało, chwilę później już go nie było.

– Co... się dzieje? – Wytrzeszczyłam oczy, patrząc na Lilith.

Zacisnęła usta i unosząc głowę, popatrzyła na mnie.

– Umierasz. To właśnie się dzieje.

– Nie jestem jeszcze martwa?

– I tak, i nie. Twoje ciało już jest chłodniejsze, prawda? Ale nie umarłaś całkowicie. Jeszcze nie, ale wkrótce to nastąpi. – Ruchem ręki

wskazała drzewa. – Jak już mówiłam, jesteś pomiędzy. Kiedy się tu znalazłaś, łącząca nas więź wciągnęła tu i mnie. Kiedy umrzesz, umrę i ja. Stwarzając cię, godziłam się na ryzyko. Byłyśmy połączone, przeznaczono cię do wielkości. Sądziłam, że będziesz do mnie podobna.

Słowa Czarnego zaczęły nabierać sensu. Lilith rodząc mnie w naturalny sposób, stworzyła dla siebie zagrożenie. Ale gdzie był liliń? Dlaczego nie przebywał z nami?

Spojrzałam na matkę i wtedy to do mnie dotarło. Miałam duszę. Ona także. Liliń, w przeciwieństwie do nas, nie. Kiedy umarł, po prostu przestał istnieć.

Domyślałam się jednak, że nic z tego nie miało już większego znaczenia.

– Przeznaczenie to bzdura – stwierdziłam. Moje dłonie były lodowate, gdy je zacisnęłam. Nie czułam ich. – Nikomu nic nie jest pisane. Sami jesteśmy panami własnego losu.

– Oczywiście – mruknęła, kolejny raz przewracając oczami. – Ale spójrz na siebie, na drogę, którą wybrałaś. Co wiesz o życiu? Całe twoje istnienie było pozbawione sensu.

Za nią runęło kolejne drzewo, rozpadając się w chmurze pyłu. W jego ślady poszło następne. I kolejne...

– Nieprawda. – Nogi mi drżały. Nie wiedziałam jak długo jeszcze zdołam ustać. – Poznałam przyjaźń. Poznałam... miłość. Ty nic o tym nie wiesz.

Lilith wzdrygnęła się i przez długą chwilę milczała.

– Mylisz się. Zaznałam miłości, tej najczystszej.

– Czyżby? – szepnęłam. Słońce zaszło, niebo przybrało barwę fioletu, a trawa spalonego brązu.

– Tak – odpowiedziała cicho, jakby z oddali, po czym uświadomiłam sobie, że leżałam na ziemi i nie miałam pewności, czy w ogóle jeszcze istniałam. Wiedziałam, że tym razem naprawdę popadam w nicość, zamknęłam więc oczy. Ostatnie, co usłyszałam:

– Kiedy tuż po urodzeniu trzymałam cię w ramionach, a ty na mnie spozjrzałaś, poznałam najczystszy rodzaj miłości.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Kiedy ponownie uniosłam powieki, wydawało mi się, że minęła zaledwie chwila. Zupełnie pogubiłam się w czasie, czując, jakbym wpadła do jakiejś króliczej nory. Dłuższy moment zajęło mi uświadomienie sobie, że wpatrywałam się w ośnieżone korony drzew.

Widok był naprawdę... cudowny.

Z gałęzi zwisały niewielkie sople, a śnieg połyskiwał w słońcu niczym tysiące białych diamentów. Byłam w niebie? Nie sądziłam, by w piekle był śnieg i tak piękne widoki. Jednak Roth mówił, że na początku wszystko ładnie tam wyglądało. Na własne oczy widziałam, o czym mówił. Zakuł mnie w piersi ból tak prawdziwy jak sztylet, którego użyłam, by zabić lilina. Roth. Boże. Cierpiałam na myśl o tym, co musiał przechodzić.

Moje palce u rąk były zimne.

Podobnie jak palce u nóg.

Chwila. Miałam bose stopy? Uniosłam głowę i spojrzałam na

siebie. Z moich paznokci odprysnął niebieski lakier. Jeśli byłam martwa i poszłam do nieba, to przynajmniej mój pedicure mógłby wyglądać jak ostatnio.

Poza tym całe moje ciało było chłodne, zbyt chłodne. Odetchnęłam i biały obłoczek pary uniósł się z moich ust. Oddychałam więc i czułam zimno, co prowadziło do logicznego wniosku, że być może nie byłam całkiem martwa.

Przyjęcie pozycji siedzącej kosztowało mnie sporo wysiłku. Gałęzie nade mną zatańczyły, a mnie zakręciło się przy tym w głowie. Śnieg przywarł do moich włosów i rzęs. Miałam na sobie ten sam sweter, który zapamiętałam i nadal był przesiąknięty krwią. Ostrożnie chwyciłam za jego górną krawędź. Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

Nie było żadnej rany.

Uniosłam głowę, opuściłam sweter w dół i rozejrzałam się wokół. Serce zabiło mi mocniej. Zaczęłam rozumieć. Wstałam nieskładnie, niepewnie kołysząc się na nogach. Znajdowałam się na tarasie domku na drzewie w pobliżu posiadłości strażników. Uderzyła we mnie fala wspomnień. Przypomniałam sobie, jak będąc dzieckiem uciekałam tutaj, gdy czułam się samotna, jak przez niekończące się godziny leżałam tu ramię w ramię z Zayne'em, licząc gwiazdy. Ale jak, u licha, udało mi się tu wylądować?

Pociągnęłam za brzeg swetra i zobaczyłam na sobie Robina. Był zwinięty wokół mojego ramienia. Poruszył ogonem, gdy na niego spojrzałam. Robin również tu się tutaj znajdował. A nie miałam go na skórze, gdy opuszczałam mieszkanie Rotha. Czy Robin w jakiś sposób mnie odnalazł?

Chciałam zeskoczyć z tarasu, ale zrezygnowałam z tego pomysłu. Moje nogi drżały, kiedy przeszłam po deskach i weszłam do domku. Schodzenie było mozolne, śnieg zatrzeszczał pod moimi stopami, gdy w końcu stanęłam na ziemi.

Ścieżką, którą chodziłam tak wiele razy, że mogłabym ją przemierzyć ze zawiązanymi oczami, ruszyłam powoli do domu. Po drodze kilka razy musiałam przystawać na parę chwil, gdyż nogi zaczynały mnie boleć. Byłam bardzo słaba. Czułam się, jakbym miała gripę żołądkową. Miałam wielką ochotę położyć się i zasnąć. Ale

musiałam iść dalej, bo... nie wiedziałam, czy naprawdę żyłam, czy był to jakiś dziwny świat pozagrobowy albo coś w tym rodzaju.

Kiedy moim oczom ukazały się mury, niemal upadłam na kolana. Uniosłam głowę i przyjrzałam się rezydencji, ledwie mogąc oddychać. Szczegóły budowli, włącznie z pęknięciem w chodniku przy schodach, wyglądały zbyt dokładne, by obraz nie był prawdziwy. Człapałam do wejścia po boleśnie zimnym chodniku. Dotarłam prawie do schodów, gdy drzwi gwałtownie się otworzyły.

Stał w nich Nicolai. Jego przystojna twarz była blada, gdy patrzył na mnie ze szczytu stopni.

– Layla?

Miałam ściśnięte gardło.

– Hej?

Nie poruszył się, jedynie na mnie patrzył, ja zaś czułam, jakbym zaraz miała zaryć nosem w beton. Lodowaty wiatr przemknął przez wejście, rozwiewając jego ciemne włosy i zsuwając kilka ich pasm na twarz.

W końcu się ruszył.

Zesztywniałam, po czym zatoczyłam się w tył. Nicolai zbiegł ze schodów, przeskakując po trzy stopnie. W okamgnieniu znalazł się przede mną, ściskając mnie w ramionach. Jego jasnoniebieskie oczy były szeroko otwarte.

– Myśleliśmy, że nie żyjesz – powiedział ochryple.

– A nie?

Pokręcił głową.

– Nie, mała. Przecież tu stoisz, prawda?

Nadal byłam zdezorientowana.

– To... chyba dobrze.

Nicolai parsknął śmiechem, a moje spojrzenie powędrowało ponad jego ramieniem. W drzwiach stał Geoff. Danika była w połowie schodów, a jej usta tworzyły idealne „O”.

Powróciłam wzrokiem do Nicolaia.

– Nie wiem, co się stało.

Skinął głową, po czym przesunął się i stanął obok, wciąż mnie obejmując.

– Wejdźmy do środka, porozmawiamy.

Nie protestowałam. Pomógł mi pokonać schody i dostać się do niebiańsko ciepłego domu. Wszystko wydawało się takie samo jak wtedy, gdy byłam tu ostatnio, tuż po śmierci Abbota, ale czułam, jakby minęły lata odkąd przestąpiłam próg tego domu.

Nicolai poprowadził mnie do salonu, tego samego, w którym tak często niegdyś przesiadywałam. Posadził mnie na kanapie.

– Pobiegnę po Jasmine.

Chciałam mu powiedzieć, że nie trzeba, ale zniknął, nim zdołałam cokolwiek powiedzieć. Następnie znalazła się przy mnie Danika, która owinęła mnie ciężką kołdrą. Zdrętwiałymi palcami złapałam jej krawędzie.

– Dziękuję.

Uklęknęła przede mną, kręcąc głową. Otworzyła usta, ale pospiesznie wstała. Nawet nie patrząc, wiedziałam dlaczego się wycofała.

Przede mną stał Zayne. Jego twarz wyrażała to samo zdezorientowanie, co mina Nicolai i reszty strażników. Jego usta się poruszyły, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Hej? – powtórzyłam ochryple, po raz kolejny udowadniając, że nie byłam dobra w mówieniu.

– Jak się tu znalazłaś? – Chwytał mnie za kolana i ścisnął, przysuwając się do mnie. Poczulałam jego świeży miętowy zapach, który jednak nie napełnił mnie tęsknotą taką, jak kiedyś. Nie, teraz działało to na mnie jak owinięcie się znajomym kocem. Słodko-gorzkie uczucie, wciąż silne, lecz mimo to nie było źródłem nostalgii.

– Ona nie wie – powiedział stojący w drzwiach Nicolai.

Unosząc głowę, zobaczyłam, że nie był sam. Stał tam również Dez, a obok nich przecisnęła się Jasmine, podchodząc prosto do mnie.

– Czy ty...? – Zayne nie odrywał ode mnie wzroku.

Na początku myślałam, że mówił do mnie, ale to Dez odpowiedział.

– Tak. Kilka sekund temu.

Nim zdążyłam zapytać, o czym rozmawiali, Zayne powiedział:

– Co się stało, Laylo?

Odchrząknęłam, wnioskując, że nadszedł czas, bym uraczyła ich czymś więcej niż jednym słowem.

– Nie wiem. Spotkałam się z liliem i...

– Zabiłaś go – dokończył za mnie z napiętą miną. – Siebie również zabiłaś, Laylo.

– Musiałam, Zayne. To była jedyna możliwość, ale nie wiem, czy mi się udało. – Spojrzałam na siedzącą teraz obok mnie Jasmine. – Naprawdę myślę, że nic mi nie jest.

Jasmine uśmiechnęła się ciepło.

– Chcę się tylko upewnić, to wszystko.

– Cały przód swetra masz we krwi – tłumaczył Zayne. – Pozwól się zbadać. Proszę.

Wypuszczając powoli powietrze, skinęłam głową i pozwoliłam Jasmine się obejrzeć, podczas gdy Zayne stał obok spięty. Miałam wrażenie, że chciał się przysunąć, ale w końcu zrezygnował i się cofnął. Widziałam, że coś mu leżało na sercu, coś, czego wcześniej nie było. Zastanawiałam się, czy chodzi o brzemię przejęcia władzy nad klanem w ciągu kilku następnych lat, czy może o to, co wydarzyło się między nami.

– Zabiłaś lilina – powiedział po chwili Zayne. – Alfy potwierdziły, że nie żyje. Wycofały się, nie mają już zamiaru nikogo unicestwić. Stąd właśnie dowiedzieliśmy się, że coś się stało, że coś stało się tobie.

Jasmine, gdy skończyła mnie badać, owinęła mnie szczelniej kołdrą.

– Nic jej nie jest – powiedziała do Zayne'a. – Nie widzę żadnych ran.

Zayne uniósł rękę i przeczesał palcami włosy.

– Kiedy pojawił się Roth, już wiedzieliśmy. – Jego ton był szorstki, a moje serce ścisnęło się, jakby ktoś zaczął je wyżywać. – Powiedział, że uciekłaś od niego w środku nocy. Nie... nie wiedziałem nawet, dlaczego tu przyleciał, co niby mielibyśmy dla niego zrobić. Powiedział, że jeden z jego kontaktów potwierdził, że ty... że to zabiłaś. Roth był... – Ściągnął brwi i odwrócił wzrok. – Urządziliśmy ci pogrzeb, Laylo.

Ścisnął mi się żołądek.

– Co zrobiliście?

– Zniknęłaś. Nie było ciała – powiedział Nicolai, marszcząc czoło, a mnie zrobiło się nagle niedobrze, bo mówił o moim ciele. – Ale wiedzieliśmy, że odeszłaś i... musieliśmy odprawić obrzęd po tym, jak się poświęciłaś.

Rany Julek, nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. Przegapiłam własny pogrzeb! Cóż, gdybym naprawdę była martwa i tak bym go nie zobaczyła.

– Trochę się pospieszyliście – powiedziałam w końcu.

Zayne podszedł do mnie, a na jego twarzy malowała się powaga.

– Laylo, nie pospieszyliśmy się. Nie było cię przez sześć dni. Pogrzeb odbył się przedwczoraj.

– Sześć dni? – Wytrzeszczyłam oczy. – Nie mogło mnie nie być przez sześć dni. Wszystko stało się wczorajszej nocy... – urwałam, przypominając sobie, co Roth mówił o czasie płynącym na dole. Doświadczyłam już tego, gdy poszłam zobaczyć się z Czarnym. Nie wydawało mi się jednak, bym tym razem była w piekle. Miałam wrażenie, że znajdowałam się w pewnego rodzaju poczekalni. Jednak czas i tam musiał biec wolniej. Pokręciłam głową, a mokre, zimne włosy opadły mi na policzek. – Myślałam, że umarłam. Byłam w takim miejscu i widziałam...

Przerwał mi dobiegający z korytarza hałas. Jasmine wstała z kanapy. Poczułam mrowienie na karku. Nicolai się odwrócił, a Dez odsunął się, robiąc miejsce.

– To on – powiedział cicho.

Wstałam, nim zdałam sobie sprawę z tego, co robię, kołdra ześlizgnęła mi się z ramion. Moje zmysły zaczęły dochodzić do siebie, wszystkie jednocześnie. Wstrząsnął mną dreszcz.

Moje serce zwolniło, po czym przyspieszyło, gdy pośród strażników stojących przy drzwiach pojawiła się wysoka postać. Zmierzwione, kruczoczarne włosy opadały na bursztynowe oczy, przysłaniając je.

Miał na sobie pomiętą koszulkę. Wyglądał, jakby spał w niej od wielu dni. Miał rozsznurowane buty. Był w rozsypce, ale mimo to wciąż wyglądał powalająco.

Roth wszedł do pokoju, ale zatrzymał się w pół drogi. Rozchylił

pełne usta i zobaczyłam błysk ćwieka w jego języku. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a cały świat wokół nas przestał istnieć. Byliśmy tylko my. Nie pamiętam, bym się poruszyła. Nie widziałam też, by on to zrobił, ale w okamgnieniu stałam przed nim, wpatrując się w niego.

– Layla? – Jego głos załamał się na moim imieniu. Roth wyciągnął drżące ręce i objął moją twarz. Gdy nasza skóra zetknęła się, przeskoczyła iskra.

Łzy napłynęły mi do oczu, więc odetchnęłam głęboko. Otulił mnie jego słodki, piżmowy zapach. W tamtej chwili już nie miałam żadnych wątpliwości, że żyłam, a to nie była jakaś dziwna halucynacja.

– Jestem tu – szepnęłam, a z moich oczu popłynęły łzy. – Naprawdę tu jestem.

Roth zsunął dłonie z moich policzków i objął mnie. Przycisnął do swojej piersi. Stałam na palcach, a on ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi. Po chwili cofnął się. Najwyraźniej jego nogi skapitulowały, ponieważ następnie, co sobie uświadomiłam to fakt, że siedział na podłodze, ja natomiast okraciem na jego kolanach, z udami przyciśniętymi po obu stronach jego bioder.

Cały się trząsał, gdy go przytuliłam, trzymając tak mocno jak on mnie. Byliśmy tak blisko, że czułam gwałtowne bicie jego serca i każdy ruch klatki piersiowej. Łzy płynęły strumieniem po moich policzkach. Nie powstrzymywałam ich. Nie miałam pojęcia jak długo tak siedzieliśmy, tuląc się i kołysząc. Wciąż za mało było mi jego obecności. Chciałam się wtopić w Rotha, ponieważ nigdy nie przypuszczałam, że ponownie tego zaznam – jego ramion wokół mnie, jego ciepła, jego unikalnego zapachu. Miałam jedynie wątłą nadzieję, że ktoś pozwoli mi go zobaczyć. Poszłam stawić czoła lilinowi ze świadomością, że nigdy już tego nie doświadczę.

Emocje wezbrały we mnie. Były niemal nie do zniesienia, a jednak nie mogłam się nimi nasycić.

Roth się odsunął, unosząc głowę. Jego bursztynowe oczy lśniły, a widok ten rozdzierał mi serce. Nigdy nie widziałam, by demon płakał. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że to możliwe, ale najwyraźniej się myliłam. Ponownie przywarłam policzkiem do jego ramienia. Roth trzymał mnie znów tak mocno, że niemal mnie miażdżył jak gumową

piszczącą zabawkę, ale było warto. Nie padły między nami żadne słowa. Nie musieliśmy nic mówić. Wszystko zbladło w obliczu tego, co do siebie czuliśmy.

Powiódł jedną rękę wzdłuż linii mojego kręgosłupa i zacisnął palce w moich włosach, tuż przy karku. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Nie było w tym nic delikatnego. Pocałunek smakował rozpaczą i radością, bólem i ulgą, a także ponownym odnalezieniem jutra, które zostało nam odebrane.

Pocałunek był aktem kogoś, kto sądził, że bezpowrotnie to utracił. Poczułam smak krwi, ale nie miałam pewności, do kogo należała. To nie miało znaczenia. Nasze łzy się zmieszały, ręce złączyły. Znowu byłam tu z nim.

Roth oparł czoło na moim, a ja położyłam drżące dłonie na jego wilgotnych policzkach. Nie golił się, więc połaskotał mnie jego zarost.

– Kocham cię – powiedział, a potem przemówił w języku, którego wcześniej nie rozumiałam. – Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię.

Rozdział trzydziesty

Kilka godzin później zapadła noc, śnieg wciąż padał, pokrywając ziemię, a my leżeliśmy przytuleni do siebie w łóżku.

Nie pamiętałam zbyt dobrze powrotu do posiadłości w Maryland wynajętej przez Caymana. Strażnicy opuścili nas niemal natychmiast, co było zaskakujące. Dużo się zmieniło, skoro teraz gotowi byli zostawić w środku swojego sanktuarium demona i, cóż, to, kimkolwiek byłam, nawet jeśli rozstawili przed salonem strażę.

Nikt nas nie zatrzymywał, gdy wychodziliśmy i nie widziałam już później Zayne'a. Opuszczając pokój, zauważyłam jedynie Nicolaia i Deza. Nie miałam siły na lot pod przyjaznym niebem, więc skończyło się na tym, że podwiózł nas Cayman.

Był bardzo podekscytowany, mogąc odegrać rolę naszego szofera.

Leżałam na boku przytulona do Rotha. Zwinęłam się przy nim, a on nie przerywając leniwej pieczyoty, głaskał mnie po plecach. Odkąd wszedł do salonu w posiadłości strażników, nie było chwili, w której

byśmy się nie dotykali.

I tylko kilka sekund minęło od czasu, kiedy weszliśmy do sypialni do momentu, gdy nasze ubrania wylądowały zapomniane na podłodze. Znów padło niewiele słów, jednak to, co do siebie czuliśmy zostało wyrażone każdym dotykiem naszych palców, muśnięciem ust i tańcem ciał.

Nie wiedziałam, ile minęło czasu, zanim rytm naszych serc nieco zwolnił, a delikatna warstwa potu zaczęła stygnąć na skórze.

Roth opuszkami palców śledził linię mojego kręgosłupa.

– Szukałem cię w piekle.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego, wciąż tuląc się do jego piersi.

– Naprawdę? Roth, to było niebezpieczne. Mogli cię tam zatrzymać.

Spojrzał na mnie. Miał ściągnięte brwi.

– Sądziłem, że nie żyjesz. Nie dbałem o to, czy Szeff wsadzi mój tyłek do kotłów. Okazało się, że byłem aż tak żaloszny, że się zlitowałam i wywalił mnie z piekła, wcześniej mówiąc, że cię tam nie ma.

Położyłam dłoń na jego sercu, wyczuwając równy rytm.

– Mimo to było to niebezpieczne.

– Byłem... zdesperowany. – Ponownie powiodł dłonią po moich plecach. – Nigdy wcześniej się tak nie czułem. To znaczy, kiedy ten drań strażnik zranił cię sztyletem, poczułem strach. Po raz pierwszy go posmakowałam, kiedy trzymałam cię w ramionach i uświadomiłam sobie, że możesz umrzeć, ale tym razem było to o wiele silniejsze uczucie. Inne. Kiedy obudziłam się tamtej nocy, a ciebie nie było, wiedziałam... po prostu wiedziałam, co zrobiłaś i nawet nie byłam na ciebie zły. Początkowo czułem zbyt wielki strach, by się złościć. – Odchylił głowę, spojrzał w sufit i z trudem przełknął ślinę. – Piekło wydało komunikat, pokręconą wiadomość o śmierci lilina. Właściwie był to SMS. Grupowy SMS wysłany do każdego demona na ziemi. Kiedy wyskoczyłam z łóżka, odczytałam go na telefonie.

Z jakiegoś okropnego powodu miałam ochotę parsknąć śmiechem. Piekło wysyłało grupowe SMS-y? To nawet pasowało, ponieważ nie było nic gorszego niż znalezienie się na liście odbiorców grupowych – to

było niemal jak zostanie zakładnikiem. Jednak w tym, co mówił Roth, nic nie brzmiało zabawnie.

– W chwili, w której to przeczytałem, przysięgam, że zatrzymało się moje serce. Wyszedłem, na dole spotkałem Caymana. Jego mina wszystko potwierdziła. Odeszłaś, a ja... ja nie potrafiłem się z tym pogodzić. Zjechałem do piekła, ale tam też cię nie było, więc pomyślałem, że... poszłaś na górę. I miało to sens. Bez względu na to, jaka krew płynęła w twoich żyłach, powinnaś wylądować na górze. – Jego dłoń znieruchomiała pośrodku moich pleców. – Tam byłabyś jednak poza moim zasięgiem. Na zawsze.

Serce mi się ścisnęło, gdy załamał mu się głos.

– Jestem demonem, Laylo. Samolubnym draniem. Nawet jeśli uważałem, że udałaś się na górę, wiedziałem, że nigdy nie uda mi się do ciebie dotrzeć. Przenigdy. Chciałem się cieszyć, ale nie mogłem. Nie potrafiłem się z tym pogodzić. Przez te sześć dni, kiedy cię nie było, ja... – Odchrząknął i pochylił głowę. W jego błyszczących bursztynowych oczach widniał ból. – Nie pozostało mi nic prócz gniewu i cierpienia. To nie było sprawiedliwe. Nie dla nas. To nie było fair, a kiedy złość w końcu przeminęła, w środku czułem się martwy, Laylo. Taka jest pieprzona prawda. Umarłem wewnątrz.

Do oczu napłynęły mi łzy.

– Przepraszam. Ja ci to zrobiłam i tak bardzo mi przykro...

Roth zmienił pozycję, oboje leżeliśmy na boku, zwróceniu twarzami do siebie, patrząc sobie w oczy. Przesunął dłoń z moich pleców na kark.

– Mam wielką ochotę cię ukatrupić, po prostu udusić, ale z miłości. Uniosłam brwi.

– Mam ogromną ochotę wściekać się na ciebie z powodu decyzji, którą podjęłaś. Chciałbym też tobą potrząsnąć, aż zrozumiesz, że twoja decyzja mnie zniszczyła. – Wzmocnił uchwyt na moim karku. – Złamałaś mnie, Laylo.

Poczułam silny ucisk w gardle.

– Nie... nie miałam wyboru.

Jasne oczy wciąż wpatrywały się w moje.

– I wiesz co? To właśnie bolało najbardziej. Nie miałaś wyboru. Wiesz, uświadomiłem to sobie już wtedy, kiedy rozmawialiśmy

z medium, ale nie potrafiłem się z tym pogodzić. Może gdybym to wtedy zrobił, razem stawilibyśmy temu czoła. Może... może nie musiałybyś robić tego sama.

– Nie – szepnęłam, kładąc dłoń na jego policzku. – Nie było nic, co mógłbyś zrobić. Nie jesteś niczemu winny.

Przeszukiwał wzrokiem moją twarz, jakby chciał zobaczyć na niej przeblysłak fałszu, ale go nie znalazł i zamknął oczy.

– Chodzi o to, Laylo, że choć w dużym stopniu czuję się w ten sposób, nic nie zmieni mojego szczęścia, gdy trzymam cię teraz w ramionach, radości z faktu, że oddychasz, że twoje serce wciąż bije. To właśnie jest najważniejsze.

Roth mi wybaczał. Nie miałam wątpliwości, że chciał mi wybaczyć, ale żeby to zrobić, musiał zrozumieć, dlaczego konieczne było to, co zrobiłam. Nigdy nie przestawał mnie zadziwiać swoimi bardzo niedemonicznymi skłonnościami. Kiedyś powiedział, że nawet ludzie o najczystszej duszy zdolni są popełnić największe zło, ale działało to w obie strony, zwłaszcza gdy chodziło o niego. Być może nie widziałam wokół niego blasku duszy i każdy mógł powiedzieć, że jej nie posiada, jednak w głębi serca był lepszy niż niejeden człowiek czy strażnik, jakiego znałam.

Uniół powieki i wsunął palce w moje włosy, a następnie sięgnął do policzka i ust. Musnął opuszką kciuka moją dolną wargę.

– Żałuję, że byłaś sama. Musiałaś być przerażona.

Byłam, ale nie sądziłam, że powinien o tym wiedzieć.

– Nie mogłeś mi towarzyszyć – powiedziałam cicho. – Nigdy byś mi na to nie pozwolił.

– Racja – zauważył. – Jak... jak było?

Przyjrzałam się uważnie jego twarzy.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak. Chcę.

Wzięłam głęboki wdech i przesunęłam dłoń na jego nagą pierś.

– Wyszłam stąd i nie trwało długo, nim znalazł mnie lilin. Chyba wiedział, że w końcu do niego przyjdę, liczył jednak, że do niego dołączę. I... to naprawdę był on. Poprosiłam, by pokazał swoje prawdziwe oblicze. Najpierw zmienił się we mnie. Czułam się, jakbym

patrzyła w lustro.

– W niczym nie przypominałaś tej istoty – warknął Roth.

Moje usta rozciągnęły się w niewielkim uśmiechu.

– Wiem. W końcu pokazał mi prawdziwego siebie. Przypominał mnie, ale był chłopakiem. To dziwne. A może nie, jeśli w jakiś sposób był moim bratem. Mam naprawdę popieprzoną rodzinę.

Parsknął.

– Mała, to akurat potrafię zrozumieć.

Uniosłam brew.

– Wbiłam mu sztylet w serce. Nie spodziewał się tego. – W tym miejscu opuściłam wszelkie brutalne szczegóły związane z umieraniem.

– Wylądowałam w jakimś dziwnym miejscu. Widziałam... ponownie widziałam się z matką.

Na twarzy Rotha odmalował się szok.

– Co?

– To tak naprawdę nie była ona. Bardziej jej duch. Wszyscy byliśmy połączeni... jesteśmy połączeni. Kiedy umarł lili, a ja wraz z nim, Lilith mogła do mnie przyjść – urwałam i zmarszczyłam brwi. – Znowu była jędzą.

Roth zaśmiał się zaskoczony.

– Domyślam się.

Zmrużyłam oczy, patrząc na niego, ale przekazałam mu to, co powiedziała mi Lilith.

– Przez chwilę rozmawialiśmy, po czym świat wokół mnie zaczął się rozpadać. Wydawało mi się, że słyszałam jak mówi, że mnie kochała, kiedy byłam mała, gdy po raz pierwszy trzymała mnie na rękach, ale teraz nie jestem pewna. To naprawdę nie pasuje do całej reszty. Tak czy inaczej, Lilith stwierdziła, że umieram i było tak, jakbym... jakbym zamrużyła i znalazła się w domku na drzewie. Nie czułam upływu dni. Trwało to może kilka minut, góra godzinę. Nie sądziłam, że dostanę drugą szansę. Nadal nie jestem pewna, jak to się stało.

Ból na krótko pojawił się na jego twarzy i odbił się echem w moim wnętrzu. Roth odezwał się cicho:

– Nie sądziłem, że jeszcze cię kiedyś zobaczę. Myślałem, że spędzę wieczność tęskniąc za tobą, oplakując cię. Pogodziłbym się z tym,

gdybym wiedział, że żyjesz i że jesteś szczęśliwa. Byłoby ciężko. Prawdopodobnie przez wiele dni waliłbym głową w mur, gdybyś związała się z Kamieniakiem – umilkł na chwilę. – I pewnie chodziłbym za tobą jak jakiś zboczony prześladowca. To znaczy, jestem demonem. Czego innego można by się było spodziewać? Ale chociaż byłoby to dla mnie niesamowicie trudne, zniósłbym to, bo byłabyś żywa.

Obróciłam głowę i pocałowałam jego dłoń.

– To nie jest sen ani halucynacja, prawda?

– Nie wydaje mi się, ale jeśli tak jest, nie chcę się budzić. – Dotknął nosem mojego i powiedział: – Mógłbym spędzić w ten sposób całą wieczność.

Przygryzłam wargę, wiedząc, że jeszcze wiele musiało zostać powiedziane.

– Było mi strasznie ciężko wyjść z twojego łóżka, odejść od ciebie. Chcę, byś o tym wiedział. Nie było łatwo. Bolało, Roth, i była to najtrudniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiłam. Mogłam liczyć jedynie na to, że pewnego dnia mi wybaczysz i odnajdziesz spokój. Musiałam zrobić to, co robiłam. Musiałam...

– Musiałaś... ocalić świat – dokończył cicho. – I ocaliłaś. Spójrz na siebie, moja mała bohaterko, uratowałaś ludzkość przed apokalipsą.

– Chyba tak. – Dziwnie było o tym myśleć, wierzyć w to. Czułam się, jakby ktoś podarował mi dożywotni zapas moich ulubionych słodyczy. – Pewnie zabrzmiało to okropnie, ale kiedy... cóż, po wszystkim, co się stało, leżałam tam i myślałam, że świat nie wart jest ocalenia, bo...

– Rozumiem, co chcesz powiedzieć. Nawet nie musisz kończyć tego zdania i nie, to wcale nie oznacza, że jesteś zła. Gdyby decyzja należała do mnie, wygrzewalibyśmy się na jakiejś odległej tropikalnej wyspie, pozwalając, by świat walił się wokół nas.

– Nie, nie uciekłybyś.

Uniósł brew.

– Za wielką wiarę we mnie pokładasz, Laylo. Właśnie to planowałem. Zamierzałem cię porwać i wywieźć daleko stąd. Pomyślałem, że moglibyśmy przetrwać nawet wbrew alfom, opalając się i popijając drinki. Przynajmniej byśmy spróbowali. Byłem gotowy

ogłądać, jak płonie świat, jeśli to oznaczałoby oglądanie tego z tobą. Nie poświęciłbym ciebie. Moje współczucie dla innych nie sięga aż tak głęboko.

Mówił szczerze i był demonem, więc tak naprawdę nie mogłam się czepiać.

– O Lilith to wszystko? – Pogłaskał kciukiem mój policzek. Kiedy przytaknęłam, zmarszczył czoło. – Nie rozumiem. Jak udało ci się wrócić?

– Masz na myśli, jak to się stało, że nadal żyję?

Zacisnął usta.

– Nie chciałem tego mówić, żeby nie brzmiał jak jakiś niewdzięcznik.

– Nie wiem, Roth. Zastanawiałam się, czy ty czegoś nie zrobiłeś. Zawarłeś kolejny pakt czy coś?

– Próbowałem. Poszedłem do czarownic, ale stwierdziły, że nie mogą pomóc – wyjaśnił. – Udało mi się spotkać z Bambi, która na mój widok przybrała postać kobiety. Było to... Musiałem ją zobaczyć. – Wziął głęboki wdech. – Ale to nie ja, Laylo. Wierz mi. Gdybym mógł cię uratować, zrobiłbym dosłownie wszystko i powtarzałbym to wielokrotnie, ale... nie miałem z tym nic wspólnego.

– W takim razie, kto to zrobił? – szepnęłam.

Pokręcił lekko głową.

– Nie wiem. Może jakiś wyższy byt. Może alfy?

Parsknęłam śmiechem. Było to wątpliwe.

– Niemożliwe. Oni mnie nienawidzą. Pewnie urządzili w chmurach imprezkę z pizzą, kiedy dowiedzieli się, że umarłam.

– Imprezkę z pizzą? – mruknął, a kącik jego ust lekko się uniósł. – Chyba bardziej dziką libacją.

– Dzięki.

Uśmiechnął się nieco szerzej i spojrzał mi w oczy.

– Wiesz co? To nie ma znaczenia. Jesteś tutaj. I tylko to się liczy.

Nie byłam pewna, czy kwestia kto mnie ocalił nie miała znaczenia, wciąż trochę się martwiłam, bo co jeśli jakaś przypadkowa istota przyjdzie upomnieć się o swoje tak, jak zrobiły to wcześniej czarownice? Nie podobał mi się pomysł, że kiedyś może pojawić się ktoś, kto zażąda

zapłaty.

No chyba że byłby to Castiel z *Supernatural*. Nie miałabym nic przeciwko, gdyby to on uratował mnie od całkowitej zguby.

Roth odchylił mi głowę, po czym pocałował w sposób, który sprawił, że podwinęły mi się palce u stóp.

– Teraz mogę jedynie myśleć o tym, że tu jesteś. Tylko na tym potrafię się skupić. – Skubnął moją dolną wargę. – Jeśli ktoś lub coś któregoś dnia zażąda zapłaty, razem stawimy temu czoła.

Przysunęłam się do niego i ułożyłam twarz na jego piersi.

– Razem – szepnęłam.

– Razem – powtórzył. – Nigdy więcej nie będziesz musiała sama mierzyć się z takimi sytuacjami. Bez względu na wszystko. Jeśli zajdzie taka potrzeba, przykleję ci się do pleców.

Po raz pierwszy odkąd obudziłam się w domku na drzewie udało mi się rozluźnić. Nawet podczas pięknego powitania, kiedy Roth tulił mnie do siebie, nie potrafiłam się uśmiechać. Później robiliśmy wiele innych rzeczy, ale teraz, kiedy pocałował mnie w czubek głowy, mogłam jedynie wyszczerzyć zęby w promiennym uśmiechu.

Bez względu na wszystko mieliśmy razem stawić czoła temu, co nas spotka.

Roth obrócił mnie na plecy. Podtrzymując się na silnych ramionach, uśmiechnął się tym swoim uśmieszkiem, który niegdyś tak bardzo mnie wkurzał, teraz jednak był to obraz Rotha, w którym się zakochałam. Rotha, z którym miałam spędzić całą swoją cholerną wieczność.

Rozdział trzydziesty pierwszy

– Jakie to uczucie umrzeć i wrócić do żywych?

Pokręciłam głową, krzywiąc się do telefonu.

– Pytałaś mnie już o to jakieś trzy razy.

Stacey parsknęła, a dźwięk poniósł się w łazience.

– Pytam codziennie, by mieć pewność, że nic się nie zmieniło i nie stałaś się zombie. Nie chcę nasyłać na ciebie Ricka Grimesa z *Żywych trupów*.

Przewróciłam oczami i spięłam włosy w kok, który umocowałam milionem wsuwek.

– To się nie stanie, a poza tym byłabym szwendaczem, a nie zombie.

– Semantyka – odparła. – Zobaczymy się dzisiaj?

Skinęłam głową, po czym uzmysłowiłam sobie, że byłam idiotką, bo przecież ona nie mogła tego zobaczyć.

– Tak, planujemy z Rothem powłóczyć się wieczorem po mieście.

Wspominał coś o frytkach z serem.

Stacey wraz z matką i małym braciszkiem nadal mieszkali u ciotki. Miała nadzieję, że na wiosnę przeniosą się do nowego domu, chociaż lokum, w którym teraz przebywali, było tak fajne, jak chata, którą wynajął nam Cayman.

– Mówiłam ci ostatnio jak bardzo lubię Rotha i wszystkie jego dobre pomysły? – zapytała.

Śmiejąc się, sięgnęłam po leżący na blacie sweter.

– Lubisz go, bo przynosi ci jedzenie.

– Lubiałabym go nawet bardziej, gdyby zachował się jak prawdziwy demon i zmienił mojego brata w żabę czy coś podobnego – mruknęła.

Założyłam gruby sweter przez głowę, a Robin przesunął się z mojego ramienia i wyciągnął się w dolnej części pleców.

– Nie sądzę, by Roth miał taką moc.

– Mógłby spróbować – odpowiedziała z irytacją. Wzięłam komórkę, wyłączyłam tryb głośnomówiący i przeszłam do sypialni. Zmarszczyłam brwi na widok kociaka zwiniętego na szaliku, który planowałam założyć. Thor.

Szlag by to trafił.

Poczułam ukłucie znajomej tęsknoty, gdy podeszłam ostrożnie do łóżka. Brakowało mi Bambi. Kiedy wszystko się trochę uspokoiło, przypomniałam sobie, że Roth się z nią widział. Pojechaliśmy do konwentu, gdzie – co było zaskakujące – pozwolono nam się z nią spotkać. Widok Bambi ukoił nieco ból w moim sercu. Dowiedziałam się, że była cała, zdrowa i szczęśliwa, traktowana rzeczywiście jak królowa. Mimo że apokalipsa została zażegnana, adiutor nie należał już do nas.

– Więęęc... – Stacey przeciągnęła to słowo. – Jesteś gotowa porozmawiać z Zayne'em?

Zatrzymałam się kilka metrów od łóżka, ściągając brwi.

– Co? Skąd wiesz, że mam zamiar to zrobić?

– Zayne mówił, że wczoraj do ciebie napisał – odparła.

Thor podniósł łebek.

– Nie wiedziałam, że ci o tym powie – mruknęłam z roztargnieniem, zastanawiając się jednocześnie, jak bez rozlewu krwi odzyskać szalik.

– Nie... nie masz nic przeciwko temu, że rozmawiam z Zayne'em, prawda?

– Co? – Zignorowałam fakt, że kociak, szykując się na atak, położył uszy. – Nie. Nie mam nic przeciwko. Dlaczego miałabym mieć?

– Nie wiem – powiedziała. – Chciałam się upewnić.

Znów pokręciłam głową, nawet jeśli mnie nie widziała.

– Uważam, że to dobrze, że spędzasz z nim czas. – Naprawdę tak myślałam. Stacey straciła Sama, a Zayne ojca i... w pewnym sensie mnie. Przynajmniej tak czasem czułam. – Wspieracie się i to cudowne. Nie wiedziałam tylko, że mówił ci o wiadomości do mnie.

– To dobrze – odparła. – Cieszę się, że tak uważasz, bo to miłe... Dobrze jest mieć go teraz w pobliżu – urwała na chwilę. – Roth wybiera się z tobą?

Parsknęłam.

– O, nie. Jeśli wybrałby się ze mną, cały czas przerzucaliby się z Zayne'em złośliwymi komentarzami.

Stacey zachichotała.

– Wiesz, gdyby nie ty, pomyślałabym, że kwitnie między nimi romans.

Zayne i Roth razem? Bardzo wątpliwe.

– Dobra, kończę, ale zadzwoń po powrocie i daj znać, jak poszło z Zayne'em, dobrze?

– Okej. Niedługo się odezwę.

Po pożegnaniu się ze Stacey, włożyłam telefon do tylnej kieszeni i wzięłam głęboki wdech. Być może byłam po części demonem, po części strażnikiem, po części kimś zupełnie innym, ale te przekłete kocięta mnie przerażały.

Zrobiłam krok do przodu, złapałam za krawędź szalika, szarpnęłam mocno i odskoczyłam od łóżka. Mała demoniczna kulka futra obróciła się na plecy, unosząc wszystkie cztery łapki w stronę sufitu. Leżała w tej pozycji, machając na kołdrze tam i z powrotem ogonem.

– Przepraszam? – rzuciłam, cofając się.

Thor obrócił głowę w moją stronę i miauknął, wydając najbardziej żałosny dźwięk znany ludzkości. Niemal wróciłam, by sprawdzić, czy nic mu się nie stało, ale w porę się powstrzymałam.

– Nie dam się nabrać. Nic ci nie jest.

Kociak z powrotem postawił uszy i przewrócił się na bok. Potem wstał i na swoich małych łapkach przemaszerował przez łóżko, a zrobił to dumnie, kołysząc przy tym ogonem. Co za mały, złośliwy łobuz.

Owinęłam szalik wokół szyi i zesłam na dół. Z kuchni dobiegł mnie głos Caymana, mówił coś o podlewaniu i duszeniu i choć chciałabym wierzyć, że chodziło o indyka, nie dałabym sobie za to uciąć ręki. Udało mi się zejść jeden schodek, gdy nadszedł Roth.

Moje serce fiknęło koziołka. Sprawiał to już sam jego widok i wątpiałam, by kiedykolwiek się to zmieniło.

Roth był wysoki i umięśniony, co samo w sobie działało oszałamiająco, ale w połączeniu z dziełem sztuki, jakim była jego twarz, i z błyszczącymi niczym topazy oczami, zapierał dech w piersiach.

Miał na sobie ciemnoniebieską koszulkę termoaktywną z długim rękawem i czarne jeansy, które nawet pomimo nabijanego ćwiekami paska i tak wisały mu nisko na biodrach. Kiedy uniósł rękę, by przeczesać włosy palcami i odsunąć niesforne kosmyki z czoła, jego koszulka uniosła się i odsłoniła złotą skórę oraz dwa wcięcia po obu stronach bioder.

Roth się uśmiechnął, gdy w końcu na niego spojrzałam.

– Patrz na mnie w ten sposób, mała, a w najbliższym czasie nigdzie nie wyjdiesz.

Rumieniec zabarwił moje policzki, gdy zaczęłam bawić się brzegiem szalika.

– Nie patrzyłam na ciebie w żaden sposób.

– Ile razy mam ci powtarzać, że nie potrafisz kłamać?

Zmarszczyłam nos.

– Nieważne.

Podszedł do mnie. Złapał za rękę, odsuwając je od szalika, po czym mi go poprawił.

– Wychodzisz, żeby porozmawiać z Zayne'em?

– Tak. – Zerknęłam na niego ostrożnie. Wiedziałam, że nie był zachwycony moim pomysłem spotkania z Zayne'm, ale wiedział też, ile to dla mnie znaczyło, więc w zasadzie nie komentował tego.

– Robin jest z tobą? – Poprawił mi szalik po swojemu, choć nie

różniło się to od stanu poprzedniego, i położył mi ręce na ramionach.

Skinęłam głową, w tym samym czasie lis przesunął ogonem u dołu mojego kręgosłupa.

– Na plecach.

Ściągnął brwi.

– Nadal nie podoba mi się, że tam idziesz. Mogę...

– Roth – powiedziałam, wyciągając ręce i kładąc mu je na piersi. – Nic się nie stanie. Jestem twardzielką.

– Nie kwestionuję twojej zajebistości, ale fakt, że nie ma już lilina, a strażnicy stali się potulni, nie znaczy, że każdy na tym świecie rzyga tęczą.

Ble. Nie musiałam sobie tego wyobrażać.

– Wiem.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym westchnął.

– Jestem nadopiekuńczy.

– Dokładnie.

Przesunął ręce na moją szyję, wywołując dreszcz. Objął moją twarz.

– Trudno się powstrzymać, przynajmniej na jakiś czas.

– Rozumiem.

– Napisz, gdy skończysz. Przyjadę. – Pocałował mnie w czoło i jak mi się wydawało również w koczek, co było urocze. – Dobrze?

– Dobrze. – Byłam w dobrym nastoju, ale kiedy chciałam się odsunąć, Roth złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Moje wojownicze nastawienie zniknęło, gdy przycisnął mnie do swojej piersi. – Roth...

Objął mnie ramieniem w talii, odchylił do tyłu i opuścił głowę. Pocałował mnie i... wow, całował, jakby robił to pierwszy raz, jakby po raz pierwszy smakował moich ust i nie spieszył się przy tym. Pocałunek był intensywny. Mój puls przyspieszył, gdy wtuliłam się w niego, obejmując go za szyję, a drugą ręką trzymając się jego ramienia.

– Och, na miłość moich niewinnych, cnotliwych oczu, czy moglibyście nie robić tego w miejscach, w których mogę was zobaczyć? – powiedział stojący w kuchennych drzwiach Cayman.

Roth uniósł głowę i się wyprostował. Oszłomiona przyglądałam

się jak łobuzersko się do mnie uśmiechnął.

– Chciałem się tylko upewnić, że o mnie nie zapomni.

Cayman prychnął.

– Nie sądzę, by szybko zapomniała o czymś takim.

Prawda.

Roth wydawał się być zadowolony z siebie.

– Pozdrów ode mnie Kamieniaka.

Spiorunowałam go wzrokiem, ale nie okazał żadnej skruchy, puścił do mnie oko, a następnie, zanim pozwolił mi odejść, ponownie się pochylił i mnie pocałował. Mimo wszystko uważałam, że Roth się nie wygłupiał, jeśli chodziło o tę prośbę, a to samo w sobie było niesamowite.

Zamarznięta trawa chrzęściła pod moimi butami, gdy przemierzałam trawnik, idąc w kierunku ławki. W ciągu kilku ostatnich dni temperatura wzrosła, wyszło słońce, więc śnieg zaczął się topić i choć nadal było chłodno, ludzie tłumnie gromadzili się w parku National Mall.

Usiadłam i natychmiast się skrzywiłam, gdy chłód przesączył się przez moje jeansy i zmroził mi tyłek. Skuliłam się i naciągnęłam rękawy swetra, zakrywając dłonie. Zmrużyłam oczy w jasnych promieniach zimowego słońca.

Ludzie kręcący się wokół byli w drodze do muzeów, niektórzy grali w szachy, inni biegali dla zdrowia. Czy ktokolwiek z nich wiedział, jak blisko był autentyczny koniec świata, który ogłosiłyby trąby, a rzeki spłynęłyby krwią i nadeszłyby apokalipsa?

Nie musiałam nawet zadawać sobie tego pytania, bo znałam już odpowiedź. Nawet biorąc pod uwagę latające kamienne gargulce, panujący wtedy chaos i tych, którzy ponieśli śmierć, ludzkość naprawdę nie miała pojęcia, że armagedon minął ich zaledwie o włos.

Uratowaliśmy ich. Ja ich uratowałam, a oni nigdy się o tym nie dowiedzą.

Rany, to niemal jak bycie Batmanem, tylko bez tej fajowej peleryny.

Ale gdybym miała zostać Batmanem, Roth musiałby przybrać postać Robina, cudownego chłopca. Ach, nie. Nie mogłam wyobrazić go sobie w tej roli, mimo to uśmiechnęłam się na tę myśl od ucha do ucha.

Moją uwagę zwrócił dźwięk kroków, więc uniosłam głowę. Zayne stał kilka metrów ode mnie, jedną rękę wsunął do kieszeni jeansów, w drugiej trzymał czarną, kwadratową torbę. Był zgarbiony, miał pochyloną głowę. Żołądek skurczył mi się nieprzyjemnie. Mój adiutor nie wpływał na widzenie aur tak, jak robiła to Bambi, jednak w tej chwili niemal żałowałam, że tak nie jest. To byłoby lepsze niż widok tego, jak... jak bardzo poświata jego duszy została przytłumiona. Brak jej blasku pozostawał nieustannym przypomnieniem tego, co mu zrobiłam.

Ale to nie była jedyna rzecz.

Mój uśmiech nieco osłabł, ale nie zniknął całkowicie, ponieważ mimo wszystko cieszyłam się ze spotkania z Zayne'em.

– Cześć – powiedział i uśmiechnął się słabo. Boże, brakowało mi jego uśmiechu, tego, jak zmieniał jego twarz, całą jego osobę. – Przyszłaś.

Pokiwałam lekko głową.

– Oczywiście, że przyszłam. Mówiłam ci, że przyjdę.

– Tak, mówiłaś. – Usiadł obok, położył torbę z drugiej strony, po czym obie ręce wsunął do kieszeni i zapatrzył się przed siebie. Minęła dłuższa chwila. – Myślałam, że może zmienisz zdanie.

Zaczęłam rozumieć.

– Nie zmieniałabym zdania, a Roth nigdy by mnie o to nie poprosił.

Zayne spojrzał na mnie. Otworzył usta, zamknął je, po czym spróbował ponownie.

– Po... podobają mi się twoje włosy tak upięte.

– Och. – Wyciągnęłam rękę i poklepałam się po koku. – Szczerze mówiąc nie chciało mi się nic z nimi robić.

– Wyglądasz inaczej. – Zerknął na mnie, po czym szybko odwrócił wzrok. – Chciałem się z tobą zobaczyć, żeby powiedzieć ci, że cieszę się, iż u ciebie wszystko w porządku. Nie miałem okazji powiedzieć ci tego, gdy pojawiłaś się w domu. Wszyscy byliśmy dość zszokowani

twoim widokiem. – Im dłużej mówił, tym więcej zażenowania znikało. – Kiedy dowiedzieliśmy się o śmierci Lilina... mieliśmy świadomość, co to oznacza. Zdawałem sobie sprawę, jakie to mogło nieść ze sobą konsekwencje.

– Przepraszam – powiedziałam. Uświadomiłam sobie, że ostatnio często to powtarzałam, ale zawsze mówiłam szczerze. Chciałabym móc powiedzieć coś innego.

Na jego twarzy pojawił się niewielki uśmiech, który zaraz zniknął.

– Wiem. To, co zrobiłaś, było niesłychanie odważne. Szalone, ale odważne. Nie mam zamiaru robić ci wykładu na ten temat. Jestem pewien... Jestem pewien, że Roth już to zrobił – urwał i wziął głęboki oddech. – Wiesz, nie możesz dłużej wątpić w to, jaka naprawdę jesteś. W środku. Musisz być o tym przekonana. Podjęłaś taką decyzję, więc nie możesz dłużej wątpić w swoją wartość. Po prostu... Chciałem tylko, żebyś o tym wiedziała.

Zacisnęłam powieki i w urywanym oddechu wypuściłam powietrze z płuc.

– Dziękuję. – Tylko tyle mogłam powiedzieć, ponieważ miał rację. Wiedziałałam już, jaka byłam. Bycie demonem czy strażnikiem nie definiowało mojej tożsamości. Czyniły to moje decyzje i podjęte działania. I nie zachowywałam się idealnie, ale też nie czyniłam zła. Byłam po prostu sobą.

Wiatr zwiął kilka jasnych pasm włosów na jego policzek.

– Ale dość o mnie – powiedziałam, a Zayne się zaśmiał. – No co? – zapytałam.

Wyciągnął ręce z kieszeni i położył je na oparciu ławki, relaksując się.

– Laleczko, umarłaś i wróciłaś do żywych. Ciężko się na tym nie skupiać.

Na dźwięk mojego przezwiska lekko zakręciło mi się w głowie.

– Dobra. Słusznie... – Usilnie zastanawiałam się nad nowym tematem, aż w końcu znalazłam. – Za tydzień wracam do szkoły. Roth i Cayman zatroszczyli się o to, więc dyrekcja jest przekonana, że miałam gripę żołądkową czy coś w tym rodzaju. Będę mogła nadrobić materiały i skończyć rok z innymi.

– To dobrze – powiedział szczerze. – A co ze studiami?

Przesunęłam się na ławce.

– Chyba złożę dokumenty dopiero na wiosnę do jakiejś pobliskiej uczelni. Po ukończeniu szkoły średniej chciałabym trochę pozwiedzać. – Uśmiechnęłam się, wracając pamięcią do rozmowy z Rothem o podróżowaniu po świecie. – Nigdy nigdzie nie podróżowałam i chciałabym wiele zobaczyć – plaże, góry, pustynie. Mam na to czas. Sporo czasu.

– Prawda. Nie wiem, dlaczego ciągle zapominam, że ty... Że nie będziesz się starzeć ani nic z tych rzeczy. – Zaciśnął usta. – Chociaż uważam, że to dobre, to zwiedzanie. Będziesz się świetnie bawiła.

– Tak. – To było dziwne, nigdy nad tym się nie zastanawiałam, ale już zawsze miałam wyglądać tak, jak teraz... no chyba że ktoś przebije mi serce albo odetnie głowę. Naprawdę musiałam znowu zmienić temat.

– Tak, ale poważnie, dosyć o mnie. Chcę wiedzieć, jak sobie ze wszystkim radzisz.

Wzruszył umiejętnym ramieniem.

– Szczerze mówiąc, z dnia na dzień. Przyleci kilka najbliższych klanów, by wszystko ustalić. Nie ma powodu do zmartwienia. – Zesztywniałam, więc dodał: – Z tego co mówili Dez i Nicolai, to jakieś formalne głupoty.

– Bardzo ci pomagają, prawda?

– Tak. Przede mną jeszcze kilka lat, nim przejmę przywództwo, ale wiem, że przy nich dwóch wszystko będzie jak trzeba. Wprowadzą potrzebne zmiany, zwłaszcza teraz, kiedy Danika i Nicolai tak bardzo zbliżyli się do siebie.

Uśmiechnęłam się na myśl o nich razem.

– Zmiany są definitywnie potrzebne. Wszystko było odrobinę zbyt... archaiczne. – Jeśli Danika przeforsuje swoje pomysły, a nie sądziłam, by chciała odpuścić, kobiety w klanie w przyszłości czeka wiele możliwości. – Ale poza zobowiązaniami wobec klanu, jak się trzymasz?

Ściągnął brwi.

– Czasami mi ciężko – przyznał cicho. – Chociaż rozmowy ze Stacey mi pomagają. Ona... ona rozumie, wiesz? – umilkł, więc

skinęłam głową. – Wiem, że ojciec i ja inaczej patrzyliśmy na wiele spraw, zwłaszcza ostatnio, ale był moim tatą i go kochałem. – Spojrzał na mnie. – Kochał cię. Wiesz o tym, prawda? Mimo wszystko wciąż się o ciebie troszczył.

Wspominając rozmowę z Zayne'em po śmierci Abbota, przytaknęłam.

– Wiem.

– Tęsknię za nim.

Wyciągnęłam rękę, by ścisnąć jego ramię, ale zatrzymałam się w pół drogi. Nie byłam pewna, czy w tej chwili ode mnie chciał tego rodzaju pocieszenia.

Zayne kątem oka musiał wyłapać ruch, ponieważ obrócił się i wziął do rąk czarną torbę.

– Przyniosłem ci coś.

Uniosłam brwi.

– Tak?

Przytaknął i sięgnął do środka.

– Pomyślałem, że będzie ci go brakowało.

Zaciekawiona, obserwowałam, jak uniósł rękę, trzymając w niej pluszową, brązową zabawkę. Klasnęłam w dłonie i otworzyłam usta, gdy Zayne podał mi starego, powycieranego misia.

– Pan Glutek – zawołałam ucieszona.

Zayne podarował mi tego misia, kiedy Abbot przywiózł mnie do wielkiej posiadłości strażników. Miałam zaledwie siedem lat i byłam przerażona tymi skrzydlatymi istotami z twardą niczym kamień skórą i ostrymi zębiskami. Uciekłam i schowałam się w szafie. Zayne mnie odnalazł i namówił do wyjścia, używając jako przynęty właśnie tego misia.

Kochałam tę maskotkę.

Podobnie jak kochałam Zayne'a.

Przytuliłam pluszaka, a Zayne odchrząknął.

– Wiem, że nie jesteś już małą dziewczynką. Cholera, wiem, że jeśli przysłoby co do czego, mogłabyś skopać mi tyłek, ale pomyślałem... cóż, wydawało mi się, że chciałabyś mieć Pana Glutka. Należy do ciebie.

Oczy zapiekły mnie od łez, gdy przytuliłam twarz do głowy misia i odetchnęłam głęboko. Zabawka była przesiąknięta zapachem mojego niegdysiejszego domu, co sprawiło, że niemal zaczęłam szlochać. Tuląc pluszaka, chciałam móc cofnąć się w czasie, by Abbot raz jeszcze mnie przytulił, zanim wszystko się między nami popsuło.

Mruganiem odgoniłam łzy i uniosłam twarz.

– Dziękuję. Bardzo ci dziękuję.

Zayne przymknął na chwilę oczy.

– Tęsknię za tobą, Laylo.

Serce ścisnęło mi się, jakby było w imadle.

– Nie musisz – szepnęłam, przysuwając się do niego z misiem w rękach. I oto przeszliśmy do powodu, dla którego oboje znaleźliśmy się na tej ławce. – Jestem tutaj. I też za tobą tęsknię, Zayne. Chcę, byśmy byli przyjaciółmi.

– Wiem. Tylko... nie jestem na to gotowy – powiedział, podnosząc wzrok ku niebu. Jego pierś uniosła się przy głębokim wdechu. – Chcę myśleć, że kiedyś będę. Kiedyś.

– Poczekam – powiedziałam mu. – Poważnie. Będę czekała na ten dzień.

Ciężar, który nosiłam w sercu, w jakimś stopniu zelżał, gdy Zayne powoli skinął głową. Kiedy na mnie spojrzał, uśmiechnął się szczerze, więc wiedziałam, że z pewnością nadejdzie „ten” dzień i mam na co czekać.

Rozdział trzydziesty drugi

Rozmawiałam z Zayne'em przez dłuższą chwilę, a gdy nadszedł czas rozstania, nie chciałam odchodzić. Nie wiedziałam, kiedy znowu go zobaczę. Byłam bliska rzucenia mu się na szyję i wyściskania, jak zrobiłam to z Panem Glutkiem, ale wiedziałam, że jeszcze nie mogę tego zrobić.

Ze łzami w oczach przyglądałam się, jak Zayne odszedł przez trawnik, licząc na to, że „ten” dzień nadejdzie niebawem. Naprawdę tego chciałam.

Ostrożnie włożyłam misia do torebki, a kiedy wstałam, poszłam trawnikiem w przeciwnym kierunku, w stronę muzeów. Miałam napisać do Rotha, ale potrzebowałam jeszcze kilku minut, by uporządkować wszystkie swoje uczucia. Byłam szczęśliwa, mogąc spotkać się z Zayne'em i wiedząc, że nie żywi do mnie nienawiści, jednak strasznie mi go brakowało. Chciałabym, by było jak dawniej, zanim wszystko się między nami popsuło, ale nie potrafiłam żałować tego, co przeżyliśmy.

Oboje musieliśmy doświadczyć wszystkiego, co możliwe, by zrozumieć, ile dla siebie znaczymy. Choć miałam ochotę zmusić go, by był teraz moim przyjacielem, za bardzo go szanowałam i za bardzo się o niego troszczyłam, by odmówić mu czasu, którego tak potrzebował. Mogłam się jedynie cieszyć, że miał teraz Stacey, z którą mógł rozmawiać.

Przechodząc pomiędzy stolikami i ławkami, z torebką z misiem w środku, objijającą mi się o biodro, skupiałam się na głębokim oddechu. Kątem oka dostrzegłam znajomą twarz. Przystanąłam w pół kroku i obróciłam się w prawo.

Morris siedział przy jednym z drewnianych stołów. Jego krzaczaste brwi ściągnięte były w zamyśleniu. Odzianą w rękawiczkę dłoń trzymał pod brodą, drugą unosił nad szachownicą, na której rozstawione były pionki.

Nie wiedziałam, co bardziej mnie zszokowało – fakt, że spotkałam Morrisa akurat teraz, gdy od śmierci Abbota w ogóle go nie widziałam, nawet kiedy wróciłam z... cóż, z martwych, czy może to, że nie był teraz sam. Naprzeciw niego siedziała ciemnowłosa kobieta. Duże okulary przeciwsłoneczne zakrywały większą część jej twarzy. Po sylwetce wnioskowałam, że jest wysoka i szczupła. Jej skóra mieniła się złotym odcieniem, gdy z gracją przesuwiała pionki po planszy.

Morris miał przyjaciół? Przyjaciółkę? Spotykał się z kobietą, która była znacznie od niego młodsza? Brawo, Morris...

Kobieta przesunęła gońca, strącając z planszy pionek przeciwnika. Gdy chwyciła w palce ciemną figurkę, gęsta chmura nagle zasłoniła słońce. Zaskoczona, ściągnęłam brwi i spojrzałam w górę. Zrobiło się ciemno, jak o zmierzchu.

Zadrżałam, gdy znowu na nich spojrzałam. Dreszcz rozprzestrzenił się niczym dotyk chłodnych palców na moich ramionach. Robin poruszył się niespokojny, zsunął się z pleców i ułożył tuż pod moimi żebrami.

Morris uniósł głowę i spojrzał prosto na mnie. Skóra w kącikach jego oczu zmarszczyła się, gdy uśmiechnął się szeroko. W chwili, w której promienie słoneczne przedarły się przez gęstą chmurę, uniosłam rękę i pomachałam do niego.

To było dziwne.

Morris wrócił do szachów, a ja miałam wrażenie, że pozwolono mi odejść, co zaskakująco mi odpowiadało. Nie wiedziałam, o co chodziło. Minęłam ich, a kiedy weszłam na chodnik, do moich uszu dobiegł cichy dźwięk nucenia.

Zesztywniałam, skóra zaczęła mnie mrowić. Rozpoznałam melodię, wszędzie bym ją rozpoznała. Było to *Paradise City*. Ta sama piosenka, którą nieustannie nucił Roth, z tą różnicą, że teraz słyszałam głos kobiety.

To musi być zbieg okoliczności, wmawiałam sobie, powoli się odwracając. Jednak, co zdumiewające, melodia dobywała się z gardła kobiety siedzącej naprzeciw Morrisa.

Nagle przestała nucić, a jej czerwone usta rozciągnęły się w połowicznym uśmiechu, kiedy sięgnęła w górę i zdjęła okulary. Następnie obróciła głowę w moją stronę i w końcu zobaczyłam jej twarz. Była imponująco piękna. Każdy element jej twarzy idealnie do siebie pasował. Wystające kości policzkowe, mały nos i niemożliwie pełne wargi, ale to widok jej oczu wycisnął powietrze z moich płuc.

Miały kolor bursztynu... Były identyczne jak u Rotha.

– Wiesz – powiedziała ochryplym głosem – on zawsze był moim ulubionym następcą tronu.

Opadła mi szczeka, gdy gapiłam się na nią, łapiąc powietrze jak ryba wyciągnięta z wody. „Moim ulubionym następcą tronu”? „Moim”? Czy ona była...? O Boże.

O Boże! Szef był kobietą!

Kobietą, która przechyliła teraz głowę na bok, a jej czarne włosy zsunęły się po ramieniu.

– Widzę trybiki obracające się w twojej głowie. Świadomość, że mój książę jest z kimś, kto jest przynajmniej odrobinę inteligentny, ogrzewa moje zgorzkniałe serce.

Istniała duża szansa, że oczy wylecą mi z orbit, bo zakuła mnie ta zniewaga.

– Jesteś...

– Założę się, że odgadniesz moje imię. Chociaż, jak mówi piosenka, mam ich wiele. – Bawiła się okularami, jednocześnie nie spuszczać ze mnie oka. – Zastanawiałaś się, dlaczego tu jesteś, Laylo?

– Kiedy zaczęłam się rozglądać, roześmiała się ponuro. – Nie tutaj, w parku, głuptasku, tylko na ziemi z krwią płynącą w twoich żyłach i bijącym w piersi sercem.

Morris uniósł brwi – nie byłam pewna, czy z powodu kolejnej zniewagi rzuconej w moją stronę, czy na wspomnienie mojej niedawnej prawie-śmierci – ale jak zwykle milczał.

– To ty? – zapytałam po chwili. – Ty sprowadziłaś mnie z powrotem?

Nie odpowiedziała od razu.

– Jak już mówiłam, Astaroth jest moim ulubieńcem, ale nawet dla niego nie wskrzeszę zmarłych. Przynajmniej nie, dopóki czegoś na tym nie zyskam.

Pokręciłam głową.

– Nie rozumiem. Jeśli nie ty...?

– Och, ja to zrobiłam. I nie ma za co. – Założyła okulary, wciąż jednak czułam, jakby mogła przejrzeć mnie na wskroś. – Ale stało się to dzięki twojej matce.

Gdyby w tej chwili powiał wiatr, z pewnością by mnie przewrócił.

– Lilith mnie uratowała?

– Lilith obiecała, że już nigdy nie będzie próbowała uciekać, jeśli cię ocalę, a to oferta, której nawet ja nie mogłam odrzucić. Zatem dobiłam targu i oto jesteś.

Wirowało we mnie tysiąc emocji, kolana miałam jak z waty. Lilith mnie ocaliła? Niedowierzanie mieszało się z nadzieją, ekscytacją i szokiem. Czy w końcu uznała mnie za córkę i zrobiła coś, by odkupić swoje winy? Torebka zaczęła wyślizgiwać mi się z palców, więc chwyciłam ją mocniej.

I wtedy to do mnie dotarło.

Gdybym umarła, pociągnęłabym za sobą Lilith. Nie było powodu, by SzeF... SzeFowa zawierała tę umowę, chyba że... że zrobiła to dla Rotha.

Rany Julek, SzeFowa była zdolna do współczucia? O Boziu, świat właśnie stanął na głowie.

– Nie ciesz się tak bardzo, moja droga. Gdybyś umarła, ona umarłaby razem z tobą. Czy poczuła matczyny instynkt, czy może do

końca była samolubna? Może liczyła, że któregoś dnia zmienisz zdanie i ją uwolnisz? Nie uciekałaby wtedy, gdybyś to ty ją uwolnił, prawda? Kto wie? Naprawdę o to nie dbam – stwierdziła i wzruszyła lekko ramieniem. – Ty również nie powinnaś, ponieważ wiesz na czym musisz się skupić? Na tym, że poza alfami tylko ja jestem w stanie wymazać istnienie Rotha za pomocą pstryknięcia... moimi małymi, smukłymi paluszkami.

Zarówno Lilith jako moja potencjalna zbawczyni, jak i Szefowa, będąca wspaniałą kobietą, zeszły na dalszy plan. Zesztywniałam i zmrużyłam oczy, słysząc jej niezbyt subtelną groźbę. Ogarnęła mnie wściekłość. Musiałam użyć całej swojej siły, by nie zmienić postaci i nie wystraszyć przechodzących ludzi.

Nie rozpoznałam głosu, który opuścił moje gardło wraz z niskim pomrukiem, dzięki któremu przechodnie zaczęli omijać mnie szerokim łukiem.

– Może nie jestem w stanie cię pokonać, ale mogę stanąć z tobą oko w oko. Jeśli choć jeden włos spadnie z głowy Rotha z twojego powodu, wykąpię się w twojej krwi i zrobię sobie naszyjnik z twoich jelit.

Przygotowałam się na walkę, która najprawdopodobniej ściągnie nam na głowy nawet alfy. I pewnie dobrze byłoby, gdyby Roth jednak mi dziś towarzyszył, bo nagle moja mała wycieczka przybrała zaskakujący obrót.

Nagle Morris uśmiechnął się, a jego ramiona zadrżały, kobieta zaś odrzuciła głowę w tył i parsknęła głośnym śmiechem. Jednak nic, co powiedziałam nie wydawało się śmieszne. A przynajmniej według mnie. Rozejrzałam się niepewna, co się dzieje.

– Podobasz mi się – powiedziała Szefowa, gdy przestała się śmiać.
– Naprawdę. Zasługujesz na księcia.

– Eee...

– I widzę, że ty i ja... cóż, myślę że znakomicie się dogadamy. – Wróciła uwagą do szachów. – Odwiedzaj mnie, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota. Ale, jeszcze jedno.

– Hmm...?

Zwilżyła usta językiem, chwytając palcami gońca.

– Zagroź mi raz jeszcze, a nie będzie mnie obchodziło, co obiecała mi twoja matka, to, że masz wysoko postawionych przyjaciół, ani to, jakie skutki będzie to miało dla Astarotha, ty zaś rzeczywiście założysz naszyjnik z jelit, ale nie będą one moje.

No dobra.

Nie byłam głupia, wiedziałam, kiedy nadszedł czas, by się ewakuować. Oszołomiona odeszłam od stołu i dopiero po dobrych pięciu minutach zatrzymałam się pośrodku zatłoczonego chodnika, zastanawiając się na głos:

– Jeśli kobieta była Szefem, to kim lub czym, u diabła, był Morris?

Zamiast pisać do Rotha, skończyło się na tym, że wróciłam do domu. Przeszłam przez frontowe drzwi i położyłam torebkę z Panem Glutkiem na krześle w jadalni. Gdy tylko weszłam do salonu, pojawił się Roth. Poruszając się szybko niczym cień, w ciągu sekundy objął mnie w talii i przycisnął usta do mojej szyi.

Natychmiast wymknął mi się jęk, gdy krew zawrzała w moich żyłach. Wsunął dłoń pod mój sweter, głaszcząc moją nagą skórę i wywołując we mnie gorące dreszcze.

– Nie napisałaś – powiedział tuż przy moim uchu.

Zamknęłam oczy.

– Co?

Jego głęboki śmiech mnie ogrzewał.

– Miałaś do mnie napisać, a ja miałem po ciebie przyjechać.

– Ach, tak. Prawda. – Przygryzłam dolną wargę, gdy pocałował mnie tuż za uchem. Dlaczego do niego nie napisałam? Otworzyłam oczy.

– Cholera. Rozpraszasz mnie. Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Mmm. To mów. – Jego druga dłoń znalazła się na moich plecach.
– Słucham.

Miałam trudności z oddychaniem.

– Nie mogę mówić, kiedy to robisz.

– Co robię? – zapytał niewinnie.

– Wiesz co. – Sięgnęłam za siebie, złapałam jego rękę i odsunęłam ją.

– Nie moja wina, że nie masz podzielnej uwagi – stwierdził i lekko przesunął mnie do tyłu. Następnie obrócił nas, po czym usiadł, ciągnąc mnie, bym znalazła się na jego kolanach twarzą do niego, z nogami przerzuconymi przez podłokietniki fotela. – Siedzę, a ty siedzisz mi na kolanach, czyli tam, gdzie lubię cię mieć. Teraz słucham.

– Dobra. – Zamrugałam powoli, a on się uśmiechnął.

Objął mnie w talii.

– Spotkałaś się z Zayne'em?

– Tak, ale nie o tym chciałam ci powiedzieć. – Gdy ściągnął brwi, szturchnęłam go palcem w pierś. – O tym opowiem ci później. Dobrze mi się z nim rozmawiało i w ogóle.

– Ale? – Jego wzrok skupił się na moich ustach i miałam przeczucie, że zamierzał mnie pocałować...

Musiałam wyrzucić to z siebie, zanim zawładnie moimi zmysłami, a już ciężko było mi się skupić, gdy zaczął śledzić palcami pasek moich jeansów.

– Ale myślę, że spotkałam też twoją matkę, Roth.

Zatrzymał palce i otworzył usta. Jego twarz przybrała ponury wyraz, a skóra w okolicach oczu się napięła.

– Moją matkę?

– Tak. No wiesz, Szefową. Była w parku, usłyszałam jak nuci *Paradise City* – pospiesznie wyrzucałam z siebie słowa. – Odwróciłam się i ją zobaczyłam. I, wow, jest naprawdę piękna. To znaczy, jest do ciebie bardzo podobna. Nie, żebyś ty był ładny. Jesteś przystojny i seksowny, naprawdę atrakcyjny i...

– Rozumiem, o co ci chodzi – przerwał mi. – I dzięki. Ale mieliśmy chyba rozmawiać o czymś innym niż mój seksapil. Powiedziała coś do ciebie? Zrobiła coś?

– Wyznała, że Lilith dobiła z nią targu, przyrzekając, że już nigdy nie będzie próbowała uciekać z piekła, dlatego właśnie zostałam ocalona, ale nie ma to zbyt wielkiego sensu, ponieważ śmierć Lilith rozwiązałaby wiele problemów. Myślę, że... zawarła tę umowę dla ciebie. Znaczą, Szefowa zawarła. I powiedziała także, że jesteś jej

ulubionym następcą tronu. – Skrzyżowałam ręce na piersi i zmarszczyłam brwi. – Stwierdziła jednak, że pstryknięciem palców jest w stanie zakończyć twoją egzystencję.

Zmrużył oczy.

– Dlaczego miałyby to powiedzieć?

– Cóż... tak jakby jej groziłam.

– Że co?

Przygryzłam dolną wargę i skinęłam głową.

– Chyba powiedziałam, że wykąpię się w jej krwi i zrobię sobie naszyjnik z jej jelit, jeśli cię skrzywdzi.

Drgnął jeden kącik jego ust.

– Co zrobiłaś?

Uniosłam głowę.

– Chciałam, żeby wiedziała, że nie podoba mi się jej słabo zawołowana groźba wobec ciebie.

Twarz Rotha złagodniała.

– Och, mała... jestem z ciebie dumny.

Zarumieniłam się i odwróciłam wzrok, jednocześnie przewracając oczami.

– Nieważne.

– Mówię poważnie. Staralaś się mnie chronić. – Złapał mnie za podbródek i zmusił, bym ponownie na niego spojrzała. – Jestem zaszczyczony, że to zrobiłaś. Na pewno jej się to nie spodobało.

– Trochę się śmiała... a potem powiedziała, że jej się podobam. Ale później stwierdziła, że będę nosić na szyi własne wnętrzności, jeśli ponownie spróbuję jej grozić. To było dziwne. Nigdy nie wspominałeś, że Szeff jest kobietą, i w dodatku twoją matką. Myślałam, że mówisz o nim jak o facecie. A może to ja coś pokręciłam? Nieważne.

Rozmawiałam o szalonej teściowej, dobry Boże.

– Kobieta? – Zaśmiał się głęboko. – Szeff jest kimkolwiek i czymkolwiek zechce.

Teraz to ja wybałuszyłam oczy.

– Co?

Roth powiódł palcami po mojej zuchwie i złapał mnie za kark.

– Szeff nie jest ani moją matką, ani ojcem. Raczej stwórcą, ostatnio

z jakiegoś powodu lubi wyglądać jak kobieta, która jest do mnie podobna, ale SzeF nie ma określonej płci.

Otworzyłam usta, zamknęłam je, po czym otworzyłam raz jeszcze.

– Ee...

– Dziwne, co?

– Tak. – Zaczynała boleć mnie głowa.

Po chwili Roth w zamyśleniu zmarszczył czoło.

– Co SzeF robił w parku?

– Grał w szachy. O Boże, prawie zapomniałam! Grał w szachy z Morrisem! No wiesz, szoferem i złotą rączką strażników. Byli razem. – Zakołysałam się podekscytowana, co wywołało ciekawość na twarzy Rotha. – Dlaczego byli razem? Dlaczego grali w szachy? Rany Julek, grali w szachy! Co za banał! O Boże, a jeśli on...

– Nie wiem, kim jest – przerwał mi Roth.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Nigdy nic nie mówi, świetnie posługuje się bronią i potrafi poruszać się jak ninja, ale, chwila... Nie potrafię sobie wyobrazić... – Ściszyłam głos. – ...Żeby wiesz kto strzelał z pistoletu czy ruszał się jak ninja.

Jego usta ponownie drgnęły.

– Tak, trudno sobie wyobrazić, żeby waźniak z góry potrzebował broni lub umiejętności sztuk walki.

Prawda. Powietrze uszło ze mnie jak z dziurawego balonu. Przez chwilę myślałam, że wpadłam na coś niesamowitego.

– Ale musi kimś być.

– Wszystko jest możliwe. – Masował mój spięty kark, patrząc mi w oczy. – Wracając do twojej matki...

Przechyliłam głowę, ułatwiając mu dostęp.

– Twoja... To znaczy SzeF powiedział mi, że Lilith zawarła umowę, że nigdy nie ucieknie, jeśli zostanę ocalona, więc najpierw pomyślałam, że matka w końcu coś dla mnie zrobiła, dla swojej córki, ale SzeF przypomniał mi, że gdybym umarła, pociągnęłabym za sobą Lilith, a ta była tego świadoma, więc praktycznie ratowała siebie. – Wzruszyłam ramionami. – Teraz już wiemy, w jaki sposób udało mi się wrócić. Wciąż jestem wdzięczna. Nie ma znaczenia, jak to się stało,

liczy się tylko to, że jestem tutaj.

Jego twarz złagodniała.

– Masz rację. Jesteś tutaj i tylko to się liczy, ale chodzi o coś jeszcze, Laylo. Szef... Cóż, Szefowi zdarzają się chwile słabości i czasami robi wszystko, by uniknąć czyjejś wdzięczności. – Przysunął się i oparł czoło na moim. – Lilith mogła zachować się podobnie. Zrobić coś dobrego i to ukryć. A może rzeczywiście ratowała jedynie własny tyłek. Któż może to wiedzieć?

– Co? – szepnęłam.

Przechylił głowę na bok i pocałował w czubek nosa.

– Nigdy nie poznasz powodu, ale możesz wybrać, w co chcesz wierzyć. Nie musisz decydować teraz, ale bez względu na to, co wybierzesz, nie zmieni to tego, kim lub czym jesteś, ani tego, ile znaczysz dla mnie, Zayne'a i innych strażników, czy dla Stacey. A nawet dla Caymana – dodał.

– Nawet dla Caymana? – Roześmiałam się ochryple.

Pocałował mnie w kącik ust.

– Nawet dla niego. To niczego nie zmieni. Ta kobieta, Lilith, jeśli zrobiła to, by cię uratować, to świetnie. Jeśli zrobiła to, by uratować siebie, wybacz jej. Jej osobiste pobudki niczego nie zmieniają.

Zamknęłam oczy, oparłam się o niego. Roth przytrzymał i objął mnie.

– Masz rację.

– Zawsze mam rację, mała.

– Nie, wcale nie. – Uśmiechnęłam się, a on prychnął. – Ale teraz masz. Miło byłoby wiedzieć, że Lilith zrobiła to dla mnie i chciała mnie uratować, bo jestem jej córką. Jednak koniec końców to naprawdę nie ma znaczenia.

– Nie ma. – Pocałował mnie mocno w drugi kącik ust. – Najmniejszego.

– Ja się liczę – szepnęłam, a on nagroził moją wypowiedź całusem. – Ty się liczysz. My się liczymy. – Dostałam kolejnego buziaka. – Zayne się liczy, Nicolai i Dez, a także pozostali strażnicy. Stacey się liczy. Nawet Cayman.

Uśmiechnął się tuż przy moich ustach.

- Tak daleko bym się nie zapędzał.
- Cicho. – Tym razem to ja go pocałowałam
- Roth objął moją twarz i się odsunął.
- Dobrze się czujesz?

Wiedziałam, że pytał nie tylko ze względu na to, co stało się z Lilith, ale również przez sytuację z Zayne'em, za co kochałam go jeszcze bardziej. Tak bardzo go kochałam.

- Tak, dobrze.
- Więc lepiej się trzymaj, mała.
- Trzymaj... – Pisnęłam, gdy wstał niespodziewanie. Trzymałam się więc, obejmując go nogami w pasie i rękoma za szyję.

– Dobrze sobie radzisz. – Ponownie mnie pocałował, przy czym mruknął z głębi gardła, wysyłając dreszcze wzdłuż mojego ciała. Jego wargi skupiły się na moich, skubiąc i przywierając do nich, dopóki nie pogłębił pocałunku, wsuwając między nie język, aż poczułam jego metalowy ćwiek. Wszystkie moje zmysły zapłonęły i eksplodowały w każdym z możliwych kierunków, serce zatrzepotało. To samo stało się z resztą mojego ciała. Pulsowała we mnie znajoma tęsknota, ale zamiast wywoływać strach, wznieciła w moich żyłach uderzenia przyjemności.

– Nie puszczaj – polecił Roth zmysłowym głosem. – Sprawię, że poczujesz się lepiej niż dobrze.

I spełnił tę obietnicę.

Pół roku później...

Ciepły wiatr rozwiewał moje włosy, rozrzucając mi jasne pasma wokół twarzy i poruszając drobnymi, wrażliwymi piórami skrzydeł. Księżyc stał wysoko na niebie, chmury były gęste, a noc idealna, żeby latać.

Siedziałam na gzymsie dachu wieżowca One World Trade w Nowym Jorku z jedną nogą opartą na krawędzi, drugą zwisającą luźno. Moje skrzydła rozpostarte były wysoko, podtrzymując mnie od runięcia w dół. Poniżej ulice rozbłyskiwały światłami. Nie widziałam ludzi, ale dostrzegałam zarysy ich sylwetek, właściwie poruszające się barwne plamy. Wokół mnie inne budynki wzbijały się w niebo, niektóre okna były jasne od światła, inne zupełnie ciemne, ale żadne nie znajdowało się tak wysoko jak ja.

Sięgnęłam za siebie, oparłam rękę o ścianę i zamknęłam oczy. Smutna, a zarazem wspaniała historia odbudowania wieżowca na tym skrawku ziemi zmuszała do myślenia. Trudno było nie zastanowić się

nad nią przez chwilę.

Dawno już nauczyłam się, że niektórzy ludzie mogli być gorsi niż demony powstające z piekła.

Moją uwagę przykuł ostry gwizd, więc otworzyłam oczy i przeniosłam rękę z powrotem do przodu. Gwizd dobiegał gdzieś od strony Wall Street, więc się uśmiechnęłam. Wstałam powoli.

Następnie wzbijałam się w powietrze.

Natychmiast owiał mnie wiatr, uderzając w rozpostarte skrzydła. Wzniosłam się wyżej, zamykając oczy, gdy zimny podmuch wirował nad moją rozgrzaną skórą, owiewając środek pleców i docierając do skrzydeł. Kiedy otworzyłam oczy, było dokładnie tak, jak opisywała to Jasmine. Wyciągnęłam rękę i naprawdę wydawało mi się, że mogę sięgnąć gwiazd, schwycić je dłońmi i przycisnąć do piersi.

Może mogłabym polecieć prosto do nieba, ale mocno wątpiłam, by alfy były zachwycone z tego powodu. Myśl o zapukaniu do perłowej bramy wywołała uśmiech na mojej twarzy i pozwoliłam sobie pędzić niczym mały pocisk, zanim trafiłam na pułap, w którym zaczynały się problemy z tlenem i gdzie mogłam zostać potrącona przez samolot. Wiedziałam, że gdybym zapędziła się jeszcze wyżej, nie byłabym w stanie oddychać. Świadoma byłam również tego, że instynkt przejąłby kontrolę, a moje ciało zmusiłoby mnie do lotu w dół. Wczoraj nauczyłam się tego w niezbyt komfortowy sposób.

Spoglądając w dół, wydawało mi się, że znajduje się pode mną cały świat. Strzeliste budynki wyglądały jak ręce sięgające ku mnie. Miliony ludzi żyło na terenie, który teraz wydawał się niewiarygodnie mały.

I ta niesamowita panorama Nowego Jorku.

Podmuch wiatru uderzył w moje skrzydła, ale odwróciłam się od niego i zanurkowałam w dół. Złożyłam skrzydła i pozwoliłam sobie swobodnie opadać. Przyspieszyłam i przez chwilę tempo lotu sprawiło, że nie mogłam oddychać, nie czułam jednak strachu czy paniki, jedynie ekscytację i radość.

W połowie drogi do miasta rozłożyłam skrzydła i spowolniłam spadanie, by nie rozbić się na ścianie jakiegoś budynku. Nie byłby to udany koniec nocy i wycieczki krajoznawczej.

Przelatując nad miastem, unikałam obszaru uczęszczanego przez

strażników i skręciłam w kierunku dzielnicy finansowej. Nowojorski klan wiedział o naszym pobycie. Dez zadzwonił do nich, ostrzegając strażników, by z nami nie zadzierali, ale i tak nie chciałam przeginać. Wątpiłam, bym była dla nich wrogiem numer jeden, szczególnie po tym, jak pół roku temu wszyscy razem współpracowaliśmy, by powstrzymać lilina i apokalipsę. Mój brat na zawsze już miał pozostać historią – trudną historią.

Zwolniłam jeszcze bardziej i na ugiętych nogach wylądowałam na dachu budynku, który prawdopodobnie był bankiem. Zdążyłam złożyć skrzydła, gdy ktoś wylądował ciężko obok mnie, sprawiając, że kamyki posypały się z gzymsu i spadły na ziemię. Unosząc brwi, spojrzałam w górę.

Roth stał w rozkroku z szeroko rozłożonymi skrzydłami. Jego skóra była niczym onyks, błyszcząca i twarda. Z nagą pierś wtapiał się w otaczający go mrok. Lub raczej mógłby się wtopić, gdyby nie błysnął kłami w uśmiechu, a czaszka na jego pasku od spodni nie byłaby biała.

– Twoje włosy – powiedział.

Zmrużyłam oczy, opierając się pokusie wyciągnięcia ręki i sprawdzenia, o co mu chodzi.

– Co z nimi?

Uśmiechnął się, klękając obok mnie i pospiesznie zmieniając się do ludzkiej postaci.

– Wyglądasz, jakbyś właśnie wyszła z teledysku Guns N'Roses.

– Dzięki.

– Może nawet z klipu *Paradise City*.

– Coraz lepiej.

Przysunął się i pocałował mnie w skroń i czoło.

– To cholernie seksowne. Przypomnij mi o tym, kiedy wsunę w nie palce, gdy będziemy...

– Rozumiem. – Roześmiałam się. – Wiem, do czego zmierzasz.

– Co? Miałem powiedzieć, gdy będziemy budzili się rano.

Prychnęłam.

– Nieważne.

Zaśmiał się głębokim śmiechem, a ja zadrzałam.

– Zbyt dobrze mnie znasz.

Prawda. Przysunęłam się i cmoknęłam go w policzek.

– Widziałeś mnie?

– Tak. – Złapał mnie za kark, przytrzymując, bym się nie odsunęła.

– Widziałem, jak całujesz gwiazdy.

Uśmiechnęłam się szeroko. Podobało mi się to określenie.

– A chcesz zobaczyć, jak całuję moją osobistą gwiazdę? – Tak, tekst był kiepski i choć nie widziałam uśmiechu Rotha, wyczuwałam go każdą komórką swojego ciała. Jego bliskość, nasze szczęście praktycznie we mnie wibrowały.

– Zawsze – mruknął.

Obróciłam głowę i musnęłam ustami jego usta, najpierw raz, potem drugi. Dłoń na moim karku zacisnęła się nieznacznie, gdy dotknęłam językiem jego cudownych warg. Rozchylił je, więc pogłębiłam pocałunek, przy czym jak zawsze smakował niczym ciemna, grzeszna czekolada, więc podobnie, jak za każdym poprzednim razem, jeden pocałunek nie wystarczał. Przedłużaliśmy go, siedząc na krawędzi dachu sześćdziesięciopiętrowego budynku i wiedziałam, że jeśli wkrótce nie znajdziemy się ponownie w powietrzu, staniemy się złaknieni najpierw dłoni, a następnie innych części naszych ciał.

Właśnie tak było wczorajszej nocy.

Odsunęłam się, wypuściłam wstrzymywane powietrze, nadal trzymając dłoń na jego policzku, podczas gdy z jego gardła dobył się bolesny jęk. Zachichotałam tuż przy jego ustach.

– Później – obiecałam.

Dźwięk stał się głębokim pomrukiem. Pragnienie wzmoгло się, tworząc potrzebę większą niż głód, z którym żyłam na co dzień.

– Lepiej, by później było wcześniej – warknął. Zsunął dłoń z mojego karku w dół pleców. Pod cienką, luźną koszulką czułam jego żar. – Jutro wyjeżdżamy? Następna jest Kanada?

Przytaknęłam.

– Kanada.

Nie odezwał się, tylko położył dłoń na moim biodrze. Milcząc, wpatrywaliśmy się w miasto pod nami. Spoglądałam w przyszłość przytulona do mojej wieczności i było to najlepsze, najcudowniejsze z uczuć...

Wciąż nie wybrałam jeszcze uczelni, ani nie zdecydowałam się na żaden z kierunków, ale nie przeszkadzało mi to. Miałam dużo czasu i nie chciałam się z niczym spieszyć.

– Jest już później? – zapytał Roth.

Spojrzałam na niego i powoli się uśmiechnęłam. Wstałam zwinnie i z gracją, o którą nigdy bym się nie podejrzewała.

– Tylko jeśli zdołasz mnie złapać.

Roth natychmiast wstał i złapał mnie za rękę, nim zdążyłam się odsunąć i splótł palce naszych dłoni.

– Złapałem, Laylo.

I zrobił to już dawno temu, kiedy wkroczył do ciemnego zaułka, by zająć się demonem tropicielem. Prawdę mówiąc nawet nie chciałam uciekać.

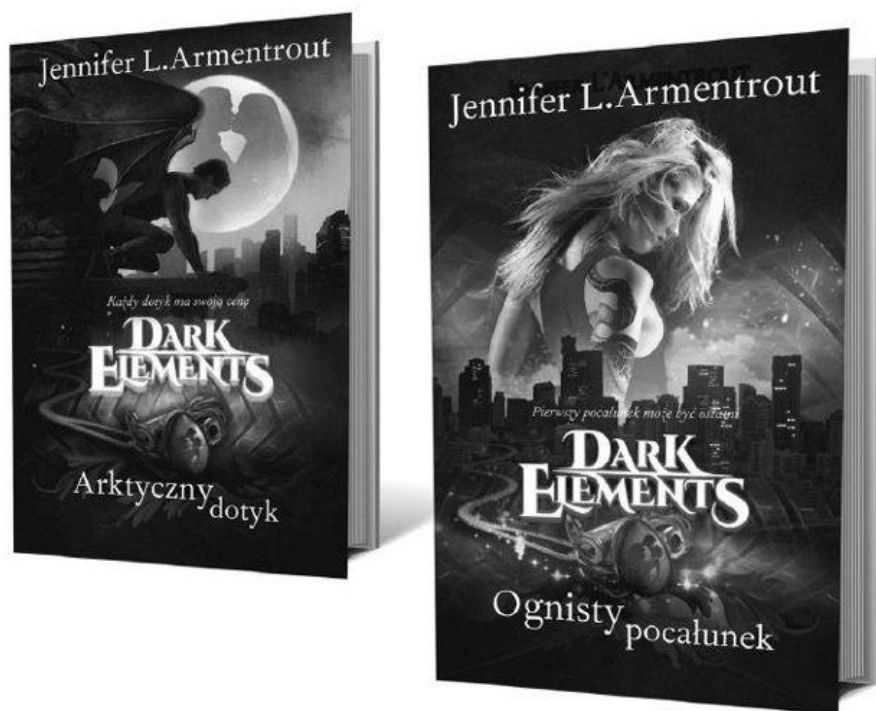
To była miłość, a miłość miała moc zmieniać ludzi, nawet jeśli ktoś był demonem i księciem piekła.

– Kocham cię – powiedziałam jak zwykle, pragnąc robić to nieustannie.

Roth oparł czoło na moim, położył sobie nasze złączone dłonie na piersi, tuż nad sercem.

– I ja cię kocham – powiedział. – Z każdym moim oddechem będę cię bardziej kochał.

JENNIFER L. ARMENTROUT



DARK
ELEMENTS



FILIA

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Pół roku później...

Reklama

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: Every Last Breath

Every Last Breath © 2015 by Jennifer L. Armentrout

Copyright for the Polish edition © 2017 by Wydawnictwo FILIA

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form. This edition is published by arrangement with Harlequin Books S.A.

This is a work of fiction. Names, characters, places and of the author's imagination or are used fictitiously, and any resemblance to actual persons, living or dead, business establishments, events or locales is entirely coincidental.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2017

Projekt okładki: Tomasz Maroński

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek

Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-206-1

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl